

~~Bernhard~~

Thomas ~~B~~

Bernhard

Korekta ~~T1~~

~~Bernhard~~

~~Korekta~~

CZY
TEL
NIK

Thomas
Bernhard
Korekta

Przełożył Marek Kędzierski

Czytelnik Warszawa 2013

Do zapewnienia stabilności ciała wymagane są co najmniej trzy punkty oparcia nieułożone w linii prostej, słowa Roithamera.

Höllerowska mansarda

Po lekkim na początku, ale wskutek zwlekania i przez niedbalstwo nagle ciężkim zapaleniu płuc, które zaatakowało cały organizm i zatrzymało mnie na co najmniej trzy miesiące w położonym niedaleko mojej rodzinnej miejscowości szpitalu w Weis, słynnym w dziedzinie leczenia tak zwanych chorób wewnętrznych, wypuszczony nie, jak radzili lekarze, *pod koniec października*, tylko, czego sam się domagałem, już *z początkiem października*, i to na tak zwaną własną odpowiedzialność, przyjmawszy zaproszenie od tak zwanego preparatora zwierząt Höllera z doliny Aurach, nie zatrzymując się po drodze w Stocket u moich rodziców, pojechałem *prosto* do doliny Aurach, do domu Höllera, udając się *od razu* na tak zwaną Höllerowską mansardę, gdzie miałem posegregować, po samobójstwie mojego przyjaciela Roithamera, również zaprzyjaźnionego z preparatorem zwierząt Höllerem, i w miarę możliwości także uporządkować, zostawioną mi, mocą tak zwanej ostatniej woli, spuściznę, na którą składały się sporządzone na tysiącach kartek zapiski Roithamera, a oprócz tego obszerny manuskrypt zatytułowany *O Altensam i wszystkim, co ma związek z Altensam, ze szczególnym uwzględnieniem Stożka*. Wszyscy w domu Höllera w dużej mierze byli jeszcze pod wrażeniem okoliczności samobójstwa Roithamera, co sprzyjało mojemu zamiarowi, aby od razu w domu Höllera, a dokładniej na Höllerowskiej mansardzie, zająć się pozostawionymi przez Roithamera tekstami, posegregować jego papiery i uporządkować, nagle przyszło mi do głowy, że mogę nie tylko zająć się spuścizną po Roithamerze, ale też o tym, czym się zajmuję, jednocześnie pisać, co niniejszym czynić zaczynam, z tego względu korzystna była dla mnie okoliczność, że mogłem od razu, bez jakichkolwiek oporów ze strony Höllera, wprowadzić się na Höllerowską mansardę, choć, biorąc pod uwagę cel, który sobie postawiłem, w domu Höllera wchodziły w rachubę także inne pomieszczenia, powinienem jednak z pełną świadomością wprowadzić się na tę tak przez Roithamera lubianą i zwłaszcza w ostatnim okresie jego życia, biorąc pod uwagę cel, który sobie postawił Roithamer, wprost idealną mansardę Höllerowską, cztery metry na pięć, na jak długo, było Höllerowi obojętne, właśnie na mansardę w tym domu, wybudowanym przez nieustępliwego Höllera, wbrew wszelkim regułom rozsądku tudzież sztuki budowlanej, akurat w przewężeniu Aurach, skonstruowaną i wybudowaną przez Höllera jakby z myślą o celu Roithamera, na której Roithamer, spędziwszy uprzednio szesnaście lat w Anglii, w ostatnich latach przebywał niemal nieprzerwanie i na której już wcześniej nocował, zwłaszcza w okresie budowy Stożka dla siostry w lesie Kobernaußerwald, a przynajmniej stosownie do postawionego sobie celu, w całym okresie budowy Stożka nie nocował już bowiem we własnym domu w Altensam, tylko zawsze – ponieważ była ona dla niego w ostatnich latach życia wprost idealna – na mansardzie u Höllera, w ostatnich latach życia bowiem Roithamer nigdy z Anglii nie jeździł bezpośrednio do Altensam, tylko zawsze od razu na Höllerowską mansardę, aby z tego, co proste (domu Höllera), czerpać siły na to, co skomplikowane (Stożek), nie wolno już mu było z Anglii, w której obaj w ostatnich latach mieszkaliśmy, każdy zaabsorbowany własną pracą naukową i własną osobą, a więc z Cambridge, jechać bezpośrednio do Altensam, tylko musiał już bezpośrednio jeździć na

Höllerowską mansardę, a jeśli nie zastosował się do tej reguły, do której z biegiem czasu bardzo się przyzwyczaił i którą wielce polubił, wizyta w Altensam już na samym początku była dla niego straszliwa, nie mógł więc sobie w ogóle pozwolić na to, by od razu z Anglii przyjeżdżać do Altensam, tudzież do wszystkiego, co miało związek z Altensam, a kiedy kilkakrotnie, nie mając czasu, nie pojechał najpierw do domu Höllera, popełniał, co zresztą sam przyznawał, wielki błąd, w ostatnich latach nie robił już takich eksperymentów, nie jeździł do Altensam, nie zatrzymawszy się uprzednio w domu Höllera, nie odwiedzając Höllera i rodziny Höllerów, nigdy nie jeździł do Altensam bez uprzedniego odwiedzenia w domu Höllera Höllera i rodziny Höllerów, nie zatrzymując się uprzednio na Höllerowskiej mansardzie, po to, by dwa, trzy dni przeznaczyć na możliwą wyłącznie na mansardzie u Höllera lekturę, która nie osłabiała go, tylko dodawała mu sił, lekturę książek i tekstów, których czytanie ani w Anglii, ani w Altensam nie byłoby możliwe, na myślenie i pisanie tego, co ani w Anglii, ani w Altensam nie byłoby możliwe, *to tutaj odkryłem Hegła*, wciąż powtarzał, to tutaj po raz pierwszy tak naprawdę zająłem się Schopenhauerem, to tutaj pierwszy raz bez przeszkód i z pełną świadomością mogłem sobie czytać *Powinowactwa z wyboru* i *Podróż sentymentalną*, tutaj nagle, na Höllerowskiej mansardzie, miałem dostęp do takich myśli, które nie były mi dostępne przez *dziesiątki lat przed mansardą*, do myśli, jak pisze, najistotniejszych, do tych dla mnie najważniejszych, w rzeczy samej nawet najbardziej koniecznych do życia, tu, na mansardzie Höllerowskiej, jak pisze, stało się dla mnie możliwe wszystko to, co poza Höllerowską mansardą zawsze było dla mnie niemożliwe, tu mogłem swobodnie podążać śladem własnych uzdolnień, a przez to rozwijać intelekt, tudzież uczynić postępy w mojej pracy, jeśli bowiem poza Höllerowską mansardą w swobodnym rozwijaniu intelektu zawsze mi coś przeszkadzało, to przecież na Höllerowskiej mansardzie mogłem go rozwijać z konsekwencją stricte logiczną, na mansardzie Höllerowskiej wszystko ułatwiało mi myślenie, było mi życzliwe, na mansardzie Höllerowskiej mogłem do woli wykorzystywać cały swój kapitał umysłowy, na mansardzie Höllerowskiej ustawała naraz cała presja świata zewnętrznego na moją głowę i na moje myślenie, a tym samym na całą moją konstytucję umysłową, to, co było nie do pomyślenia, na Höllerowskiej mansardzie naraz przestawało być nie do pomyślenia, najbardziej niemożliwe (myśleć!) przestawało być niemożliwe. Na Höllerowskiej mansardzie miał zawsze zapewnione najbardziej mu sprzyjające warunki niezbędne do myślenia, mógł tam, niczym nieskrępowany i bez najmniejszych zakłóceń, wprawić w ruch swój mechanizm myślenia, wystarczyło, że przyjechał na mansardę Höllerowską, nieważne skąd, a jego mechanizm natychmiast zaczynał działać, bez zakłóceń. Kiedy przebywałem w Anglii, mówił, zawsze, obojętnie w jakiej byłem kondycji duchowej, myślałem bezustannie: och, gdybym tylko mógł być teraz na Höllerowskiej mansardzie; kiedy tylko dochodził do granic myśli, jak i emocji: gdybym tylko mógł teraz być na Höllerowskiej mansardzie, z drugiej strony jasne dla niego było, że gdyby miał na Höllerowskiej mansardzie pozostać na zawsze, nie znaczyłoby to wcale, że będzie mógł już na zawsze myśleć swobodnie i bez zakłóceń, faktycznie bowiem taki bez końca, jak to określał, pobyt na Höllerowskiej mansardzie, nawet jeśli w ogóle możliwe jest coś takiego jak pobyt bez końca, na Höllerowskiej mansardzie i tak pobyt taki zakończyłyby się niczym innym, jak tylko całkowitym zniszczeniem, gdybym pozostał na mansardzie Höllerowskiej dłużej, niż to konieczne, tak mówił, sam bym się w błyskawicznym tempie doszczętnie zniszczył, byłaby to bezwarunkowa kapitulacja, tak rozumował, i dlatego na Höllerowskiej mansardzie zatrzymywał się *zawsze jedynie na określony, przez niego samego niemożliwy do przewidzenia, niemniej dokładnie wymierzalny czas*, takim idealnym czasem pobytu na Höllerowskiej mansardzie musiał być chyba okres czternastu, piętnastu dni, co wynika z jego zapisków, wciąż tylko czternaście, piętnaście dni, w czternastym, piętnastym dniu, słowa Höllera, Roithamer zawsze błyskawicznie pakował się i wyjeżdżał do Altensam, często jednak nie po to, żeby w Altensam pobycić dłuższy czas, tylko jak najkrótszy,

zazwyczaj bowiem zostawał w Altensam tylko na jak najkrótszy czas, absolutnie konieczny, dłużej niż przez najkrótszy, absolutnie najkrótszy czas w Altensam nie wytrzymał, zdarzało mu się zakwaterować w Höllerowskim domu z zamiarem wyjazdu do Altensam za czternaście dni, a po upływie czternastu, piętnastu dni, miast do Altensam, gdzie już się był zapowiedział i gdzie go oczekiwano, prosto z domostwa Höllera w przewężeniu Aurach wracać do Anglii, ponieważ pobyt w Höllerowskim domu nie tylko mu wystarczał, ponieważ w domu Höllera i w obecności Höllera w swoim myśleniu doszedł już do takiego punktu, że mógł, omijając Altensam, wracać do Anglii, a dokładnie mówiąc, do Cambridge, gdzie *z jedną strony wciąż studiował, z drugiej zaś jednocześnie wciąż wykładał*, zresztą, jak sam wciąż powtarzał, sam nie bardzo wiedział, czy akurat studiuje, czy wykłada, ponieważ, mówił, *kiedy wykładam, w gruncie rzeczy studiuje, kiedy studiuje, w gruncie rzeczy wykładam*. Faktycznie, również ja, zaraz po wprowadzeniu się do Höllerowskiego domu, przekonałem się, że jego atmosfera jest dla mnie wprost idealna, od razu poczułem się jak we własnym domu na mansardzie, która była mansardą Roithamera i która na zawsze pozostanie mansardą Roithamera, przyjechałem już z zamiarem zrobienia notatek o moich studiach nad Roithamerowskimi papierami oraz o całym związanym z tym procesie i wkrótce stało się dla mnie całkiem jasne, że Höllerowska mansarda była dla Roithamera czymś idealnym, przyzwyczał się do tej mansardy, z której patrząc na zachód, a więc w ciemność, widziało się rwący Aurach, a na północ, a więc również w ciemność, wodę, uderzającą i rozbijającą się bez przerwy z wielkim hałasem o skalną ścianę, o mokry i lśniący kamień, te pobyty w domu Höllera, a zwłaszcza na Höllerowskiej mansardzie, nazywał „zaprawianiem się do Altensam w domu Höllera”, w ostatnich latach w coraz krótszych odstępach czasu, zwłaszcza *w ostatnich trzech latach*, kiedy to co najmniej pięć, sześć razy na cztery, pięć miesięcy przyjeżdżał z Anglii do Altensam, a w gruncie rzeczy na Höllerowską mansardę; jasne, że i jego przyciągała praca Höllera, to niemal pedantyczne preparowanie zwierząt, ten specyficzny nastrój, związany ściśle z wciąż zmieniającym się światłem w dolinie Aurach, ten porządek dnia, prosty, to prawda, ale wyznaczony przez naturę, przecież w tym miejscu nieprzerwanie wyczuwalną, najczęściej też zadającą ból, z wszystkimi dostosowującymi się do tego porządku dnia ludźmi, rodzicami i teściami Höllera, jego żoną i dziećmi, jeszcze w wieku szkolnym, gdzie wszystko obraca się wokół zastrzelonej i wypatroszonej zwierzyny łownej, tudzież zastrzelonego i wypatroszonego ptactwa, i łączy się ze związanymi z tym zajęciami i sytuacjami życiowymi, odnoszącymi się do natury, i że on, Roithamer, właśnie tu, w przewężeniu Aurach, znalazł idealną inspirację, przede wszystkim dla swojego dzieła życia, budowy Stożka, dla swojego dzieła budowlanego jako dzieła sztuki, które projektował dla siostry przez trzy lata nieprzerwanej pracy umysłu, przez następne trzy lata zaś z największą energią, by użyć jego własnego określenia, niemal nieludzką, budował w samym środku lasu Kobernaufferwald. Na Höllerowskiej mansardzie, na którą teraz wprowadziłem się ja, z myślą o tym, by zająć się tekstami Roithamera, głównie o budowie Stożka, a owo zajęcie się Roithamerem i spuścizną po nim musiałem uznać za wprost idealną terapię po długiej chorobie i *jako wprost idealną odczuć*, powziął Roithamer ideę budowy Stożka, na tej mansardzie sporządził najważniejsze plany budowy Stożka, a fakt, że jeszcze teraz, tyle miesięcy po śmierci Roithamera i pół roku po śmierci jego siostry, dla której zbudował wydany od tego czasu na pastwę zniszczenia i rozpadu Stożek, że jeszcze teraz na mansardzie Höllera znajdują się wszystkie plany, cały zbiór, w większości niewykorzystane, ale przecież wyłącznie odnoszące się do budowy Stożka, jak również wszystkie odnoszące się do niej książki i teksty, które sprowadził tam Roithamer w ostatnich latach w celu budowy Stożka, książki i teksty we wszystkich możliwych językach, również takich, których sam nie znał, które jednak tłumaczył mu na jego prośbę władający wieloma językami brat Johann, obdarzony takim talentem do języków jak w ogóle nikt inny, żaden człowiek, którego znałem, także te tłumaczenia znajdowały się na Höllerowskiej mansardzie i gdy tylko

rzuciłem na nie okiem, zauważyłem, że tych tłumaczeń musiały być całe setki, całe stopy tłumaczeń z portugalskiego i z hiszpańskiego odkryłem zaraz po przyjeździe na Höllerowską mansardę, setki, nawet tysiące tych odszyfrowanych z takim trudem, prawdopodobnie dla jego przedsięwzięcia budowy Stożka i jego ukończenia ważnych teorii i wywodów naukowców, nieznanymi mi, ale jemu chyba całkiem znajomymi, zajmujących się sztuką budowania, *słowa architekt czy architektura nienawidził*, nigdy nie wypowiadał słowa architekt, ani architektura, a *gdy tytko* ja je wypowiedziałem, albo gdy ktoś inny powiedział architekt lub architektura, natychmiast reagował, mówiąc, że nie może słuchać słów architekt, architektura, oba te słowa traktował po prostu jako szpetnie wykoślawione dziwolągi słowne, których myślący człowiek nie powinien w ogóle wymawiać, nie używałem więc w jego obecności, a później już w ogóle, słów architekt, architektura, również Höller z czasem przestał używać słów architekt, architektura, mówiliśmy, podobnie jak Roithamer, zawsze już tylko budowniczy albo dzieło budowlane, albo sztuka budowania, o tym, że budować to jedno z najpiękniejszych słów, dowiedzieliśmy się od Roithamera, który powiedział nam o tym właśnie na tej mansardzie, na którą ja teraz się wprowadziłem, w posępny, deszczowy wieczór, pamiętam, lękaliśmy się wszyscy powodzi, jakże często nachodzącej przewężenie Aurach z katastrofalnymi nieraz dla całego przewężenia Aurach skutkami, ale też i błyskawicznie ustępującej, powodzie zawsze wyrządzały wielkie szkody w przewężeniu Aurach, oszczędzając jednak dom Höllera, w górze i w dole rzeki wszędzie wyrządzały wielkie szkody, oszczędzając jednak Höllerowski dom postawiony dokładnie w przewężeniu Aurach, Höller zbudował go bowiem na fundamencie czystego intelektu, ludzi, widzących rozmiary zniszczenia i spustoszenia zalanych przez błoto terenów wzdłuż całego biegu Aurach, zdumiewał ten niewiarygodny fakt, że dom Höllera jako jedyny wciąż zostawał oszczędzony, więc w ów posępny i deszczowy wieczór, kiedy znowu baliśmy się tej zalewającej wszystko błotem i pustoszącej powodzi, która jednak nie nadeszła, Roithamer wyjaśnił nam piękno słowa budowa, piękno słowa budować tudzież piękno słów dzieło sztuki budowlanej. Tak jak zawsze, od czasu do czasu wyrwał spośród innych słów słowo, które nagle zaczynało dla niego tyle znaczyć, i wyjaśniał je, obojętnie komu, najczęściej jednak to my byliśmy jego słuchaczami, podczas bardzo częstych spotkań w Höllerowskim domu, zawsze regularnie pod koniec tygodnia, kiedy Roithamer wracał z Anglii. Przypominam sobie, że przez cały wieczór objaśniał nam słowa: *okoliczność, stan i logiczna konsekwencja*. Teraz poruszyło mnie, że na Höllerowskiej mansardzie wciąż znajdowały się wszystkie książki, teksty, plany Roithamera, wszystko, co służyło mu do pisania i myślenia, bez najmniejszych zmian. Dla budowy Stożka Höllerowska mansarda była prawdziwą kuźnią idei i konstrukcji, to tu rodziły się w głowie Roithamera wszystkie idee, tu *najpierw* kreślił wszystkie swoje plany, tu podejmował wszystkie konieczne przy budowie Stożka decyzje, stąd kierował Roithamer całą budową. Zaraz po wejściu na Höllerowską mansardę, na której do tej pory nigdy nie byłem sam, tylko zawsze w towarzystwie Roithamera, w towarzystwie Höllera, albo w towarzystwie ich obu, kiedy patrzyłem na półki z sosnowego drewna na bielonych wapnem ścianach, zbite ośmiocentymetrowymi gwoździami całkiem zwyczajne półki z sosnowego drewna, wypełnione po brzegi olbrzymią ilością książek i tekstów o budowlach i w ogóle o budownictwie i o wszystkim, co ma związek z budowaniem, o całej naturze, o całej historii naturalnej, historii minerałów głównie pod kątem budownictwa, a zwłaszcza o statyce, o wszystkim, co związane było z możliwością zbudowania Stożka pośród natury takiej jak natura lasu Kobernaufferwald, już chwilę po wejściu na Höllerowską mansardę stało się dla mnie naraz jasne, że tu, na Höllerowskiej mansardzie, będę mógł oddać się bez przeszkód moim myślom o Höllerowskiej mansardzie, o wszystkim, co nagle było tu do mojej dyspozycji, i naturalnie rzecz jasna przystąpić do mojego projektu zajęcia się Roithamerowskimi tekstami, a zwłaszcza jego *opus magnum*, powstaniem Stożka, będę mógł posegregować i przemyśleć, może także w niektórych miejscach to, co było

rozdzielone, połączyć, odtworzyć przewidzianą przez Roithamera pierwotną spójność, już bowiem kiedy przeglądałem pierwszy raz główny Roithamerowski manuskrypt, stało się dla mnie jasne, że przez okoliczności, które zmusiły go do przerywania pracy, wskutek śmierci jego siostry i związanej z tą śmiercią konieczności odstępstw od reguł jego pracy, nagle przerywanej w miejscu, w którym nie powinna być przerywana, pracy nad głównym manuskrytem o Stożku, to znaczy również o Altensam i o Höllerowskim domu, o biegu Aurach, zwłaszcza na wysokości przewężenia Aurach, o materiałach budowlanych, tudzież o wszystkim związanym z budową Stożka, jednakże w odniesieniu do Höllerowskiej mansardy, ostatecznie wszakże w odniesieniu do budowli zaplanowanej, przestudiowanej do ostatniego szczegółu, a wreszcie przeprowadzonej i faktycznie ukończonej na jej cześć, jego siostry, że przez wszystkie te okoliczności musiał ten manuskrypt, nad którym, jak wiem, przez ostatnie półrocze z niesłychaną energią pracował w Anglii, w specjalnie do tej pracy wynajętym pokoju w Cambridge, jak mi donosił, pisząc bezwzględnie uczciwe uzasadnienie, usprawiedliwienie, a jednocześnie analizę swojej pracy nad Stożkiem, co w gruncie rzeczy w czasie pracy naukowej nie było dozwolone, ale czym wcale się nie przejmował, było dla niego bowiem jasne, że ten manuskrypt o Stożku i okolicznościach tudzież wszelkich zależnościach musiał doprowadzić do końca *teraz*, natychmiast po śmierci siostry, jeśli chciał w ogóle doprowadzić go do końca, prawdopodobnie czuł, że nie ma już czasu, że jego życie, jego czas życia jest zagrożony, coraz bardziej i dzień po dniu coraz bardziej zagrożony (przez niego), i że wkrótce miał się wyczerpać, więc musiał przystąpić z niesłychaną bezwzględnością, przede wszystkim wobec samego siebie, tudzież wobec swojego umysłu, jak mi wiadomo, bardzo kruchej kondycji, do realizacji planu ukończenia manuskryptu o budowie Stożka; najpierw niesłychanie wiele energii kosztowało go zaplanowanie, skonstruowanie, urzeczywistnienie i ukończenie Stożka, potem tyle samo, jeśli nie więcej, wyjaśnienie budowy Stożka w jeszcze większym, jak teraz widzę, i obszerniejszym tekście, a zwłaszcza jej uzasadnienie i usprawiedliwienie, ze wszystkich bowiem stron czyniono mu zarzuty, że miał takie idee w czasach takim ideom przeciwnych, w czasach już z góry *przeciwnych* takim wyobrażeniom i urzeczywistnieniom takie wyobrażenia realizował i urzeczywistniał, w końcu nawet je zrealizował, że w czasach, które całkowicie *przeciwnie* są takim ludziom, głowom, charakterom i umysłom jak Roithamer (tudzież inni), był właśnie takim człowiekiem, taką głową, takim charakterem i umysłem, a do tego jeszcze charakterem, umysłem, człowiekiem tak pełnym sprzeczności, któremu zachciało się odziedziczony naraz majątek zużytkować na zrealizowanie, jak wszyscy twierdzili, jakiejś zwariowanej idei, która nagle zrodziła się w jego zwariowanej głowie i której nikt nie mógł mu już z niej wybić, idei, żeby z odziedziczonych naraz pieniędzy wybudować dla siostry Stożek, mieszkalny Stożek, do tego jeszcze – a ten pomysł był już najmniej zrozumiały – Stożek ów wznieść nie w miejscu, które każdy uważałby za normalne, tylko ów Stożek zaplanować, a także wybudować i ukończyć w samym środku lasu Kobernaufferwald, początkowo wszyscy myśleli, że tego, co zaplanował, nie obróci w rzeczywistość, ale on upierał się i obstawał przy swoim i parł dalej i dalej, naraz już nie tylko w myślach, a w powagę jego przedsięwzięcia nie mógł wątpić nikt, kto widział, z jaką intensywnością Roithamer je przygotowywał, naraz rzeczywiście wytyczył w poprzek Kobernaufferwald drogę, miała prowadzić do geometrycznego środka lasu Kobernaufferwald lukiem wyliczanym przez niego przez całe miesiące w żmudnej całonocnej pracy, a potem wymyślił sobie, że wybuduje dokładnie w środku lasu Kobernaufferwald Stożek, i dokładnie w środku lasu Kobernaufferwald go wybudował, wszelkie wyliczenia robił sam, nienawidził bowiem – i tu muszę wypowiedzieć to słowo – architektów, nienawidził też tak zwanych fachmanów od budownictwa, z wyjątkiem rzemieślników, nie zatrzymał się ani na chwilę, aż, po ostatecznym wyliczeniu przez niego, gdzie znajduje się geometryczny środek Kobernaufferwald, można było zacząć prace przy wykopie, a ludzie, którzy do tej chwili nie

wierzyli w realizację tego zwariowanego przedsięwzięcia, nagle oniemieli, kiedy droga, *faktycznie, poprowadzona została* do geometrycznego środka Kobernaußerwald, a Roithamer przystąpił do wykopu pod fundament, kiedy tylko skończył wyliczenia, przyjechał z Anglii i urządził się na Höllerowskiej mansardzie, a poprowadzenie drogi oraz prace przy wykopie, pod jego osobistym nadzorem, przebiegały tak szybko, że fachowcy nie mogli się nadziwić, jak pojedynczy człowiek może realizować taki plan tak szybko, że poprowadzenie drogi zajęło połowę czasu zazwyczaj potrzebnego na poprowadzenie takiej drogi, a wykop powstał w ciągu jednej trzeciej czasu zwykle potrzebnego na taki wykop. Wykop był najgłębszym kiedykolwiek wykonanym wykopem, droga do wykopu musiała oczywiście być zbudowana na najlepszym podłożu, wszystko musiało być najlepsze. Tak, ludzie nie wierzyli nawet, że uda mu się, Roithamerowi, choćby nabyć działkę pod Stożek w samym środku lasu Kobernaußerwald, a już na pewno nie *w tak zwariowanym celu*, budowanie takiej budowli jak Stożek uważane było bowiem przez wszystkich, a zwłaszcza wszystkich fachowców, za całkowicie zwariowane przedsięwzięcie i w dalszym ciągu określa się je jako całkowicie zwariowane, działka budowlana, na której zbudował Roithamer Stożek, po wywłaszczeniu poprzednich właścicieli, arystokratów, potomków Habsburgów, należała bowiem do państwa i myśl, żeby taką działkę w samym środku lasu Kobernaußerwald państwo miało ponownie oddać w prywatne ręce, obojętnie czyje, była sama w sobie myślą absurdalną tudzież w najwyższym stopniu zwariowaną, nie mówiąc już o tym, żeby z państwowych zasobów prywatnej osobie, obojętnie komu, pozwolono odkupić działki, przez które trzeba poprowadzić drogę wiodącą do Stożka, jednakże Roithamer zdołał niezwykle szybko i w pełnej, uzgodnionej uprzednio, tajemnicy nabyć z zasobów państwowych wszystkie działki, przez które chciał poprowadzić drogę na plac budowy Stożka, a zaraz potem dużą działkę w samym środku lasu Kobernaußerwald, na której chciał wznieść dla siostry Stożek, i wkrótce po nabyciu działek, jeszcze nim załatwione zostały wszystkie formalności z księgą wieczystą, ruszył z wytyczaniem drogi i jej budową tudzież z budowaniem Stożka, całe otoczenie było wtedy przerażone, a rodzeństwo Roithamera zupełnie oniemiało, nawet w najgorszych koszmarach nie dopuszczali takiej możliwości, że zwariowana idea ich brata stanie się rzeczywistością, urzeczywistniona przez ich zwariowanego brata, musieli jednak zaakceptować fakt zawarcia legalnych w świetle prawa umów kupna i przyjąć do wiadomości, że rozpoczęto budowę drogi, a w końcu także budowę Stożka, jeszcze w tym momencie próbowali ubezwłasnowolnić Roithamera, wszczynając procedurę całkowitego ubezwłasnowolnienia, jednakże zespół lekarzy poświadczył *całkowitą normalność*, w każdym razie eksperci, którzy wnioskowali o stanie umysłowym Roithamera negatywnie, wynajęci przez rodzeństwo Roithamerów i przez nich opłacani, stanowili mniejszość w porównaniu z ekspertami, którzy uznali Roithamera za normalnego. To, że jakiś człowiek, który taką ideę, jak idea budowy Stożka, potrafi rozwinąć w swej głowie, a potem faktycznie swój spadek, z którym zresztą i tak nie wiedziałby, co zrobić, przeznacza na urzeczywistnienie swojej idei, a zatem zrealizowanie swojego projektu budowy Stożka, z olbrzymią energią i pasją twórczą, jeszcze nie dowodzi, że człowiek ten jest wariatem, nawet jeśli większość obserwujących oraz krewnych jest zdania, że człowiek ten jest wariatem, że po prostu *musi* być wariatem, ponieważ normalny człowiek nie mógłby na taką zwariowaną ideę, jak idea budowy takiego Stożka, zbudowania *takiego nigdy jeszcze niewybudowanego Stożka*, nie mógłby na tę ideę wydać gigantycznej sumy, wynoszącej miliony, którą odziedziczył, wręcz setki milionów, a Roithamer faktycznie, jak mi wiadomo, całą odziedziczoną sumę włożył w budowę Stożka, już nie mówiąc o wielomilionowej kwocie, której wysokości nie znam, a którą Roithamer zamierzał oddać do dyspozycji siostry na resztę jej życia, o tę właśnie sumę kłóci się teraz między sobą rodzeństwo Roithamerów z Altensam, suma ta bowiem po śmierci siostry znowu przypadła Roithamerowi, po śmierci Roithamera zaś – jego rodzeństwu. W tym miejscu wypada powiedzieć, że sam Stożek

tudzież należące doń tereny, a więc wszystkie związane ze Stożkiem parcele, znowu przypadły na własność państwu, od którego tak drogo, ale i bez żadnych uchybień je odkupił, pod warunkiem *że pozostawi ono Stożek własnemu losowi, aż do rozpadu, że nigdy nie pozwoli nikomu niczego tknąć, tylko całkowicie pozostawi Stożek naturze*, pośród której wznosił go Roithamer. Ale nie będę teraz o tym pisać szczegółowo. Kiedy te półki z sosnowego drewna na Höllerowskiej mansardzie, które nie były wypełnione książkami i tekstami, zostały zdjęte ze ściany, odsłoniły się na niej setki, tysiące planów, odnoszących się do budowy Stożka, ściany pokrywały bowiem miliony linii i liczb i cyfr, przyglądając się tym milionom linii i liczb i cyfr, myślałem najpierw, że zwariuję, a już na pewno się rozchoruję, później jednak przyzwyczałem się do widoku tych linii i liczb i cyfr i patrząc na wszystkie te kalkulacje, dotyczące budowy Stożka, osiągałem nawet stan pewnego uspokojenia, niegroźący już zwariowaniem, tak że mogłem przystąpić do badania tych zapisków na ścianie, najpierw bowiem zamierzałem zająć się kalkulacjami i planami na ścianach Höllerowskiej mansardy, a dopiero potem przejść do stojących na półkach książek i pism, i dopiero wtedy przystąpić do materiału leżącego w szufladach, musiałem najpierw w ogóle oswoić się z myślą, że tu, na mansardzie Höllerowskiej, mam do czynienia z całością nieznanymi mi dotąd *zasobów intelektualnych*, które wykorzystał Roithamer do skonstruowania i zbudowania Stożka, i wszystkiego, co miało ze Stożkiem związek. Na początku więc, w tych pierwszych godzinach, w żadnym wypadku nie było jeszcze mowy, żebym przystąpił do konkretnego badania wszystkich tych papierów, najpierw trzeba było się na Höllerowskiej mansardzie zagospodarować, rozpakowałem torbę podróżną, rozłożyłem przywiezione najpotrzebniejsze rzeczy, sprawdziłem łóżko, świeżo posłane i wspaniale pachnące, zapachem otaczającej natury, jak każde dopiero co posłane łóżko na wsi. To, że łóżko było dobre, mogłem stwierdzić, położywszy się na nim, potem powiesiłem płaszcz w szafie, i od razu, znalazłszy się sam na poddaszu Roithamera – spokojnie mogę tak je określić, Höllerowska mansarda to przecież mansarda Roithamerowska, ponieważ sam Höller określał ją mianem poddasza Roithamera – miałem wrażenie, że znajduję się pod *dachem myśli* Roithamera, na tym poddaszu wszystko nastawione było na myślenie, ktoś, kto tu wchodził, musiał myśleć, myślenie bez przerwy było tutaj niepodlegającym dyskusji założeniem, żaden człowiek, nikt, kto nie myśli bez przerwy, nie wytrzymałby tutaj nawet na krótko, ten, kto wchodzi na mansardę Höllerowską, musi wejść w myślenie, i to w myślenie nastawione na Höllerowską mansardę, jednocześnie wchodząc w myślenie Roithamera, przez cały czas, kiedy na mansardzie przebywa, a jeśli przerwie to myślenie, to momentalnie zwariuje albo umrze, jak myślę. Ten, kto tu wchodzi, musi zaniechać wszystkiego, przerwać wszystko to, co wcześniej pomyślał, do momentu wejścia na Höllerowską mansardę, poczawszy od tego momentu myśleć już tylko myśli na Höllerowskiej mansardzie dopuszczane, to, że się po prostu myśli, już bowiem nie starczało, aby na Höllerowskiej mansardzie móc przetrwać, choćby przez najkrótszy czas, tu trzeba było *myśleć Höllerowską mansardą*, myśleć myślą, która nastawia się wyłącznie na wszystko, co ma związek z Höllerowską mansardą, i z Roithamerem, tudzież ze Stożkiem. Nagle, gdy tylko rozejrzałem się po Höllerowskiej mansardzie, uświadomiłem sobie, że teraz na Höllerowskiej mansardzie muszę myśleć tak, jak na Höllerowskiej mansardzie ma się myśleć, że nie ma tu absolutnie żadnych innych możliwości myślenia niż myślenie Höllerowską mansardą, pomyślałem, postanawiając, że zapoznam się teraz, krok po kroku, z panującymi tu regułami myślenia i je przestudiuję, po to, by móc myśleć podług owych reguł myślenia, i że nie będzie łatwo komuś przybywającemu tu, na mansardę Höllerowską bezpośrednio, bez najmniejszego przygotowania, przyswoić sobie te reguły, zastosować się do nich i w swoim myśleniu się do nich dostosować. Wszystko tu, na Höllerowskiej mansardzie, było Roithamera, powiedziałbym nawet, że cała mansarda to Roithamer, chociaż trzeba przecież być ostrożnym przy formułowaniu takich sądów, już w chwili, kiedy wchodziłem, postawiłbym

całe moje istnienie na poparcie takiego sądu. Od ostatniego pobytu Roithamera Höller niczego nie zmienił na Höllerowskiej mansardzie, jak dowiedziałem się już od Höllera, po pogrzebie siostry w Altensam, na który pojechał, jak również już się dowiedziałem, z wielkimi oporami, naturalnie rzecz jasna oporami nie z powodu siostry, tylko z powodu pozostałego rodzeństwa, ubrany na czarno, jak opowiada Höller, choć nigdy tak się nie ubierał, ponieważ Roithamer, słowa Höllera, przez całe życie tylko jeden jedyny raz ubrał się na czarno, obojętnie kogo grzebano, Roithamer nie ubierał się na czarno absolutnie nigdy, tylko na pogrzebie siostry pojawił się ubrany na czarno, tak na czarno był bardzo elegancko ubrany, mówi Höller, więc w tym eleganckim ubraniu pojawił się u Höllera w domu i przez cały czas milczał, w stołowym pokoju Höllera *nic tylko* milczał, jak powiada Höller, niczego nie chciał jeść ani pić, więc on, Höller, miał wrażenie, że z Roithamerem teraz, po śmierci i pogrzebie siostry, też był koniec, że jeszcze niby żył, niby żył, ale w rzeczywistości już czuł, że nie żyje, siostra bowiem, dla której zbudował Stożek, była dla niego wszystkim, obok pracy naukowej, obok jego nauk przyrodniczych, które jak to mówił, wykładał, a jednocześnie studiował, jakże taki naukowiec, słowa Höllera, może naraz wyglądać jak naznaczony śmiercią, słowa Höllera, który o Roithamerze mówił, że ten po pogrzebie siostry nie tylko sprawiał wrażenie wyczerpanego, ale już nieżywego, do domu Höllera wszedł nie tylko wyczerpany, kompletnie wyczerpany, Roithamer, tylko już nieżywy, przez dwie godziny siedział na dole w pokoju stołowym i nie pozwolił żonie, to znaczy żonie Höllera, która *go* zawsze czymś częstowała, podać sobie nic do zjedzenia, ani do picia, po trzech godzinach przyjął szklanekę wody, którą wypił jednym haustem, nic więcej, a potem siedział tak, milcząc do późna w nocy w pokoju stołowym, a on, Höller, nie odważył się już niczego powiedzieć, ani nawet milczeć, w tym stanie, słowa Höllera, który potrafił wprawdzie dobrze mi ten stan opisać, ale przecież nie wyjaśnić, Höller zawsze, kiedy opowiadał o Roithamerze, potrafił wprawdzie wszystko dobrze opisać, ale nie wyjaśnić, on jednak, Höller, nie potrzebował słów, by go zrozumiano i aby wyjaśnić kiedykolwiek i gdziekolwiek to, co trzeba było wyjaśnić, typowe dla Höllera było, że najlepiej potrafił coś zakomunikować, kiedy posługiwał się milczeniem, więc Roithamer siedział przez całą noc w pokoju stołowym i nie chciał już wejść na mansardę, słowa Höllera, prawdopodobnie od tej chwili nie chciał już wracać do świata, który dla niego znaczyła mansarda, czyli do *wszystkiego*. Koło północy Höller, ponieważ zrobiło się bardzo chłodno, owinał Roithamerowi nogi kocem, Roithamer, słowa Höllera, bez sprzeciwu miał się na to zgodzić, a później, koło czwartej, wstał bez słowa, wszedł na mansardę i przez jakiś czas stał na mansardzie, nawet nie usiadłszy. Nic już, słowa Höllera, na mansardzie nie zmieniał, niczego nie dotykał. Wszystko wyglądało wtedy tak jak teraz. Ja też już nic na mansardzie nie zmieniłem, słowa Höllera. A potem wyszedł z domu i od tego czasu już się nie pojawił. Jego śmiercią on, Höller, nie był zaskoczony, w ten ostatni wieczór, tej ostatniej nocy, patrząc na Roithamera, widziało się już w nim śmierć, słowa Höllera, tej nocy, w czasie tego ostatniego spotkania z Roithamerem, stało się dla niego, Höllera, jasne, że już mu, Roithamerowi, niewiele pozostało życia. Już jest po mnie, po mojej egzystencji, moja egzystencja jest już skończona, to miały być ostatnie słowa Roithamera do Höllera. Ja widziałem się z Roithamerem jeszcze jeden raz, w Londynie, wysłał mi telegram, żebym wyszedł po niego na dworzec Victoria, zawiozłem go do mojego mieszkania, gdzie zdał mi relację z pogrzebu siostry, krótkimi, typowymi dla niego zdaniami, nieznoszącymi sprzeciwu. Teraz poczułem, jakby Roithamer był tu ze mną, i faktycznie, był tu obecny, widziałem go wyraźnie, a kiedy go widziałem, słyszałem też, co mówi, nawet jeśli naprawdę go tu nie było, byłem świadomy jego obecności, patrząc na jego przedmioty, z powodu powietrza, którym przez ostatnie lata na tej mansardzie, tak jak ja teraz, oddychał, z powodu myśli, które zawsze były tu jego myślami, a które teraz są moimi, z powodu całej tej Höllerowskiej atmosfery, do której przywykł Roithamer przez te lata, kiedy uwolnił się od Altensam i coraz bardziej, a wreszcie wyłącznie poświęcił wszystko Stożkowi, faktycznie

bowiem Roithamer często mówił, że Höllerowska atmosfera oraz atrybuty Höllerowskiej atmosfery, myślenie bezpośrednio związane z Höllerowską atmosferą tudzież atrybutami Höllerowskiej atmosfery, stały się dla niego jedynie ważną, absolutną koniecznością, gdziekolwiek w ostatnich latach, kiedy z jednej strony związany był z Anglią, z Uniwersytetem w Cambridge, gdzie musiał wyklądać, z drugiej strony z lasem Kobernaufferwald, który wybrał na miejsce budowy Stożka, gdziekolwiek w ostatnich latach przebywał, w Anglii lub w Austrii, w świecie angielskim, z wielką stanowczością i przytomnością umysłu, w świecie austriackim, z wielkim przywiązaniem, nawet miłością, choć jednocześnie z równie wielką pogardą, równie wielkim obrzydzeniem, mieszanką nieufności i rozczarowania, które zawsze wobec tej jego ojczyzny, rodzinnych stron, własnego kraju odczuwał, na granicy nienawiści, którą to granicę bardzo często, racjonalny aż do bólu, przekraczał, to bowiem, że Austrię z jednej strony kochał, bo z niej pochodził, było tak samo jasne, jak to, że jej nienawidził, bo przez całe życie wiecznie tylko wystawiała go na próbę i chciała zniszczyć, i zawsze, ilekroć jej potrzebował, go odrzucała, ludziom takim jak Roithamer Austria nie daje się do siebie przybliżyć, jednostki, ludzie, postaci takie jak Roithamer nie mają w gruncie rzeczy czego szukać w kraju takim jak jego, i mój, kraj ojczysty, w kraju takim *niezdolni* są oni do rozwoju, nieustannie są też świadomi owej niezdolności do rozwoju, taki kraj potrzebuje ludzi, którzy nie powstaną przeciw bezwstydnemu tego kraju, nie wystąpią przeciw niepoczytalności tego kraju, tudzież tego państwa, tego, jak Roithamer wciąż powtarzał, całkowicie podupadłego państwa, wroga publicznego numer jeden, w którym panują już tylko wyłącznie chaotyczne, jeśli nie absolutnie chaotyczne stosunki, państwo to ma na swoim sumieniu olbrzymią liczbę ludzi takich jak Roithamer, niegodziwą i nikczemną historię, owo *państwo-uosobienie permanentnej perwersji tudzież prostytutcji*, jak wciąż powtarzał Roithamer, zresztą beznamiętnie, z wrodzoną sobie stanowczością sądu, którego fundamentem było wyłącznie doświadczenie i któremu nie przysługiwały żadne inne wartości niż wynikające z doświadczenia, jak wciąż, kiedy przekroczona została granica tolerancji wobec tego kraju tudzież tego państwa, powtarzał, że nie potrafi wyjaśnić niegodziwości i nikczemności tego państwa, wroga publicznego numer jeden, kilkoma rzuconymi naprędce hasłami, na analizę i naukową pracę na ten temat brakło mu jednak, jak twierdził, czasu, ponieważ musiał koncentrować się na swych głównych tematach, jakimi były nauki przyrodnicze i Stożek, nie miał do tego głowy, jego umysł nie był stworzony do tego, żeby się wyczerpywać w politycznych potyczkach, nie chciał go zużyć na polityczne potyczki, pospolite polityczne potyczki, jak mówił, od takich ataków *były inne głowy, atakujące główką, półgłówki*, jednakże od czasu do czasu zmuszony był zastosować swą władzę sądenia do kraju, z którego pochodził, tudzież państwa, którego był obywatelem, to znaczy Austrii, tego kraju, którego nikt w świecie nie rozumie, który w historii świata nastrocza najwięcej problemów, i wtedy nolens volens podejmował ryzyko wypowiedzenia się o Austrii i Austriakach, o tym państwie, zrujnowanym gospodarczo jak żadne inne, o tym, jak żaden inny, zrujnowany człowiek, któremu, oprócz wrodzonej mu umysłowej tępoty, nie pozostało już nic prócz hipokryzji, i to hipokryzji na każdym możliwym polu, polityki tak w skali austriackiego państwa, jak i austriackich krajów, niegdyś to było centrum Europy, według Roithamera, a teraz są to po prostu resztki z wyprzedaży historii ducha i kultury, towary państwowej proweniencji, których nikt nie chce kupić, obywatel ma do wyboru wyłącznie produkt drugiego, trzeciego, czwartego, a w każdym razie ostatniego gatunku, już we wczesnych latach dało się zauważyć, że Roithamer, podobnie zresztą jak i ja, nie będzie w stanie wzrastać i rozwijać się w tym państwie, tudzież w tym kraju, rządzonym pod tym czy innym szyldem, państwo to, tudzież kraj ten, słowa Roithamera, nie przedstawiają sobą nic w rozwoju człowieka myśli, tutaj wszelkie przejawy siły intelektu w błyskawicznym tempie zredukowane zostają do przejawów słabości intelektu, tutaj wszelkie wysiłki, by podnieść się,

ruszyć, pójść naprzód, muszą spełznąć na niczym, wszędzie, obojętnie w którą stronę człowiek skieruje swój wzrok, wyteży rozum, podejmie wysiłek, zobaczy wyłącznie kres wszelkich wysiłków, by podnieść się, ruszyć, pójść dalej, rozwinąć się, człowiek z Austrii już w momencie narodzin jest człowiekiem skończonym, przegranym, dla którego powinno być jasne, że jeżeli chce pozostać w tym kraju tudzież w tym państwie, rządzone pod takim czy innym szyldem, musi poddać się, dać za wygraną, musi zdecydować, czy ma się własnoręcznie zgładzić, pozostawszy w nim, marnie zginąć, starzejąc się w mozole, nie osiągnąwszy niczego we własnym państwie i we własnym kraju, marnie zginąć, szeroko otwartymi oczyma przypatrywać się temu straszliwemu procesowi obumierania na duchu i ciele, zgodzić się na dożywotni rozwój wstecz, jeśli zostanie w tym państwie tudzież w tym kraju, czy też jak najszybciej dać nogę, uciec od tego wszystkiego, ratować swą skórę, ratować się, jak najszybciej dając nogę i uciekając od tego wszystkiego, ratować własną głowę, ratować własną osobowość, ratować własną naturę, jeśli bowiem stąd nie ucieknie, marnie tu zginie, słowa Roithamera, w tym kraju tudzież w tym państwie, jeśli to ktoś niepospolity, w tym kraju tudzież w tym państwie stanie się pospolity, a jeśli nie jest naturą niegodziwą i niesławną, to w tym kraju tudzież w tym państwie stanie się pospolitą i niegodziwą naturą, tudzież pospolitą i niegodziwą kreaturą, należy się zatem, od samego początku, już kiedy człowiek zaczyna po raz pierwszy myśleć, należy się od tego kraju i od tego państwa odciąć, uratować, im wcześniej istota obdarzona intelektem odwróci się od tego kraju tudzież od tego państwa, tym lepiej, uciec od tego, czym jest to państwo, z czego składa się ten kraj, pozostawić za sobą, obojętnie dokąd umknąć, choćby na koniec świata, taki człowiek musi sobie powiedzieć, że nie zostanie w żadnych okolicznościach tam, gdzie nic na niego nie czeka, a jeśli, to wyłącznie to, co najuboższe, niszczące umysł i pustoszące głowę, bezustannie pchające go ku małości i pospolitości, musi sobie jasno zdawać sprawę, że tutaj wszystko bezustannie będzie go tylko przytłaczać, bezustannie mu ubliżać i go okłamywać i że tu, w tym austriackim kraju, zawsze skazany jest tylko na nikczemny brak zrozumienia i nikczemne zniesławianie, a zatem i upadek, a zatem i śmierć, a zatem całkowite unicestwienie własnej egzystencji. Kiedy jasno na to spojrzeć, od razu widać, że Roithamer nie miał innej możliwości, niż wyjechać z tego swojego kraju ojczystego, który na to zaszczytne miano, bo przecież wciąż jest to zaszczytne miano, zupełnie nie zasługuje, ten tak zwany kraj ojczysty był bowiem dla niego, tak samo zresztą jak dla tylu innych stąd pochodzących, niczym innym jak tylko najstraszliwszą karą wymierzaną mu przez całe życie, przez całą egzystencję za niezawiniony fakt, że się w ogóle narodził, ktoś taki jak Roithamer wiecznie odczuwa owo pokaranie przez kraj ojczysty jako coś, na co nie ma wpływu, nikt bowiem nie ma wpływu na to, że się rodzi, ale Roithamerowi przyszło zrozumieć już bardzo wcześniej, już w najwcześniejszym dzieciństwie, które spędził razem z trójką rodzeństwa w Altensam, że musi wyjechać, jak najszybciej, że nie może zwlekać, aby w tym ojczystym kraju marnie nie zginąć, tak jak w końcu zginęło marnie jego rodzeństwo, co do tego bowiem, że jego rodzeństwo marnie w Austrii zginęło, nie ma najmniejszych wątpliwości, starszy brat bowiem całkowicie w Altensam zmarniał, wskutek warunków w Altensam, z powodu stosunków, które w Altensam panują, i zawsze panowały, starszy brat ani razu nawet nie próbował wyjechać z Altensam, padł ofiarą procesu dla Altensam typowego, procesu obumierania altensamskiego, bo jest to po prostu proces obumierania, poddał się mu bez sprzeciwu, nigdy nie próbował wyrwać się z Altensam, porzucić Altensam, absolutnie nie miał do tego siły, starszemu bratu Roithamera, którego, podobnie jak młodszego, znam od dzieciństwa, zawsze brakowało odwagi i stanowczości, a znaczy to stanowczości ducha, porządek jako nieporządek, który w Altensam nad wszystkim na zawsze zapanował, to właśnie urzeczywistnienie procesu obumierania tej niesamowitej posiadłości, starszy brat po prostu przyzwolił na to, ponieważ żądali tego od niego rodzice, więc w Altensam się wychował, tak jak wszyscy się tam, w Altensam, wychowali, i zrobił się z niego taki sam

człowiek Altensam, jakim wszyscy z Altensam w Altensam się zrobili, typowy człowiek Altensam, ktoś, kto w gruncie rzeczy niczego nie zna i niczego innego niż Altensam nie akceptuje, kto w Altensam otworzył oczy i przeżywszy Altensam, w Altensam je również zamknie. A młodszy brat, zawsze starszemu uległy, młodszy był jeszcze bardziej słabowity, jeszcze słabszy niż starszy, obaj razem przez całe życie po bratersku w Altensam umierali, nawet jeśli przeżyli Roithamera, średniego brata, nawet jeśli i siostrę przeżyli, która zmarła przez Stożek, to i tak, tak swoją siostrę, jak i średniego brata, zaledwie przeegzystowali, przevegetowali, gdybym teraz pojechał do Altensam, na co nie mam najmniejszej ochoty, zobaczyłbym niechybnie, jak w dalszym ciągu tak sobie ku końcowi wegetują, zobaczyłbym, że obaj pozostali przy życiu rezydenci Altensam są dziś kropka w kropkę tacy sami, jak zawsze byli, do szpiku kości przeniknięci Altensam, i właśnie przed tym *do szpiku kości przeniknięciem przez Altensam*, słowa Roithamera, Roithamer zawsze się bronił, jego życie, jego egzystencja, jego egzystencja byle tylko przeżyć była zawsze w gruncie rzeczy jedynie obroną przed Altensam, żeby tylko nie paść ofiarą Altensam, w Altensam nie utknąć, musiał prawdopodobnie wciąż myśleć, o czymkolwiek myśląc, tak że, jak myślę, prawdopodobnie bez myślenia o tym nawet najdrobniejsza myśl nie przychodziła mu do głowy, nawet najniepozorniejsza idea bez tej myśli nie była możliwa, żeby tylko nie dopuścić, *żeby Altensam przeniknęło mnie do szpiku kości, tak jak moich braci*, faktycznie bowiem Roithamer nie byłby zdolny pozostawić po sobie żadnego dzieła intelektu, wszystkie pozostawione przez niego teksty, nawet te najmniejsze i zdawałoby się najmniej ważne, są dowodem tej istotnej przez całe jego życie myśli, żeby nie utknąć w Altensam, przez całe swoje życie, w ciągu całej niełatwej przecież egzystencji, żadna myśl nie prześladowała go bardziej natarczywie niż ta, żeby się uwolnić od Altensam, ponieważ uwolnić się od Altensam, a znaczy to z pełną świadomością i radykalnie się od Altensam uwolnić, oznaczało dla niego móc myśleć, bez Altensam, pełnią własnych myśli, bo tym było ostatecznie myślenie bez Altensam, nawet jeśli nie było ono bez Altensam możliwe, faktycznie bowiem Altensam i fakt pochodzenia z Altensam, ciągły związek Altensam z jego osobą, osobowością tudzież jego naukami humanistycznymi był konieczny, by tak myśleć, jak on myślał i pracował, wybiegając poza Altensam, z dala od Altensam i bez powrotu do Altensam. Braciom od początku było sądzone zostać w Altensam i w Altensam przygotowywać się do swojego upadku w Altensam, nikt niczego innego od nich nie oczekiwał i nikt nie zauważył, że obaj, przez to, że w Altensam pozostali, po trochu, coraz mocniej byli przez Altensam unicestwiani, nawet jeśli obaj do dziś jakoś egzystują, to i tak dawno już zostali przez Altensam unicestwieni, tak jak Roithamer nigdy nie został unicestwiony przez Altensam, nawet jeśli Altensam zawsze go osłabiało, natomiast siostra stanowiła tu wyjątek. Przełał na nią całą miłość, do jakiej człowiek taki jak on może być zdolny, a u szczytu tej wielkiej miłości w jego głowie poczęła się idea zbudowania dla niej Stożka, którą z wielką energią urzeczywistnił i ukończył. A to, że dla takiej istoty jak siostra Roithamera podobny stan jako punkt szczytowy jest nie do zniesienia, potwierdza fakt, że siostra już nie żyje.

O tym będzie jednak mowa później. Roithamer już w dzieciństwie z jasnością właściwą dla dojrzałego umysłu zrozumiał, że będzie musiał z Altensam wyjechać, i jakby już się przygotowując do swego oddalenia od Altensam, trzymał się zawsze z dala od innych z Altensam, już w najwcześniejszym dzieciństwie wszystko w nim wskazywało, że wyjedzie z Altensam i pozostawi Altensam całkowicie za sobą, myślenie bowiem w taki sposób, w jaki on myślał, z Altensam się nie zgadzało, nie było możliwe bez separacji od Altensam. A separacja musiała faktycznie być radykalna, powiedział sobie już bardzo wcześnie, a potem, powziąwszy decyzję odcięcia się nie tylko od Altensam, ale i od Austrii, dokonał absolutnie radykalnej separacji. Gdybym bowiem chociaż raz powrócił do Altensam, a bardzo go kusiło, żeby choć raz tam powrócić, jak raz zanotował, obróciłbym wniwecz wszystko, co

osiągnąłem, ulegając słabości, która oznacza dla mnie śmierć, z minuty na minutę popadając w umysłowe otepienie, któremu do dziś dnia nie udało by mi się umknąć. Altensam znacząco dla niego zawsze umysłowe otepienie, słabość umysłu i ducha, a tych, co mieszkali w Altensam, w tej słabości umysłu, swoich krewnych, słabowitych duchem, uważał za umysłowo otepiąłych w tym umysłowym otepieniu, niczego nie lękał się bardziej niż powrotu w owo umysłowe otepienie do owych umysłowo otepiąłych. A choć jest dla mnie olbrzymią torturą być nieobecny i chcieć wciąż posuwać się naprzód, posuwać dalej to, co sobie nakazałem, notuje Roithamer, ustawicznie doskonalić umysł, i choć najbardziej deprymująca jest trudność znalezienia dla siebie miejsca daleko, pośród obcych, na tak zwanej obczyźnie, nie wrócę już nigdy do tego otepienia umysłowego i do tych umysłowo otepiąłych, do Altensam i Austrii, notuje. Już po kilku godzinach zwróciłem uwagę na wiele jego notatek z tamtych czasów, zaraz po wejściu na Höllerowską mansardę, nie chciałem jednak od razu przystępować do systematycznej refleksji nad stanem umysłu Roithamera. Byłem świadomy niebezpieczeństwa przedwczesnego wkroczenia w stan Roithamerowskiego umysłu, w tych pierwszych chwilach, pierwszych godzinach zaraz po zetknięciu się z nim wiedziałem, że muszę obchodzić się z nim ostrożnie, być starannym i przyczynliwym, i bardzo uważać, zwłaszcza na własny stan umysłowy, wciąż jeszcze słaby i kruchy. Początkowo do wniesionej przeze mnie na Höllerowską mansardę sterty kartek, zapisanych ręką Roithamera płodów jego umysłu, zbliżałem się raczej niezdecydowanie, jasno zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, możliwe, że nazbyt pośpiesznego i niezbyt starannego zajęcia się tekstami Roithamera i całą po nim spuścizną, która przypadła mi w udziale, wyrokiem prawa, wiedziałem, że muszę wystrzegać się tego zajęcia, jasne bowiem było dla mnie, że Roithamerowskie papiery mogą być zgubne dla mojego umysłu, stanu umysłu i w ogóle kondycji umysłowej. Skorzystałem jednak z okazji, jaką dawało mi zapalenie płuc, owa nagła i miesiącami trwająca *choroba rozmyślenia*, aby już teraz, a nie później, zając się spuścizną po Roithamerze, początkowo bowiem *bałem się od razu* zając się tym, co Roithamer po sobie pozostawił, ponieważ, sam będąc tak podatny na zranienie, w tym labilnym stanie, nie tylko zresztą ciała, wiedziałem, że nie powinienem sam z własnej woli konfrontować się ze światem umysłu Roithamera, ponieważ było dla mnie jasne, jak bardzo podatny zawsze byłem na wpływy idei Roithamera tudzież tychże idei urzeczywistnienia, faktycznie bowiem zdarzało mi się uprzednio już nieraz bez reszty wydać się na działanie Roithamerowskich idei tudzież ich urzeczywistnień, myśl Roithamera była moim myśleniem, a to, co on realizował, uważałem, że i ja muszę realizować, przez jakiś czas byłem całkowicie zaabsorbowany jego ideami oraz całym jego myśleniem, wyrzekłem się własnego myślenia, które jak każde myślenie było myśleniem na własne konto, samodzielnie powstającym, istniejącym i przebiegającym, przez całe okresy mojego życia, przede wszystkim w Anglii, do której jeździłem prawdopodobnie tylko dlatego, że przebywał w niej Roithamer, zupełnie nie byłem w stanie myśleć własnym myśleniem, tylko myśleniem Roithamera, co zresztą sam Roithamer bardzo często zauważał, i nie potrafił sobie tego wytłumaczyć, a przez to nie mógł też znieść, że musiał obserwować u mnie, jak ja, podporządkowawszy się jego myśleniu, jeśli nie wręcz wydany na jego pastwę, podążałem za tokiem wszystkich, należących wyłącznie do niego, myśli, obojętnie dokąd to prowadziło, że ja, w moim myśleniu, zawsze tam byłem, gdzie on w swoim myśleniu był, i że musiałem się wystrzegać, aby nie zaniechać całkowicie siebie samego, ten bowiem, kto przestaje myśleć w sobie swoje własne myśli, tylko myśli myślami kogoś innego, których się nauczył i które podziwia, a może nie podziwia, tylko z przymusu się nauczył, przez cały czas przez ustawiczne myślenie myśleniem nie własnym, tylko kogoś innego, naraża się na ryzyko zabicia siebie, obumarcia. Ja w Anglii przez bardzo długi czas nie potrafiłem myśleć własnym myśleniem, mogłem myśleć wyłącznie myśleniem Roithamera, przez co rzeczywiście w ciągu całego tego długiego angielskiego okresu, taka jest prawda, wyrzekłem

się siebie. Ponieważ moje myślenie było w rzeczywistości myśleniem Roithamera, w tych czasach w ogóle mnie nie było, stałem się niczym, wymazało mnie myślenie Roithamera, w które naraz na długi czas zostałem wciągnięty, czego nawet Roithamer nie mógł nie zauważyć. Ten stan wymazania przez myślenie Roithamera trwał u mnie prawdopodobnie aż do śmierci Roithamera, dopiero teraz rozumiem, że znowu jestem zdolny do własnego myślenia, od kiedy wszedłem na Höllerowską mansardę, jak myślę. Teraz, po tak długim czasie, myślę, że znowu jestem w stanie wyrobić w sobie jasny obraz rzeczy, na które spoglądam, a nie obraz, który wyrabiał sobie Roithamer z oglądanych przez siebie i przeze mnie obrazów. Naraz, wchodząc na mansardę Höllerowską, wyszedłem po wielu latach z celi, a może nawet z lochów Roithamerowskiego więzienia myśli. Teraz po raz pierwszy od długiego czasu patrzę na Roithamera własnymi oczyma, nie mogąc powstrzymać się od myśli, że może nigdy dotąd nie spoglądałem na Roithamera własnymi oczyma. Człowiek taki jak Roithamer, taka osobowość, taka egzystencjalna indywidualność, musiał, jak myślę, w pewnym określonym punkcie swego rozwoju, właśnie w punkcie skrajnym, skończyć, musiał skończyć, rozerwać się, jak w eksplozji. Z człowiekiem jakiej miary mam bowiem do czynienia w wypadku Roithamera?, zastanawiam się teraz – z umysłem, skłonny i zmuszony do tego, by wszystko poprowadzić aż do krańca, i w tym wzajemnym oddziaływaniu, rozumianym jako relacja intelektualna odnosząca się do wszystkiego, człowiekiem zdolnym do osiągnięcia najwyższego rzędu, który własny rozwój, rozwój osobowości i wrodzonych zasobów intelektualnych, prowadzi w największej skali do krańcowego punktu, na samą granicę, a do tego jeszcze również swoją pracę naukową prowadzi na samą granicę i do krańcowego punktu i w największej skali, a do tego jeszcze swoją ideę budowy Stożka dla siostry tak samo prowadzi do krańcowego punktu i w najwyższej mierze i na samą granicę, a wtedy jeszcze skłonny jest wyjaśnić to z najwyższą koncentracją i w najwyższej mierze zmierzając na samą granicę swego potencjału intelektualnego, i który wszystko to, czym w końcu się staje, skupia w pojedynczym skrajnym punkcie i popycha na samą granicę swego potencjału intelektualnego oraz napięcia nerwowego, po to by w końcu faktycznie, wciąż w absolutnej koncentracji, zostać rozdartym między tym rozszerzaniem i zwężaniem. Uwolnił siebie tudzież własną głowę, we własnym umyśle uwolnił się od Altensam i od Austrii, aby móc osiągnąć ową najwyższą koncentrację, i zawsze była w nim ta wola osiągnięcia takiej koncentracji najwyższego stopnia, ta wola koncentracji była we wszystkim, co sobą reprezentował, wola osiągnięcia krańca, właściwa mu bardziej niż jakakolwiek inna właściwość, wyrzekł się praktycznie wszystkiego, co sobą reprezentował, aby osiągnąć wszystko to, czego sobą nie reprezentował i czym w końcu się stał za sprawą nadludzkiego, i nadmiernego, wysiłku. Muszę powiedzieć, że nieczęsto spotykamy, prawdopodobnie już mi się to w życiu nie przydarzy, człowieka takiego jak Roithamer, który, rozpoznawszy w sobie taką możliwość, czyni wszystko, aby w swoim istnieniu osiągnąć najwyższej miary, który, obrawszy sobie naukową dziedzinę, *koniecznie musi* tę dziedzinę uprawiać dzień w dzień, w każdej chwili, coraz intensywniej, aż osiągnie najwyższą możliwą koncentrację, nagle nie ma wyboru, tylko musi doprowadzać do perfekcji własne możliwości, do niczego innego nie jest zdolny, ktoś taki w ogóle nie jest w stanie patrzeć, jednocześnie nie mając przed oczami maksimum własnych możliwości, a kiedy mamy do czynienia z takim wyjątkowym talentem, tak w życiu, jak i w pracy naukowej, jakim był Roithamer, owa nieustająca przez całe życie koncentracja oznacza nieustające uwięzienie na całe życie w takim wyjątkowym talencie do życia i pracy naukowej, ponieważ taki człowiek od pewnego momentu nie może żyć niczym innym jak tylko tym, by swoje uzdolnienia poświęcić swemu celowi, temu, który, nagle uświadomiony, wypiera swoim znaczeniem wszystkie inne, taki człowiek zaczyna naraz istnieć, wyłącznie broniąc się przed wszystkim, co stoi na przeszkodzie w stopniowym osiąganiu oraz ostatecznym osiągnięciu postawionego sobie celu, stoi choćby w najmniejszym stopniu na przeszkodzie, przed

wszystkim się broni, wdaje się w to tylko, co przydatne jest w osiągnięciu tego celu, ktoś taki podąża naturalnie coraz bardziej samotnym i z biegiem czasu coraz boleśniejszym szlakiem, którym w każdym wypadku ktoś taki zawsze musi podążać samotnie i bez wsparcia, Roithamer zrozumiał to już bardzo wcześnie, naraz pozostawił za sobą wszystko, wyrzekł się wszystkiego, a zwłaszcza wszystkiego, co miało związek z Altensam i z otoczeniem Altensam, a zatem wszystkich swych krewnych, tak ciałem, jak duchem, którzy w jego oczach stali się nagle największą przeszkodą w osiągnięciu celu, wszystkiego, do pozostawienia czego inni, tak rodzeństwo, jak i pozostali krewni, nie byli skłonni, ani czego nie byli zdolni się wyrzec, przyzwyczajania do przyzwyczajajen w Altensam, przyzwyczajania do austriackiego mechanizmu przyzwyczajania, przyzwyczajania do wszystkiego, co znajome i wrodzone, wyrzekł się wszystkiego, czego inni się nie wyrzekli, tak że teraz musiał tylko pozostawić to za sobą, wyrzec się tego, czego inni nie wyrzekli się, nie pozostawili za sobą, wystarczyło, że popatrzył, co inni robili albo czego nie robili, żeby wiedział, czego ma nie robić albo co ma robić, to, czego inni unikali, on robił, tego, co on robił, inni unikali, przyswajał sobie ten mechanizm już od najwcześniejszego dzieciństwa, obserwując wciąż wszystko inne, wciąż badając, przyjmując i odrzucając wszystko to, co było zewnętrzne w stosunku do niego, wybiegało poza jego osobowość, obce było jego umysłowi, jeśli bowiem już od początku był inny niż wszyscy inni tudzież wszystko inne, to za sprawą ustawicznego obserwowania wszystkich innych tudzież wszystkiego innego w jeszcze wyższym stopniu stało się dla niego jasne, że powinien skierować się w inną stronę niż inni, pójść inną drogą niż inni, inne wieść życie niż inni, inną niż inni i wszystko inne egzystencję, w rezultacie czego otworzyły się przed nim inne możliwości niż przed innymi i przed wszystkim innym, wszystkim tym, czemu podporządkował się z czasem coraz bardziej w szczególnym, wrodzonym u niego i wyszkolonym rytmie, już wcześniej pojął Roithamer, podczas gdy inni pojęli to dopiero później lub wręcz nigdy tego nie pojęli, że znamioną cechą jego relacji z innymi był zawsze całkowity brak zrozumienia i wynikający z tego nieprzerwanie brak zrozumienia, wszyscy wiecznie rozumieli się między sobą, jego nie rozumieli jednak nigdy i także dziś, po jego śmierci, go nie rozumieją. W gruncie rzeczy rzeczywiście wcale nie zauważyli jego rozwoju, to bowiem, co zauważyli i uważali za jego rozwój, było czymś innym niż jego faktyczna droga rozwojowa, on zawsze kroczył innym szlakiem, tak samo jak zawsze szedł tropem innych myśli, niż oni przypuszczali, nie zdając sobie sprawy ze specyficznej natury Roithamera, różniacej się fundamentalnie od specyficznej natury wszystkich innych, patrzyli na niego tylko z własnej perspektywy, to znaczy z perspektywy ich głowy, ich uczuć, ich zdolności percepcji, a rozwój Roithamera był czymś innym, oni widzieli swego brata (bądź syna) takim, jakim zdolni byli go widzieć, a nie takim, jakim był, widzieli go bowiem takim, jakim chcieli go widzieć, a nie takim, jakim rzeczywiście był dla nich, nawet siostra, którą kochał bardziej niż jakąkolwiek inną istotę na świecie, przy każdym kontakcie czy zetknięciu się z nim nie widziała całej prawdy i całej rzeczywistości tej niezwyklej postaci. Patrzyli na Roithamera w stanie jakiegoś przyćmienia, gdy tymczasem powinni patrzeć na niego bez gotowych już schematów, spojrzeniem prawdziwym i rzeczywistym, i dlatego przez całe życie ustawicznie widzieli przed sobą kogoś innego niż on, widzieli go takim, jakim go chcieli mieć, a chcieli go mieć okiełznanego, raz ukazywał się im jako niesamowity, innym razem jako nie niesamowity, w gruncie rzeczy nie traktowali go jednak jako kogoś, kto był jednym z nich, bo gdyby takim był, *jasne*, że takim by go widzieli. Najchętniej wykluczyliby go ze swojego świata, ponieważ jednak stał się głównym spadkobiercą po rodzicach, spłaciwszy wszystkich, i ponieważ ojciec wybrał jego, a nie starszego brata, zresztą, jak wiem, z przewrotnej chęci upokorzenia, ponieważ ojciec całkiem świadomie chciał wciągnąć średniego syna w tę altensamską testamentową katastrofę, ojciec wpadł na pomysł, żeby akurat tego, kto w ogóle do Altensam się nie nadawał, o czym on, ojciec, doskonale wiedział, syna, który nie tylko się do Altensam nie nadawał, lecz po prostu

Altensam z całą właściwą sobie determinacją nienawidził, właśnie tego uczynić dziedzicem Altensam, o fakcie, że Roithamer miał przejąć Altensam i spłacić rodzeństwo, można by napisać osobną rozprawę, ale nie jest to moja sprawa, Roithamer miał, mocą rozporządzenia ojca, przejąć Altensam, innych zaś, którzy uczepili się Altensam jak pijani płotu, spłacić, ojciec nawet nie zastrzegł dla nich prawa do zamieszkiwania w Altensam, w rachubę wchodziło wyłącznie spłacenie, nic innego, prawdopodobnie, jak myślę, ojciec Roithamera tak to sobie obmyślił, żeby zapisując Altensam Roithamerowi, nie innym, tym, którzy Altensam uwielbiali, tylko jemu, który Altensam nienawidził, zniszczyć go, Roithamera, a jednocześnie zniszczyć Altensam, to było podobne do niego, ojca Roithamera, do jego osoby i jego otoczenia pasuje bowiem, że coś takiego wymyślił i powziął decyzję, aby wszystko zniszczyć, przepisując Altensam na mojego drugiego, nie pierwszego syna, mógł sobie starzec pomyśleć, zniszczę nie tylko drugiego syna, którego przez całe życie chciałem zniszczyć, lecz i Altensam, którego zniszczenie również było moim zamiarem, a do tego jeszcze zniszczę życie pozostałych dzieci, do charakteru tego człowieka pasowało bowiem idealnie, żeby jednocześnie zniszczyć własnych potomków i odciąć się od własnych korzeni, to znaczy wraz z potomkami zniszczyć Altensam, a gwarancją takiego wykorzenia było jego rozporządzenie, żeby zapisać Altensam drugiemu synowi, rodzeństwo Roithamerów, faktycznie, w błyskawicznym tempie roztrwoniło spłacony przez Roithamera majątek, zostało bez grosza, zdane na wielkomyślność swojego brata, ale i jego niefrasobliwość, brata, który powinien był przecież, kierując się charakterystycznym dla siebie poczuciem prawdy tudzież sprawiedliwości oraz logicznej konsekwencji, zniszczyć ich wszystkich, wypędzić z Altensam, którego wciąż czepiali się jak pijany płotu, on jednak udzielił im schronienia i azylu w Altensam, dał im wszystkim w Altensam mieszkać i egzystować, wpływy z uprawy roli w Altensam szły do ich kieszeni, a wpływy te były niebagatelne, biorąc pod uwagę, jak wielkie i jak urodzajne były same grunty, w całej okolicy w promieniu stu kilometrów trudno było znaleźć gospodarstwo przynoszące równie wysokie dochody, Roithamer rzekł się jakichkolwiek wpływów i zgodził się nawet, żeby zarządcą został kuzyn, który, jak dobrze było mu wiadomo, *trzymał z braćmi, nie z nim*, raz nawet, jak widzę, w swoich zapiskach zadawał sobie pytanie, czy taka hojność nie graniczy wprost z głupotą, jednakże to, jak Roithamer postępował oraz co postanawiał, zawsze było zgodne z jego naturą. Obaj bracia niczego nie mieli, tylko czerpali korzyści z ziemi brata, siostra zaś od czasu do czasu donosiła o działaniach braci, nieodmiennie wymierzonych przeciw temu bratu, który był w Anglii i czegoś tam uczył, coś tam studiował albo pochłonięty był jakąś tam ideą. W czasie budowy Stożka bracia najpewniej oszukali Roithamera na milionowe sumy, ale Roithamer nigdy nie przyznał, że wie, co oni robią, pozostawił wszystko własnemu biegowi, Altensam już dawno stało mu się obojętne, tak jak i los braci w Altensam. Wzajemny brak zrozumienia i wzajemna niechęć, to tylko nas łączyło, jak od zatechłego odoru odwróciłem się od Altensam i moich źródeł. Tutaj, na Höllerowskiej mansardzie, nawet w okresie najbardziej wytężonej pracy nad Stożkiem dla siostry, od dawna już poświęciwszy się wyłącznie wyłaniającym się z niej problemom naukowym, Roithamer żył ze świadomością, że parę kilometrów dalej okradają go jego starszy i młodszy brat, cały czas zajęci jedynie trwonieniem zasobów pieniężnych, należących wyłącznie do ich średniego brata, którzy nienawidzą wszystkiego, co duchowe, myślowe, i którzy wszystkim, co miało coś wspólnego z myśleniem, od samego początku gardzili, wcale tego nie ukrywając, przeciwnie, wręcz się z tym ostentacyjnie obnosząc, przy każdej okazji, ci eleganccy, jak pisze Roithamer, ale do cna zepsuci mężczyźni, moi bracia, którym w głowie wyłącznie rabunkowa gospodarka moich ziem i zrabowanie wszystkiego, co tylko, pazerni, mogą mi wydrzeć, którzy dożywają w Altensam swej miąskiej, sprowadzającej się do tępego materializmu egzystencji, tak jak zawsze się w Altensam egzystowało, *podczas gdy ja tutaj, zagrzebany w mojej pracy naukowej, nie pozwalam sobie nawet na zakup rzeczy absolutnie niezbędnych, na przykład*

spodni, ponieważ nie znalazłbym czasu na takie zakupy, słowa Roithamera, moi bracia nieustannie kupują sobie na kopy odzież podług najnowszej mody, co chwila kupują jakiś nowy samochód i w ogóle postępują w niedorzeczny sposób, sprzeciwiając się wszystkiemu, z czym ja się utożsamiam, przestałem jednak już choćby im to wytykać, a tym bardziej robić wyrzuty, ja, faktycznie, zadowolam się tylko tym, co jest dla mnie absolutnie niezbędne, ale i nie żądam niczego ponad to, co absolutnie niezbędne, całe moje szczęście w tym, że zadowolam się tym tylko, co absolutnie niezbędne, bo przecież tylko to robię, co przydatne jest mojej pracy naukowej, a więc mojej pasji, wszystko, co czynię, całe moje postępowanie, pomyślane i wykonane, czymkolwiek jest podyktowane, jakkolwiek wyobrazone i wykonane, podporządkowane zostało mojej pracy naukowej, a więc mojemu szczęściu, słowa Roithamera, nie mam prawa osądzać moich braci, jeśli bowiem miałbym ich osądzać, musiałbym ingerować w ich naturę, a nie mam prawa w ich naturę ingerować, wciąż muszę sobie powtarzać, że oni mają zupełnie inną naturę niż ja, i dzięki temu natychmiast przerywam rozmyślanie nad moimi braćmi, w ogóle nad innymi ludźmi, i tym samym wyłaniający się problem znajduje natychmiastowe rozwiązanie. Roithamer, faktycznie, dysponował milionowymi sumami i miał olbrzymi majątek, sam jednak zadowolal się tym, co było absolutnie niezbędne, przez tę niedorzeczność naturalnie rzecz jasna dochodziło bez przerwy do nieporozumień, Roithamer wiedział bowiem, dlaczego zadowolala się tym, co absolutnie niezbędne, choć przecież posiadał tak zwany olbrzymi majątek, ponieważ ów naraz otrzymany olbrzymi majątek wykorzystał we własnym celu, którym były nauki przyrodnicze, była działalność naukowa, która osiągnęła swój szczytowy punkt w budowie Stożka. Szczytem szczęścia było dla niego to, że dysponuje dokładnie taką sumą, jaka umożliwi mu zrealizowanie planu budowy Stożka w lesie Kobernaußerwald, potrzeba mu na to było milionów, które miał do dyspozycji po śmierci ojca i spłaceniu rodzeństwa. Cały spadek, tę tak zwaną niebotyczną sumę, wykorzystał w końcu na swój eksperyment, na swoją budowlę, Stożek, który nigdy przedtem nie mógł być zrealizowany, ponieważ ktoś, kto przed nim miałby pomysł zbudowania jakiegoś stożka, po to, by ktoś w nim zamieszkał, nawet takiego stożka, jaki *on* zaprojektował, nie miałby do dyspozycji niebotycznej sumy niezbędnej do zrealizowania tego planu, Roithamer nie miał wyrzutów sumienia, w porównaniu bowiem z milionowymi sumami, jakie na całym świecie politycy bezużytecznie wyrzucają w błoto na swoje ciemne machinacje, zważywszy na to, jak olbrzymią część majątku narodowego dzień w dzień marnuje się na totalnie bezsensowne i nikomu nieprzydatne rzeczy, mógł przynajmniej powiedzieć, że nieczęsto, prawdopodobnie tylko ten jeden raz, człowiek ma okazję, aby wykorzystać taką spadłą naraz jak z nieba sumę na wybudowanie, tak jak ja to uczyniłem, *unikalnej w całym świecie* konstrukcji, w każdym razie *unikalnej w tak zimnym świecie budownictwa*, mógł sobie powiedzieć: wybudowałem Stożek, byłem pierwszym, który tego dokonał, nikt przede mną nie wybudował Stożka, dałem z siebie wszystko, postawiłem na szali całą swoją egzystencję, wszystkie zdolności podporządkowałem tej jednej myśli – zaprojektowania budowy Stożka, przeprowadzenia jej i ukończenia. Mógł sobie powiedzieć: ja nie tylko zaprojektowałem ten Stożek, i myśl ta wciąż pomagała mu mierzyć się z wieloma przeciwnościami w jego przedsięwzięciu, uporać się z jakimś rok w rok wyłaniającym się problemem, nagle uniemożliwiającym postęp w pracy przy Stożku, pracy naukowej nad Stożkiem, ja nie tylko zaprojektowałem Stożek, a wiem, że takiego Stożka nikt na świecie jeszcze choćby nie zaprojektował, taki Stożek nie istniał jeszcze na świecie choćby w projekcie, nie było jeszcze takiego olbrzymiego Stożka, Stożka niesamowitej wielkości, takiego mieszkalnego Stożka unikalnie usytuowanego w naturze takiej, jak natura w samym środku lasu Kobernaußerwald, nie tylko taki Stożek zaprojektowałem, *ale Stożek ten faktycznie wybudowałem, każdy może zobaczyć na własne oczy, że Stożek zbudowałem*, słowa Roithamera. Z drugiej strony jednak wcale go nie interesowało, żeby inni ten jego Stożek, to dzieło sztuki budowlanej, zobaczyli na własne

oczy, a już najmniej interesowali go profesjoniści, tak zwani fachowcy, fachowi budowniczowie, z tak zwanego świata architektów, który naturalnie rzecz jasną zaczął się z nim kontaktować zaraz po ukończeniu Stożka, a nawet wcześniej, on sam miał w ręku dowód, że możliwe jest taki Stożek zaprojektować *tudzież* zbudować, i to jeszcze w samym środku lasu Kobernaußerwald, nie musiał nikomu tego udowadniać, oprócz siebie, a sobie dał tego dowód samym ukończeniem Stożka, przez sześć lat nic innego nie miał w głowie jak tylko to, by dać sobie samemu dowód, iż ten Stożek da się wybudować, i to w lesie Kobernaußerwald, oraz że Stożek ten spełnia wszystkie wymagania, które on, Roithamer, sam sobie narzucił, że Stożek w każdym aspekcie spełnia takie wymagania, i jest też całkowicie funkcjonalny, a to stanowi przecież najwyższe wyróżnienie dla każdej budowy. Aż do kolacji, którą miałem zjeść razem z Höllerami, zajęty byłem układaniem moich rzeczy, rozpakowałem je, położyłem na stole i na fotelach, w szafie powiesiłem marynarkę oraz płaszcz, ta czynność rozpakowania i układania tych kilku rzeczy, zabrałem z sobą tylko to, co wydawało mi się absolutnie niezbędnie na okres pięciu, siedmiu dni na Höllerowskiej mansardzie, zajęła mi dwie godziny, rozpakowywałem bowiem i układałem, cały czas myśląc o Roithamerze, jak *on* żył, i o tym, jak musiał ciągle, przez długie lata, w wielkiej dyscyplinie żyć, stale mając na uwadze pracę naukową, o okolicznościach i o nagłych przypadkach, o tym, jak żył w Anglii, jak w Altensam, no i *jak* wreszcie skończył. Do tych myśli wciąż pobudzały mnie rzeczy Roithamera na Höllerowskiej mansardzie, która sama zresztą wzbudzała we mnie już od pierwszych spędzonych na niej chwil jakąś niewytłumaczalną fascynację, faktycznie nie do opisanego, o czym pisał też Roithamer, Roithamer bardzo często opisywał Höllerowską mansardę, zawsze jako zarodnik, miejsce, z którego brała początek jego praca naukowa, jako źródło ostatniej, trzeciej części jego życia, raz mi nawet powiedział, że począwszy od pewnego punktu w swym życiu, bez mansardy Höllerowskiej i możliwości zamieszkania w dowolnej chwili na Höllerowskiej mansardzie, używania jej, a nawet nadużywania, nie byłby w stanie dalej egzystować, począwszy od punktu, w którym poświęcił się wyłącznie swojej pracy naukowej, punkt ten to był prawdziwy punkt zwrotny, pewnego dnia po powrocie z Altensam do Anglii powiedział mi o swojej fascynacji Höllerowską mansardą, przyszliśmy razem do mieszkania Roithamera w Cambridge, najprawdopodobniej po to, aby podyskutować na jakiś zajmujący go akurat temat z dziedziny nauk przyrodniczych, albo filozofii, a może filozoficzno-przyrodniczy, porozmawiać o jakimś wyłaniającym się problemie, który zapewne, jak to często bywało, akurat nasunął mu się w konfrontacji ze studentami lub profesorami, dla Roithamera typowe było, że nie, jak to zwykle bywa, podjąwszy jakiś akurat aktualny, obojętnie z jakiego powodu, problem, w pewnym momencie przestaje się o nim mówić, tylko, kiedy się rozmawiało z Roithamerem, taki problem należało *przemysśleć do końca*, zbadać na każdą okoliczność, dopiero wtedy mógł Roithamer zadowolić się rozważeniem tego problemu, podjąć jakiś temat znaczyło dla niego przemysśleć ten temat do końca, tak, żeby nic nie pozostało już do przemyślenia, nie pozostawić niczego, co jeszcze nie zostało objaśnione, a przynajmniej objaśnione w możliwie najdokładniejszym przybliżeniu, wtedy jednak, przypominam sobie, przestał nagle wypowiadać się na ten temat i zaczął mówić o Höllerowskiej mansardzie, po raz pierwszy z taką intensywnością, że aż mnie zdumiało, jak Roithamer, który nigdy nie mówił o mieszkaniach więcej, niż było to absolutnie konieczne, mówił o mansardzie Höllerowskiej przez ponad godzinę, próbował objaśnić mi mansardę Höllerowską we wszystkich szczegółach, pozwolił, by przede mną powoli, krok po kroku, roztoczył się obraz mansardy, nie od razu, wskutek czego obraz byłby niewyraźny, rozmyty, niejasny i nieuchwytny w całości, tylko krok po kroku, skrupulatnie jak w naukach przyrodniczych, opisywał z ostrożnością naukowca jeden przedmiot po drugim, wymieniał jedną szczególną cechę po drugiej, aż w moim umyśle, zafascynowanym przebiegiem tego opisywania i wyjaśniania Höllerowskiej mansardy przez Roithamera, ukazała się cała Höllerowska mansarda wraz ze

wszystkimi przedmiotami i we wszystkich swych aspektach, jako jedna całość, którą mogłem zrozumieć dokładnie tak, jak on ją rozumiał, widziałem ją wyraźnie i widząc, wiedziałem, że jej znaczenie i ważność dla jego pracy naukowej, tudzież dla jego przyszej egzystencji, należało rozumieć *jako bezwarunkowe znaczenie tudzież ważność*. Spoglądając na ściany Höllerowskiej mansardy, porównywałem teraz to, co teraz widzę, z opisami Roithamera sprzed wielu lat i zastanawiając się, czy to, co *ja* teraz oglądam i obserwuję, pokrywa się z tym, co Roithamer mi opisywał, i czy wyobrażenia, wywiedzione *przeze mnie* z opisów Roithamera pokrywają się z rzeczywistością, którą miałem teraz sposobność skontrolować i zweryfikować, z jednej strony słyszałem Roithamera, z drugiej zaś oglądałem i obserwowałem, a jednocześnie weryfikowałem na Höllerowskiej mansardzie to, co opisał mi wówczas Roithamer, wszystkie ściany po kolei, a potem także sufit Höllerowskiej mansardy oraz podłogi z modrzewiowych desek różnej szerokości, szerokich było więcej niż wąskich, których układ skojarzył mi się od razu z widokiem Ziemi z lotu ptaka, powierzchni Ziemi gdzieś na obszarach pozaeuropejskich, w Azji lub Ameryce Południowej, i słyszałem to, co wówczas mówił Roithamer, jakby mówił teraz, to był ten sam głos, te same modulacje, ten sam ton, tak samo wznosił się i opadał, zwalniał i przyspieszał, z charakterystycznymi dla sposobu mówienia Roithamera pauzami, wówczas w Anglii dochodziła jeszcze do tego okoliczność, że właśnie odkrył mansardę Höllerowską jako idealne miejsce dla siebie, na mansardzie Höllerowskiej wszystko wydawało mu się objawieniem, no więc Roithamer opisał mi wówczas Höllerowską mansardę tonem sygnalizującym jakąś niesłychaną, niesłychaną a zarazem niesamowitą nowość, coraz to podkreślając, że mansarda Höllerowską to być może prawdopodobnie największe i najważniejsze, jak coraz to podkreślał, najprawdopodobniej jego najważniejsze *odkrycie w życiu*, w drugiej części jego skądinąd już dawno w gruncie rzeczy zamkniętej egzystencji, prawie cały czas prawił mi o Höllerowskiej mansardzie, którą wprawdzie znaleźliśmy obaj, ponieważ bardzo często przypatrywaliśmy się Höllerowskiej budowie w przewężeniu Aurach jeszcze w stadium jej powstawania, ale wówczas, kiedy w przewężeniu Aurach powstawała budowla Höllera, nie mogliśmy mieć najmniejszego pojęcia o znaczeniu mansardy, które teraz nagle sobie uświadomiłem, bo przecież znaczenie i wagę nadał jej dopiero Roithamer, dla którego, w czasie jego pierwszego dłuższego pobytu na niej, nagle, w pierwszą noc, w trakcie której wiele razy wstawał i podchodził do stojącego, tak wtedy, jak wciąż jeszcze teraz, biurka przy oknie, biurka, które początkowo w ogóle nie służyło komuś, kto pisał lub studiował, Höllerowi przypadło ono w spadku po wdowie po inżynierze z Gmunden, odpowiedzialnym za regulację potoków górskich, i postawił je na Höllerowskiej mansardzie po prostu dlatego, że nie bardzo wiedział, co z nim zrobić, więc, zakłopotany, ponieważ przez długi czas biurko tylko mu zawadzało, jak to na ogół bywa z większością przedmiotów, które dostajemy nagle w spadku, ponieważ to biurko, proste biurko z blatem z klonowego drewna, bez przerwy mu przeszkadzało, nagle wpadł na pomysł, by je postawić na mansardzie, biurko to nie miało absolutnie żadnego znaczenia do chwili, w której Roithamer owej pierwszej nocy na Höllerowskiej mansardzie wstał, podszedł do niego i przy nim usiadł, Roithamer powiedział mi później, że przy tym biurku i właśnie *w tej chwili, kiedy po raz pierwszy przy tym biurku usiadł*, przyszła mu na myśl idea budowy Stożka, nagle, siedząc przy biurku, wpadłem na pomysł wybudowania Stożka dla siostry, aby, jak natychmiast sobie uświadomił, zapewnić jej bezgraniczne szczęście, od tej chwili idea wybudowania Stożka dla siostry, aby zapewnić jej bezgraniczne szczęście, nie dawała mu już spokoju, Stożka, w którym siostra mogłaby zamieszkać, siedząc przy tym biurku, przy którym nigdy przedtem nie siedziałem, przysięgłem sobie, że urzeczywistnię tę ideę budowy Stożka, że wybuduję go i urzeczywistnię bez niczyjej pomocy, zdając się tylko na siebie i na własny rozum, nie czekałem rana, od razu zacząłem przy tym biurku robić notatki i szkice dotyczące Stożka, a także *lokalizacji Stożka, w samym środku lasu Kobernaufferwald, przyszło mi to do głowy*

już w tych pierwszych chwilach, kiedy robiłem notatki i szkice, Stożek powinien być usytuowany w samym środku lasu Kobernaufferwald, powtarzałem wciąż sobie, pierwsze zapiski dotyczyły wielkości, wysokości, głębokości i szerokości Stożka, jednocześnie zastanawiałem się nad problemami statyki, zbudowanie Stożka łączyło się bowiem przede wszystkim z rozwiązaniem problemu statyki, mówiłem sobie, przez całą noc siedziałem przy biurku i robiłem szkice i notatki i dopiero o czwartej nad ranem zdałem sobie sprawę ze swego skrajnego wyczerpania, owe szkice i notatki, powiedział Roithamer wówczas w Anglii, opisując mi Höllerowską mansardę, to były szkice i notatki dotyczące Stożka, do których potem, w czasie sześcioletniej pracy nad Stożkiem, wciąż się odwoływałem, te pierwsze szkice i notatki były najważniejsze, w czasie planowania i budowy okazywały się wciąż najważniejsze *ze wszystkich*, w czasie tych długich sześciu lat, sześciu intensywnych, zwróconych wyłącznie ku jednemu, Stożkowi, budowałem na fundamencie tych spontanicznie zrodzonych szkiców i notatek, słowa Roithamera. A teraz ja wprowadziłem się na tę opisywaną mi przez Roithamera mansardę Höllerowską i próbowałem wyrobić sobie jasne pojęcie o tym wnętrzu, i tak próbując, naraz usłyszałem, siedząc na łóżku albo siedząc przy stole lub przy biurku albo na fotelu w rogu, a także chodząc tam i z powrotem, bo prawie cały czas chodziłem tam i z powrotem, ponieważ tam i z powrotem chodząc, z jeszcze większą intensywnością, większym skupieniem pragnąłem wniknąć w to, na co spoglądałem, co oglądałem, na co patrzyłem, jednocześnie weryfikując, i nie na darmo pragnąłem jeszcze większej intensywności i skupienia na obserwowanym i weryfikowanym przedmiocie, na Höllerowskiej mansardzie, kiedy naraz zacząłem bardzo szybko chodzić tam i z powrotem, usłyszałem teraz lepiej to, co Roithamer powiedział mi w Anglii, bardziej przenikliwie, przez co teraz mogłem lepiej i przenikliwiej wszystko zrozumieć, a jednocześnie moja obserwacja wnętrza Höllerowskiej mansardy stała się ostrzejsza, stopniowo zmuszony do tego przez charakterystyczny dla Roithamerowskich wywodów ton głosu, usłyszałem wreszcie wszystkie znaczenia, dotarło do mnie znaczenie wszystkiego, co powiedział mi wówczas Roithamer, słysząc go znowu na Höllerowskiej mansardzie, jak wypowiada to, co powiedział w Anglii, naraz wszystko sobie dokładnie przypomniałem, w pełnym znaczeniu jego słów, i tak, mając idealną możliwość porównania, na każdym kroku mogłem konstatować, jak dokładne były opisy Roithamera, opisując mi w Anglii Höllerowską mansardę, musiał widzieć ją tak, jakby na niej był, kiedy mi ją opisywał, inaczej bowiem nie byłby możliwy tak precyzyjny opis, ja wiem, jaką precyzją zawsze charakteryzowała się Roithamerowska sztuka opisywania, jego uwagi nie zakłócał choćby najdrobniejszy hałas, w czasie pobytów na Höllerowskiej mansardzie ani mojej uwagi, ani Roithamera nigdy nie odwracał ustawiczny huk Aurach, miałem możliwość skoncentrowania się całkowicie na ówczesnym opisie Roithamera, tudzież mojej obecnej obserwacji mansardy Höllera, nie słysząc najmniejszego odgłosu, oprócz huku rwącego, w przewężeniu Aurach wyjątkowo rwącego prądu Aurach, nastawiłem się całkowicie na owo opisywanie i obserwowanie i nie pozwoliłem, aby te hałasy przeszkodziły mi w mojej koncentracji, na szczęście jednak w całym Höllerowskim domu nastał naraz optymalny dla takiej koncentracji spokój, co zresztą było dziwne, nim bowiem jeszcze zapanował ten stan mojej koncentracji na słuchaniu Roithamera opisyującego Höllerowską mansardę, z mojej zaś strony oglądania i przyglądania się, i obserwowania, i weryfikacji, wróciły do domu ze szkoły Höllerowskie dzieci, do Höllerowskiego domu weszło też, widziałem ich z mansardy, kilku okolicznych leśników, pewnie w sprawie preparowania, w tej chwili jednak, cały czas, gdy w takiej koncentracji trwałem, panował całkowity spokój. Miałem więc możliwość systematycznie przechodzić na Höllerowskiej mansardzie od jednego do następnego przedmiotu, tak jak przechodzi się od jednego przedmiotu do następnego w badaniu naukowym, aby je zweryfikować, z jakiegokolwiek możliwego powodu, a powód taki zawsze się znajdzie. Ponieważ Roithamer zajmował się wyłącznie sobą, wciąż koncentrując się wyłącznie na swojej pracy naukowej, i

ponieważ takie zajmowanie się sobą tudzież taka koncentracja u postronnego obserwatora budziły wrażenie, jakby nie istniał dla niego nikt oprócz niego, jego pracy naukowej tudzież jego skoncentrowania na owej pracy, tym bardziej zdumiewała jego wyjątkowo dobra orientacja w innych dziedzinach, których nie uważał za własne, na przykład wyśmienicie znał się na wszystkim tym, co, zdawałoby się, go nie dotyczyło, nie powinno go dotyczyć, choćby, dla przykładu, miał wyśmienitą orientację w dziedzinie polityki, dziedzinie, którą musiał chyba z wielką uwagą obserwować, inaczej bowiem nie mógłby mieć tak klarownej orientacji w polityce tudzież we wszystkim, co ma związek z polityką, o czym świadczyły regularnie wypowiediane przez niego uwagi na ten temat, niejednokrotnie miałem okazję przekonać się, jak dobrze orientował się w najaktualniejszych wydarzeniach politycznych, w każdej chwili mógł bez trudu nawiązać w dyskusji do tego typu aktualnych wydarzeń politycznych, zresztą często nie tych właśnie, o których rozprawiał cały świat, tylko tych, które, choć ukryte *pod powierzchnią wydarzeń światowej polityki, wciąż i w decydującej mierze wydarzenia te warunkowały*, a następnie znaleźć ich związek z tym, co jego akurat zajmowało, nawet jeśli to, co akurat go zajmowało, na pierwszy rzut oka mogło wyglądać na znajdujące się na antypodach owych politycznych wydarzeń, sądy, które ciągle wypowiadał, dowodziły, że jego uwadze nie umykało nic, co porusza świat polityki, bądź odwrotnie, utrzymuje ten świat w stagnacji, był tym, co dla człowieka inteligentnego powinno być wzorem, *codziennym* czytelnikiem wszystkich dostępnych mu gazet i czasopism, uważnym i krytycznym, z każdego dostępnego źródła czerpał informacje o polityce, która, jak mówił, była jego wielką fascynacją, sztuka polityki to królowa wszystkich sztuk; w takich wypowiedziach, jak widać, nie zaliczał polityki do nauk, tylko do sztuk, gdyby, zawodowo, nie był tym, kim został, to, jak twierdził, poświęciłby się bez reszty i z największą energią sztuce polityki, ponieważ jednak za najpierwotniejszą misję swego życia uważał przecież nauki przyrodnicze i badanie ich podwalin, nie zwrócił się ku polityce, jak wciąż podkreślał z emfazą, *sztuce polityki*, widzę to jak dzisiaj, bardziej niż cokolwiek innego ekscytowały go ciągle wydarzenia polityczne, jak to określał, wciąż niesamowite, również w tak zwanych spokojnych fazach spokojnych epok politycznych wydarzeń, owe w rzeczywistości wydarzenia o świecie decydujące, świat zmieniające, a przez to i świat niszczące, swoją pracą naukową, naukami przyrodniczymi, zajmował się cały czas pogrążony w nieustannej ekscytacji polityką, być może nawet w większym stopniu, niż powinien, ponieważ był człowiekiem, którego wszystko interesowało, nic nie interesowało go bardziej niż polityka, nawet jeśli jego właściwa egzystencja umysłowa całkowicie skupiona była na naukach przyrodniczych, *moja właściwa działalność naukowa to nauki przyrodnicze*, powiedział kiedyś, jednocześnie wciąż będąc otwarty na podniety i nauki płynące z obserwacji wszystkich wydarzeń na świecie, przede wszystkim politycznych, koniecznych dla mojej izolacji, na której koncentruję się po to, by posunąć się dalej w mojej pracy naukowej. Znamienne jest przecież, że jeśli wypowiadał się na jakiś temat, kiedy wypowiadał się na ten temat, próbował najpierw zawsze ten temat objaśnić, jasnym językiem, krótkimi zdaniami, zgodnie z własną sztuką formułowania wypowiedzi, zorientowaną na ustawiczne objaśnianie wraz z jednoczesną weryfikacją swojego przedmiotu, cały czas, zajmując się tym przedmiotem, ustawicznie zawłaszczając swój pierwotny przedmiot, dziedzinę nauk przyrodniczych, bo przecież wszelkie myślenie jest zawsze ustawicznym zawłaszczaniem i przywłaszczaniem wcześniej pomyślanego, znamienne, że do myślenia w swojej dziedzinie wciąż włączał politykę, to znaczy zawsze przynajmniej brał pod uwagę aktualne wydarzenia polityczne wraz z historią polityczną, ponieważ człowiek myślący powinien myśleć nie tylko w obrębie własnej dziedziny naukowej, lecz także wszystkiego innego, co, logicznie zresztą, zawsze ma związek z jego własną dziedziną, jak i odwrotnie, jego własna dziedzina z wszystkim innym, a zatem własne możliwości, niemożliwości, własne prawdopodobieństwa, nieprawdopodobieństwa, zawsze wraz z wszystkimi innymi. Nic więc dziwnego, że na

mansardzie Höllerowskiej znalazłem wiele notatek politycznej treści i zauważyłem od razu, że wiele spośród przypiętych lub przyklejonych do ściany kartek dotyczyło polityki, również w Anglii bardzo lubił pokrywać całe ściany swego pokoju kartkami głównie politycznej treści, z wielką swobodą łączył te dwie dziedziny, z jednej strony były u niego nauki przyrodnicze, z drugiej polityka, z jednej strony to, co dyskretne, z drugiej ostentacyjne, myślenie i praca umysłowa, zawsze, kiedy mówił o swej pracy naukowej, mówił też jednocześnie o polityce i całej reszcie, kiedy zaś mówił o polityce, to także o swojej pracy naukowej i całej reszcie, naukowiec bowiem, podobnie jak każdy, którego uważamy za naukowca i jako takiego traktujemy, albo tak zwany naukowiec, ten, kto wydał się na działanie nauki, ponieważ na działanie takiej nauki wydać się musiał, ma obowiązek myśleć nie tylko w obrębie swojej dziedziny naukowej, jeśli jest naukowcem z prawdziwego zdarzenia, lecz nieustannie myśleć także w obrębie wszystkiego innego, od wszystkiego innego przechodzić do swojej dziedziny naukowej i odwrotnie, jego egzystencja jest niczym innym, jak tylko takim nieprzerwanym stanem weryfikowania, w którym on, naukowiec, nieprzerwanie musi weryfikować, co w danej chwili myśli, i musi to być zawsze wszystko, jeśli bowiem nie myśli się *w danej chwili zawsze o wszystkim*, to w ogóle się nie myśli, jego słowa. Wszelkie myślenie, tudzież wszelkie działanie zrodzone z takiego myślenia, mówił, jest polityczne, mamy przed sobą świat na wskroś polityczny, tudzież na wskroś polityczne społeczeństwo, które ów świat bez przerwy porusza. Każdy człowiek jest naprawdę na wskroś człowiekiem politycznym, może robić i myśleć, co mu się tylko podoba, i zaprzeczać temu faktowi, kiedy tylko zechce. Jednakże na Höllerowskie j mansardzie znalazłem też ślady jego szczególnego upodobania do sztuki, a spośród nich zwłaszcza do muzyki, którą z biegiem czasu szczególnie sobie upodobał jako zaraz po sztuce polityki najbardziej do niego przemawiającą, jego słowa, odkryłem od razu nuty, partie fortepianowe, jak również wiele zapisanych jego ręką fragmentów kompozycji, które miały mu, obdarzonemu słuchem absolutnym, pomóc w pracy naukowej, muzyka bowiem, jak wciąż powtarzał, to sztuka najbliższa naukom przyrodniczym i ludzkiej istocie, muzyka to w gruncie rzeczy matematyka, którą można uczynić słyszalną i choćby z tego już powodu dla naukowca jest ona instrumentem absolutnie niezbędnym do realizacji wszystkich jego celów, instrumentem, bez którego nie może on się obyć w zrozumieniu i zdobywaniu nowej wiedzy i nowego zrozumienia, dlatego też on, Roithamer, spośród wszystkich dziedzin wykraczających poza jego dziedzinę naukową, jego nauki przyrodnicze wraz ze wszystkimi należącymi do nich dyscyplinami, wybrał zajmowanie się przede wszystkim muzyką, jako najbardziej mu przydatnym środkiem wyrazu artystycznego, wiadomo mi, że niejednokrotnie wyprawiał się do Londynu z Cambridge, aby wysłuchać jakiegoś określonego utworu Purcella lub Händla, którego nazwisko w Anglii pisze się i wymawia tak jak *handel*, po prostu dlatego, że uważał, że jest to coś, bez czego człowiek nie może się obyć, jeśli chce do czegoś dojść w swojej dyscyplinie, tego, co myślę i chcę posunąć dalej, bez muzyki nie mógłbym nigdy pomyśleć ani posunąć dalej, twierdził, muzyka gwarantuje mi wciąż następny krok w ewolucji naukowej, słuchając Purcella albo Händla, twierdził, mam możliwość szybciej posunąć się dalej, niż gdybym Purcella i Händla *nie* słuchał, a Händla i Purcella akurat najbardziej spośród kompozytorów uwielbiał, obu stawiał wyżej od Bacha, potem był Mozart oraz – prawdopodobnie ze względu na to, skąd pochodził – Bruckner, którego upodobał sobie szczególnie. To, że Roithamer obdarzony był wyjątkową wiedzą muzyczną, bez wahania mogę ją nazwać *naukową wiedzą* muzyczną, potwierdziło nagle nasze wspólne spotkanie z pewnym muzykologiem z Oxfordu, jeszcze mam żywo w pamięci całą serię okrzyków zdumienia tego muzykologa, kiedy Roithamer wypowiadał swoje spostrzeżenia dotyczące nauk i sztuki, ów muzykolog, wyrzucony z Wiednia przez nazistów krótko przed wybuchem wojny, z powodu swej *nieprzekupności intelektualnej* (sformułowanie Roithamerowskie) od razu wydał mi się osobą wysoce kompetentną, zresztą był niegdyś najbardziej poważanym

muzykologiem w całej Anglii, być może Roithamer wyjechał do Anglii po to, aby zbadać Purcellowską i Händlowską sztukę kompozycji, jeszcze bowiem nim wyjechał do Anglii, już zajmował się ich muzyką, Purcella i Händla wprost uwielbiał i napisał nawet krótki tekst krytyczny, tak zwane studium porównawcze pod tytułem *Händel i Purcell*, który niestety zaginął, była to jedna z owych Roithamerowskich perełek, napisanych przez niego w wieku dwudziestu kilku lat, które zresztą sam niezbyt sobie cenił, pewnie dlatego, że nie zdawał sobie sprawy z ich faktycznej wartości, ale i w ogóle dlatego, że należał do tych, co płody własnej sztuki, bez względu na ich wartość, zawsze nisko sobie cenią i przestają się nimi interesować zaraz po napisaniu, przypominam sobie również rozprawę o Antonie von Webernie, w której Roithamer stworzył własną oryginalną teorię muzyki i która, podobnie jak wspomniany tekst o Händlu i Purcellu, również zaginęła, Roithamer potrafił w swoim pokoju z wykuszem w Altensam całymi tygodniami studiować teorie Hauera i Schönberga, a jego otoczenie zawsze było zdumione, jakim sposobem doszedł do kunsztu fortepianowego, który był absolutnie niezbędny w jego studiach, lekcje muzyki, które, podobnie jak jego rodzeństwo, odebrał w Altensam od zakwaterowanego tam nauczyciela, uczącego dzieci i młodzież także łaciny, przybyłego do Altensam z Wiednia, z powodu ciężkiej choroby płuc, z rekomendacji przyjaciela ojca Roithamera, byłego profesora Schottengymnasium, owej najbardziej renomowanej szkoły o profilu humanistycznym w stolicy, były przecież bardziej niż mierne, rodzice Roithamera, a przez to również i przybyły do Altensam profesor, na lekcjach dla dzieci Roithamerowskich zwracali bowiem głównie uwagę nie na tak zwane *dyscypliny artystyczne* w rodzaju muzyki, tylko na matematykę oraz języki obce, Roithamer jednak zawsze był inny niż wszyscy inni i podczas gdy jego rodzeństwo wyróżniało się w językach obcych, również dawnych, tak zwanych *martwych*, on nie wykazywał absolutnie żadnego nimi zainteresowania, był natomiast najbystrzejszym uczniem na lekcjach muzyki u wciąż jeszcze chorego, ale w Altensam już niezarażającego profesora z Wiednia i te mierne lekcje muzyki już od samego początku traktował jako podstawowe wprowadzenie w tę dla niego najważniejszą ze sztuk sztukę, już dla takiego подростka muzyka była środkiem umożliwiającym postępy w naukach przyrodniczych, którymi wtedy zaczął się zajmować, już bowiem wtedy, w wieku jedenastu czy dwunastu lat, zaczął Roithamer instynktownie pojmować, że muzyka i znajomość muzyki to dla niego warunek wstąpienia na drogę nauk przyrodniczych, dlatego już wówczas skorzystał z okazji, by poszerzyć swą wiedzę muzyczną i od prostych lekcji teorii muzyki, tudzież praktyki muzycznej w rodzaju gry na fortepianie, doszedł do mistrzostwa i owo mistrzostwo nie tylko potrafił przez całe życie w pełni zachować, lecz nawet pogłębić je i zintensyfikować. Słuchanie muzyki zawsze było dla niego równie ważne jak jej studiowanie, więc kiedy słuchał muzyki, to, co usłyszał, nie tylko było środkiem wprowadzenia go w stan egzaltacji, owe słuchanie i studiowanie muzyki wprawiały go również *w nastrój medytacji*. Podczas gdy inni muzyki słuchają i kiedy słyszą muzykę – czują, Roithamer był w stanie słuchać muzyki i jednocześnie czuć *oraz* myśleć *oraz* studiować swoje nauki przyrodnicze. W centrum jego zainteresowania zawsze stali Purcell, Händel, Mozart, Bruckner z jednej strony, a z drugiej najnowsza muzyka, Hauer, Webera, Schönberg tudzież ich następcy. Do ściany na Höllerowskiej mansardzie przypiął Roithamer początek kwartetu smyczkowego Weberna, odręcznie zapisany na jakimś rachunku. Uwielbiał ten początek, zawsze był on dla niego bardzo ważny, co do najważniejszych dla niego książek, to można by je wyliczyć w jednej chwili, znałem je na pamięć, tyle razy wysłuchiwałem jego wyjaśnień, co go z tymi książkami łączyło, w gruncie rzeczy były to wciąż te same pozycje: Montaigne, Hegel, Schopenhauer, Ernst Bloch, a także, ponieważ był przekonany, że rozpozna w nich siebie, pisma Wittgensteina, którego wydały te same okolice i który zawsze z wielką przenikliwością obserwował Roithamerowski krajobraz, zawsze miał pod ręką tych parę dzieł filozoficznych i literackich, które, podpisane jego nazwiskiem, zawsze przy sobie miał, obojętnie, gdzie przebywał i pracował, było ich tak

niewiele, że zawsze mógł je włożyć do torby podróźnej i wozić z sobą, najważniejsze, żeby w każdej chwili móc do nich sięgnąć. Teraz, po jego śmierci, leżały tu, na Höllerowskiej mansardzie, sam je postawił na regale nad biurkiem, teraz stały się już na zawsze częścią tego miejsca, stanowiącego właściwy gabinet naukowy Roithamera, tej kuźni idei i myśli, do której za jego życia nie miał prawa wstępu nikt oprócz mnie i Höllera, w tym celu zawarł Roithamer cichą umowę z Höllerem, na mocy której nikomu oprócz niego nie wolno było wejść na mansardę, pod nieobecność Roithamera zaś tylko Höllerowi, nawet mnie nie wolno było wchodzić, ale ponieważ ja za jego życia, oprócz Höllera, który musiał wchodzić na poddasze już choćby w celu wietrzenia, w regularnych odstępach czasu, z poleceniem, by na poddaszu niczego nie zmieniać i wszystko pozostawić dokładnie w takim stanie, jaki Roithamer uważał za właściwy, a według niego takim był stan idealnego porządku, wszystko na Höllerowskiej mansardzie pozostawało w ścisłym związku z istotą osobowości Roithamera, z cechami jego charakteru, wszystko można było jasno wywieść z właściwej wyłącznie jemu wizji świata, wszystko miało określone miejsce, które nie mogło ulec zmianie, Roithamer natychmiast zauważał najmniejszą zmianę, ilekroć wkraczał na Höllerowską mansardę po powrocie z Anglii, bądź z Górnej Adygi, do której często jeździł prosto z Anglii, aby odwiedzić swego przyjaciela muzykologa, który jednocześnie, jak podkreślał wciąż Roithamer, był specjalistą w dziedzinie fundamentów matematyki na uniwersytecie trydenckim, a w czasie, kiedy nie wykładał w Trydencie, mieszkał i pracował niedaleko Rovereto w samotnej posiadłości rodzinnej, położonej wysoko, ponad tysiąc metrów nad poziomem morza, i przez wiele lat, całkowicie oddany swojej pracy, słowa Roithamera, sam uczynił się przedmiotem wielce interesujących studiów, albo kiedy wracał, on, Roithamer, z Karyntii, dokąd też czasami robił wypad, ponieważ miał tam kuzynkę, którą darzył wielką sympatią, córkę handlarza drewnem z Klagenfurtu, z którą co rok albo co dwa lata lubił spędzać dzień czy dwa dni, najczęściej jednak na Höllerowską mansardę przyjeżdżał Roithamer bezpośrednio z Anglii i było wręcz nie do pomyślenia, żeby podczas jego nieobecności cokolwiek na Höllerowskiej mansardzie się zmieniło, Höller przywiązywał zawsze największą wagę do tego, żeby na Höllerowskiej mansardzie nic nie uległo najmniejszej zmianie, największą pewnością w tym względzie dawało mu to, że nie wpuszczał nikogo na Höllerowską mansardę pod nieobecność Roithamera, Roithamer zaproponował Höllerowi, że za używanie mansardy będzie mu regularnie płacić określoną sumę, sumę tę jednak Höller stanowczo odrzucił, twierdząc, że czuje się wyróżniony, dając Roithamerowi korzystać z tej mansardy, której i tak w ogóle nikt nie używa i która przecież stoi pusta, a przez to, że jest pusta, będzie w coraz gorszym stanie, dla niego, dla Höllera, fakt korzystania przez Roithamera z mansardy Höllerowskiej i zamieszkiwania na niej był czymś oczywistym, to, że z mansardy korzysta w celach naukowych Roithamer, o którym dobrze było wiadomo, już wiele lat wcześniej, zanim wprowadził się na Höllerowską mansardę, że to wyjątkowy, cenny umysł, stojący wyżej od wszystkich, przynajmniej znanych Höllerowi, ludzi, i że to, jak mówił Höller, *istny geniusz*, wystarczyło mu, że ten wyjątkowy, wyrafinowany, słowa Höllera, i genialny człowiek, o którego wyjątkowości, wyrafinowaniu i geniuszu według wszelkich przypuszczeń niebawem zacznie się mówić w szerszych kręgach, będzie przy swojej pracy naukowej korzystał z jego pustej mansardy, która i tak, stojąc pusta, bardzo szybko uległaby zapuszczeniu, całkiem oczywistym dla niego, Höllera, było także, żeby oddać mansardę do dyspozycji przyjaciela jeszcze z lat dzieciństwa, z lat szkolnych i młodzieńczych, po to, aby ten mógł tam oddać się poszukiwaniom naukowym i artystycznym, których on, Höller, wprawdzie nie rozumie, ale które oczywiście podziwiał jako nieustannie objawiające się oznaki wyjątkowości tego człowieka, Roithamer wciąż bronił się przed tymi objawami zachwytu swego przyjaciela Höllera, a nawet studził zapał podziwiającego go przyjaciela, kiedy ten okazywał swój zachwyt mocniej, niż był w stanie to znieść wyczulony na tym punkcie Roithamer, wciąż robił też wszystko, aby uzmysłowić

Höllerowi, że on, Roithamer, nie zasługuje na żaden podziw, należy mu się wszakże, tak jak każdemu pracującemu, szacunek, i że szacunek, a właściwie poszanowanie, to właśnie najpożyteczniejszy element w relacjach między przyjaciółmi, najbardziej odpowiedni dla nich, a zwłaszcza dla ich przyjaźni, zwłaszcza dla ich przyjaźni, że ludzie wciąż okazują podziw, tam gdzie powinni okazywać poszanowanie, że ten błąd okazywania podziwu zamiast, jak być powinno, poszanowania, do czego wszakże większość ludzi nie jest zdolna, poszanowanie bowiem jest chyba najtrudniejszą formą w relacjach międzyludzkich, większość ludzi jest kompletnie niezdolna okazywać poszanowanie, a właśnie ono jest najważniejsze, ludzie woleli podziw od poszanowania i przez ten swój podziw jedynie irytowali, i tym swoim podziwem u tego podziwianego niszczyli wszystko to, co w nim najwartościowsze, zamiast, okazując należne poszanowanie, wszystko to utrzymywać, ale Höller już nie mógł się pohamować w tym podziwianiu i z biegiem czasu Roithamera wielce już nużyło owo studzenie podziwu Höllera. Być może podziw Höllera dla Roithamera wynikał jednak z szacunku, poważali się wzajemnie, a nawet, o ile wiem, łączył ich głęboki szacunek, wyrażany u każdego inaczej, stosownie do własnych możliwości. Otwierając komodę, zapewne, jak przypuszczałem, przewieszoną na mansardę na życzenie Roithamera, ponieważ w ogóle do domostwa Höllera nie pasowała, istny rarytas józefiński, z orzecha, z trzema szufladami, na każdej z nich prosty, pojedynczy ornament, niewykluczone nawet, że przywiezioną tutaj, na Höllerowską mansardę, z jego posiadłości w Altensam, możliwe, że był to ulubiony mebel Roithamera, pomyślałem, także zapach, który poczułem, otworzywszy górną szufladę, żeby włożyć do niej przybory toaletowe, do tej wyjątkowo starannie wykonanej komody, nie fornirowanej, tylko całej z masywnych orzechowych desek o regularnych słojach, przypomniał mi natychmiast Altensam, w Altensam bowiem, gdzie dość często bywałem już od bardzo wczesnego dzieciństwa, najpierw z dziadkiem, przyjacielem starego Roithamera, a później sam, niemal codziennie, i muszę powiedzieć, że za każdym razem, kiedy byłem w domu, ciągnęło mnie do Altensam, do tych zawsze dla mnie tajemniczych murów, olbrzymich, nieskończenie dla mnie wielkich, nieskończenie starych murów, ciągnęło do tych dziesiątków izb, setek, tysięcy mebli i obrazów, do których zawsze ciągnie młodego człowieka, dziecko jeszcze, wychowanego w diametralnie odmiennym środowisku, wiodącego skromną egzystencję, nawet może jak magnes ciągnęło, już nie mówiąc o ludziach z Altensam, którzy w dzieciństwie wydawali mi się najbardziej tajemniczy w świecie, więc teraz, otwierając komodę, pochodzącą niewątpliwie, co nagle przyszło mi do głowy, z olbrzymiej kolekcji mebli w Altensam, odkryłem różę z żółtego papieru, którą zestrzelił niegdyś Roithamer, łączy się z nią następująca historia: w dwudzieste trzecie urodziny Roithamera, które chciał spędzić razem ze mną w Altensam, wpadł na ten pomysł nagle w swoim pokoju w Cambridge, i które faktycznie w Altensam spędziliśmy razem, po podróży, która w żadnym względzie nie była normalna, z powodu wielkich powodzi, jakie akurat nawiedziły wybrzeża Holandii, pojechaliśmy razem, Roithamer i ja, na festiwal muzyki w Stocket, wówczas, jak rokrocznie zresztą, odbywający się na początku maja, i całą noc, aż do białego rana, spędziliśmy pod gołym niebem, na festiwalu muzyki w Stocket, nie żałując sobie ani jedzenia, ani picia, po czterech, pięciu miesiącach całkowitego zatopienia w pracy naukowej, Roithamer w naukach przyrodniczych, ja w matematycznych, zamknięcia w naukowym Cambridge, w pełni świadomie w całkowitej izolacji od świata, nasze rozpasanie nie znało granic. Jak to było do przewidzenia, ów festiwal muzyczny stanowił dla nas najlepszą okazję, byśmy mogli wyzwolić się z tego obsesyjnego stanu pochłonięcia przez naukę, by całkowicie się rozluźnić, wyrwać się z mentalnego impasu, w który, naturalnie rzecz jasna, wpędziła nas, faktycznie w niebezpiecznym już stopniu, nieustanna koncentracja na przedmiotach mentalnych, więc natychmiast ochoczo z takiej okazji skorzystaliśmy. Ów festiwal muzyczny nie odznaczał się niczym wyjątkowym, w naszych stronach te festiwale są zawsze takie same, pozwalają nieco wytchnąć ludziom

całymi latami niewolniczo przykutym do pracy, nic więc dziwnego, że tłumy cisną się na nie dwa, trzy razy na rok, aby faktycznie lub pozornie zabawić się i rozerwać, imprezy te nazywa się festiwalami muzyki, choć niczym oprócz nazwy nie odróżniają się od typowych w tym kraju tak zwanych festynów, ponieważ kapele muzyków niesamowicie przyciągają całą populację, organizatorzy wiedzą jednak, że cieszą się one większym powodzeniem, kiedy nie nazywają *ich festynami*, tylko *festiwalami*, dlatego utarło się, że imprezy te, choć przecież nie są niczym innym niż festynami, określane są dziś mianem festiwali, więc wszyscy cisną się na te muzyczne festiwale, festiwale te zaczynają się z reguły wczesnym wieczorem w sobotę, a kończą późnym rankiem w niedzielę. Zaraz po przyjeździe do Altensam, gdzie nikt nie pamiętał o urodzinach Roithamera, jego rodzeństwa wcale tam nie było, postanowiliśmy obrócić w rzeczywistość możliwość pójścia na festiwal muzyczny, w tym celu przywdzialiśmy odpowiedni na taki festiwal strój i ruszyliśmy w drogę, na festiwal muzyczny. Impreza spodobała nam się od razu, wypiliśmy mnóstwo kufli piwa, jeden po drugim, tudzież kieliszków sznapsa, wprowadziliśmy się w obowiązkowy na takich festiwalach muzycznych nastrój lekkiej euforii, obaj natychmiast oczywiście rozpoznaliśmy wiele znajomych twarzy i wkrótce wdaliśmy się w najprzeróżniejsze rozmowy z kolegami ze szkoły, ich siostrami, żonami, większość tych rozmów sprowadzała się do tego, że musieliśmy wyjaśniać, Roithamer i ja, po co właściwie pojechaliliśmy do tej Anglii i czegośmy tam szukali, i co ta Anglia nam dała, i czemu nie zostaliśmy w rodzinnych stronach, tutaj, tak jak oni, i nie zabraliśmy się do czegoś tu, aby tu być kimś, tak jak oni. Początkowo rozmowy te, w gruncie rzeczy pytania na nasz temat, nam nie przeszkadzały, skrętnie odpowiadaliśmy na wszystkie te pytania, na przykład, czy Anglikami już jesteśmy, a Austriakami już nie, czy mieszkamy w Londynie, czy gdzie indziej, czy zrobiliśmy już karierę naukową, czy myślimy o tym, by wrócić w rodzinne strony, przede wszystkim zaś wciąż pytano, ile zarabiamy, i mieliśmy im powiedzieć, ile zarabiamy, w szylingach, nie w angielskich funtach, przeliczenie angielskich funtów na austriackie szylingi było bowiem wyraźnie ponad ich siły, i czy prawdą jest, że w Anglii wciąż pada i że tam wszystko ciągle ginie we mgle, czy widzieliśmy już kiedyś angielską królową, ewentualnie czyśmy jej nie spotkali, a nawet może już raz z nią rozmawialiśmy, pytaniom nie było końca, coraz więcej ludzi na tym festiwalu nas pytało, coraz więcej musieliśmy udzielać odpowiedzi, oni pytali, my odpowiadaliśmy, i dotąd pytali, aż my, nie mogąc już tego wytrzymać, utorowaliśmy sobie wreszcie drogę, przez setki dawno już upitych ludzi, do strzelnicy. I zdziwiło nas niepomniernie, że nagle wyrosła *przed nami strzelnica*, ani ja bowiem, ani Roithamer w życiu nie staliśmy jeszcze przed strzelnicą, nie wiadomo zresztą z jakiego powodu, ale nigdy dotąd nie mieliśmy do czynienia z żadną strzelnicą, w odróżnieniu od braci Roithamera, którzy nie rzekomo, tylko naprawdę wytrawnymi strzelcami byli, wyśmienitymi, którzy brali zawsze udział we wszystkich strzeleckich imprezach i myśliwskich strzelaninach i którzy dla potwierdzenia tego ich kunsztu strzeleckiego trzymali na pokojach setki, nawet więcej niż setki pucharów, i którzy jako mistrzowie strzelnicy, nieodróżnieni strzelcy, na okolicznych terenach znani byli jako faktyczni fanatycy polowania i strzelania, znani i poważani w odróżnieniu od nas, od mojego przyjaciela Roithamera i ode mnie, którzy, przeciwnie, nie tylko nie potrafiliśmy w ogóle strzelać, ale nawet wyobrazić sobie, że potrafimy strzelać, i w gruncie rzeczy polowaniem, tudzież wszystkim, co ma związek z polowaniem, gardziliśmy, a nawet w sumie tego nienawidziliśmy, także Roithamer bowiem, z tego, co mi wiadomo, nienawidził polowań, rozumiał, znał się na polowaniach, ale ich nienawidził, o tej pasji własnych braci często wspominał, zawsze dodając, że ta ich pasja była mu wstrętna, ale że polowanie to przecież odwieczna pasja Roithamerów, już jego ojciec był wielkim myśliwym i strzelcem, całymi latami, przez dziesiątki lat, był łowczym krajowym oraz państwowym komisarzem w komisji patentów myśliwskich, i że urodzić się w Altensam oznaczało jednocześnie być urodzonym myśliwym i strzelcem, chyba pierwszy raz zdarzyło się w

Altensam, żeby nagle pojawił się ktoś, kto nie tylko niezbyt lubił polowanie, lecz wręcz nim gardził i zdecydowanie go nienawidził, z tego względu zatem było rzecz jasna naturalne, że rodzeni bracia Roithamera choćby już z tego, dla nich całkowicie niezrozumiałego powodu, jeśli nie nienawidzili swego wyrodnego brata, to przecież traktowali go ozięble, już od dawna jednak nie śmiać okazywać mu w tym punkcie ani nienawiści, ani pogardy, naturalnie rzecz jasna byli bowiem zależni od tego, kto naraz stał się dziedzicem Altensam, faktycznie bowiem czuli, że są na jego łasce i że pewnego dnia mógłby ich z Altensam, z całym ich zepsuciem moralnym do kupy, wypędzić, co jednak stałoby w wielkiej sprzeczności z charakterem Roithamera, powracając jednak do polowania, już sam fakt, że któryś z Roithamerów, wbrew wszelkim regułom historii Altensam, nie był absolutnie żadnym myśliwym, absolutnie żadnym strzelcem, stanowił całkowite kuriozum, a teraz jeszcze człowiek ten, pomyślałem, nagle – tylko dlatego, że próbując umknąć od setek wszystkich tych zwariowanych pytań, które nagle zaczęły nam działać na nerwy, wręcz przyprawiać o ból głowy, stanęliśmy na strzelnicy – staje na strzelnicy. Żeby strzelać?, zadałem sobie pytanie, a Roithamer, zapłaciwszy za dwa tuziny nabojów, w tym momencie już strzelał, strzelał do stojących naprzeciw niego papierowych róż, na chybił trafił powtykanych w porcelanowe wazoniki, i trafiał jedną za drugą, tak że stojący obok robili bardzo zdziwione miny, także pochodząca z okolicznej wioski właścicielka strzelnicy, którą rozpoznałem, ona także nas rozpoznała, nie mogła się temu nadziwić, oczywiście bowiem żaden ze stojących na strzelnicy nie przypuszczał, że Roithamerowi uda się trafić choćby w jedną różę, a on w błyskawicznym tempie trafiał po kolei we *wszystkie róże*. Kiedy właścicielka strzelnicy pochyliła się, żeby pozbierać zestrzelone róże i wręczyć całą ich wiązkę Roithamerowi, obserwowałem stojących wkoło gapiów, chcąc nie chcąc, musieli uznać Roithamera za najlepiej trafiającego w róże Strzelca, z jakim kiedykolwiek zetknęli się na festiwalach muzycznych. Sam Roithamer sprawiał wrażenie kogoś, kto sam zadaje sobie pytanie, jak to możliwe, że, absolutnie niewprawiony w strzelaniu, bo prawdę mówiąc, w całym swoim życiu karabin trzymał w ręku zaledwie jeden jedyny raz, w wieku dziewięciu lat, zresztą podtrzymywany ręką ojca, i strzelał do róż, naturalnie rzecz jasna żałośnie wtedy zawiódł, teraz trafił dwudziestoma czterema kulami w dwadzieścia cztery papierowe róże. Zebrani wokół gapie podzegli go, naturalnie, by strzelał w następną serię papierowych róż, on jednak, oczywiście, do takiej próby nie dał się sprowokować. Z wiązką róż uniesioną wysoko ponad głowę przecisnął się przez tłum ze strzelnicy do stolika, przy którym było jeszcze wolne miejsce. Szedłem za nim i zobaczyłem, że nagle wszystkie trafione przez siebie róże z papieru, a uniesiona wysoko nad głowę wiązka wyglądała lepiej niż świeże kwiaty, podarował przechodzącej obok nieznajomej, podobnej do jego siostry. Wszystkie papierowe róże, oprócz jednej, żółtej, którą teraz odnalazłem, otwierając górną szufladę komody, aby włożyć tam moje przybory toaletowe. Przez tyle lat, pomyślałem, Roithamer przechowywał tę żółtą różę z papieru, zawsze mu pewnie przypominała festiwal muzyczny w dniu jego dwudziestych trzecich urodzin i wszystko, co miało związek z tym festiwalem. Wyjąłem papierową różę z szuflady i trzymałem pod światło, była to niewątpliwie ta sama róża z papieru, w którą trafił, tak jak do pozostałych dwudziestu trzech, na muzycznym festiwalu w Stocket. Zachowałem piękne wspomnienia z tego festiwalu, aż do świtu siedzieliśmy przy stole z surowych desek w towarzystwie znanych nam jeszcze z dzieciństwa wiejskich chłopaków i górników z kopalni węgla, pamiętam, jak naraz zaczął im wszystkim opowiadać o swym dzieciństwie w Altensam, z tą jakże dla niego charakterystyczną intensywnością, która zresztą charakteryzowała także opowiadania wiejskich chłopaków z okolic Altensam, w ogóle miał w sobie znacznie więcej z chłopaków spod Altensam, a prawie nic z własnego rodzeństwa w Altensam, stojąc przy oknie i od strony okna spoglądając na Höllerowską mansardę w kierunku drzwi, z papierową różą w ręku, uświadomiłem sobie, jak bliski był Roithamerowi sposób bycia wieśniaków spod Altensam i jak kochał ten sposób bycia, to

pośród nich, wiejskich chłopaków w gruncie rzeczy wzrastał, powtarzał często, nie w Altensam, tylko pośród wiejskich chłopaków, w wiejskich rodzinach, faktycznie zresztą w dzieciństwie więcej przebywał pośród ludzi z okolicznych wiosek, pod Altensam, mniej w Altensam, gdzie był jego dom, wykorzystywał każdą chwilę na wolności, by uciec od przymusu w Altensam, który był dla niego jedynie twierdzą wychowania, strzeżoną przez nierozumiejących i niewyrozumiających rodziców, uciec tam, gdzie miał rzeczywistych powinowatych, a miał ich w okolicznych wioskach i u ludzi z tych wiosek, u chłopskich synów oraz chłopaków i górników z należących do Altensam kopalni węgla, bardzo lubił wymykać się z Altensam po kolacji i, mimo że było mu to zakazane, schodzić do okolicznych wiosek pod Altensam do ludzi, którzy go rozumieli, uciekać z własnego domu w Altensam od tych, którzy nigdy go nie rozumieli, i nie chcieli rozumieć, tam bowiem, pod Altensam, w chłopskich domach tudzież w domach, szopach i budach górników, był zawsze mile widziany i mógł liczyć na uwagę tych prostych ludzi, myślących w sposób równie klarowny, jak nieprzekupny, kiedy coś powiedziałem, oni mnie słuchali, słowa Roithamera, i próbowali mnie zrozumieć, i naprawdę rozumieli, byłem pewien, że mi pomogą, kiedy szedłem do nich, jakże często znalazłszy się w wielkich tarapatach i w duchowej udęcie, choć brakowało im ogłady, byli przyjaźnie nastawieni, za każdym razem udzielali mi gościny, mogłem u nich zostać, ile tylko chciałem, faktycznie, od najmłodszych lat zostałem u nich najchętniej już na zawsze, ale już sama myśl o tym była niedorzeczna. Jeśli w Altensam pośród rodziców i rodzeństwa i w obrębie murów Altensam wciąż było mi zimno, kiedy tylko szedłem do wiosek, robiło mi się ciepło, w dzieciństwie zawsze surowo mi zabraniano bez pozwolenia chodzić na dół, do wiosek, ale nawet kiedy rodzice dali mi pozwolenie, kiedy szedłem na dół do wiosek, wcale nie było im to w smak, ponieważ czuli, jak dobrze mi było tam na dole, w tych wioskach, Altensam to dla mnie więzienie, mówiłem im często, już w dzieciństwie wciąż sobie przedstawiałem, że Altensam to dla mnie po prostu więzienie i z tego więzienia muszę pewnego dnia się wydostać, zawsze myślałem, że nawet jeśli zostałem skazany na dożywotnie więzienie w altensamskiej celi, muszę się z niej wydostać, muszę uciec z Altensam, rodzice bowiem wydawali mi się tylko strażnikami, pilnującymi mnie i karzącymi, a nie, jak przystało rodzicom, obrońcami, chroniącymi własne dzieci, a zatem w Altensam obrońcami chroniącymi własnego syna i pozostałe dzieci, moi rodzice nigdy nas jednak nie chronili, nadmiernie dla nas surowi i bezlitośni w swoim dążeniu do tego, żeby skroić nas na miarę ludzi podług własnych wyobrażeń, bez litości chcieli zrobić z nas, z całego rodzeństwa, z wszystkich swoich dzieci bez wyjątku, ludzi podług ich własnych wyobrażeń, wyobrażeń najstraszliwszych w świecie, cielesne i psychiczne atropy ich samych, ich zakłamanie, ich nieustanne okrucieństwo przyciemniły, a nawet zasnuły całkowitą ciemnością nasze dziecinne lata i uczyniły z moich braci dokładnie to, co z nich uczyniono, to, czym są dzisiaj, cielesne i psychiczne atropy własnych rodziców, także z mojej siostry uczyniły najnieszczęśliwszą istotę, jaką znam, w Altensam wszystko zawsze było dla mnie najstraszliwsze, dlatego przy każdej okazji wymykałem się z Altensam na dół do okolicznych wiosek i szedłem do wieśniaków i ich rodzin, do górników i ich rodzin, kiedy chciałem zaznać szczęścia, którego nigdy w Altensam nie zaznałem, słowa Roithamera, Altensam równało się całkowitemu zasnuciu ciemnością mojej osobowości. Ale podczas gdy Roithamer wykorzystywał każdą sposobność, żeby wydostać się z Altensam, dla mnie dobra była każda okazja, aby do Altensam się dostać, ja chciałem mieć możliwość bycia w Altensam, chciałem, by mnie tam przyjmowano jak swojego, chciałem w tym absolutnie odmiennym świecie odżyć, w wypadku Roithamera było dokładnie odwrotnie, Roithamer musiał się z Altensam wyrwać i schodzić na dół do okolicznych wiosek, aby w tych wioskach odżyć, najczęściej u mnie w domu, w domu rodziców, tu, w waszym domu, zawsze mówił, odżywam, natomiast w Altensam prawie wszystko we mnie ulega zduszeniu, tutaj zaś, blisko twojego (mojego) ojca i twojej (mojej) matki, uspokajam się, tu przychodzą mi do

głowy myśli, słowa Roithamera, które pomagają mi przetrwać w życiu, gdybym był zmuszony pozostać w Altensam na zawsze, w błyskawicznym tempie spotkałaby mnie zagłada, mojej osoby, słowa Roithamera, podczas gdy ja mówiłem mu od czasu do czasu, że mnie możliwość chodzenia do Altensam, przebycia tych czterech kilometrów przez las, które bardzo często przechodziłem już w najwcześniejszym dzieciństwie wraz z dziadkiem, osobno, każdy we własnym świecie, ponieważ od kiedy miałem zaledwie cztery, pięć lat, była między nami taka cicha umowa, każdy pogrążony we własnym monologu, każdy we własnym monologu zatopiony, niczego w życiu bardziej nie uwielbiałem, nie istniało dla mnie nic cenniejszego od tych spacerów z dziadkiem do Altensam, no więc podczas gdy ja wszystko bym dał za to, żeby chodzić do Altensam, w miarę możliwości codziennie, Roithamer wszystko by dał, by wychodzić z Altensam, uwielbiał mojego ojca oraz tę szczególną atmosferę domu wiejskiego lekarza, panujący u nas porządek, z jednej strony schludność, z drugiej swoboda, jakże korzystnie odcinały się one od tego, co miał w Altensam, od ogólnego zaniedbania oraz tego, co Roithamer nazywał więzieniem ducha, wszystkich walorów, które dla mnie zlokalizowane były w Altensam, on szukał w Stocket i w naszym domu, wciąż mi mówił, że w Altensam nie mógł znaleźć tego, dzięki czemu był szczęśliwy tutaj w Stocket i w moim domu, wtedy ja z kolei mówiłem mu, że Altensam jest dla mnie tym, czym dla niego Stocket i mój rodzinny dom, w Altensam mogłem swobodnie oddychać i rozwijać się, Altensam pobudzało moją fantazję, wzmagало produktywność, dawało radość z życia, więc obaj chcieliśmy uciekać, Roithamer na swój sposób z Altensam do Stocket, do naszego domu, w nasze wiejskie strony, do pejzażu, natury, ja natomiast w przeciwnym kierunku, z naszej wsi, ze Stocket, z naszego domu w górę do Altensam, do tych murów, dla mnie niesamowitych, do Altensam, gdzie wszystko się we mnie umacniało, na górę do Altensam, gdzie wszystko tam niżej, w Stocket, niedostępne, stawało się naraz dostępnym, faktycznie bowiem, kiedy byłem tam na górze, w Altensam, otwierały się przede mną w równej mierze myśli i emocje, natomiast z Roithamerem było odwrotnie, on tu na dole w Stocket znajdował to, czego nigdy nie mógł znaleźć w Altensam, schronienie i wyzwolenie, w moim domu i w jego okolicy, na każdy sposób. A ponieważ Roithamer uwielbiał mojego ojca, widywał go, kiedy tylko było to możliwe, interesowała go, Roithamera, praktyka lekarska mojego ojca, właściwie zawsze byłem tego świadomy, dopiero teraz jednak, zaznajomiwszy się w jakimś stopniu z treścią pozostawionych przez niego zapisków, miałem tego dowód, a zwłaszcza wszystko, co ma związek z chorobami, w tej dziedzinie zaś wszystko dotyczące nieprzerwanej korelacji chorób cielesnych i umysłowych, już od dzieciństwa bardzo go to interesowało, w naszym domu codziennie miał możliwość zetknięcia się z przypadkami najdziwniejszych chorób, za każdym razem natychmiast chciał od mojego ojca dowiedzieć się o wszystkich tych chorobach, z wyjątkiem własnej dyscypliny naukowej nic go tak nie interesowało jak ludzkie choroby, tu, w bezpośredniej bliskości mojego ojca, już bardzo wcześnie nauczył się rozpoznawać i badać całą gamę najprzeróżniejszych szeroko rozpowszechnionych chorób, zwłaszcza bezpośrednio związanych z naszą okolicą, w niej powstających. W Cambridge bardzo często zdarzało mu się spędzać pół nocy, kiedy, choć zmęczony pracą, nie mógł jednak od razu pójść spać, ponieważ po całodziennym wysiłku umysłowym nie znajdował spokoju koniecznego do zaśnięcia, kiedy prosił mnie, żebym u niego został, w razie potrzeby przez całą noc, bo zdarzało się bardzo często, że na chwilę chciałem do niego wpaść, sam też właśnie powstawszy od pracy, aby w jego towarzystwie ratować się od zwariowania, w Anglii bowiem, a zwłaszcza w Cambridge, od razu weszło nam w nawyk, że kiedy musieliśmy oderwać się już od pracy umysłowej, bo baliśmy się, że inaczej zwariujemy, odwiedzaliśmy jeden drugiego, Roithamer mnie, a ja Roithamera, żeby trochę porozmawiać, choćby na jakiś intelektualny temat, wówczas nie miało to już znaczenia, przebywając razem, tak jak i w towarzystwie innych, i tak byliśmy pewni, że nie zwariujemy, więc w czasie tych spotkań, w moim lub jego mieszkaniu, a oddalone były one

od siebie o najwyżej osiemset, dziewięćset metrów, i oba składały się z tych samych pomieszczeń, w obu była mała kuchnia i dwa pokoje, z których jeden to był gabinet do pracy, a drugi nazywaliśmy pokojem do regeneracji, no więc tu w Cambridge bardzo często zdarzało się Roithamerowi spędzić pół nocy, zwłaszcza w czasie tych wspomnianych przed chwilą wieczornych i nocnych spotkań, na opowiadaniu o obserwacjach tudzież o opartych na tych obserwacjach doświadczeniach z chorobami, doświadczeniach, które już bardzo wcześniej zdobył w bezpośredniej bliskości mojego ojca, poważanego i prawdopodobnie też całkiem dobrego internisty, naukowiec bowiem, z obojętnie jakiej naukowej dziedziny, musi przecież także już bardzo wcześniej, na długo przedtem, nim odda się swojej (czy jakiejś) pracy naukowej, słowa Roithamera, musi zajmować się chorobami, a zwłaszcza chorobami umysłowymi, które biorą się z chorób cielesnych. Podczas gdy ja prawie nie utrzymywałem kontaktu z ojcem, z drugiej strony mój ojciec również nigdy naprawdę nie szukał ze mną kontaktu, Roithamer wszakże pozostawał z moim ojcem w najlepszym kontakcie, tak samo było też z Roithamerem, Roithamer nie znajdował kontaktu z własnym ojcem, z drugiej strony jego ojciec nigdy nie szukał kontaktu z własnym synem, ja wszakże miałem bardzo dobry kontakt z ojcem Roithamera, tak jak Roithamer z moim ojcem, tak jak zresztą Roithamer dobrze rozumiał się z moją matką, z którą ja sam mogłem się porozumieć jedynie z wielkim trudem, i jak ja zawsze bardzo dobrze rozumiałem się z matką Roithamera. To, czego nie znalazłem w domu, to znaczy we własnym domu, to znaczy w wiosce na dole, znalazłem tam na górze, w Altensam, z drugiej strony Roithamer w Altensam nigdy nie znalazł wszystkiego, co miał nadzieję tam w Altensam znaleźć, więc już jako dzieci robiliśmy wszystko, by wyrwać się z domu, ja uciekałem w górę do Altensam, on z Altensam uciekał do nas do Stocket na dół. Ten proces, wówczas dla nas jeszcze niejasny, to, że on chciał na dół, a ja na górę, dziś wydaje mi się całkowicie jasny, mieliśmy do czynienia z całkowicie naturalnym procesem. Jeśli z jednej strony mnie do Altensam przyciągała postawa intelektualna ojca Roithamera, to Roithamera z drugiej strony do Stocket przyciągały styl bycia i profesja mojego ojca, ja słuchałem tam na górze w Altensam o tym, o czym w domu nigdy nie było mowy, Roithamer słyszał u nas, i to bez przerwy, o tym, o czym w Altensam nigdy się nie mówiło, i to właśnie było przyczyną naszego niepokoju i niezadowolenia we własnym domu, a skoro we własnym domu każdy z nas szukał tylko tego, i tylko to miał nadzieję znaleźć, czego we własnym domu nie można było znaleźć, ponieważ we własnym domu absolutnie tego nie było, on, Roithamer, nie mógł znaleźć w Altensam tego, czego tam szukał i czego rzecz jasna mógł oczekiwać, ale czego nie można było tam znaleźć, a z drugiej strony ja w Stocket, we własnym domu, szukałem bez przerwy tego, czego absolutnie tam nie było, spodziewałem się tego, co było niemożliwe, to znaczy, że bez przerwy żyliśmy nadzieją na ten drugi własny dom, w którym faktycznie mogliśmy znaleźć to, czego szukaliśmy, świadomi tego, we własnym domu zawsze byliśmy najnieszczęśliwsi, ponieważ stan ten był przecież nieprzerwanie niewyjaśniony i niemożliwy do wysłownienia, do dzisiaj jeszcze się z nim nie uporaliśmy, a tak z jego powodu przyszło nam cierpieć, z jego powodu w końcu niemal popadliśmy w największą rozpacz, w najcięższych latach, między dziewiątym a jedenastym rokiem życia. We własnym domu, ale tego drugiego, uwielbiamy wszystko, natomiast w naszym własnym domu, i to już od wczesnych lat, wszystkiego w rzeczywistości nienawidzimy, wszystko, co jest we własnym domu tego drugiego, darzymy sympatią, z drugiej strony we własnym domu wszystko wydaje się nam antypatyczne, czujemy, że nasze umysły w domostwie tego drugiego spotykają się z całkowitą akceptacją i mogą się tam cudownie rozwijać, podczas gdy w naszym własnym domu nie są akceptowane i nie mogą się tam rozwijać, dlatego, że wszystko w nas i wszystko z nami związane w naszym własnym domu zawsze natrafia na negację. Brak zrozumienia, z którym zawsze musieliśmy się liczyć we własnym domu, ustępował miejsca, kiedy tylko szliśmy do własnego domu tego drugiego, zrozumieniu, w każdym względzie nam sprzyjającemu, mogliśmy tam całkiem swobodnie

oddychać, myśleć bez najmniejszych ograniczeń. Narażeni na wieczne nieporozumienia we własnym domu, Roithamer w Altensam, ja w Stocket, stale żyliśmy w stanie skrajnej irytacji, musieliśmy skupić całą naszą uwagę na tym, by tej irytacji umknąć lub chociażby złagodzić ten stan do znośnego dla nas poziomu, we własnym domu było nam jednak znośnie tylko wtedy, kiedy przebywaliśmy tam nie sami z naszymi rodzinami, lecz kiedy Roithamer do mnie przychodził albo kiedy ja szedłem do niego na górę do Altensam. Razem bowiem będąc, Roithamer ze mną w Stocket, ja zaś z Roithamerem w Altensam, nawet tam, gdzie, jak nam się zdawało, nie mieliśmy czego szukać, niczego w ogóle, mimo wszystko wiele znajdowaliśmy i zauważaliśmy wiele, i mogliśmy z tego czerpać pewną satysfakcję. A często się zdarzało, że nasze drogi się krzyżowały, jego w dół do Stocket, moja w górę do Altensam, krzyżowały w tym miejscu, w połowie drogi, w leśnym prześwicie. O tym leśnym prześwicie, w którym często się spotykaliśmy, a wtedy od razu zaczynaliśmy rozmawiać na temat przypadku, a także na każdy inny temat, Roithamer napisał raz krótki tekst, wydrukowało go potem pismo w Linzu, inspirowany lekturą Stiftera, a zwłaszcza Kamienia wapiennego, co do rzeczy, które odnoszą się tylko do prześwitu, który w naszym życiu był bardzo ważny i dziś jeszcze ważny jest w moim, ten fragment prozy jest dobrym przykładem konsekwencji w myśleniu Roithamera, wszystko, do czego doszedł później, zawarte już było w tym krótkim fragmencie prozy, spokojny, wyraźnie ustrukturyzowany tok myślenia, dokładny w najdrobniejszym szczególe opis znanego nam obu fragmentu natury. Chętnie przeczytałbym jeszcze kiedyś ten fragment prozy o prześwicie, obawiam się jednak, że fragment ten, opatrzony tytułem Prześwit, gdzieś zaginął, łatwo byłoby jednak sprawdzić, w którym numerze pisma z Linzu się ukazał, teraz, kiedy Roithamer popełnił samobójstwo w prześwicie, nabiera to wielkiego znaczenia. Kiedyś w Anglii, w czasie swego pierwszego pobytu w Londynie, kiedy intensywnie zajmował się Purcellem i Händlem, Roithamer napisał dwa teksty, opis drogi z Altensam do nas do Stocket oraz opis drogi ze Stocket do Altensam, naturalnie rzecz jasna dwa całkowicie różne opisy, ale i one, jak sądzę, gdzieś się zagubiły. Co jakiś czas wprawiał się w pisaniu krótkich tekstów prozą, w opisach przyrody, aby poprzez te opisy dojść do perfekcji w myśleniu naukowym, przez całe życie ustawicznie myślał o naturze, jej wewnętrznych i zewnętrznych aspektach, a od czasu do czasu dokumentował to myślenie na piśmie, tego rodzaju wprawki weszły mu w zwyczaj, podejrzewałem, że ostatnią taką wprawką, opis Höllerowskiej mansardy, znajdę gdzieś tu w biurku na Höllerowskiej mansardzie i faktycznie na Höllerowskiej mansardzie znalazłem w biurku taki opis. Już pierwsze linijki tego szkicu przy powtórnym czytaniu naprowadziły mnie na pomysł, żeby zebrać krótkie teksty opisowe Roithamera i wydać je jako książkę, w czasach bowiem, kiedy wydaje się i publikuje wszystko z wyjątkiem rzeczy wybitnych, wszystko, tylko nie to, co jest naprawdę absolutnie oryginalne i do tego jeszcze w najwyższym stopniu genialne naukowo, kiedy rok w rok rzuca się na papier, a następnie na rynek, setki, tysiące ton głupawej tępoty, cały ten łajdacki śmietnik tej na wskroś złajdaczonej europejskiej, a nawet, nie będę się tu powstrzymywał, globalnej cywilizacji, w czasach, kiedy produkuje się wciąż tylko śmieci duchowe, i te śmieci ducha, cuchnące bez ustanku i bezustannie wszystko sobą zapychające, cały czas przedstawia się jako produkty ducha, gdy tymczasem mamy tu do czynienia wyłącznie z odpadkami ducha, w takich czasach mamy wręcz obowiązek wydawać, drukować dzieła sztuki prozatorskiej Roithamera, nawet jeśli nie ma w niej ostentacji ani ozdobników, nie żeby wzbudziła sensację, jak myślę, ale żeby dzięki temu nigdy nie przepadła, raz wydrukowana, zachowa się na zawsze, niewątpliwie bowiem teksty prozą Roithamera to pereły ducha, a te nawet w naszym kraju to wielki rarytas. Zdaję sobie sprawę, jak trudno wydać akurat takie prozatorskie perełki, tak samo jak w pełni zdaję sobie sprawę z trudności związanych z wydaniem spuścizny po Roithamerze, przede wszystkim z wydaniem jego dłuższego studium o Altensam, do którego, zachęcony przez zaprzyjaźnionego z nim wydawcę z Cambridge, zabrał się ze wzmoczoną

energiją, dowiedziawszy się o śmiertelnej chorobie siostry, i które wreszcie ukończył, jednakże już zaraz po ukończeniu, jeszcze w drodze na pogrzeb siostry, płynąc z Dover na kontynent, ponownie je zniszczył, przez to, że zaczął je korygować, wciąż od nowa korygować, aż w końcu ostatecznie w czasie pobytu tutaj, na Höllerowskiej mansardzie, po śmierci siostry zniszczył, poddając je korektom bez końca, jak uważał, na śmierć skorygował, a tym samym zniszczył, jak uważał, wiem jednak, i mogłem się o tym bardzo szybko przekonać, od kiedy przyjechałem na Höllerowską mansardę, że zniszczył nie przez korektę radykalnie bezwzględna, a tym samym bezwzględnie totalną, tylko z tego powodu, iż zrobił ze swojego studium zupełnie inne, likwidacja tego studium, przeprowadzona jego ręką, którą rygorystycznie kierowała przenikliwa inteligencja Roithamera, była bowiem przecież równoznaczna stworzeniu całkowicie nowego studium, korygował swoje studium tak długo, aż nie, jak sądził, uległo ono całkowitemu zniszczeniu, tylko aż powstało nowe studium. Owo studium, które rozumiał jako opis, a zatem usprawiedliwienie wszystkiego, czym jest dla niego Altensam, i wszystkiego, co z Altensam ma związek, ze szczególnym uwzględnieniem zaplanowania, wykonania i ukończenia Stożka dla siostry, właśnie przez jego korektę, teraz widzę to wyraźnie, nie zostało przez niego zniszczone, lecz ukończone, on, Roithamer, uważał, że zniszczył je przez totalną korektę swojego studium, które przywożem z sobą i na razie włożyłem do szuflady biurka, studium o Altensam i wszystkim, co miało związek z Altensam, ze szczególnym uwzględnieniem zaplanowania, wykonania i ukończenia Stożka dla siostry, wiadomo też, że miał zamiar, zniszczywszy studium, spalić je, posiadam bowiem kartkę Roithamera z odręczną notatką, że po zniszczeniu tego studium poprzez totalną korektę całości, to znaczy poprzez obrócenie studium w jego myślowe przeciwieństwo, spali to studium. Nie zdołał już jednak owego studium spalić, prawdopodobnie naraz straciło ono dla niego znaczenie, ponieważ trudno przyjąć, że zabił się, zapomniawszy w końcu o swoim studium, wszystko bowiem na samym końcu, jak zapisał na jednej z kartek, nie jest takie ważne, a na ostatniej kartce: to wszystko jedno. Ukończył studium o Altensam i wszystkim, co ma związek z Altensam, o tym, czym Altensam dla niego było, ze szczególnym uwzględnieniem zaplanowania, wykonania i ukończenia Stożka dla siostry, dokonując totalnej korekty, wedle jego własnych słów, to znaczy obracając sens studium w jego przeciwieństwo. Faktycznie jego studium dopiero wtedy stało się studium ukończonym, kiedy Roithamer w perfidnym procesie korekty przekreślił i obrócił w przeciwieństwo sens swojego studium, o tym jednak później. Zamierzałem, gdy tylko przywyknę do atmosfery panującej na Höllerowskiej mansardzie, po trochu, najpierw późnym popołudniem, następnie wieczorem, a potem dopiero wczesnym rankiem, jak najwcześniej w miarę możliwości, z samego rana zająć się Roithamerowskimi tekstami, wcześniej nawet się do nich nie zbliżać, najpierw przyzwyczaić się do Höllerowskiej mansardy, wszystko przygotować na rano, jak najwcześniej rano, ponieważ chcę już o świcie, tak sobie myślałem, od razu przystąpić do dzieła, do tego przecież niełatwego w wykonaniu przedsięwzięcia, do tego muszą być jednak uprzednio stworzone odpowiednie warunki, a zatem musiałem po trochu, wciąż z myślą o zamierzonym przedsięwzięciu, to znaczy chcąc zająć się spuścizną po Roithamerze natychmiast, skoro po chorobie byłem w wystarczająco dobrej formie, solidnie się do tego przygotować, to znaczy zorganizować sobie miejsce pracy, biurko na pewno przy oknie, tudzież skontrolować oświetlenie, w razie konieczności zmienić na pomocne w pracy, stanąłem przy drzwiach i patrząc w stronę okna, wciąż zastanawiałem się, czy zasłony mają być zaciągnięte, czy nie, podszedłem do okna i je zaciągnąłem, potem odszedłem i znowu podszedłem, i znowu je odciągnąłem, wielokrotnie znowu je odciągałem i znowu kilkakrotnie zaciągałem, i tak dalej. Najpierw muszę wszystko przysposobić i przystosować do zaczynającej się jutro pracy, pomyślałem, a dopiero potem myśleć o tym, żeby pracę zacząć. Przede wszystkim jednak powinienem najpierw, nie zmieniając niczego na Höllerowskiej mansardzie, wszystkiego na

niej świadomy, wydać się na jej działanie. Miałem czas. Żeby postępować systematycznie i z całą stanowczością, ale bez pośpiechu, pomyślałem, stojąc przy drzwiach, nie śpiesząc się, absolutnie nie śpiesząc, miałem bowiem czas, nie wyleczyłem się jeszcze całkowicie z choroby, dawała mi o sobie znać przy każdym oddechu, bardzo liczyłem na powietrze nad Aurach, nigdzie nie było tyle lasu, a to najlepsze lekarstwo na tak zniszczone oskrzela jak moje, mogłem bowiem przecież jeszcze przez długie tygodnie leżeć w szpitalu, gdybym posłuchał lekarzy i tam został, nagle jednak przestałem ich słuchać, często zdarzało mi się już ratować własne życie, z chwili na chwilę przestając słuchać lekarzy, ponieważ zapewne już bym nie żył, gdybym w decydującym momencie nie przestał słuchać lekarzy, w pierwszym momencie lekarze są może ważni, wtedy mianowicie, kiedy okazuje się, iż niezbędna jest natychmiastowa pomoc lekarska, sztuka lekarska może człowieka uratować jedynie wówczas, kiedy nagle, tak jak w moim przypadku, i ku mojemu wielkiemu przerażeniu, u kogoś pogrążonego całkowicie we wciąż nieukończonych pracy wybucha niebezpieczna, niebezpieczna dla życia, nawet zagrażająca życiu choroba, tak zwana śmiertelna, jeszcze dziś bowiem ciężkie zapalenie płuc jest wciąż śmiertelną chorobą, człowiek budzi się naraz sam w środku nocy z wysoką gorączką i leży nieprzytomny przez kilka dni, w takich wypadkach o śmierć nietrudno, ale znaleźli mnie i odwieźli do szpitala, lekarzom udało się błyskawicznie zatrzymać gorączkę, w sumie jednak był to wielotygodniowy, bolesny proces i początkowo nikt nawet nie myślał jeszcze o wyleczeniu, tylko o uśmierzaniu bólu, żebym przetrzymał tę niebezpieczną chorobę, nie o tym, żeby ją wyleczyć, najpierw uczucie spokoju, że leżę w takim wyśmienitym szpitalu, ale potem jednak nagła potrzeba, żeby wydostać się stamtąd, chociaż jeszcze nas tam trzymają i o wyjściu nie ma co nawet myśleć, ponieważ choroba jest wprawdzie przytłumiona, ale jeszcze nie pod kontrolą, pod kontrolą była dopiero po pięciu, sześciu tygodniach, zastrzyki, zastrzyki dożylnie, domięśniowe, przy zastosowaniu wszelkich możliwych środków przeciw chorobie, naturalnych i chemicznych, a potem naraz decyzja, żeby wyjść ze szpitala, na własną odpowiedzialność, lekarze bowiem nie chcieli brać odpowiedzialności, musiałem się im sprzeciwić, po prostu wyjść stamtąd, przypomnieć sobie o zaproszeniu do Höllera, w pośpiechu przypomnieć Hölleroi o zaproszeniu, i wyjść ze szpitala, i jak najszybciej, w dalszym ciągu jeszcze w stanie chorobowym, pojechać do doliny Aurach, do Höllerskiego domu, na Höllerską mansardę, z postanowieniem, by teraz, w ramach rekonwalescencji, uporządkować spuściznę po Roithamerze, znowu zrobić to, co robiłem zawsze, kiedy napadała mnie tak zwana śmiertelna choroba, wyjść ze szpitala wbrew zaleceniom lekarzy, dzięki jakiejś pracy stanąć znowu na nogi, i pomyślałem, przy drzwiach stojąc, że ta decyzja wyjścia ze szpitala była jednak słuszna, także w wypadku tego zapalenia płuc. Na to, żeby wbrew woli lekarzy wyjść ze szpitala i samemu uporać się z taką śmiertelną chorobą, zawsze był właściwy moment. Kiedy wyjeżdżał z Anglii, nic nie wskazywało na to, że już do Anglii nie wróci, pomyślałem, szcztokując zakurzoną w szpitalu marynarkę i wieszając ją w szafie, naturalnie rzecz jasna, spodziewałem się jego powrotu wkrótce po pogrzebie siostry, na który pojechał do Altensam, jeszcze mam w uszach jego słowa: jadę, ale tylko na absolutnie najkrótszy czas, co bowiem miałbym robić teraz w Altensam, w Górnej Austrii, dłużej, niż to jest konieczne, a więc na absolutnie najkrótszy czas, a to według niego oznaczało najwyżej dzień, dwa dni, które chciał jednak spędzić nie w Altensam, tylko w Höllerskim domu nad Aurach, jechał do Austrii już z zamiarem zatrzymania się w Altensam na absolutnie konieczny czas, zamierzał nocować w Höllerskim domu na Höllerskiej mansardzie, teraz bowiem, po śmierci siostry, nie miał żadnego powodu, by przebywać w Altensam, na pewno nie uda mi się wykręcić od dyskusji, do których teraz, po śmierci i pogrzebie siostry, niewątpliwie dojdzie, więc muszę jechać do Altensam, ale wciąż powtarzał: na absolutnie konieczny czas, teraz bowiem, po śmierci jego ukochanej siostry, z Altensam nic już go nie łączyło, wraz ze śmiercią siostry, słowa Roithamera, skończyły się moje stosunki z Altensam. Altensam to już dla mnie jedynie

historia, w przyszłości w Altensam nie będę miał już nic do stracenia, mówił, i myślał o tym, żeby Altensam, którego wartość była wysoka przede wszystkim z powodu urodzajnych łąk i terenów uprawnych, jak również z powodu łatwości dojazdu, zaletą Altensam, posiadłości zupełnie odciętej od świata, z niczym niesąsiadującej, była bowiem łatwość dojazdu i owo połączenie, z jednej strony odosobnienia i niczym niezmaconego spokoju, a z drugiej strony łatwości dojazdu, gwarantuje wysoką cenę sprzedaży, więc Roithamer myślał o tym, żeby teraz, po śmierci siostry, Altensam sprzedać, a środki uzyskane ze sprzedaży zamyślał przeznaczyć na jakże dla niego charakterystyczny cel: całą sumę chciał najpierw, nie myśląc jeszcze o niczym konkretnym, przeznaczyć na pomoc dla wypuszczonych z zakładów karnych więźniów, raz miał pomysł, by oddać Altensam do dyspozycji więźniów wypuszczonych z zakładów karnych, o pomocy bowiem wypuszczonym więźniom z zakładów karnych, tym nieszczęsnym wyrzutkom, ludziom całkowicie wykluczonym ze społeczeństwa, z którymi nikt w gruncie rzeczy, gdy się odrzuci maskę obłudy, nie chciał mieć nic do czynienia, myślał od dawna, wielokrotnie też zwolnionym z zakładów karnych skazanym oddawał do dyspozycji sumy pieniężne, później wszakże znowu porzucił pomysł, by Altensam oddać do dyspozycji zwolnionym skazanym, lepszą wydała mu się myśl, żeby sprzedać Altensam i dopiero uzyskaną w ten sposób sumę oddać skazanym zwolnionym z zakładów karnych, co do tego, w jakiej formie, nie miał jeszcze całkowitej jasności, faktycznie ludzie już o tym zaczęli mówić, że jakoby rozporządził, żeby sprzedać Altensam, dochód zaś z jego sprzedaży oddać do dyspozycji skazanym zwolnionym z zakładów karnych Garsten, Stein oraz Suben, i ponoć wykonanie tego rozporządzenia powierzył Roithamer na mocy testamentu notariuszowi ze Schwanenstadt Süssnerowi, temu samemu, który już od wielu lat załatwiał wszystkie sprawy dotyczące Altensam. Jednakże faktyczna treść testamentu Roithamera do tego czasu nie była mi jeszcze znana, choć Höller zaraz po moim przyjeździe na Höllerowską mansardę poinformował mnie, że, po pierwsze, Roithamer zostawił testament, po drugie, przeznaczył Altensam na sprzedaż, dochód zaś ze sprzedaży Altensam przeznaczył na więźniów wypuszczonych z Garsten, Stein i Suben, Höller nie byłby Höllerem, gdyby nie zrozumiał ostatek woli naszego przyjaciela, tak jak ja, i nie dojrzał w niej czegoś jakże znamiennego dla całej natury Roithamera. To stojących na uboczu, a spośród nich tych najbardziej zepchniętych na margines społeczeństwa, Roithamer zawsze darzył sympatią, przestępcy, z którymi nikt nie chce mieć nic wspólnego, mogli być zawsze pewni jego przychylności, zresztą, z powodu tej jego sympatii zawsze patrzono na Roithamera nieprzyjaźnie, a przynajmniej podejrzliwie, z powodu tej sympatii dla najbiedniejszych w społeczeństwie, najbardziej bezradnych w świecie, ściągnął na siebie radykalną niechęć nieprzychylniej rodziny, ona zaś, ta jego rodzina, to znaczy ci, co jeszcze żyli, musieli być przerażeni podczas otwarcia testamentu, w którym naraz Roithamer obwieścił światu wszystkie rozporządzenia na korzyść tych najbiedniejszych i odrzuconych, nagle bowiem dotarło do nich, że Roithamer nie tylko miał takie, w ich mniemaniu, perwersyjne pomysły, żeby rozdać swój majątek przestępcom i wszelkiej maści mordercom, ale że pomysły te z całą powagą wprowadził w życie, ów przestach jego rodziny i wszystkich tych, którzy się z nią solidaryzowali, w głębokiej zмовie, można śmiało określić mianem fundamentalnego przerażenia, ja wiem, że Roithamer wszystko, co mówił, traktował poważnie, jego otoczenie jednak nigdy nie chciało naprawdę w to uwierzyć, jego myśli były, tak samo jak jego uczucia, zawsze radykalnie poważne i radykalnie uczciwe, jego myśli i uczucia musiały się zawsze pokrywać z jego egzystencją, w innym wypadku nie byłyby bowiem w stanie iść dalej, posuwać się naprzód, jego krewni, głównie ci najbliżsi, w Altensam, prawdopodobnie nie byli w stanie ani nie chcieli myśleć, że to, co myśli, również wprowadza w życie, i że w swoim testamencie, tak jak w całym swoim życiu, które było takim wprowadzaniem w życie, wprowadził w życie to, co myśli. Pomyślałem, że sprzedaż Altensam, nie schodząc poniżej pewnego minimum, musiała być dla notariusza ze

Schwanenstadt niełatwym przedsięwzięciem, jakże człowiek ten musi się jeszcze dzisiaj bronić przed nieprzyjawnymi posunięciami, przede wszystkim ze strony braci Roithamera. A patrząc przez okno na rwący Aurach: I co by na to powiedzieli rodzice Roithamera, zwłaszcza ojciec, że jego drugi syn sprzedaje Altensam za pośrednictwem notariusza, a chwilę potem: Przecież właśnie ojciec Roithamera, zapisując Altensam swemu drugiemu synowi, musiał liczyć się z tym, że oznaczać to będzie koniec Altensam, stary Roithamer dobrze bowiem wiedział, kim był drugi jego syn, oczywiście, pomyślałem, jestem całkowicie przekonany, że stary Roithamer, zapisując Altensam drugiemu synowi, dobrze wiedział, że tym samym mocą prawa przypieczętował koniec Altensam, prawdopodobnie bowiem stary Roithamer wiedział, a przynajmniej czuł, albo musiał widzieć, czuć albo wiedzieć, że nadszedł czas na Altensam, że to nie jest już czas dla takich Altensam, i mógł sobie myśleć: zapisuję Altensam mojemu drugiemu synowi, któremu najmniej na Altensam zależy, tym samym dając sobie gwarancję, że on, mój drugi syn, doprowadzi do zagłady Altensam i że Altensam przestanie istnieć, nieważne w jaki sposób. Z drugiej strony nie można przecież żądać od kogoś, kto odziedziczy to, czego wcale nie chce dziedziczyć ani mieć, że to, co odziedziczył, a czego wcale mieć nie chce, zachowa i utrzyma, to logiczne, że będzie chciał się od tego uwolnić, Roithamer uwolnił się od tego odziedziczonego Altensam, uwolnił w jakże znamienity dla siebie sposób, a mianowicie rozporządzając, że cała suma, jaką można uzyskać ze sprzedaży Altensam, zostanie przekazana skazanym, zwolnionym z zakładów karnych. Możliwe, że jechał do Austrii i do Altensam już z zamiarem samobójczym, nagle pomyślałem, stojąc przy oknie, choć na potwierdzenie takiego przypuszczenia nie było żadnych dowodów, ponieważ po pogrzebie siostry faktycznie chciał podobno od razu wrócić do Anglii, bezpośrednio do Cambridge, nie jadąc po drodze przez Górną Adygę, czy przez Francję lub Belgię, tylko prosto do Cambridge, jeszcze mam w uszach jego słowa: uratuję się od tego wielkiego nieszczęścia, natychmiast rzucając się w wir pracy, dokładnie takie zdanie wypowiedział, było to, jak sądzę, jego ostatnie zdanie skierowane do mnie, odprowadziłem go na stację, jak zawsze jechał pociągiem, a potem płynął promem, ponieważ niezbyt chętnie latał samolotem, w gruncie rzeczy wsiadał do samolotu z wielką niechęcią, miałem zamiar podczas jego nieobecności, w tej krótkiej przerwie, jak mi się wówczas wydawało, zająć się korektami własnej pracy, jednakże od mojego planu odwodził mnie jakiś dziwny niepokój, którego nie potrafiłem sobie wytłumaczyć nawet w chwilach najtrzeźwiejszego myślenia, pojechałem więc do Reading, do zaprzyjaźnionego ze mną, jak i z Roithamerem, nauczyciela, pracującego nad konstrukcją maszyny, do dziś nie wiem dokładnie, co to za maszyna, choć on, jej konstruktor, całymi latami wtajemniczał mnie w konstrukcję owej maszyny, również Roithamer nie wiedział, co to takiego, ta Maszyna z Reading, jak ją nazywaliśmy, w Reading byłem dwa dni, czekając na wiadomość od Roithamera, umówiliśmy się bowiem, że on, Roithamer, co drugi dzień będzie mi przysyłał wiadomość, przede wszystkim chciałem wiedzieć, kiedy wraca, przez dwa tygodnie nie odezwał się jednak, a potem nagle, ale nie z Altensam, tylko od Höllera, przychodzi do mnie wiadomość, że Roithamer nie żyje, jeszcze tego samego dnia pojechałem do Austrii i w domu rodzina opowiedziała mi całkiem szczegółowo o samobójstwie Roithamera, powiesił się w leśnym prześwicie, już o nim wspominałem, w połowie drogi między domem mojego ojca i Altensam. Do tego czasu już Roithamera pochowano, życzył sobie, by pochować go na wiejskim cmentarzu, nie na górze w Altensam, tylko u nas na wiejskim cmentarzu, to znaczy w Stocket. Rodzice opowiedzieli mi o przebiegu uroczystości pogrzebowych, później opowiedział mi o tym również Höller. Pojechałem na krótko do Altensam, chciałem zobaczyć się z braćmi Roithamera, ale nikogo w Altensam nie było. A przynajmniej wydawało mi się, że nikogo nie ma – zamknięte okiennice i nic się nie rusza – zresztą wcale się nie zmartwiłem, ponieważ w takiej sytuacji mogłem zawsze powiedzieć, że po śmierci przyjaciela pojechałem do Altensam, aby zobaczyć się z jego braćmi, ale nikogo nie było. W Altensam śmierć Roithamera, jego

samobójstwo w tak krótkim czasie po śmierci jego i ich własnej siostry, faktycznie chyba musiała być dla nich szokiem, pomyślałem, że wszyscy w pośpiechu wyjechali z Altensam, na dłuższy czas, aż wszystko się ustali i aż zostaną rozwiązane wyniki z powodu śmierci, najpierw siostry, a potem brata, problemy. Kiedy dotarłem tam, na górę, Altensam zrobiło na mnie wrażenie wymarłego, tak jakby wszystko w Altensam było faktycznie bez życia. Poszedłem też na cmentarz w Stocket, grób był prosty, kilka wieńców, parę kwiatów. Roithamer powiedział mi kiedyś, że chciałby mieć tylko prosty krzyż z drewna. Spędziłem tam kilka dni, coraz bardziej przygnębiony, skazany na zupełną beczynność, chodziłem po okolicy, która wydała mi się naraz zupełnie pusta i już nic dla mnie nieznacząca. Widziałem się z różnymi ludźmi, których zazwyczaj widywałem, wracając z Anglii do domu, ale wszyscy ci ludzie absolutnie mnie nie obchodzili. W nocy leżałem w łóżku, nie zmrzywszy oka, nie mam już po co wracać do Anglii, co bowiem będę robił w Anglii, kiedy nie ma już tam Roithamera. Noce były najstraszliwsze. Czasami wstawałem, podchodziłem do okna i niewiele brakowało, a bym się zabił. Wczesnym rankiem potrafiłem się zdobyć na trzeźwe myślenie. Ale mniej więcej od południa coraz bardziej osaczał mnie rozpaczliwy nastrój. Nie wiedziałem, czy wracać do Anglii, czy może tutaj poszukać sobie jakiegoś zajęcia, może jakiejś docentury w pobliskim Salzburgu, na uniwersytecie. Ale to były jakieś wariackie pomysły. Ledwie zacząłem czytać książkę z biblioteki ojca, musiałem ją od razu odłożyć. I jeszcze ponoć Roithamer zostawił mi w spadku swoje zapiski. Jakby wszystko sprzysięgło się, by mnie zniszczyć. Uciekłem, zaszyłem się w należącym do ojca niewielkim domu w górach. Tam nagle się rozchorowałem. To czysty przypadek, że ktoś mnie tam odnalazł, pomyślałem, wciąż wpatrując się w Aurach. Prawdopodobnie, pomyślałem, nagle uświadamiając sobie, że znajduję się na Höllerowskiej mansardzie, prawdopodobnie powinienem jednak wrócić do Anglii. I zacząłem przemierzać Höllerowską mansardę, tam i z powrotem. Nagle już sama myśl, że miałbym wracać do Anglii samemu, bez Roithamera, wydała mi się straszliwa. Usiadłem na fotelu przy drzwiach, potem wstałem i usiadłem przy biurku. Wyjąłem z górnej szuflady żółtą, papierową różę i trzymałem ją pod światło, nie było to już właściwie światło, zmierzch zaczerniał już wszystko, niedługo zrobi się ciemno, pomyślałem, odkładając papierową różę do szuflady. Czy słusznie postąpiłem, jadąc ze szpitala nie do domu rodziców, tylko do domu Höllera, pomyślałem, wciąż zastanawiając się nad tym, jaką przykrość sprawi rodzicom wiadomość, że po wyjściu ze szpitala pojechałem prosto nad Aurach do domu Höllera. Choć przecież Höllera lubią, pomyślałem, trudno im będzie zrozumieć, dlaczego pojechałem nie do nich, lecz do Höllera. Ojciec często odwiedza Höllerów, w dzieciństwie szedłem z nim, kiedy chodził do Höllerów do ich dawnego domu, położonego w dolnym biegu Aurach, który Höller nagle sprzedał, a za sprzedaną kwotę wybudował nowy, zaciągając dodatkowo wysoki kredyt w banku. Zastrzegł sobie w umowie, że jeszcze długo po wprowadzeniu się nowych właścicieli będzie miał prawo zamieszkiwania w dawnym domu, jeszcze przez dwa lata, tyle dokładnie, ile potrzebował na zaprojektowanie i wybudowanie nowego. Cały ten proces posłużył Roithamerowi za wzór dla jego Stożka, Roithamer zupełnie nieświadomie, teraz to rozumiem, wziął planowanie domu Höllerowskiego przez Höllera, tudzież cały proces urzeczywistnienia i ukończenia domu Höllera, za wzór przy planowaniu i urzeczywistnieniu swojego Stożka. Höller w swojej sytuacji na planowanie, urzeczywistnienie i ukończenie Höllerowskiego domu potrzebował czterech lat, Roithamer na zaplanowanie, urzeczywistnienie i ukończenie Stożka dla siostry miał lat sześć. Gdyby Höller domu nie wybudował, Roithamer prawdopodobnie nie wpadłby na pomysł budowania, i wówczas w samym środku lasu Kobernauberwald nie zostałby wzniesiony Stożek, dziś unikalny na skalę europejską przykład domu mieszkalnego w kształcie stożka. Ale Höller postąpił przecież tak samo jak Roithamer, pomyślałem, pierwszy zbudował sobie idealny dom na własne potrzeby, drugi – idealny, jak sądził, Stożek dla własnej siostry. Z jednej strony myślałem: odwaga Roithamera, żeby wybudować Stożek, z

drugiej strony: odwaga Höllera, żeby wbudować dom w przewężenie Aurach. I w końcu, pomyślałem, to przecież tutaj, na Höllerowskiej mansardzie, została wypracowana idea wybudowania Stożka, a zatem Stożek wywodzi się z domu Höllera, z Höllerowskiej mansardy. Nigdy wcześniej nie byłem tego równie świadomy, jak w tym momencie, kiedy wezwano mnie, abym zszedł do Höllerów na kolację, trzema krótkimi stuknięciami z dołu o sufit, to znaczy w podłogę Höllerowskiej mansardy, leszczynową łaską. Włożyłem marynarkę i niezwłocznie zszedłem na dół. Höller siedział, wraz z Höllerowskimi dziećmi, przy stole, na którym w dużej fajansowej misce parowały już knedle, mnie wskazano miejsce od strony okna, skąd mogłem łatwo obserwować to, co działo się w stołowym pokoju, położonym bezpośrednio pod Höllerowską mansardą, z drugiej strony sam będąc bez przerwy uważnie obserwowany przez Höllerowskie dzieci, Höllera i jego żonę, każdy miał przed sobą fajansowy talerz oraz widelec, Höllerowa nałożyła wędzony boczek i postawiła na stół dzban z moszczem. Usiadła naprzeciw mnie. Córka brukarza ze Steinbach nad Attersee, czyli wyrosła w najgorszej biedzie, ubrana tak jak mieszkańcy doliny Aurach, trzydziestosześcioletnia, najwyżej trzydziestoosmiolatnia, spokojnie i z pokorą wykonywała domowe obowiązki według tutejszego rytuału, niezmiennego od wieków, kto, zastanawiałem się, zacznij jeść pierwszy, i zaczął Höller, następnie poprosił mnie, bym zaczął jeść, potem nałożyły sobie dzieci, a na końcu Höllerowa, która, przez cały czas, od kiedy byłem w Höllerowskim domu, jeszcze nie słyszałem, żeby powiedziała choć słowo, absolutnie nierzucająca się w oczy, podobnie jak wszystkie te żony, z największej biedy wyrwane przez zamążpójście, stale tylko córki brukarzy, drwali, robotników z tartaku albo chłopów małorolnych, małowówna, troszcząca się tylko o rodzinę i porządek dnia, który wyznaczała rutyna wiecznych tych samych zajęć, ślania łóżek, gotowania, oporządkowania zwierząt w oborze i tak dalej, te zawsze pokorne kobiety, przywiązane do mężów i dzieci z oczywistością, która dziś w większości krajów na świecie wydaje się czymś niewyobrażalnym, jednakże tu, nad Aurach, w dalszym ciągu były takie warunki, czyli występowały takie okoliczności, czyli panowały stosunki pamiętające jeszcze czasy sprzed dwustu czy czterystu lat, natura była taka sama, więc i ludzie w tej naturze, równie złośliwej, jak przeraźliwie płodnej, byli tacy sami, zamieszkuje tu, pomyślałem, gatunek ludzi znany z wczesnej fazy historii ludzkości, wykluczony z ogólnego postępu, ludzie, którzy nic nie wiedzą, tylko otepiałe coś przeczuwają, wciąż zasklepieni w relacji opartej na zaufaniu do natury, choć niebezpiecznej i bolesnej, to przecież gwarantującej przeżycie, natury, na której łup całkowicie są wydani, tak jak ich ojcowie, i dziadowie, i pradziadowie, ponieważ nie mają wyboru, skoro się urodzili, musieli stawić czoło warunkom, okolicznościom i stosunkom tu panującym, no i stawiali czoło, a kiedy chcieli się buntować, kiedy nagle wskutek przypadkowych okoliczności uzmysłowili sobie przepaść dzielącą ich świat od tego drugiego, współczesnego świata, to działo się to jedynie na bardzo krótki czas, po czym od razu uginali się pod brzemieniem przepisów, niezmiennych od pięciu stuleci, a jeśli czegoś, o czym pomyśleli, nie potrafili sobie wytłumaczyć, to tłumaczył im to, jak wszędzie tam, gdzie ma jeszcze jakiś wpływ, Kościół. Ta kobieta była dla mnie zawsze uosobieniem powściągliwości, ani jednego głośnego słowa, nigdy nie odzywała się nieproszona, wszystko u niej i w niej nastawione było na opiekę i troskę, troszczyła się o dzieci, o męża, o dom swój, męża i dzieci, tudzież o skarpe Aurach, a wszystko, nad czym miała pieczę, było zawsze utrzymywane w porządku i ładzie, na żółto, albo niebiesko, albo czerwono, albo biało, zależnie od pory roku, miała bowiem upodobanie do kwiatów i roślin, wśród których prawdopodobnie upatrzyła sobie potajemną i bezpieczną kryjówkę. Cały dom Höllerowski utrzymywała w czystości, ale nie czystości pedantycznej, regularnie raz w tygodniu szorowała podłogę, zimną wodą, deska po desce, żadnych pajęczyn na ścianach, wszystko na biało, nieliczne meble, pochodzące ze spadku, Höllera oczywiście, nie jej, jako że ona nic nie miała, od jabłek i gruszek, i innych owoców rozłożonych to pod łóżkiem, to na szafie w

całym domu Höllerowskim rozchodził się charakterystyczny tylko dla tego domu zapach, bardzo często, często w centrum Londynu na ulicy, zdarzało mi się pochwycić ten zapach, określałem go mianem zapachu Höllerowskiego domu, zdarzało się, że zapach ten zaskakiwał mnie zupełnie nagle, obojętnie, gdzie się akurat znajdowałem, ale zdarzało się to tylko z dala od Höllerowskiego domu, najczęściej za granicą, wtedy zaczynałem rozmyślać o tak zwanej ojczyźnie, o związkach z tak zwaną ojczyzną, kontemplowałem ojczyzniane obrazki, raz dłużej, raz krócej, zależnie od umysłowego lub emocjonalnego, ewentualnie emocjonalno-umysłowego stanu, w jakim się akurat znajdowałem, który przez to stawał się często łatwiejszy do zniesienia. Roithamer też mi kiedyś opowiadał, że i on, nagle zaskoczony tym zapachem Höllerowskiego domu, wracał pamięcią nad Aurach i do Höllerowskiego domu tudzież do wszystkich Höllerów, a tym samym również do Altensam, i że ten zapach bardzo często przywracał go znów życiu. Höllerowa wyglądała na starszą, niż była w rzeczywistości, budowa domu, w której miała wydatny udział, jednocześnie wychowanie dzieci, które tuż przedtem przysły na świat, obawy, czy, jak raz się wyraził Höller, dom nada się do czegoś, poza tym jeszcze lęk o finansowanie domu, wszystkie te sprawy odbiły się na zdrowiu Höllerowej, która przedwcześnie się zestarzała, ale w niesłychanie pociągający sposób. Kiedy tak przypatrywałem się tej kobiecie, stało się dla mnie jasne, że Roithamer musiał chyba dobrze się tu czuć, w domostwie Höllerowskim, tudzież na górze, na Höllerowskiej mansardzie, tak dobrze chroniony, zawsze bowiem, ilekroć tylko przybywał nad Aurach, nieważne skąd, także z Anglii, na Höllerowską mansardę, z niebezpiecznego w bezpieczne, gdzie miał takie warunki, w bezpośredniej bliskości tak w sumie przecież kojącej istoty jak Höllerowa, w krótkim czasie potrafił odnaleźć to, co już stracił: chęć życia, a więc chęć pracy. Dzieci wychowali Höllerowie dobrze, nieskrępowane, ufne i ciekawe wszystkiego, gdyby wszystkie dzieci takie były, pomyślałem, przy czym od razu wpadło mi w oko, że córka więcej miała z ojca, a syn z matki, więcej czego, nie wiedziałem dokładnie, oboje podobnego wzrostu, sięgali rodzicom do ramienia, z wielkim zaciekawieniem patrzyli na mnie, oboje, całkowicie skupieni na obserwacji tego dla nich nieznanego człowieka, który nagle znalazł się pośród nich, jedli i pili dokładnie tak samo jak ich rodzice, a jedząc, także milczeli tak samo jak ich rodzice. Tak jak ich matka, również oni słowem by się do mnie nie odezwali, gdybym ich do tego nie zachęcił, ja też przez dłuższy czas nie byłem w stanie, nie wiem, z jakiego powodu, choć słowem się do nich odezwać, do Höllerowej też nie, prawdopodobnie dlatego, że chciałem sprawdzić, jaki wpływ ma na mnie ten proces jedzenia w niemal absolutnym milczeniu, właściwie powinienem był już na wstępie powiedzieć coś do Höllerowej albo do dzieci, pomyślałem, nic jednak nie powiedziałem, a oni nie mieli odwagi nic powiedzieć, także dlatego, że nie zachęcił ich do tego Höller, który wrócił z pracowni, umył ręce i usiadł przy stole, kiedy, wchodząc, zauważyłem, jak siadał, dzieci siedziały już przy stole, i to Höller, a nie jego żona, poprosił mnie do stołu, wskazał miejsce od strony okna, z którego to miejsca miałem najlepszy widok na cały pokój oraz wszystko, co się w nim działo, prawdopodobnie zajmuję miejsce Roithamera, pomyślałem, na tyle, na ile znam Roithamera, to właśnie miejsce, na którym teraz usiadłem, było jego miejscem, Roithamer dużo mi już opowiedział o tych posiłkach, nie raz powiedział, lecz sporo opowiedział, czynność ta bowiem zasługiwała nie tylko na zwięzłą wzmiankę, lecz na dłuższe opowiadanie, więc opowiadał, że przy jedzeniu wszystko zawsze odbywało się tak samo i w takim milczeniu, jakiego ja teraz doświadczałem, znowu więc mogłem porównać opowiadanie Roithamera z aktualnymi spostrzeżeniami, ponownie to, co opowiadał mi Roithamer (o porze posiłku w pokoju stołowym u Höllerów), pokryło się z moimi spostrzeżeniami, pomyślałem, że Roithamer zawsze w każdym wnętrzu siadał plecami do ściany, było dla niego charakterystyczne, że gdy tylko wszedł do jakiegoś pomieszczenia, wyszukiwał sobie miejsce plecami do ściany i nigdy na innym miejscu nie siadał, tylko plecami do ściany, ponieważ z takiego miejsca mógł

mieć na oku całe pomieszczenie, ja też miałem taki zwyczaj, zresztą nie od Roithamera przejąłem ten nawyk siedzenia zawsze plecami do ściany, zwłaszcza w restauracjach i kawiarniach, miałem ten nawyk od dawna, dużo wcześniej, nim spostrzegłem, że i Roithamer miał taki zwyczaj, teraz pomyślałem, że miejsce z widokiem na drzwi to było odpowiednie miejsce dla Roithamera, naprzeciw Höllera, już miałem zapytać, czy tu, gdzie teraz siedzę, siedział także Roithamer, nie zapytałem jednak, jeszcze nie nadszedł czas na takie pytania, wszystko w pokoju stołowym u Höllerów sprzeciwiało się temu, bym zapytał o to już teraz, dlatego takiego pytania nie zadałem, tylko jedząc i pijąc, obserwowałem, i mnie obserwowano, nawet wówczas, gdy mnie nie obserwowano jawnie, dzieci na przykład obserwowały mnie bez przerwy, nawet wtedy, kiedy akurat w moją stronę nie spoglądały, tak jak i Höllerowa bez przerwy mnie obserwowała, nawet nie patrząc na mnie, mnie obserwowała, spoglądając na stół, tak samo było z samym Höllerem. W takich domach nigdy nie mówi się przy jedzeniu, myślałem, teraz to ode mnie zależy, czy ktoś choć słowem się odezwie, wystarczyłoby, żebym ja po prostu zaczął, a wtedy oni też zaczęliby mówić, taka sytuacja jednak, że wszyscy w milczeniu jedzą i piją, a ta czynność jedzenia i picia w milczeniu w pokoju stołowym Höllerowskiego domu przeciąga się z powodu mojego milczenia, dlatego, że i ja jem i piję w takim samym milczeniu, oni czekają na jakieś słowo z mojej strony, pomyślałem, a ja nie odzywam się ani słowem. Powoli zatrzymywałem wzrok na wszystkich przedmiotach, widzianych tam przeze mnie, kiedy byłem ostatni raz w pokoju stołowym u Höllerów, wiele lat temu, razem z Roithamerem. I nagle do moich uszu doszedł odgłos Aurach i pomyślałem, że przez cały czas sądziłem, że w pokoju stołowym u Höllerów zawsze panuje całkowita cisza, podczas gdy w rzeczywistości wciąż słychać rwący nurt Aurach, ja też już przyzwyczałem się do tego nieustannego hałasu akurat w tym miejscu, w przewężeniu Aurach, wyjątkowo ogłuszającego huku, i od pewnego momentu już go nie zauważałem, więc wydawało mi się, podczas gdy w rzeczywistości byłem w samym centrum huku rwącego nurtu Aurach w przewężeniu Aurach, że jestem w całkowitej ciszy, ponieważ nieustannego huku Aurach już nie słyszałem, tak jak i Höllerowie tego huku już nie słyszą, tylko czasami, kiedy nagle sobie uświadamiają, że słyszą go nieustannie, a wskutek tego już go nie słyszą, i już tylko w chwilach, kiedy o tym myślą, i ja też już go nie słyszałem, chociaż najbardziej uderzającą cechą domu Höllera jest niewątpliwie huk Aurach, każdy, kto tam przychodzi i kto już przyszedł, zostaje od razu w tym huku uwięziony, w domu Höllera trudno zrozumieć, co mówią domownicy, kiedy ktoś chce coś powiedzieć, musi krzyknąć, bo inaczej go nie usłyszą, prędko jednak, a prawdopodobnie dlatego prędko, że huk Aurach jest tak głośny, każdy się do niego przyzwyczaja, a wtedy nieraz już po bardzo krótkim czasie zdarza się, że jako całkowitą ciszę odczuwa się to, co w rzeczywistości jest hałasem, o czym sam mogłem się właśnie przekonać. Że też można, i jak można, pytają się ludzie, przechodząc koło Höllerowskiego domu, znosić ten hałas wody Aurach, nie wiedzą, że słuch, a wkrótce także cały organizm kogoś żyjącego w takim huku do życia w takim huku się przyzwyczaja. Höllerowi nie przeszkadzało, że budował dom w samym centrum tego huku, taki wręcz miał bowiem zamysł, wbuduję mój dom prosto w huk Aurach, powiedział kiedyś Roithamerowi, Roithamer zaś nie rozumiał, jak Höller mógł to uczynić, ale Höller nie mógł uczynić nic lepszego, jak bowiem widzę, wszystko, co wiąże się z budową Höllerowskiego domu, całkowicie się udało. Pociąga mnie właśnie ten huk Aurach, a przynajmniej również huk Aurach, powiedział raz Roithamer, kiedy przebywam na Höllerowskiej mansardzie, najbardziej mnie fascynuje ten huk wody Aurach. Więc teraz w pokoju stołowym Höllera nie panowała, jak mi się zdawało, całkowita cisza, nie, tylko było bardzo głośno z powodu huku Aurach, do którego jednak przywykłem już po niewielu godzinach w Höllerowskim domu. Inaczej bowiem, w jaki sposób Höllerowie mogliby spać, cały czas słysząc ten huk, oni po prostu przyzwyczaili się do tego huku, zasypiają, budzą się, wcale nie słysząc huku Aurach. Domy nad rwącymi rzekami niezwykle mnie fascynują, powiedział kiedyś Roithamer, co

prawda mieszkańcy żyją w ciągłym lęku, że zostaną kiedyś, i to z chwili na chwilę, zgładzeni przez te wody, wiadomo bowiem, że nawet niepozorne strumienie górskie w pewnych okolicznościach, zwłaszcza na wiosnę, kiedy wysoko w górach topnieje śnieg, bądź jesienią, po długotrwałej ulewie, stają się wzburzonymi masami wody, porywającej wszystko, co znajdzie się na ich drodze. Co roku czytamy albo słyszymy o wzburzonych rzekach, których wody porywają ileś różnych domów wraz z ich mieszkańcami. Höller jednakże, słowa Roithamera, tak skonstruował swój dom, że nie mógłby go porwać żaden prąd wody, Höllerowski dom jest tak usytuowany, słowa Roithamera, że Aurach w żadnych okolicznościach nie może mu zaszkodzić, on, Höller, skonstruował swój dom w przewężeniu Aurach tak, żeby ten był odporny na wszelkie katastrofy naturalne, właśnie ta idea, żeby akurat tam, w najniebezpieczniejszym miejscu Aurach, w przewężeniu Aurach, gdzie jeszcze nikt nie zbudował domu, zbudować dom, nie dawała Höllerowi spokoju, wciąż sobie powtarzał, muszę ten dom wbudować w takie miejsce, w którym nikt nigdy nie zbudowałby domu, wbuduję mój dom właśnie tam, gdzie wszyscy się boją, akurat tam go zbuduję, i z tego powodu, naturalnie rzecz jasna, słowa Roithamera, wszędzie napotykał stanowczy opór, szydzono z niego i wyśmiewano go z powodu jego wyniosłości i uporu, żeby zrealizować swój plan akurat w przewężeniu Aurach, tam, gdzie huk Aurach jest najgłośniejszy, a istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że wody pewnego dnia zmiotą z powierzchni ziemi dom wraz ze wszystkim, czego się Höller dorobił, nie zarzucił jednak swego planu, budowę posuwał dalej i doprowadził do końca, nie sztuka dziś, słowa Höllera, spojrzeć i stwierdzić, że prąd Aurach nie jest w stanie porwać domu Höllera, tak jak go wybudowano, tam gdzie go wybudowano. Jednak nieufność ogółu pozostała. W każdym razie Höller nie wierzy, że Höllerowski dom mógłby zostać zmieciony przez nurt Aurach lub pogrzebany pod zwałami żwiru i błota (Roithamer). Jest to pierwszy zbudowany nad Aurach dom, który nigdy nie zostanie zmieciony przez nurt Aurach ani pogrzebany pod zwałami żwiru i błota w wyniku katastrofy naturalnej, dotąd bowiem, słowa Roithamera, wszystkie wybudowane nad Aurach domy prędzej czy później zmiatał nurt Aurach bądź grzebały pod sobą zwały żwiru i błota, ludzie z doliny Aurach wciąż na nowo budowali nad Aurach, a ich domy wciąż na nowo zmiatał rwący nurt Aurach, porywały błyskawicznie, najczęściej w nocy dziko wzbierające wody Aurach i grzebały pod sobą zwały żwiru i błota, to jednak wszystkich tych ludzi z doliny Aurach nie powstrzymywało od budowania domów nad Aurach, dopiero dom Höllerowski, słowa Roithamera, był pierwszym, którego nie byłby w stanie zmieść rwący nurt Aurach i którego nie mogłyby zniszczyć zwały żwiru i błota, ponieważ został on pomyślany, zaprojektowany oraz wybudowany z uwzględnieniem wszelkich scenariuszy zniszczenia związanych z możliwością nagłego przyboru wzburzonych wód Aurach i niszczących wszystko zwałów żwiru i błota, w dodatku jeszcze przez człowieka takiego jak Höller, który wybudował swój dom nad Aurach, całkowicie przekonany, że tego jego domu nic nie będzie w stanie porwać ani zniszczyć, tylko dlatego, i dał sobie dwa lata na zaprojektowanie i zbudowanie swojego domu, z uwzględnieniem wszystkich aspektów i scenariuszy zniszczenia. Nawet jeśli Roithamerowi jeszcze przez długi czas nie przyszła do głowy idea zbudowania Stożka, to przecież budowa Höllerowskiego domu wzbudziła jego fascynację, fascynował go sposób zaprojektowania i urzeczywistnienia domu, jeszcze kiedy sam nie był tego wcale świadomy, to przecież nosił już w sobie ideę zbudowania Stożka dla siostry, nawet jeśli nie był wcale świadomy tego faktu, że zbuduje dla siostry Stożek, i to w samym środku lasu Kobernaufferwald, to dzięki obserwacji sztuki budowlanej Höllera, bo zbudowany przez Höllera dom w przewężeniu Aurach trzeba zaklasyfikować jako dzieło sztuki budowlanej, Roithamer od dawna pracował już nad swoim Stożkiem, przyczyny i źródła idei zbudowania Stożka, tudzież urzeczywistnienia idei zbudowania Stożka w lesie Kobernaufferwald, należało szukać w domu Höllerowskim, to w Höllerowskim domu Roithamer, zrazu nieświadomie, potem jednak nagle wpadając na pomysł zbudowania

Stožka, całkowicie świadomie powziął decyzję zbudowania Stożka, to z Roithamerowskiej obserwacji budowy domu Höllera tudzież postępu prac budowlanych w przewężeniu Aurach wzięła się jego decyzja, żeby samemu podjąć się takiej budowy i wybudować coś, czego dotychczas przed nim (słowa Roithamera) nikt nie wybudował, tak jak i Höller przedtem myślał, że nikt inny wcześniej, żaden człowiek przed nim czegoś podobnego nie zbudował, nieustanne obserwowanie przez Roithamera procesu budowy Höllerowskiego domu było dla Roithamera przyczyną powstania Stożka najpierw w głowie Roithamera, następnie na papierze, na setkach, tysiącach kartek, a w końcu w rzeczywistości, on bowiem, Roithamer, był typem człowieka, który musiał urzeczywistniać, wciąż urzeczywistniać to, co pierwotnie tylko sobie wyobrażał, tak jak Höller również musiał urzeczywistnić swój dom, na początku przecież tylko wyobrażony w przewężeniu Aurach, prace przygotowawcze do Roithamerowskiego Stożka w rzeczywistości, jak to dopiero teraz wyraźnie zrozumiałem, wykonał Höller, powziąwszy decyzję zbudowania sobie domu w przewężeniu Aurach, Höller, który postanowił sprzedać od ręki odziedziczony po rodzicach stary dom i w przewężeniu Aurach zbudować nowy, w tym celu wykorzystując pieniądze ze sprzedaży i z zaciągniętego w banku kredytu, tudzież własne zdecydowanie i jasność umysłu, on sam, Höller, początkowo ociągał się z przystąpieniem do swego przedsięwzięcia, później jednak ze wzmożoną energią prace budowlane popychał do przodu. Höller, jak wszyscy ludzie spoza miasta, przyswoił sobie fundamenty wiedzy o budowaniu, już od dzieciństwa przyglądając się różnym budowom, uzupełnił ją potem, jako samouk, przez lekturę fachowych książek o budownictwie, a powziąwszy decyzję budowy nowego domu, rozszerzył tę wiedzę i doszedł w sztuce budowania domu mieszkalnego w pewnym stopniu do perfekcji, w gruncie rzeczy to, co przedsięwziął później Roithamer, było powtórzeniem przedsięwzięcia Höllera, to, że Roithamer nagle, tak nagle jak najpierw Höller, skoncentrowawszy się całkowicie na własnym dziele sztuki budowlanej, potrafił uzupełnić swą wiedzę o sztuce budowlanej, wciąż ją rozwijać i udoskonalać, ów Höllerowski proces całkowitej koncentracji na budowaniu fascynował Roithamera prawdopodobnie już całe lata, nim powziął decyzję o budowie Stożka, tak jak zawsze, jak mi wiadomo, nadzwyczaj interesowała go, a nawet pasjonowała, sztuka budowania, a zwłaszcza sztuka budowania domów mieszkalnych. Czy sam Roithamer wiedział, że Höller był dla niego przykładem, przyczyną i źródłem jego własnej sztuki budowania, nie potrafię powiedzieć, nawet jeśli Roithamer zawsze opowiadał o budowie Höllera i mówił o niej zawsze z największym poszanowaniem, nie można wykluczyć, iż nie był świadomy, że przyczyną i źródłem jego własnej, Roithamerowskiej budowy był Höller, była Höllerowska budowa, że bez Höllera i Höllerowskiej decyzji o zbudowaniu domu w przewężeniu Aurach on sam, Roithamer, w ogóle nie wpadłby na pomysł zbudowania czegokolwiek. Podobnie jednak jak Höller chciał wybudować coś szczególnego, dom mieszkalny całkiem sprzeczny z budowami innych, wbrew wszelkim przepisom, wbrew wyobrażeniom innych, wbrew rozsądkowi innych, do tego jeszcze w najniebezpieczniejszym miejscu, bo wszyscy wprost łapali się za głowę, tak i Roithamer chciał wybudować coś szczególnego, coś innego niż wszyscy, Stożek, w dodatku jeszcze Stożek przeznaczony na mieszkanie, dla własnej siostry, i jeszcze do tego nieludzkich wprost rozmiarów, jak ludzie uważali, w nieludzkiej okolicy, to znaczy w samym środku lasu Kobernaußerwald. W obu wypadkach proces był taki sam, obaj chcieli, poprzez urzeczywistnienie swojego niezwykłego, jak sądzili i czego dowiedli, projektu, tak Roithamer, jak i Höller, obaj chcieli, przez to niezwykle budowanie i tę niezwykłą budowlę, urzeczywistnić siebie, obaj w absolutnie tylko dla nich właściwy sposób. Upłynęło już pewnie dobre pół godziny, kiedy w jednej chwili przerwałem milczenie, w jakim Höllerowska rodzina siedziała do tej pory przy stole, nieprzerwanie mnie obserwując, uwagą, że moim zdaniem Roithamer wpadł na pomysł zbudowania Stożka, obserwując Höllerowską budowę. Ponieważ ani Höller, ani jego żona nic nie odrzekli na to, co ja powiedziałem, i ja w dalszym ciągu milczałem, pomyślawszy, że

miałem rację, czyniąc tę uwagę, że wszystko w domu Höllerowskim dowodzi, że Roithamera do budowy Stożka zainspirowała Höllerowska budowa, wystarczy przez bardzo krótki czas pobyć w domu Höllera, by utwierdzić się w tej hipotezie, nigdy przedtem jednak owa hipoteza nie znalazła tak jasnego potwierdzenia jak teraz, kiedy siedziałem z Höllerem i jego rodziną przy stole, rozmyślając nad okolicznościami, które doprowadziły do wybudowania Stożka przez Roithamera, podobnie jak wybudowania domu mieszkalnego przez Höllera. Höller musiał wybudować swój dom w przewężeniu Aurach bez względu na (swoją) sytuację, Roithamer – Stożek, bez względu na (swoją) sytuację, w samym środku lasu Kobemaufierwald. I faktycznie przecież, pomyślałem, czemukolwiek się człowiek przypatrzy, na działanie czegokolwiek się wyda, o czymkolwiek tylko pomyśli, w domu Höllera wszystko jest jedyne w swoim rodzaju, tak jak i wszystko jest jedyne w swoim rodzaju w Stożku Roithamera, a kiedy wszystkiemu się przypatrzy z bliska, wszystko obejrzy, zaobserwuje, zbada i sprawdzi, to wszystko w domu Höllera okaże się wyjątkowo jedyne w swoim rodzaju. Więc i on, Roithamer, pomyślałem, wieczorem, tak jak ja teraz, siedział przy tym stole w pokoju stołowym u Höllerów razem z Höllerowską rodziną, bo obiad, o ile wiem, Roithamer spożywał sam, na obiad nic prawie nie jadł, wystarczył mu łyk czystej, zimnej wody i kawałek chleba, jeżeli w ogóle, wieczorem jednak, wyczerpany całodzienną pracą, mógł sobie pozwolić na kontakt z Höllerami i ich towarzystwo, zejść do jadalni i zjeść razem z nimi to, co oni jedli, nie zawsze bowiem człowiek taki jak Roithamer i z taką pracą, jaką zajmował się nieprzerwanie Roithamer, może sobie pozwolić na tego rodzaju kontakt z takimi ludźmi jak Höllerowie, i nie w każdej chwili, jedynie w ściśle określonym czasie i w bardzo regularnych odstępach czasu, a więc wieczorami, wyczerpawszy całkowicie swe siły na Höllerowskiej mansardzie, nie mogąc już na mansardzie Höllerowskiej wytrzymać ani chwili dłużej, trzykrotne albo czterokrotne pukanie Höllerowej leszczynową laską o sufit jadalni, a więc o podłogę mansardy, zawsze faktycznie pozwalało mu przerwać pracę, powstać i zejść na dół do pokoju stołowego Höllerów, znam ten rytm i wyobrażam sobie, że Roithamer do przestrzegania tego rytualnego rytmu przykładał wielką wagę, trzykrotne albo czterokrotne pukanie Höllerowej w sufit pokoju stołowego, a więc w podłogę mansardy, o którym często mi opowiadał Roithamer w Anglii, było dlań sygnałem do przerywania pracy, pukanie owo, słowa Roithamera, przychodziło od Höllerowej zawsze we właściwym momencie, ani o chwilę za późno, ani o chwilę za wcześnie. On, Roithamer, nigdy nie powiedział Höllerowej, że zawsze puka we właściwym momencie, ona jednak musiała chyba przyjąć, że robi to zawsze we właściwym momencie, ponieważ Roithamer nigdy i w żaden sposób nie zgłosił co do tego najmniejszych zastrzeżeń. Między mną a Höllerową, rzecz jasna, nic nie było umówione, natychmiast jednak zrozumiałem, że jej pukanie o sufit pokoju stołowego, o podłogę mansardy, oznacza, że jedzenie jest już gotowe i że czeka ona, aż zejdem do stołowego pokoju i usiądem razem z nimi do stołu. Gdy tylko rozległo się pukanie Höllerowej, w pracowni Höllera zatrzymała się frezarka, obsługiwana zapewne przez Höllera, znak, że również Höller zakończył pracę i z pracowni przechodził do pokoju stołowego. Niezależnie od moich spostrzeżeń i obserwacji, już Roithamer często mi opowiadał, że za każdym razem, kiedy tylko Höllerowa pukała leszczynową laską, cieszył się, że nadszedł ten moment, to znaczy nigdy nie odczuł, że to stukanie mu przeszkadza, pomagało mu ono nieraz wyzwolić się z sytuacji bez wyjścia, a więc z konstruowania, spekulowania, medytowania i tak dalej. Pomyślałem, że Höllerowa prawdopodobnie zachowuje się teraz wobec mnie tak, jak zachowywała się wobec Roithamera, w chwili, w której wprowadziłem się na mansardę Höllerowską, zostałem włączony w mechanizm jej zachowania wobec Roithamera, prawdopodobnie każdy, kto teraz, po Roithamerze, zamieszka na mansardzie Höllerowskiej, a teraz na Höllerowskiej mansardzie mieszkam ja, choć przecież po mnie na Höllerowskiej mansardzie będą też mieszkać inni, choć Höller może się tego wypierać, wszyscy nadający się na mansardę

Höllerowską (a więc każdy, kto zamieszka po Roithamerze na Höllerowskiej mansardzie), zostaną włączeni w ten mechanizm zachowań, ustalony, kiedy Roithamer zamieszkał na mansardzie Höllerowskiej, i naraz odniosłem wrażenie, że Höllerowie uważają mnie wyłącznie za kogoś, kto po prostu zajął miejsce Roithamera. Zwłaszcza zachowanie dzieci Höllerowskich przy stole kazało mi natychmiast pomyśleć o tym, że myślą pewnie one, że teraz wobec mnie powinny zachowywać się tak, jak zachowywały się wobec Roithamera. Nagle obok drzwi na ścianie naprzeciw spostrzegłem klepsydrę z nazwiskiem Roithamera, na przeciwległym końcu pokoju stołowego, a stołowy pokój był całkiem spory, mogłem odczytać nazwisko Roithamera. Wszystko w tym pokoju i w tym domu, pomyślałem, jest naznaczone samobójstwem Roithamera, które naturalnie zostało zaklasyfikowane przez wszystkich wokół jako wynik pomieszania zmysłów, także przez Höllera, wszystko w Höllerowskim domu tak się przedstawiało, wszyscy w Höllerowskim domu, tyle czasu po śmierci Roithamera, tak się zachowywali, jakby Roithamer w dalszym ciągu był wśród nich. Na lewo od drzwi, na przeciwległej ścianie, przypięli do ściany klepsydrę Roithamera, na prawo od drzwi klepsydrę siostry Roithamera. Tych dwoje nieżyjących ludzi, pomyślałem, jeszcze przez długi czas prawdopodobnie będzie decydowało o nastroju w całej dolinie, a szczególnie mocno w Höllerowskim domu, z którym tych dwoje, każde z nich na swój sposób, on przez to, że tu mieszkał, w dodatku jeszcze w okresie przed samą gwałtowną śmiercią, a ona przez to, że była jego siostrą, ponieważ zawsze była w Höllerowskim domu mile widziana, zwłaszcza przez Höllerowskie dzieci, z którymi łączyła ją odwzajemniona sympatia. Jeżeli na początku Roithamer chodził do Höllera tak, jak się chodzi do kolegi ze szkoły, to później sprowadzała go tam Höllerowska idea zbudowania domu w przewężeniu Aurach, tudzież nagle uświadomione w związku z tą ideą budowania pokrewieństwo duchowe z Höllerem, Höllerem, którego prostoliniowość, wewnętrzna i zewnętrzna, zawsze Roithamera pociągała, sama idea dzieła budowania Höllerowskiego domu tak bardzo interesowała Roithamera, że często całymi dniami, przez całe tygodnie, przyłączał się do budowy domu Höllera, wracając z Anglii w okresie wakacji, nie zatrzymywał się w Altensam, tylko pracował razem z Höllerem przy budowie, siostra Roithamera odwiedzała Höllerów z powodu Höllerowskich dzieci, na Boże Narodzenie i na Wielkanoc siostra Roithamera przywoziła Höllerowskim dzieciom prezenty, zawsze dokładnie utrafiając w to, czego one potrzebowały, niekiedy od stóp do głów je ubierała i zabierała je na wycieczki nad jezioro, bądź do miasta. Przewężenie Aurach wraz z domem Höllerów, który, ponieważ został zbudowany dokładnie z myślą o nim, doskonale pasował do przewężenia Aurach, w ostatnich latach było zawsze celem tych dwojga ludzi, których wizerunki widniały teraz na obydwu klepsydrach na ścianie naprzeciw, pomyślałem, i trudno było mi zrozumieć, jak śmierć tych dwóch istot mogła nastąpić tak nagle, a także, koniec końców, tak niespodziewanie, i pograżyć wszystko w dolinie Aurach w tej ponurej atmosferze, która niewątpliwie wraz ze śmiercią obojga zapanowała tu na dłuższy czas. Höllerowie, wiem o tym, bardzo ciepło wyrażali się o swoich Roithamerach, którym to mianem życzliwie określali już nieżyjące rodzeństwo, Roithamer i jego siostra bowiem, w odróżnieniu od swych braci i rodziców, nigdy nie patrzyli, jak to się tutaj mówi, z góry na prostych ludzi, wiodących swą marną egzystencję w dolinie i w wioskach pod Altensam, mimo iż w gruncie rzeczy wpajano im to już od urodzenia, tylko już od najwcześniejszego dzieciństwa związani z nimi byli bardziej niż z własnymi krewnymi, Höllerowie bliżsi byli rodzeństwu Roithamerów niż własni bracia, niż własni rodzice, to oczywiste, to żadne domysły. Każdą chwilę wolnego czasu wykorzystywali, jak wspominałem, na to, żeby uciec z Altensam i zejść w dolinę, ich wiecznym pragnieniem było zawsze wyprawiać się na dół, a na dole ich upragnionym celem byli Höllerowie. To dzięki nim we wcześniejszych czasach, kiedy byli jeszcze dziećmi, dom Höllerów, najpierw stary dom Höllerów, później nowo wybudowany dom Höllerów, zawsze tętnił życiem, rodzeństwo Roithamerów zawsze się starało, by życiu

Höllerów, życiu zazwyczaj przecież w trudach i niedostatku, mającemu w dolinie Aurach już choćby z natury swojej tendencję do przygnębiającej monotonii i szarości, przydać światła, a tym samym uczynić je choć trochę znośniejszym. Roithamer i jego siostra, ponieważ byli ludźmi komunikatywnymi, jak to zazwyczaj młodzi ludzie, często odrywali Höllerów od zmartwień i wyrywali ich z ich regularnych mimo wszystko przyływów rozpacz. Höllerowie rodzeństwu Roithamerów dużo zawdzięczali, jak i odwrotnie, rodzeństwo Roithamerów im, Höllerom, dużo zawdzięczało. Kiedy już przestaliśmy jeść, powiedziałem nagle, że do tej katastrofy wcale nie musiało dojść, to znaczy do śmierci siostry i samobójstwa brata, jednocześnie pomyślałem jednak, że wszystko do tej katastrofy prowadziło i że faktycznie musiało do niej dojść. Ponieważ moja uwaga o tym, że Roithamer prawdopodobnie dopiero z powodu budowy Höllerowskiego domu w przewężeniu Aurach wpadł na myśl, żeby zbudować Stożek, przez dłuższą chwilę nie spotkała się z żadną reakcją ze strony Höllerów, czy to potwierdzeniem, czy to zaprzeczeniem, coś mnie powstrzymywało przed wygłoszeniem następnej uwagi, z drugiej strony nie byłem jednak w stanie siedzieć tu tak przy stole z Höllerami i w milczeniu przyglądać się pokojowi stołowemu Höllerów, sądziłem też, że oczekiwali czegoś ode mnie, jakichś słów z mojej strony, nie myślałem jednak teraz, patrząc na klepsydrę naprzeciw, o tym, żeby od razu wypowiedzieć następną, niewykluczone, pomyślałem, że nawet po takiej długiej chwili Höller będzie chciał wypowiedzieć się na temat mojej uwagi, a może też w skupieniu siedząca naprzeciw mnie żona Höllera. Dziwiło mnie, że dzieci, prawdopodobnie zazwyczaj nie takie małowodne, w innych okolicznościach niezapominające, jak to się mówi, języka w gębie, teraz słowem się nie odzywają, dawno już przestały jeść i pić, siedziały w pozie wyczekiwania, z łokciami na stole, jakby czekając tylko na znak od ojca, aby zerwać się z miejsca, wstać od stołu i wybiec z pokoju. Na zewnątrz zrobiło się już zupełnie ciemno, nagle znowu usłyszałem huk Aurach, to nie wyłącznie z powodu zmęczenia Höller nic nie mówił, dlatego ponownie spróbowałem nawiązać rozmowę, wypowiadając drugą uwagę. Że w Altensam teraz, po śmierci siostry naszego przyjaciela Roithamera i po jego własnej śmierci, w Altensam zapanował taki spokój, powiedziałem coś w tym sensie, te opuszczone rolety, powiedziałem, bramy zamknięte na cztery spusty, wszystko sprawia wrażenie wymarłego domu, cała dolina dotknięta została śmiercią rodzeństwa Roithamerów, zrobiło się jeszcze ciemniej, gdziekolwiek by się poszło, wszędzie to milczenie, ta wyczekująca postawa ludzi, musi ona, jak sądzę, mieć związek ze śmiercią obojga

Roithamerów, co zresztą było do przewidzenia, począwszy od pewnego momentu, powiedziałem, teraz wszyscy zaczęli słuchać jeszcze uważniej, że siostrę Roithamera to zniszczy, tę podziwu godną osobę, która nie mogła po prostu znieść faktu istnienia Stożka, tego, że jej brat obrócił w rzeczywistość ideę wybudowania dla niej Stożka, *tylko dla niej, tylko w samym środku lasu Kobernaufferwald*, dla Roithamera stało się całkowicie jasne, kiedy po przekazaniu Stożka siostrze wrócił do Anglii, że ukończenie budowy Stożka dla siostry nie mogło być dla niej, faktycznie, wielkim, najwyższym szczęściem, szczytem szczęścia, jak uprzednio sądził, tylko faktycznie oznaczało jej śmierć, nie ulegało bowiem wątpliwości, że siostrę Roithamera zniszczy urzeczywistnienie i ukończenie Stożka, od chwili ukończenia Stożka, w momencie przekazania jej Stożka, rekapitulowałem Höllerowi, stała się nagle innym człowiekiem, dotknięta z chwili na chwilę w momencie przekazania Stożka śmiertelną chorobą, jaką konkretnie, do dziś nie wiadomo, ludzie tacy jak siostra Roithamera w określonej sytuacji, kiedy znajdują się w pewnym punkcie życia, w korzystnym dla takiej śmiertelnej choroby momencie, naraz się zmieniają, całkiem nagle, można zauważyć, jak *zapadają* powoli w chorobę, jak popadają głęboko w jakiś chorobliwy byt, jak w tej chorobie i przez tę chorobę są niszczeni, co zresztą jest zgodne z ich charakterem, naprawdę bowiem, mówiłem rodzinie Höllerów, siostra Roithamera nigdy nie wierzyła, że jej brat zdoła obrócić w rzeczywistość ideę zbudowania dla niej Stożka, zawsze uważała tę ideę

za zwariowaną, niemożliwą do urzeczywistnienia, jednocześnie nie doceniając jednak zdolności własnego brata, jego nieugiętości i nieustępliwości, najbliższego jej brata, na którym, ponieważ go kochała nad życie, zawiodła się bardzo. Roithamer był człowiekiem, powiedziałem Höllerom, którego nic na świecie nie mogło odwieść od żadnego raz postanowionego przedsięwzięcia, który z drugiej strony jednakże absolutnie nie był żadnym fantastą, był bowiem na wskroś naukowcem, z żelazną konsekwencją i bezkompromisowo i wszechstronnie oddanym naukom przyrodniczym, na wskroś realistycznym, o czym świadczy zresztą fakt, że wykładał na uniwersytecie angielskim, ja sam, powiedziałem Höllerom, w całym swoim życiu nie znałem umysłu bardziej realistycznego, nikogo, żadnej osoby, obdarzonej tak wielką precyzją myślenia i tak stanowczo stawiającej na swoim. Z drugiej strony Roithamer powinien był na tyle głęboko znać i wciąż poznawać swoją siostrę, że wydaje się nie do pomyślenia, że mógłby nie przewidzieć skutku, jaki musiało mieć dla niej ukończenie budowy i przekazanie jej Stożka. Uwadze tak szeroko, a równocześnie też głęboko patrzącego człowieka nie powinno było umknąć, że ukończenie i przekazanie siostrze Stożka musiało spowodować jej śmierć. Faktem jest, że siostra nigdy nie *wierzyła nawet, że samo zaplanowanie idei Stożka było możliwe, a co dopiero mówić o urzeczywistnieniu jej i ukończeniu*, tak jak nigdy nie chciała, jak Höllerom wiadomo, pojechać na plac budowy Stożka w czasie prac budowlanych, chociaż brat wciąż upraszał ją, aby to uczyniła, aby że tak powiem nieco przywykła do myśli, że będzie tam mieszkać, kilka razy na rok próbował zabrać ją na plac budowy Stożka w samym środku lasu Kobernaußerwald, ale nie udało mu się jej do tego przekonać, ponieważ, powiedziałem teraz Höllerom, lękała się, lękała się wielu rzeczy, nie tylko z powodu Stożka się lękała, ale i o swojego brata, jej lęk był coraz większy, niemal już nie do zniesienia, jak mi wiadomo, zmiany bowiem, które budowa Stożka wywołała u brata i w bracie, sprawiały jej cały czas coraz większy ból, nasilało się w niej podejrzenie, że budowa Stożka może wywołać u niego chorobę, a w końcu, w połączeniu ze wszystkim, co dotyczyło Stożka, nawet go *zabić*, teraz widzę, powiedziałem Höllerom, że Stożek faktycznie oznaczał dla obojga zagładę, najpierw siostry, a potem, w krótkim czasie, i brata. Wszystko to mówiłem, przez cały czas patrząc na dwie klepsydry na ścianie naprzeciw, a siedzący przy jeszcze nieuprzątniętym stole słuchali mnie z największą uwagą. Począwszy od pewnego, niedającego się przewidzieć punktu w czasie, ludzie, zwłaszcza młodszy, zbliżający się do trzydziestu pięciu lat mniej więcej, dają się ponieść jakiejś idei i nie przestają iść za tą ideą, aż dotrą do punktu, w którym zostaje ona urzeczywistniona, a oni sami przez tę urzeczywistnioną ideę zgładzeni, powiedziałem. Teraz widzę, powiedziałem, że życie, cała egzystencja Roithamera ukierunkowane były wyłącznie na urzeczywistnienie Stożka, każdy człowiek nosi w sobie jakąś ideę, która go w końcu zabija, ideę, którą w sobie znalazł, za którą idzie i która go w końcu, w największym napięciu, zabije, unicestwi. To, że *nauki przyrodnicze* czy też (słowa Roithamera) *tak zwane nauki przyrodnicze*, powiedziałem do Höllerów, były dla niego jedynie przygotowaniem do tej idei, że wszystko w nim było jedynie przygotowaniem się na tę ideę zbudowania i urzeczywistnienia Stożka, i że zewnętrznym impulsem do zbudowania i urzeczywistnienia Stożka było zbudowanie przez Höllera Höllerowskiego domu, z jednej strony, powiedziałem, patrząc na klepsydrę na ścianie naprzeciw, idea wbudowania domu akurat w przewężeniu Aurach, z drugiej strony idea, by wbudować Stożek w sam środek lasu Kobernaußerwald, z jednej strony tutaj, w przewężeniu Aurach, nie mogąc liczyć na przychylność ogółu, wbrew wszelkiemu rozsądkowi i bez czyjejkolwiek na to zgody, stworzyć przykład, z drugiej strony tam, w samym środku lasu Kobernaußerwald, identyczne postępowanie, z identycznych pobudek, choć przy użyciu innych środków. Człowiek ma jakąś ideę i w pewnym punkcie życia, w decydującym momencie, natrafia na innego człowieka, który, siłą swego charakteru, a jednocześnie ponieważ stan jego umysłu zgodny jest ze stanem tego, który go spotkał, i również znajduje się w decydującym punkcie życia, obraca tę ideę w rzeczywistość i

doprowadza do jej zrealizowania, ostatecznego urzeczywistnienia. Roithamer był niewątpliwie takim człowiekiem, miał taką ideę i również niewątpliwie w decydującym punkcie życia napotkał on, Roithamer, Höllera, który umożliwił urzeczywistnienie i spełnienie jego idei, powiedziałem. W końcu przecież znamienne jest, że Roithamerowski Stożek wykazuje wyraźne cechy domu Höllerowskiego, jak i odwrotnie, Höllerowski dom cechy Roithamerowskiego Stożka. W obu wypadkach natura rzeczy była taka sama. Podczas gdy jednak Roithamer zniszczył się, budując Stożek, i jeszcze do tego swoją ideą i jej urzeczywistnieniem zabił własną siostrę, Höller wciąż pozostaje przy życiu, i nie żyje tylko, jak ludzie mówią o kimś zmarłym, przez swoją ideę zabitym i zniszczonym jak Roithamer, swoją ideą, którą urzeczywistnił i spełnił, Höller żyje jako ktoś faktycznie żywy, żyje po urzeczywistnieniu tudzież ukończeniu swojej idei, a więc Höllerowskiego domu w przewężeniu Aurach, i nie ulega wątpliwości, że Höller jeszcze długo będzie żył, ponieważ Höller, w odróżnieniu od Roithamera, nie należy do tych, co zostają przez swoją ideę zabici i zgładzeni, ponieważ jego, Höllera, tak jak wszystkich ludzi, zniszczy w końcu nie własna idea, tylko coś innego. Patrząc na klepsydry, na Höllerową, która mnie słuchała, a nad Höllerową na klepsydry, pomyślałem, że teraz, chociaż o nic nie pytają, bo nikt ani słowem się nie odezwał, ani słowem jeszcze nie pytał, jak mogło dojść do tego nieszczęścia, oczekiwali, że ja, jak zawsze oczekuje się od kogoś, o kim sądzi się, że jest wtajemniczony w jakąś jeszcze niezbyt jasną sprawę lub rzecz i zna jej głębsze, najgłębsze przyczyny, że ja wyjaśnię im to, o czym nie wiedzą, *nie mogą* wiedzieć, że teraz powiedziałem, co wiem, ponieważ sądzili, że wiem coś, a przynajmniej wiem dużo więcej niż oni sami, ponieważ przebywałem z Roithamerem bardzo długi czas, i to, jak im wiadomo, w szczególnie bliskim kontakcie, tak intensywnym, że ktoś postronny określiłby go jako całkowite stopienie się z drugim człowiekiem, że teraz wyjaśnię im, właśnie tu, w pokoju stołowym u Höllerów, siedząc przy stole, to, co w tej chwili wydaje im się jeszcze niejasne, nawet jeśli dla nich samych nie bardzo było jasne, co wydawało im się niejasne, że rozwiążę jakąś jedną albo kilka różnych zagadek, dla nich nie do rozwiązania, dotyczących Roithamera, ponieważ jak nikt inny byłem predestynowany do tego, żeby teraz rozstrzygać przed nimi o trafności różnych hipotez i przypuszczeń lub jej braku, jestem przecież, myśleli, nawet jeśli nie mówili tego na głos, ponieważ, zapiekli w swoim milczeniu, coraz uważniej mnie obserwowali, jestem przecież nie tylko w gościnie u nich, lecz i pod ich kontrolą, *najlepszy przyjaciel Roithamera, w posiadaniu decydującej wiedzy*, sądzili widać, że pora już, teraz, dowiedzieć się ode mnie więcej o moim przyjacielu, który był również, jak było im wiadomo, przyjacielem Höllera, było jednak również odwrotnie, to ja sam chciałem dowiedzieć się od nich o Roithamerze, *od* nich, a zwłaszcza od samego Höllera, który przecież, jak sądziłem, więcej wiedział o ostatnich dniach Roithamera, ostatnich dwóch tygodniach jego życia, niż ja, w końcu bowiem swoje ostatnie dni Höller spędził, jeśli nie wspólnie z nim, to przynajmniej w pobliżu Roithamera, możliwe nawet, że on, Höller, na końcu stał się dla *Roithamera najbardziej zaufaną osobą*, czułem, że on, Höller, musiał wiedzieć o Roithamerze rzeczy o fundamentalnym znaczeniu, o których ja nie wiedziałem, a zatem prawdopodobnie obaj czekaliśmy, aż któryś z nas powie o Roithamerze coś, o czym ten drugi nie wiedział, Höller coś, o czym ja nie wiedziałem, nie mogłem wiedzieć, a ja coś, o czym Höller nie wiedział i nie mógł wiedzieć, równie blisko bowiem zaprzyjaźniony byłem z Roithamerem, jak z Roithamerem był związany Höller, była to prawdopodobnie równie intensywna przyjaźń, tyle że chodziło tu o dwa różne typy przyjaźni, ja bowiem nie jestem Höllerem, i odwrotnie, Höller nie jest mną. I tak upływał nasz czas w oczekiwaniu na to, że obaj, tak Höller, jak i ja, dowiemy się o Roithamerze czegoś, czego jeszcze nie wiedzieliśmy, i powoli upłynęła cała godzina, w tym czasie Höllerowa wstała i wyszła do kuchni z brudnymi naczyniami, a za nią dzieci, umyć naczynia, podczas gdy Höller i ja siedzieliśmy wciąż przy stole, wymieniając między sobą milczenie. Nie chciałem jeszcze wspominać o tym, że to

przecież Höller znalazł Roithamera *na drzewie w leśnym prześwicie*, nie nadszedł jeszcze właściwy moment, by o tym mówić, nie chciałem też zaczynać o tym rozmowy, nim sam Höller poruszy ten drażliwy i straszny temat. Wiedziałem od dawna, od czasu pobytu w szpitalu, od kogoś, kto mnie tam odwiedził, rolnika Pfustera, dowiedziałem się, że to Höller znalazł Roithamera w tym prześwicie i *własnoręcznie odciął sznur od drzewa*. Na dłuższy czas Roithamer gdzieś zaginął bez śladu, przez osiem dni po pogrzebie siostry nikt go nie widział ani w Altensam, ani w domu Höllera, tak krewni w Altensam, jak i Höllerowie myśleli, że nie powiadamiając o tym nikogo, wrócił po prostu do Anglii (co zresztą zupełnie nie było w jego stylu), w której ja czekałem cały czas na Roithamera, na próżno wyglądając jakiejś wiadomości, bo ustaliliśmy, że będzie co drugi dzień wysyłał wiadomość na mój adres w Cambridge, niezależnie od tego, Höller musiał przecież zauważyć, iż rzeczy Roithamera, to znaczy ubrania, które miał wtedy na sobie, nie było już na mansardzie, a gdzie miałyby jechać, nie zabrawszy z sobą ubrania, czy już wtedy nie powinno było Höllerowi przyjść do głowy, że Roithamerowi coś się przydarzyło? Już bowiem to, że z nikim się nie pożegnał, musiało bardzo rzucać się w oczy, do tego jeszcze brak ubrania, Höller zapewne próbował się czegoś dowiedzieć w Altensam, gdzie przebywa Roithamer, również krewni z Altensam próbowali się dowiedzieć od Höllera, nikt jednak niczego nie *przedsięwziął*, zapewne dlatego, że tak Höller, tu nad Aurach, jak Roithamerowie, tam na górze w Altensam, zakładali, że Roithamer od dawna jest w Anglii, dopóki Höller raz jeszcze nie udał się do Altensam, aby zapytać, czy nie wiedzą, gdzie jest teraz Roithamer, i wtedy dopiero, przy tej okazji, znalazł Roithamera w leśnym prześwicie między Stocket a Altensam. Höller ani słowem nie wspomniał o fakcie, że to on znalazł Roithamera, ja też o tym nie chciałem mówić, przez całe popołudnie po przyjeździe kilka razy udało mi się uniknąć słowa *prześwit*, chociaż kilkakrotne powtórzenie słowa *prześwit* było konieczne, jeśli zależało mi na tym, aby zrozumiano mnie w kwestii, o której wspomniałem. Wiadomo jednak, że ludzie, którzy znajdują powieszzonego, doznają szoku, więc w tym wypadku naturalnie rzecz jasna musiało to się wiązać ze straszliwym szokiem. Z jednej strony ja uważałem, że mam prawo dowiedzieć się od Höllera czegoś konkretnego o ostatnich dniach Roithamera, z drugiej strony Höller sądził, że dowie się czegoś konkretnego o Roithamerze ode mnie, a ponieważ obaj cały czas czekaliśmy, że ten drugi powie coś o naszym przyjacielu Roithamerze, naturalnie rzecz jasna, przez cały czas w ogóle niczego nie powiedzieliśmy. Ja wciąż zastanawiałem się, co się dzieje w głowie Höllera, o czym myśli, a z drugiej strony Höller musiał się w tym czasie zastanawiać, co się dzieje w mojej głowie, o czym ja myślę, tak czy inaczej, musiało to mieć związek z Roithamerem, no bo z kim innym? Że spędzał tu wieczory, i jak wiem od Höllera, również całe noce, w pokoju stołowym, urządzonego przez Höllera całkowicie w stylu wnętrz z doliny Aurach, podłogę zrobił Höller ze starych, wysuszonych desek modrzewiowych, przez to przyjemnie było zawsze patrzeć na podłogę, że Roithamer często przesiadywał tu sam aż do świtu, wydając się tylko na działanie huku rwącego Aurach, tutaj nie chciał zajmować się jakimiś *naukowymi papierami*, aby tu, w tej atmosferze pokoju stołowego, która podobnie jak atmosfera na mansardzie Höllerowskiej niezmiernie sprzyjała jego ideom i jego pracy naukowej, nie chciał też w pokoju stołowym Höllerów robić notatek, najwyżej zanotować sobie coś naprędce, a więc żeby i tu na dole, w stołowym pokoju Höllerów, który w odróżnieniu od mansardy Höllerowskiej, przeznaczonej do pracy umysłowej, przeznaczony był wyłącznie do jedzenia posiłków, opanowała go praca naukowa, własna praca umysłowa, całkowicie bowiem wystarczało mu, że ta opanowywała go bez reszty na Höllerowskiej mansardzie, dzień w dzień aż do kompletnego wyczerpania, tu, w stołowym pokoju, mógł odprężyć się przy wspólnych posiłkach z Höllerami, w towarzystwie dzieci świetnie się relaksował, wiadomo było, że doskonale się rozumiał z Höllerowskimi dziećmi, miał z dziećmi Höllerów najlepszy kontakt, w odróżnieniu od innych zajmujących się pracą umysłową, którzy nie wiedzą, jak z dziećmi postępować, Roithamer

przeciwnie, dobrze rozumiał dzieci, pasowało to do jego charakteru, całe godziny poświęcał w stołowym pokoju Höllerów dzieciom, bawił się z nimi, opowiadał im własne, wymyślone przez siebie bajki, różne historie, które wymyślał na gorąco w trakcie opowiadania, ich spontaniczność robiła na dzieciach piorunujące wrażenie, kiedy nadchodziła pora codziennego mycia, nie chciały wychodzić do kuchni, broniły się jak mogły, tak samo błagając, jak wszystkie dzieci przed pójściem do łóżka, co na nic się nie zdawało, w Höllerowskim systemie wychowania nie było na to szans, Roithamer pozostawał przy stole sam z Höllerem, i albo zawiązywała się między nimi rozmowa, albo nie, tylko kiedy całkowicie spontanicznie zawiązywała się bardzo często prosta opisowa, albo równie prosta filozoficzna, rozmowa, rozwijali ją obaj pozostali jeszcze w stołowym pokoju, Höller i Roithamer. Roithamer często opowiadał o takich rozmowach. Wszystkie te rozmowy, według Roithamera, *zawsze zaczynały się najnaturalniej w świecie*, i dlatego obydwaj, on, Roithamer, i Höller chętnie je prowadzili. Roithamer opowiadał najczęściej o Anglii, o swoich studiach i o tym, co wiedział o Altensam, ostatnimi czasy naturalnie rzecz jasna o swej pracy nad Stożkiem, Höller o swojej pracy preparatora, jedyne preparatora w promieniu stu kilometrów, oraz o wszystkich zasługujących na uwagę wydarzeniach w okolicznych wioskach, naturalnie rzecz jasna także o budowie domu. Roithamer, jak mi wiadomo, wciąż pytał go, Höllera, dlaczego akurat w przewężeniu Aurach, a on, Höller, jak też mi wiadomo, Roithamera: dlaczego akurat w samym środku lasu Kobernauberwald? Te pytania pozostawały *zawsze bez odpowiedzi*. Höller, jak mi się wydaje, miał tylko własne przypuszczenia dotyczące środka lasu Kobernauberwald, natomiast Roithamer dotyczące przewężenia Aurach, tak jak i ja moje własne przypuszczenia. Budowa domu Höllera, według samego Höllera, nie była porównywalna do budowy Stożka przez Roithamera, łatwo było zbudować dom w przewężeniu Aurach, podczas gdy zbudować Stożek w samym środku lasu Kobernauberwald – bardzo trudno, do wybudowania domu w przewężeniu Aurach wystarczył prosty umysł, taki jak jego, wybudowanie Stożka wymagało umysłu naukowego, takiego jak umysł Roithamera. On, Höller, widział Stożek jeden jedyny raz po wykończeniu, nie mówił, jak ja i Roithamer, *ukończyć*, on, Höller, zawsze mówił *wykończyć*. W czasie budowy często jeździł z Roithamerem do lasu Kobernauberwald, doglądać postępów w pracy, a jednocześnie przedstawić swoją opinię, w Hölleraze bowiem, z jego doświadczeniem z własnej budowy, widział Roithamer naturalnie rzecz jasna łachmana, jedyne eksperta, w gruncie rzeczy bowiem do pomocy przy swoim projekcie budowlanym Roithamer nie sprowadził nikogo z wyjątkiem Höllera, ponieważ uważał, że każdy tak zwany łachman od budownictwa to w sumie szarlatan, ignorant i przewrotny wyzyskiwacz bezbronnych przedsiębiorców budowlanych. Wszystkich bez wyjątku z branży budownictwa obwiniał o to, że tylko szpecą i doszczętnie niszczą powierzchnię Ziemi. Tak zwani architekci (nienawidził, jak już wspominałem, tego określenia!), i w sumie wszyscy budowniczywie tudzież ludzie z branży budowlanej, wszyscy, bez wyjątku, niszczą całą kulę ziemską, wznosząc każde nowo wybudowane dzieło, popełniają nową zbrodnię, budowlaną zbrodnię przeciw ludzkości, raz nie bez patosu wykrzyknął: *Każde dzieło budowlane wybudowane dziś przez fachmanów od budownictwa to zbrodnia!* I nikt im nie patrzy na ręce, kiedy popełniają wszystkie te zbrodnie, ba, wszystkich tych budowniczych, czyli zbrodniarzy, wręcz się do tego procederu namawia i zachęca, przede wszystkim państwo i państwowe urzędy wprost ich błagają, by pokrywali powierzchnię Ziemi swymi perwersyjnymi odchodami myśli, w taki sposób i w takim tempie, że niebawem cała skorupa ziemska uduśi się pod zbrodniczym naporem tego morza odpadków budowlanych. *Wtedy, kiedy cały świat zabudowany zostanie już na amen w najstraszliwszy, szmirowaty i zbrodniczy sposób, będzie już za późno, powierzchnia Ziemi zginie mamie. Przed zagładą powierzchni Ziemi przez architektów nie ma już obrony!*, raz wykrzyknął. Jeśli sądziłem, że znalazłszy się sam na sam z Höllerem, a więc po wyjściu Höllerowej z dziećmi z pokoju stołowego do kuchni, podejmę na nowo rozmowę, to panujące

teraz, po wyjściu Höllerowej z dziećmi z pokoju stołowego do kuchni, milczenie jeszcze bardziej mnie zaniepokoiło, naraz samo rozglądanie się cały czas po pokoju stołowym nie wystarczało już, abym w dalszym ciągu w pokoju stołowym cały czas siedział, ale też nie mogłem iść na górę na H61lerowską mansardę zaraz po kolacji, było nie później niż wpół do szóstej, mogłem, naturalnie, pójść na mansardę na górę, nikt by mi w tym nie przeszkodził, ale nie już w pierwszy wieczór. Milczenie Höllera i moje brało się prawdopodobnie z tego, że Höller czekał na moje pytanie dotyczące znalezienia przez niego Roithamera w leśnym prześwicie i odcięcia ciała od drzewa, prawdopodobnie bowiem myślał teraz wyłącznie o tym, myśl o tym bowiem nie dawała spokoju Höllerowi już od tygodni, przez większość czasu, zajęty pracą, wymykał się do pracowni, albo za domem wykonywał zajęcia, przy których codziennie widzi się ludzi w dolinie Aurach, piłował drewno, rąbał, układał i tak dalej, pracując, lepiej prawdopodobnie mógł znosić myśl o tym fakcie niż w bezczynności, do której niewątpliwie fakt samobójstwa bez przerwy go zmuszał, on jednak z bezczynnością spowodowaną faktem samobójstwa Roithamera i znalezieniem go, Roithamera, przez Höllera na polanie, łatwiej mógł się uporać, pracując, bez przerwy czymś się zajmując, tak jak w ogóle każdy lepiej może się uporać z jakimś nagle go spotykającym nieszczęściem, kiedy może choćby pozornie mu umknąć, rzucając się w pracę, zagłębiając się w obojętnie jakie rutynowe zajęcie, w tym względzie H61ler miał w Höllerowskim domu mnóstwo możliwości, dlatego też po tym przerażającym i do głębi nim wstrząsającym zdarzeniu wstawał bardzo wcześnie, zazwyczaj już o czwartej nad ranem, ponieważ nawet w nocy nie mógł się od tego zdarzenia uwolnić, bardzo go osłabiły wciąż powracające w bezsenne noce myśli o tym zdarzeniu, od razu było to po nim widać, zaraz po moim przyjeździe Höller powiedział mi, że nie przespał spokojnie w łóżku ani jednej nocy, ani jednej chwili, większość czasu chodził tam i z powrotem po wspólnej sypialni, tak że przez to jego chodzenie tam i z powrotem dzieci nie mogły spać, połowa nocy upływała mu, opanowanemu myślami o przerażających rzeczach, na patrzeniu przez okno, na dół, na rwący nurt Aurach, prawdopodobnie, według Höllerowej, człowiek taki jak Höller, według jego żony, może się uporać z takim przeżyciem i przetrzymać czas po katastrofie tylko najwyższym nakładem energii, Höllerowa mogła być ze mną całkiem szczerą, mówiła, rozumiałem bowiem jej męża jak nikt inny. Kiedy jednak nie pracował, pozostawiony samemu sobie, nawet w jej obecności, i w obecności dzieci, sprawiał wrażenie zrozpaczonego, miała nadzieję, mówiła, że mój pobyt wpłynie na jej męża tak, że stopniowo otrząśnie się z szoku, spowodowanego samobójstwem Roithamera, a zwłaszcza tym, iż to jej mąż znalazł Roithamera w leśnym prześwicie i musiał go odciąć od drzewa, że moja obecność będzie miała *uzdrawiający* wpływ na jego spowitą mrokiem psychikę. Czy muszę dodawać, że kiedy siedział tak obok mnie przy stole, wpatrując się w blat, sprawiał na mnie wrażenie człowieka złamanego? Że miałem wręcz obowiązek zacząć z nim rozmowę, porozmawiać z nim, obojętnie o czym, ale o czymś, co odwróciłoby jego uwagę od samobójstwa Roithamera, tudzież od czegokolwiek, co miało związek z samobójstwem Roithamera. Ja jednak powiedziałem nieoczekiwanie: Höller, Roithamer i ja razem chodziliśmy do szkoły tą samą drogą, Roithamer schodził na dół z Altensam, przychodził najpierw po Höllera, potem po mnie, we trzech szliśmy do szkoły gminnej w Stocket, zimą do skórzanych tornistrów mieliśmy przytroczone kawałki drewna na opał, każdy uczeń musiał przynieść kawałek drzewa na opał, ci z zamożnych, a nawet bogatych rodzin, tak jak Roithamer z Altensam, kawałek drewna dębowego, ci biedniejsi i całkiem biedni – sosnowego, tym przyniesionym przez uczniów drewnem ogrzewało się w szkole, paliło w starych piecach kaflowych, powiedziałem. Wbiłem wzrok w blat stołu, potem patrzyłem na przemian na stół i drzwi naprzeciw, na jedną i drugą klepsydrę, i znowu na Höllera, zdecydowany kontynuować o tym, o czym przed chwilą zacząłem, chociaż w tym momencie czułem, a więc i wiedziałem, że powinienem przerwać mój opis, że nie powinienem

kontynuować, a jednak nie mogłem, ponieważ w tym momencie to, co już raz zacząłem, wydawało mi się zbyt znaczące, abym mógł przerwać, nagle też zdałem sobie sprawę, jaki efekt to, co powiedziałem, wywoływało w Höllerze, który jakby już się domyślał, do czego ma prowadzić mój opis, moje opowiadanie, moja relacja z dzieciństwa, więc o przerwaniu mojego wykładu nie było już mowy, powiedziałem zatem, z całkowitym spokojem, a jednocześnie w najwyższym wewnętrznym poruszeniu, że *najbardziej uderzającą cechą tej wspólnej drogi do szkoły była nasza małomówność*, i powróciłem do opowiadania o drewnie, które nosiliśmy z sobą do szkoły w zimie i którym się ogrzewało, wspomnienie o tych drwach, przynoszonych przez uczniów do szkoły, nagle nabrało wielkiego znaczenia dla tego, o czym chciałem opowiedzieć, kilkakrotnie zapytałem Höllera, czy przypomina sobie, że zawsze w zimie każdy uczeń musiał przynosić do szkoły kawałek drewna i drewnem tym palono potem w kaflowych piecach starej szkoły gminnej, ci zamożniejsi, powtórzyłem, mieli nakazane przynieść kawałek *dębowego* drewna, biedniejsi i całkiem biedni – *sosnowego*, i czy wie o tym, że ja, tak jak on, przynosiłem zawsze jeden kawałek sosnowego drewna, ponieważ tylko to nas obowiązywało, natomiast Roithamer musiał przynosić nie jeden, lecz *dwa* kawałki drewna dębowego. Już nie wiem, kto wydał ten nakaz, prawdopodobnie nakazała to dyrekcja szkoły, ale takie rozporządzenie mogło również przyjść z kuratorium, w każdym razie było ono oparte na całkowicie wiarygodnych informacjach. Ty i ja po jednym kawałku sosnowego drewna, Roithamer *dwa* kawałki dębowego. Ciągnąłem dalej mój opis naszej drogi do szkoły, to chodzenie razem do szkoły w oczywisty sposób ugruntowało przyjaźń naszej trójki, powiedziałem, wywiązała się z tego przyjaźń na całe życie, choć przecież żyliśmy często przez długie lata daleko od siebie, nie ucierpiała na tym nigdy nasza przyjaźń, wytrzymała wszystkie zmienne koleje historii, którą przyszło nam przeżywać, nie zniszczył jej cały okres wojny, na przykład, przeciwnie, ta nasza przyjaźń rok w rok się pogłębiała, okazała się rzeczywiście najpiękniejszą w świecie, powiedziałem to bez wahania, ponieważ miałem naraz uczucie, że powinienem teraz powiedzieć o wszystkim, po tym długim milczeniu, które stało się nieznośne. I nie mogłem nie posunąć się do stwierdzenia, że takiej przyjaźni jak nasza nawet śmierć nie zabije. Ledwie wymówiłem to zdanie, jakoś niezręcznie mi się zrobiło, a Höller zauważył, że po wypowiedzeniu tego zdania, tej myśli, zdawałoby się, całkiem naturalnej, zrobiło mi się bardzo niezręcznie, więc próbowałem jak najszybciej z tej niezręczności się wydostać i jak najszybciej jak najwięcej powiedzieć, idąc bezpośrednio do celu, opowiadanie o tym naraz jawiło mi się jako dobra okazja do powetowania sobie owego zbyt długo panującego między Höllerem a mną milczenia. Tak jakby owo nieprzerwane milczenie przy stole w obecności Höllerowej i Höllerowskich dzieci było niezbędne, abym mógł teraz wyrzucić to z siebie z tym większą plastycznością. Nagle nie musiałem już się powstrzymywać. Powiedziałem to, co przez cały czas chodziło mi po głowie, ale przed powiedzeniem czego się powstrzymywałem, a mianowicie, że najpiękniejszym moim wspomnieniem, prawdopodobnie też Höllera, przypuszczalnie było ono również takim dla Roithamera, jest wspomnienie naszej wspólnej drogi do szkoły, na tej drodze doznaliśmy tego, co naznaczyło nas na całe życie, powiedziałem, kiedy się pomyśli o tym, co nas spotkało na tej drodze do szkoły, prowadzącej przez las i skały, wzdłuż Aurach niedaleko domów górników z kopalni węgla, i dalej przez Stocket, to znaczy przez wioskę, w której dokonaliśmy tylu spostrzeżeń, o wielkim dla nas znaczeniu, *sposzrzeżeń mających decydujący wpływ na całe nasze życie*, już wtedy uformowały one naszą przyszłość, naprawdę na niej *zaważyły*, faktycznie bowiem na wszystko, czym dzisiaj jesteśmy, co spostrzegamy, dostrzegamy i widzimy, jak nam się przydarza, na to wszystko wpłynęły te nasze spostrzeżenia i obserwacje w drodze do szkoły, a może nawet wszystko z nich się składa, faktycznie powiedziałem coś takiego w obecności Höllera, z tych spostrzeżeń i obserwacji w drodze do szkoły, a nasza droga do szkoły wcale nie była najłatwiejsza, powiedziałem, po pierwsze bowiem w drodze do tej szkoły baliśmy się, ponieważ była to

droga całkiem niebezpieczna, na całym odcinku wiodła przez las i skały wzdłuż Aurach, wszędzie na tej drodze do szkoły czaiły się niebezpieczeństwa i przeważnie cały czas na tej drodze czegoś się lękaliśmy, tę naszą *drogę do szkoły* określałem mianem *drogi życia*, nasza droga do szkoły była bowiem całkowicie, wraz ze wszystkim, co ją charakteryzowało, ze wszystkimi zdarzeniami, możliwościami tudzież niemożliwościami, całkowicie porównywalna z moją drogą życia i prawdopodobnie także z drogą życia Höllera, nasza droga życia była bowiem równie niebezpieczna, na niej też musieliśmy się wciąż czegoś lękać, ze wszystkim, co ją charakteryzowało, wszystkimi zdarzeniami, możliwościami tudzież »¿możliwościami, była taką drogą, którą musieliśmy dzień w dzień chodzić przez las i skały, powiedziałem, moje dzieciństwo zawsze łączę z tą drogą do szkoły, i nic w dzieciństwie nie istnieje dla mnie, powiedziałem, bez tej drogi do szkoły, na której zebraliśmy tyle doświadczeń, które potem ciągle się powtarzały, wszystko, co przydarzyło nam się potem, w jakiś sposób przydarzyło się nam już na tej drodze, z tym lękiem, który często nawiedza nas dzisiaj, chodziliśmy już po naszej drodze do szkoły, te myśli, jakże bliskie lęku, które wciąż nawiedzają nas dzisiaj, nawet jeśli inaczej, mają przecież związek z myślami, które mieliśmy w drodze do szkoły, droga do szkoły była dla nas, tak jak droga życia, zawsze po prostu drogą przez mękę, ale i zawsze przecież *szlakiem wszelkich możliwych odkryć i olbrzymiego szczęścia*, którego nie sposób opisać, powiedziałem, i zapytałem, czy on też, Höller, tak dobrze przypomina sobie tę drogę do szkoły, te setki, tysiące konkretnych odczuć, spostrzeżeń, emocji, emocjonowania się emocjami, pierwsze ważne próby myślenia, poczynione przez nas w drodze do szkoły, nasze myślenie bowiem dopiero na tej drodze do szkoły przekształciło się w myślenie, którym dzisiaj myślimy, wcześniej nie odznaczało się tą precyzją, rządzącą dziś naszym dorosłym rozumowaniem, pamiętam, ile razy, setki razy na naszej drodze do szkoły zmieniała się pogoda, tysiące nagłych zmian aury, czułem, jak zawsze zniecka zmieniały tę drogę do szkoły, z chwili na chwilę, a tym samym zmieniały z chwili na chwilę naszą psychikę, pamiętam ciągle zmiany kolorów lasu i wód Aurach, przedzierających się przez las w dół ku równinie, nasza droga do szkoły była nieustanną zmianą barw i temperatury, nieustanną zmianą stanu naszej psychiki, pamiętam tę parną atmosferę w lecie, przez którą w drodze do szkoły popadaliśmy w stan chorobowy, który później w szkole rozwijał się w nas w straszliwy sposób, albo chłód w zimie, któremu mogliśmy stawić czoło, jedynie przebywając całą drogę do szkoły w ataku, w ataku na chłód, opatuleni, *człapiąc* przez głęboki, metrowy śnieg, pełni lęku, a koło przewężenia Aurach, gdzie śnieg nie był taki głęboki, *biegiem*, przeskakując z jednej łąty lodowej na drugą, a potem w szkole wydawało się nam, że ten wysiłek w drodze do szkoły wymazał nam rozum i nie wiedzieliśmy, o czym się mówi na lekcji. I czy on, Höller, przypomina sobie młodą nauczycielkę, w sukience zapinanej wysoko pod szyję, której słuchaliśmy z uwagą i którą bardzo lubiliśmy, ponieważ była wobec nas wyrozumiała, zawsze miała wzgląd na warunki i sytuacje, w jakich się znajdowaliśmy, a regułą jest przecież, że ludzie, a zwłaszcza nauczyciele, wcale nie są wyrozumiali, później żaden nauczyciel nie był wobec mnie wyrozumiały, powiedziałem, ale ta nauczycielka była wyrozumiała dla nas i wszystkiego w nas, potem nigdy nie zapomniałem o jej wyrozumiałości pośród tego morza nieliczącej się z niczym niewyrozumiałości, które nas otacza w życiu, w całej ludzkiej egzystencji. Droga do szkoły biegła tak, jak nasze późniejsze życie, powiedziałem, tak samo raz pełna ciemności, raz światła, różnych przyzwyczajęń i nieprzewidywanych przypadków, tak jak droga do szkoły, także nasza droga życia naznaczona była wciąż nagłymi zmianami aury, i tak jak nasza droga do szkoły, również droga życia prowadziła brzegiem rwącej rzeki, której musieliśmy wciąż się lękać, jeśli bowiem na drodze do szkoły zawsze lękaliśmy się, że wpadniemy do rwącej Aurach, na naszej drodze życia zawsze najbardziej się lękaliśmy, że wpadniemy do tej rzeki, nad którą żyliśmy, wciąż w największym lęku nad brzegiem tej rzeki, która, wprawdzie niewidoczna, zawsze jest rwąca i

zawsze śmiertelna. Jeżeli jednak, powiedziałem Höllerowi, w drodze do szkoły zawsze byliśmy odpowiednio ubrani, nie zawsze odpowiednio ubrani byliśmy na drodze życia, powiedziałem też, że spośród nas trzech Roithamer musiał przejść najdłuższą drogę, on, Höller, drugą co do długości, ja zaś miałem najkrótszą drogę do szkoły, Roithamer musiał z Altensam najpierw w pojedynkę przedostać się przez skały na dół do Höllera, potem wy dwaj, powiedziałem, Roithamer z tobą do Stocket, a ze Stocket szliśmy do szkoły we trzech. Więc Roithamer, nim cię spotkał, przez wiele już musiał przejść, powiedziałem Höllerowi, i obaj musieliście już przez wiele przejść, zanim przyszlście po mnie, ściśle mówiąc, Roithamer do szkoły miał najdalej, siedem kilometrów, on, Höller, pięć kilometrów, a ja trzy kilometry, w Altensam, powiedziałem Höllerowi, do dyspozycji Roithamerowi mogli dać rzecz jasna wóz, ale w Altensam nie było zwyczaju oddawania wozu do dyspozycji dzieciom w wieku szkolnym, dodając, że pozostała trójka Roithamerów mieszkała w internacie, nasz Roithamer nie mieszkał w internacie, umyślnie tylko Roithamera nie posłali do internatu, pozostałe dzieci całe dzieciństwo i całą młodość spędziły w miastach i w miastach mieszkały w internatach, Roithamer chodził do wiejskiej szkoły w Stocket na własne życzenie, jak mi wiadomo, *oraz* na życzenie ojca. Ten fakt miał decydujący wpływ na życie Roithamera, powiedziałem. Dopiero później, powiedziałem, pozostali wrócili z miast i pozostali w Altensam, gdzie są do dzisiaj, Roithamer natomiast dokładnie w momencie, w którym tamci wrócili, wyjechał, i fakt wyjazdu w tym właściwym momencie był decydujący dla całego rozwoju Roithamera, do gimnazjum chodził też tu, w okolicznym mieście Gmunden, nie chodził do szkoły z internatem, nie wysłano go też przymusowo do internatu, rodzice Roithamera, a zwłaszcza ojciec, bez sprzeciwu zaakceptowali wszystkie jego tak zwane dezyderaty dotyczące nauki, nie musiał chodzić do szkoły z internatem, w przeciwieństwie do swego rodzeństwa, bo całe rodzeństwo, włącznie z siostrą, powysyłano obowiązkowo do różnych internatów, przedwcześnie wyjechali z Altensam, powiedziałem Höllerowi, potem wrócili, ale wrócili po kompletnej porażce, podczas gdy Roithamer, nasz przyjaciel, doczekał właściwego momentu, to znaczy momentu ich powrotu, aby z Altensam wyjechać, i od razu pojechał do Anglii, która już wcześniej cały czas go fascynowała, i w Anglii powoli, ale całkowicie pewny swego, zrobił z siebie tego Roithamera, którego znamy, teraz nie chciałem go włączać w jakąś kategorię, ponieważ nie byłaby to absolutnie stuprocentowo trafna klasyfikacja, niemniej moja uwaga na temat osobowości Roithamera w oczywisty sposób odzwierciedlała mój najgłębszy wobec Roithamera szacunek, czego dowodem zresztą była reakcja Höllera. W Anglii Roithamer stał się takim, jakim go podziwialiśmy, i jeszcze dziś z sympatią podziwiamy, jako naukowca, powiedziałem, i jako osobistość, w ostatniej chwili zdołałem zastąpić słowo człowiek, które miałem już na końcu języka, mniej mnie teraz krępującym słowem osobistość. To zgoła zdumiewające, ilu ludzi już w młodości, bardzo często we właściwym momencie, wyjeżdża do Anglii, aby móc tam się rozwinąć, zdumiewające, że niemal wszyscy, którzy pojechali do Anglii, do czegoś doszli, są już ważnymi osobistościami, tego określenia, ważne osobistości, użyłem teraz umyślnie, aby zjednać nim Höllera, tak jak sam Roithamer był w Anglii faktycznie ważną osobistością, *tak zwaną ważną osobistością*, choć bowiem każda osobistość jest ważna, powiedziałem, to jednak to, co dla świata znaczy taka ważna osobistość, to coś innego, dlatego też powiedziałem teraz: tak zwana ważna osobistość. Ponieważ we właściwym momencie pojechał do Anglii, we właściwych, idealnych okolicznościach, powiedziałem. I gdyby nie przyszła mu do głowy idea wybudowania Stożka, jeszcze dzisiaj byłby w Anglii, jego życie musiało się jednak tak potoczyć, jak się potoczyło, idea Stożka zaprowadziła go na nowy szczyt, najwyższy z możliwych, powiedziałem teraz, tych sześć lat zajmowania się Stożkiem było w jego życiu niewątpliwie szczytem, kulminacją, a już na pewno, naturalnie, ukończenie Stożka. W chwili ukończenia Stożka musiał sam przerwać swoje życie, wraz z zakończeniem Stożka dokonała się jego egzystencja, Roithamer to wyczuł, dlatego położył

kres własnemu życiu, dwa ludzkie życia straciły swoje uzasadnienie wraz z ukończeniem Stożka, musiały przestać istnieć, rzekłem do Höllera i ponownie spojrziałem na klepsydry na ścianie naprzeciw, na lewo i na prawo od drzwi, życie samego Roithamera oraz życie jego siostry, które bezkompromisowo połączył z własnym. Teraz być może nadeszła pora, pomyślałem, bym powiedział to, co już wcześniej chciałem powiedzieć, w końcu jednak nie powiedziałem, ponieważ pora wydała mi się przedwczesna, ponownie wracając do drogi do szkoły, próbowałem zbadać, jak mocna jest rzeczywiście pamięć Höllera, wprawdzie wyobrażałem sobie, że pamięć Höllera była równie mocna i klarowna jak moja, Höller był jednak całkowicie innym człowiekiem niż ja, a u dwóch ludzi nic nie jest jednakowe, zacząłem więc, świadomy tego, przypominać mu szczegóły naszej wspólnej drogi do szkoły, najpierw wspominając występy skalne, charakterystyczne, rzucające się natychmiast w oczy występy skalne, następnie mniej rzucające się w oczy, mniej charakterystyczne, zapachy w określonych miejscach, zapachy roślin, zapachy ziemi, drogę do szkoły charakteryzowały bowiem ciągłe zmiany zapachu ziemi, zapachy kamienia i zapachy roślin, przypominałem gniazda określonych ptaków, gromady, gatunki ptaków, w ogóle próbowałem przebadać zasoby pamięci Höllera, przypominałem różne przedmioty, na przykład leżące na dnie Aurach wraki rowerów, wszelkie żelastwo, puszki od konserw, koła młyńskie, powrzucone tam przez rozmaitych ludzi, które jeszcze doskonale zachowałem w pamięci, wypytywałem go o to, o czym, raz często, raz rzadziej, mówiłem w drodze do szkoły, dotyczącym wszystkich możliwych spraw, także o to, o czym mówił Roithamer, o nieoczekiwane spotkania w drodze do szkoły, na przykład w przewężeniu Aurach, gdzie wcześniej, w czasach, kiedy chodziliśmy do szkoły gminnej, obozowali Cyganie, których się baliśmy, ponieważ ludzie mówili, że Cyganie porywają dzieci, im więcej dzieci, tym lepiej, o dziwnych mirażach w powietrzu, odbiciach na trawie, a przede wszystkim na nadbrzeżnej skarpie, o osobliwościach kory drzew, o osobliwym, charakterystycznym zwłaszcza na naszej drodze do szkoły wzdłuż rzeki Aurach zachowaniu zwierząt, pytałem, czy pamięta jeszcze, jak razem z nim i Roithamerem między pniami drzew odkryłem raz dwanaście zmarzniętych na śmierć saren, a potem wszystkie je ułożyłem, jedną na drugiej, w stos, o tym, jak nagle w połowie drogi między moim domem a szkołą postanowiliśmy iść na wagary i zamiast do szkoły zeszliliśmy do opuszczonego młyna, który stał tam, gdzie dzisiaj straszy olbrzymia dziura, jak lej po bombie, porośnięta trawą, i w ogóle, czy przypomina sobie na drodze do szkoły szczegóły związane z wojną, i lęk, który w tym czasie zawsze nam towarzyszył, i stwierdziłem, że Höller przypomina sobie wszystko lub prawie wszystko to, co ja sam sobie przypominałem. Wciąż powracam do naszej drogi do szkoły, powiedziałem Höllerowi, a potem: któregoś dnia w zimie przyszliśmy do szkoły i odkryliśmy, że w nocy w naszej klasie powiesił się nauczyciel. Ponieważ jeden z naszych kolegów, obaj wiemy, o kogo chodzi, oskarżył go, nauczyciela, że ten, nauczyciel, wykorzystał go, i to właśnie tu, nad Aurach, pod występem skalnym. Przez to oskarżenie, którego do dziś nie udowodniono, powiedziałem, nauczyciel, którego nazwiska zapomniałem, Höller też nie pamiętał jego nazwiska, popełnił samobójstwo. Widzę, jak my, jak zwykle pierwsi, otwieramy drzwi naszej klasy i kładziemy obok pieca przyniesione drewno, aby nim napalić, jak bowiem on sam, Höller, wie, nigdy nie czekaliśmy na woźnego, którego to było obowiązkiem, tylko sami od razu rozpaliliśmy w piecu, co nie było takie trudne, jako że w piecu zawsze jeszcze żarzyły się gorące popioły, nie potrzeba było chrustu na podpałkę, wystarczyło włożyć drewno do pieca, a w niedługi czas później robiło się w izbie ciepło, wciąż jeszcze widzę, jak się nachyłam, aby dołożyć drzewa, powiedziałem, i w tym momencie go odkrywam, nauczyciel bowiem powiesił się nad kafłowym piecem, na haku, na którym wisiła zazwyczaj tylko piła, którą sam zdejmował na wiosnę i jesienią, aby podciąć gałęzie grusz i jabłoni w szkolnym ogrodzie.

O tym incydencie nie potrzebowałem Höllerowi przypominać, prawdopodobnie bowiem incydent ten był elementarnym doświadczeniem, które wpłynęło na całe życie tak Höllera,

jak i moje, naraz jednak stosowne było poruszenie tematu samobójstwa nauczyciela, pomówienia go przez naszego kolegę z klasy (którego nazwiska nie zapomnieliśmy), które doprowadziło do samobójstwa nauczyciela przez powieszenie, uderzył mnie spokój, z jakim opowiadałem teraz o tym samobójstwie nauczyciela i o odkryciu przez mnie powieszonoego nauczyciela, potrafiłem opowiadać, pierwszy raz po tylu latach, ponad dwudziestu latach, potrafiłem mówić o tym wydarzeniu spokojnie, Höllera też uderzył spokój mojej opowieści, zresztą w ogóle o samobójstwie nauczyciela mogłem mówić ze spokojem tylko dlatego, że do tych uwag skłonił mnie widok obu klepsydr naprzeciw, właśnie dlatego, dla przygotowania, najpierw mówiłem o naszej wspólnej drodze do szkoły, przede wszystkim o wszystkich okolicznościach do dziś, tak jak w najwcześniejszych czasach szkolnych, obecnych w pamięci, które dziś są przecież inne, wykorzystałem tę drogę do szkoły, spostrzeżenia z przeszłości dotyczące drogi do szkoły, jakby to były, że tak powiem, dzisiejsze spostrzeżenia, aby nas przygotować na to, co naprawdę chciałem powiedzieć, wykorzystałem opis drogi do szkoły, własne wspomnienia tej drogi do szkoły, tak jak wykorzystałem wspomnienia Höllera z drogi do szkoły, sprawdzając najpierw moją pamięć, a następnie pamięć Höllera, po to, aby przejść do zasadniczego faktu, że nasz nauczyciel powiesił się z powodu podłego oszczerstwa naszego wspólnego kolegi z klasy. Oczywiście, powiedziałem do Höllera, między należącym do dalekiej przeszłości samobójstwem nauczyciela i samobójstwem Roithamera istnieje jakiś związek, z samobójstwa nauczyciela wynika samobójstwo Roithamera, po tylu latach, wiem bowiem, że dla Roithamera samobójstwo nauczyciela było faktem, który miał decydujący wpływ na całe jego życie. W ogóle, jak zawsze dzieci z takich, jak to się mówi, odciętych od świata okolic, już bardzo wcześnie konfrontowani byliśmy z samobójstwem, permanentna w takich okolicach nieszczęśliwość jednostek, a tym samym ogółu, prowadziła tylko w najbliższym naszym otoczeniu do dziesiątków samobójstw rocznie, również z powodu przygnębiającej pogody na pogórzu alpejskim, tutaj wszyscy rafa *czas* mieli samobójcze skłonności, ponieważ zawsze sądzili, że zniszczy ich fakt, iż w żaden sposób nie mogą zmienić swego miejsca zamieszkania, wszyscy świadomi byli tego upośledzenia przez sam fakt, że urodzili się w tym krajobrazie, i jak widać na nic się zdało, że jeden z najbardziej zagrożonych, ktoś taki jak Roithamer, jeden z tych, co działają tak, jak dyktuje im głowa, a nie, jak wszyscy inni, tak jak uczucie im dyktuje, wyjechał z tych okolic, tak jak Roithamer po prostu stąd wyjechał, ponieważ miał możliwość stąd wyjechać, bo wszędzie, nieważne dokąd wyruszył czy dokąd uciekł, był przecież wydany na pastwę tego upośledzenia, już choćby przez miejsce urodzenia tudzież przez krajobraz miejsca urodzenia, tudzież przez idącą z tym w parze przez całe życie depresyjną kondycję własnej natury, wynikającą z natury miejsca pochodzenia, i jak widzimy, powiedziałem Hölleroi, w końcu ostatecznie Roithamer się przecież zabił, chciał uciekać od samego siebie, wyjeżdżając do Anglii, w nadziei na możliwość ucieczki szybko osiedlił się w Anglii, ponieważ miał do tego (finansowe) możliwości, ale na nic się to zdało, tak jak wszyscy inni, którzy nie mają możliwości wyjazdu i ucieczki, on też dał się przez to unicestwić, na własny sposób, powiedziałem. Nawet takiemu człowiekowi, który przecież, jak się wydaje, ma wszelkie możliwości, powiedziałem, też nie udaje się uporać z faktem, że przyszedł na świat z wrodzoną dożywotnią depresyjną kondycją, tak cielesną, jak i duchową, właśnie u takiego człowieka powszechna nieszczęśliwość urzeczywistnia się najstraszliwiej w świecie w najbardziej skoncentrowanej formie, wszakże błędem byłoby w kimś takim jak Roithamer widzieć zawsze tylko nieszczęśliwego człowieka, żaden człowiek nie jest wyłącznie nieszczęśliwy, a szczególnie nie człowiek taki jak Roithamer, który, obdarzony wszelkimi możliwymi uzdolnieniami umysłu, cały czas jest przecież zdolny sprawować kontrolę nad własnym umysłem i ciałem, dlatego też człowiekowi takiemu jak Roithamer w każdym względzie dane jest znaleźć się na każdym możliwym szczycie, także na szczycie nieszczęścia, powiedziałem Hölleroi, ale oczywiście także najwyższego szczęścia, u

Roithamera bowiem, jak u każdego człowieka, szczęście i nieszczęście niezmiennie się zmieniały, prowadził życie, w zgodzie z własną naturą, na spokojny albo niespokojny sposób, w rzeczywistości jednak zmierzając cały czas konsekwentnie do końca, a więc do śmierci, ponieważ u Roithamera zawsze wchodziło w grę tylko Najwyższe i Największe – że taki człowiek, z takimi zdolnościami, nie może wytrzymać życia tak długo jak inni, jest całkiem jasne. W naszych rodzinnych stronach samobójstwo, powiedziałem, to coś oczywistego, żaden wyjątek, dlatego naturalnie się o nim mówi. A kiedy dokładnie się przysłuchamy, to nie sposób przeoczyć owego zwyczaju wszystkich, którzy mieszkają w tym krajobrazie, a także, bo i to jest prawdą, zwyczaju wszystkich Austriaków, nieustannego mówienia o samobójstwie, i to zupełnie otwarcie, i trzeba przyznać, że wszyscy, co najmniej niemal nieprzerwanie, zajmują się samobójstwem, naturalnie nie wszyscy się zabijają, ale tę myśl, żeby się zabić, skończyć z sobą, idąc na skróty, wymazać się w najkrótszy możliwy sposób, ma w swojej głowie każdy, może sobie myśleć, co chce, a i tak naprawdę nie ma innej myśli w głowie. W gruncie rzeczy taki jest cały ten naród, nieustannie musi rozprawiać o samobójstwie, ale ustawicznie do niego nie dopuszczać, tak każda jednostka, jak i cały naród, powiedziałem, i w tym stanie znajduje się każda jednostka, nieustannie, i faktycznie jest to nieprzerwany stan męki, który jednakowoż staje się znośny dzięki wyraźnej tendencji do rozsądku u każdej jednostki, a więc i w całym narodzie. Ten narodowy talent, tak ja to nazywam, powiedziałem Höllerowi, do ustawicznej woli zabicia się, ale niezabijania się z powodu tendencji do rozsądku, i z tego powodu do opanowania tego stanu i przekształcenia go w stan opanowywanej męki na całe życie, posiada tylko ten naród i ci, którzy doń należą. To naród samobójców, należą do niego rekordy świata w samobójstwie, powiedziałem, choć zabija się tu zdecydowana mniejszość, nawet jeśli mieszka tutaj największy w świecie odsetek samobójców, powiedziałem. W tym kraju, w całym tym narodzie, myśli się zawsze tylko samobójczo, obojętnie gdzie, wszystko jedno, czy w wielkich, czy mniejszych miastach, czy na wsi, zasadniczą cechą wszystkich tych ludzi są nieprzerwane myśli samobójcze, największe szczęście upatrują w tym, żeby nieprzerwanie i bez najmniejszego powodu do irytacji ustawicznie myśleć o tym, że w każdej chwili można się zabić. To nasz sposób na równowagę w narodzie, myśleć wciąż, żeby się zabić, a przecież się nie zabijać, powiedziałem. Reszta świata naturalnie wszystkiego tego nie rozumie i, obojętnie, co o tym narodzie myśli i mówi, obojętnie, jak z tym narodem i każdą z tego narodu jednostką wciąż postępuje, wiecznie się myli. Faktem jest bowiem, że naszego narodu się nie rozumie, powiedziałem, nawet jeśli reszta świata ma najzyczliwsze intencje, cała ta reszta świata dostrzega w austriackim kraju i narodzie jedynie totalne zwariowanie jako stały stan ducha i umysłu. Teraz, powiedziałem Höllerowi, raz na zawsze chcę uporządkować książki i teksty Roithamera, choć jeszcze nie wiem jak, prawdopodobnie bowiem nieporządek tych książek i tekstów Roithamera jest ich porządkiem, tak czy inaczej, chciałem wpiąć, po wprowadzeniu się tam na górę, do mansardy Höllerowskiej *przywyknąć* ze względu na samego siebie przywyknąć, a dopiero potem ze względu na pracę nad spuścizną po Roithamerze. To że on, Höller, na ten cel oddaje mi do dyspozycji mansardę, jest dla mnie wielce pożyteczną okolicznością, inną, również szczęśliwą okolicznością dla mojej pracy nad spuścizną po Roithamerze jest to, że udało mi się już opanować chorobę, choć jeszcze nie całkiem. Chciałbym tu zostać cztery, pięć dni, powiedziałem, aby z grubsza to wszystko ogarnąć, a przez dalsze cztery, pięć dni ruszyć do pracy pełną parą. Co dalej, trudno mi teraz powiedzieć. Wtedy Höller przystąpił do relacji o tym, jak odkrył Roithamera na polanie i odciął od drzewa sznur, na którym wisiał Roithamer. Teraz już nie musiałem się obawiać, że zmuszam go do opowiadania, opowiadał o wszystkim, z typową dla siebie, w kontakcie z Roithamerem prawdopodobnie jeszcze dodatkowo wyszkoloną konsekwencją, zwracając uwagę na to, co istotne i konieczne. Jego relacja trwała kwadrans i kiedy mi tak relacjonował, wszystko w tej relacji robiło wrażenie prawdziwego, Höller był tak zwanym fanatykiem

prawdy, dobrze znałem jego głos i rytm jego głosu. Z zewnątrz, z kuchni nie dochodziły już żadne odgłosy, przez ten czas dzieci poszły spać, a Höllerowa siedziała jeszcze na górze przy maszynie do szycia, słycać to było tu na dole, choć było już wpół do dziesiątej, jak na dom Höllerów późna pora. Dochodzący z góry stuk maszyny do szycia oraz docierający z dołu huk Aurach wyznaczały specyficzny, podlegający prawom muzyki rytm. Miło mi stołować się razem z wami, powiedziałem Höllerowi, wstałem od stołu, pożegnałem się i wszedłem na mansardę. Ale podobnie jak Höllerowi, który, o czym wkrótce mogłem się przekonać, nie poszedł spać, prawdopodobnie z powodu bezsenności, tylko zszedł do swojej pracowni, do preparatorium, jak zwykł nazywać Höllerowski warsztat Roithamer, tak i mnie nie w głowie było spanie. Najpierw myślałem, że siedząc w bezruchu na starym fotelu koło drzwi, zmęczone się na tyle, żebym mógł już iść spać, że na fotelu siedząc, będę się bronił przed nowymi myślami, zmusiwszy się, by nie myśleć już starych, odciąć się od nich albo je odrzucić, jeśli to konieczne, ale próby te spełzły na niczym, w końcu musiałem po prostu wstać z fotela i zacząłem chodzić tam i z powrotem po mansardzie. Nagle naszły mnie wątpliwości, czy słusznie postąpiłem, przyjeżdżając na Höllerowską mansardę i tak szybko przyjmując propozycję Höllera, nie myśląc o konsekwencjach przyjęcia propozycji Höllera dla mnie, w mojej najbliższej przyszłości, nagle bowiem zacząłem sobie zadawać pytanie, czego tu w ogóle szukam?, w tym momencie nie było dla mnie jasne, czy to słuszne zajmować się już teraz spuścizną po Roithamerze, czy zamiast tego nie powinienem pojechać gdzieś w góry, do alpejskiego schroniska, co zapewne wyszłoby na korzyść mojemu jeszcze nie do końca podreperowanemu zdrowiu, w uszach bowiem miałem słowa lekarzy, zalecających mi taki pobyt gdzieś wysoko w górach, z powodu świeżego powietrza i panującej tam absolutnej ciszy, zapewne byłiby oni całkowicie przeciwni takiemu pobytowi w wilgoci, chłodzie i mroku w dolinie Aurach, a jeszcze do tego w przewężeniu Aurach, teraz powinienem zadbać przede wszystkim o swoje zdrowie po przedwczesnym wypisaniu się na własne życzenie ze szpitala, ja jednak wprowadzam się na mansardę Höllerowską, która na każdy organizm i na każdy umysł działa co najmniej wyczerpująco, i jeszcze zabieram się do pracy nad spuścizną po Roithamerze, pomyślałem, czy nie lepiej byłoby może odłożyć na później mój projekt i wyjechać stąd jutro, jutro rano przerwać pobyt na Höllerowskiej mansardzie, jakieś wytłumaczenie zawsze przecież znajdę, i pojechać gdzieś w wysokie góry. Bez przerwy myśląc o tym, czy nazajutrz rano przerwać pobyt w domu Höllera, czy nie, raz myślałem, że przerwę ten pobyt, ale za chwilę znowu: pobytu nie przerwę, że nie będę już zajmował się spuścizną po Roithamerze, w każdym razie nie *teraz*, ale za chwilę znowu: przecież akurat teraz praca nad spuścizną po Roithamerze dobrze mi robi, akurat teraz, przeszedłem parę razy tam i z powrotem po Höllerowskiej mansardzie, zestawiałem wszystkie zalety pobytu w wysokich Alpach i wszystkie niedogodności pobytu w domu Höllera w przewężeniu Aurach, o tej porze roku i w moim aktualnym stanie, za chwilę jednak w pobycie w wysokich górach o tej porze roku i w moim aktualnym stanie widziałem same niedogodności, natomiast w pobycie w Höllerowskim domu same zalety, i na zmianę raz skłaniałem się ku pobytowi w wysokich Alpach, a przeciw pobytowi w domu Höllera, raz odwrotnie, co po krótkim czasie doprowadziło mnie na skraj obłądu, idąc do okna, myślałem na przykład, muszę znaleźć siłę i odwagę, żeby z samego rana spakować swoje rzeczy i nie kłamiąc, mówiąc prawdę, wyruszyć z domu Höllera w góry, ruszyć w Alpy, które wydają mi się znośniejsze niż pobyt w domu Höllera, a więc w atmosferze, która w moim stanie mogła mi tylko zaszkodzić, jak sądziłem, a za chwilę znowu, wracając od okna, w kierunku drzwi idąc, po odwróceniu się myślałem, że niesłusznie byłoby już jutro znowu się wyprowadzać z Höllerowskiej mansardy, całkowicie zaskoczył Höllera i jechać w wysokogórski krajobraz, w okolice wysokogórskie, wszystko jedno jakie, których w gruncie rzeczy nienawidzę, w gruncie rzeczy bowiem zawsze absolutnie nienawidziłem wysokogórskiego pejzażu, tej rozległej panoramy, jak to się mówi, tych horyzontów bez końca, i że popełnię błąd, wyjeżdżając teraz

z domu Höllera do jakiegoś schroniska, a może nawet do wysokogórskiego hotelu, krzywiłem się już na samą myśl, że będę musiał zamieszkać w takim schronisku, choćby nie wiem na jak krótko, albo w jakimś straszliwym hotelu wysokogórskim, wszystkie te schroniska alpejskie tudzież wysokogórskie hotele uważałem zawsze za coś okropnego, no i przecież dobrze jest mi tu w towarzystwie Höllera i jego żony, razem z Höllerowskimi dziećmi, i że przecież mogę tu zostać, nawet jeśli nie będę pracował nad spuścizną po Roithamerze, nic bowiem ani nikt mnie do tego nie zmusza, mogę po prostu pozostać tutaj, na Höllerowskiej mansardzie i w Höllerowskiej atmosferze, i pozwolić tej atmosferze po prostu na mnie działać, po prostu pobyc trochę w tej atmosferze, niewykluczone, że w tym momencie byłoby to czymś najkorzystniejszym dla zdrowia, pomyślałem, niewykluczone, że już nazajutrz przejdzie mi to podenerwowanie, nie mogłem bowiem oczekiwać, że uspokojenie, na które miałem nadzieję, liczyłem na nie w domu Höllera, zacznie się od razu pierwszego dnia, takie uspokojenie, zresztą w tym momencie dla mnie konieczne, nie może zacząć się natychmiast, tylko stopniowo, być może dopiero po paru dniach, że może powinienem zająć się jakąś inną lekturą, nie wyłącznie związaną z Roithamerem, bez przerwy przypominającą mi o Roithamerze, dosłownie przykuwającą mnie do Roithamera, przecież na Höllerowskiej mansardzie było wiele innych książek, nieprzypominających mi o Roithamerze, zauważyłem je od razu, zaraz po przybyciu, że przecież mogłem się uspokoić, chodząc na długie spacerunki nad Aurach, a może nawet jeszcze dalej, na równinę, w stronę Pinsdorfu, a może po prostu nic nie robiąc, przez *bezczytność, kompletną bezczynność* osiągnę stan, w którym stopniowo się uspokoję, pomyślałem, kiedy doszły do mnie, na Höllerowskiej mansardzie, z dołu, z pracowni Höllera, z preparatorium, odgłosy szlifowania, frezowania i piłowania, to znaczy, że już przywykłem do huków Aurach, skoro tu, na górze, usłyszałem Höllera, jak pracuje na dole, z odgłosów dochodzących z Höllerowskiej pracowni mogłem sobie *wyobrazić* akurat wykonywane przez niego czynności i powiedziałem sobie o Höllera, że w wypadku tego człowieka miało się do czynienia z kimś, kto, tak jak ja, był jeszcze w szoku z powodu samobójstwa Roithamera i że także ten człowiek jakimś czynnościami albo bezczynnością próbuje odwrócić swoją uwagę od faktu, że Roithamer, nasz przyjaciel, popełnił samobójstwo, i pomyślałem, że może nie trzeba było przypominać Höllera, a tym samym i sobie, o samobójstwie nauczyciela, ze wszystkimi szczegółami, o straszliwym odkryciu jego ciała w naszej klasie, w ogóle może to błąd tyle mówić o naszej wspólnej drodze do szkoły, a zwłaszcza o tym, co związane było z tą drogą do szkoły, czyli, tak jak to u mnie w zwyczaju, wiercić mu dziury w brzuchu wszystkimi tymi ponurymi horrorami, które przecież błyskawicznie znowu wtrąciły Höllera, w nie mniejszym stopniu niż mnie, w nieuleczalną chorobę wspomnień, od których trudno było teraz uciec, Höller nie jest teraz w lepszym stanie niż ja, pomyślałem, stojąc przy oknie, on też pewnie próbuje teraz, tak późno, uporać się ze swoimi problemami, z którymi po prostu nie może się uporać, że zamiast go uspokoić, w niedopuszczalny sposób go zaniepokoiłem, najpierw przez mój przyjazd, potem przez moją obecność, której absolutnie nie można nazwać przyjemną, tak jak i siebie w niedopuszczalny sposób zaniepokoiłem, zburzyłem spokój miast uspokoić, wielu rzeczy nie powinienem był robić ani mówić, nawet *sugerować*, zwłaszcza bowiem sugestie z mojej strony, mój nawyk, by wszystko za ledwie sugerować, nigdy nie mówiąc wprost, natychmiast wprowadza każdego, kto ze mną rozmawia, lub choćby przebywa w moim towarzystwie, w niepokój, więc moją taktyką sugerowania wprowadziłem Höllera natychmiast w stan niepokoju, możliwe, że całą rodzinę Höllera przy kolacji w stan niepokoju wprowadziłem, choć milczałem, tak jak i oni zresztą, nie wiem, czy oni przeze mnie milczeli, czy ja przez nich, pomyślałem, że to być może było błędem, że potem, kiedy Höllerowa wyszła już z dziećmi z pokoju stołowego, ja jeszcze siedziałem, kompletnie tym Höllera irytując. A już na pewno mogłem sobie darować zmuszanie go, muszę się do tego przyznać, do opisu, do jego opowieści, relacji *o odkryciu przez niego Roithamera w lesnym*

prześwicie, od siebie bowiem Höller nic przecież jeszcze nie powiedział, a ja natychmiast domagałem się od niego relacji, i zmusiłem Höllera, nawet jeśli bez słowa, to moim milczeniem, do tej relacji, cechą mojego charakteru, która mnie samemu jest wstrętą, jest zmuszanie od czasu do czasu ludzi, z którymi akurat przebywam, do zdawania mi relacji lub choćby przedstawienia opisów, które w najlepszym wypadku wprowadzają niepokój, najczęściej jednak do takich wypowiedzi, które opowiadając osobę wprowadzają w stan całkowitego wzburzenia umysłowo-emocjonalnego, z którego niełatwo ją potem sprowadzić do stanu uspokojenia, tak samo jak siebie samego przez takie podżeganie wprowadzam w ów stan umysłowo-emocjonalnego wzburzenia. Taka bezwzględność, typowa dla mnie, ma swoje źródło w moim do cna i bez reszty skomplikowanym, wciąż dążącym do uproszczenia, ale przez to coraz bardziej i coraz dalej od uproszczenia odchodzącym, obchodzącym się ze mną podobnie jak z resztą ludzi, charakterem, który w gruncie rzeczy może sobie pozwolić już tylko na bezwzględność, a tym samym wciąż podatny jest na natychmiastowe wyczerpanie. Być może jest taka możliwość, by siłą woli obrócić wszystko to, co w tym momencie na Höllerowskiej mansardzie zdecydowanie mi szkodzi, a naraz wydało mi się, że niemal wszystko mi na niej szkodzi, nagle wszystko na mansardzie Höllerowskiej zaczęło mieć na mnie szkodliwy, niszczący wpływ, by nie powiedzieć wręcz zabójczy, żeby obrócić ten szkodliwy i niszczący, by nie powiedzieć zabójczy wpływ, w korzystny, korzystny dla mnie. Mieć siłę woli, żeby stan zagrożenia, absolutnego zagrożenia, bo naraz zacząłem łączyć mansardę z tym stanem, przeobrazić w stan choćby dla mojej kondycji przydatny, siłą woli, to znaczy siłą umysłu, a do tego siłą fizyczną. A gdybym zapytał Höllera, czy nie pozwoliłby mi popracować w swojej pracowni, wszystko jedno czym się zająć, uważam bowiem, że w tym momencie zdrowsza jest dla mnie praca fizyczna niż umysłowa, ponieważ w tej chwili niczego się tak nie lękam jak pracy umysłowej, a czym innym niż pracą umysłową mógłbym się zajmować na Höllerowskiej mansardzie, ponieważ zajmowanie się spuścizną po Roithamerze naturalnie rzecz jasna jest pracą umysłową, w dodatku jeszcze pracą ponad moje siły, niszczącą umysłowo i fizycznie, żebym tam w pracowni frezował, piłował, przecinał, pakował albo odpakowywał albo coś przyklejał, a może wnosił coś do pracowni lub z niej wynosił, albo żeby Höller pozwolił mi za domem rąbać drewno albo piłować drzewo, albo układać w sterty, albo sadzić w ogrodzie, albo coś wykopać lub poprawić. Właśnie na taką pracę umysłową, wymagającą właśnie tyle dyscypliny, jak ta, która mnie tu czeka, jeśli zajmę się teraz spuścizną po Roithamerze, nie powinienem sobie pozwolić, w tym labilnym stanie organizmu, a zatem i umysłu, powinienem sobie wzbronić wyczerpania przy wysilaniu mózgu, a zatem i ciała. Za chwilę jednak pomyślałem, że może właśnie taka praca umysłowa, jak praca nad spuścizną po Roithamerze, pozwoli mi na powrót do siebie, pomoże mi zregenerować mózg i ciało, przywrócić do normalności. Rozmyślając o tym, chodziłem, już coraz wolniej, po Höllerowskiej mansardzie. Następnie pomyślałem, stojąc przy oknie i patrząc w wody Aurach, oświetlone ostrym światłem z pracowni Höllera, że najwięcej wysiłku kosztowałoby mnie prawdopodobnie zajęcie się teraz tą częścią spuścizny po Roithamerze, która związana jest zwłaszcza z Altensam i z wszystkim, co ma związek z Altensam, ze szczególnym uwzględnieniem budowy Stożka dla siostry, zmierzenie się z tym tekstem, od początku do końca radykalnym, którego autor ani na chwilę nie traci z oczu aspektu filozoficznego, z jednej strony opisuje Altensam jako przyczynę, źródło wszystkiego, czym był w swojej istocie Roithamer, i czym dziś jeszcze jest w swojej spuściznie, a mianowicie na wskroś wyjątkową osobowością, faktycznie kimś wyłącznie zwróconym ku swojej pracy naukowej, a z drugiej strony opisuje Altensam jako źródło, przyczynę tego, co jednocześnie i z równą intensywnością go zniszczyło, zabiło i zniszczyło, ten tekst Roithamera i jego korekta, składające się razem, jak już sugerowałem, na testament Roithamera, to relacja o psychicznej egzystencji Roithamera, a jednocześnie o zniszczeniu relacji o psychicznej egzystencji Roithamera, razem więc całego życia

Roithamera, o czym możemy w tym jego tekście, który natychmiast, w pierwszej kolejności, włożyłem do szuflady biurka, ponieważ, wchodząc na Höllerowską mansardę, bałem się, że gdybym *natychmiast* zajął się tym tekstem, miałoby to na mnie *złubny wpływ, a przynajmniej katastrofalnie odbiłoby się na moim stanie umysłowym*, czego dowodem jest ten jego tekst, który poprzez totalną korektę, a tym samym zniszczenie samego tekstu, właśnie przez zniszczenie tego samego tekstu, stał się jedynym tekstem autentycznym. Z tym tekstem i jego korektą zapoznałem się z grubsza jeszcze w szpitalu, najpierw nie bez wahania, następnie z wzrastającą ciekawością i niesłabnącym zainteresowaniem, z pełną i jasną świadomością tego, że powinienem zająć się najpierw *pierwotnym*, dopiero potem *skorygowanym*, a potem dopiero *i pierwotnym, i skorygowanym* tekstem, tę myśl, która była w ogóle wstępnym założeniem pracy nad tym jego tekstem, miałem już przy pierwszym zetknięciu z jego tekstem, w ogóle wdawanie się w pracę nad tekstem Roithamera wydawało mi się od samego początku brawurowym wyzwaniem wobec śmierci, chodząc po Höllerowskiej mansardzie tam i z powrotem, w jednej chwili czułem, że jestem w stanie, a w następnej, że nie, i myśląc tę myśl, w jednej chwili pewny, że mam się do tego zabrać, że całkowicie podołam pracy nad tym tekstem Roithamera, nie mówiąc już o innych pozostawionych przez Roithamera tekstach, za chwilę znowu bojąc się, że teraz akurat, po chorobie jeszcze nie do końca wyleczony, nie powinienem wdawać się w takie przedsięwzięcie, pracę bezwzględnie ponad moje siły, no i w ogóle, czy byłem odpowiednią osobą do takiej spuścizny. Z jednej strony świadomy byłem zaufania, jakie pokładał we mnie Roithamer, powierzając mi spuściznę po sobie, z drugiej strony w pełni świadomy, jakie to było straszne. I że jemu, Roithamerowi, na tym zależało, i tylko na tym, żeby wprowadzić wszystko myśleć, ale mówić tylko prawdę, co sprawiało mu, podobnie jak każdemu myślącemu człowiekowi, największą trudność, faktycznie jednak całe życie z innymi upłynęło mu w myśl tego niepisane go prawa, tak łatwo powiedzieć, ten czy ten był człowiekiem rozumnym, a nawet człowiekiem wielkiego rozumu, jednak być takim człowiekiem rozumnym czy wielkiego rozumu jest niezmiernie trudno, słowa Roithamera. Już pobieżne spojrzenie na spuściznę Roithamera dało mi pojęcie o tym, co mnie czeka, jeśli zajmę się spuścizną po nim, miałem jednak wciąż odwagę, żeby się z tym zmierzyć, intencją jego było zapewne, by pracą nad spuścizną po nim mnie zniszczyć, dlatego właśnie wciąż tak bardzo lękałem się zapuszczać w pracę nad jego spuścizną, bałem się, że praca ta mnie zgładzi, a przynajmniej zniszczy, a przynajmniej rozdrażni, już na zawsze mi zaszkodzi, nieodwracalnie. Z drugiej strony jego myśl była dla mnie zrozumiała, najpierw zgładzić siebie i swoją siostrę, a następnie zgładzić mnie, mnie zapisując spuściznę, cóż innego było mu w głowie, kiedy zapisywał mi spuściznę, niż mnie zniszczyć, ponieważ, jak uważał, byłem nierozdzielnie związany z kolejami jego życia. Takie myśli miałem, przemierzając wzdłuż i wszerz mansardę Höllerowską, w końcu mnie dopadły, choć tak się przed nimi broniłem, przychodziły mi do głowy z niszczącym, istnie katastrofalnym wpływem, wszystkie te myśli związane z osobą Roithamera, i naraz miałem same takie myśli, wcześniej wspominałem na dole w pokoju stołowym Höllerów, że obawiam się, iż zajmowanie się spuścizną po naszym przyjacielu na długo mi zaszkodzi i przeszkodzi całkowicie w mojej własnej pracy, jeśli w czasie pobytu w szpitalu wciąż sądziłem, że kiedy tylko wypuszczą mnie ze szpitala, wyleczony, choćby połowicznie, od razu zabiorę się do pracy, przerwanej w Cambridge już przed miesiącami, jeszcze przed Bożym Narodzeniem, to nagle przez sam fakt, że Roithamer zostawił mi w spadku swoje teksty, nawiasem mówiąc mocą niebudzącego wątpliwości rozporządzenia u dołu strony, na kartce papieru nazwanej przez niego testamentem, zapisanej prawdopodobnie bezpośrednio przed samobójstwem, prawdopodobnie już w leśnym prześwicie, przez fakt, że testament Roithamera kończył się wymienionym rozporządzeniem, iż jego spuścizna miała mnie przypaść w udziale, skoro czyniąc to, Roithamer całkowicie mnie zobligował, tym niebudzącym wątpliwości

rozporządzeniem, co nakazywało przyjąć, że była to najważniejsza rzecz, o której w tym momencie myślał, sprawa spuścizny urastała do rangi mojej największej powinności. Ale czy to nie jest dogodny moment, by właśnie teraz uwolnić się od tej powinności?, myślałem, wyjąwszy w tym czasie już z szafy moją marynarkę i włożywszy ją na siebie, powracając do myśli, że mógłbym przecież całą tę przyniesioną przeze mnie tu, na Höllerowską mansardę, spuściznę po Roithamerze po prostu zostawić, *zostawić tu, pozostawić* na Höllerowskiej mansardzie, myślałem wciąż, chodząc tam i z powrotem i zastanawiając się, czy to moje nieustanne chodzenie tam i z powrotem po Höllerowskiej mansardzie nie przeszkadza Höllerom, może przeszkadza dzieciom we śnie, nie wiem, może po prostu zdeponować tutaj całą spuściznę Roithamerowską i wyjechać, może jednak mimo wszystko wysoko w góry, poszukać sobie schronienia gdzieś na samych szczytach, pomyślałem, może wszystko zostawić za sobą, nie troszczyć się o nic oprócz zdrowia, poukładać wszystko, jedno na drugim, zostawię wszystko, spuścizną zajmę się później, kiedy nadejdzie na to czas, nagle bowiem wydało mi się, że właściwy czas na pracę nad spuścizną po Roithamerze jeszcze nie nadszedł, działałem zbyt pośpiesznie, nazbyt szybko postępuję, co chwila myślałem, nazbyt szybko, zbyt pośpiesznie, trzeba mieć więcej czasu na przygotowanie, a nie rzucać się na złamanie karku, wszystkiego nie przemyślawszy, do czego i tak byłem skłonny, może lepiej odczekać jeszcze rok, a może dwa, a przynajmniej kilka miesięcy albo parę tygodni, podczas których wezmę się w garść, i wtedy, dopiero wtedy, będę w stanie zabrać się do pracy nad spuścizną. Niestety, nadmierny pośpiech w działaniu urósł u mnie do rozmiarów siły fatalnej, Roithamer okropnie nienawidził nadmiernego pośpiechu, dziś cały świat stał się ofiarą nadmiernego pośpiechu, twierdził, wszystko robi się w pośpiechu, w nadmiernym pośpiechu, nikt nie chce ani chwili odczekać, wszystko ma być natychmiast, wszyscy rzucają się bezmyślnie na złamanie karku, gdziekolwiek człowiek spojrzy, wszystko ma być zrobione od razu, w rezultacie czego wszystko robi się w najwyższym stopniu chaotyczne. Powszechny chaos, który zapanował na całym świecie, i który zapanował na tym świecie zwłaszcza w ostatnich latach, powstał głównie z przyczyny *nadmiernego pośpiechu* tam, gdzie człowiek powinien *pomyśleć*, zanim zacznie coś robić natychmiast, ów nadmierny pośpiech, owo na złamanie karku, to najbardziej przeraźliwa cecha dzisiejszego świata, słowa Roithamera, i z tego powodu wszystko jest chaosem. W każdej dziedzinie mamy przed sobą tylko chaos. Gdzie tylko spojrzymy, wszędzie tylko chaos, patrzymy na nauki, nic tylko chaos, patrzymy na politykę, nic tylko chaos, obojętnie, na co patrzymy, widzimy chaos, wszędzie wciąż tylko chaotyczne sytuacje, czemu się człowiek nie przypatrzy, ujrzy tylko stan chaosu, ponieważ wszyscy szamocą się w nadmiernym pośpiechu, na złamanie karku. W takim okresie pośpiesznego rzucania się na złamanie karku, a wskutek tego rzucania się w chaotyczne sytuacje, powinnością każdego myślącego człowieka staje się, by w *nic, co robi, nie rzucać się na złamanie karku i niczego nie robić w nadmiernym pośpiechu*, ale każda jednostka jest w nadmiernym pośpiechu nieustannie i we wszystko się rzuca na złamanie karku. A ja, w jakiej straszliwej sytuacji postawiłem się teraz, przyjąwszy zaproszenie Höllera i wprowadziwszy się na Höllerowską mansardę, pomyślałem. Popatrzyłem w okna pracowni i pomyślałem, że Höller cały czas tylko pracuje, nie może iść spać, i pomyślałem, że on myśli, że ja nie mogę spać, tylko chodzę tam i z powrotem po mansardzie. Ludzie konfrontowani są bez przerwy z czymś, co wprowadza ich w stan wzburzenia i sprowadza na nich niepokój, najczęściej akurat wtedy, kiedy sądzą, że są spokojni, i kiedy sądzą, że dochodzą do równowagi, okazuje się, że naprawdę utknęli w czymś zgoła przeciwnym. Mamy zawsze tylko złudzenie spokoju, w chwili bowiem, w której wstąpić w nas mógłby spokój, mówię *mógłby, mógłby, mógłby*, już znajdujemy się w wielkim niepokoju. Więc Höller tam na dole, w pracowni, w swoim preparatorium, może sobie myśleć, że ja na Höllerowskiej mansardzie sam jestem w wielkim niepokoju, patrząc z pracowni, z preparatorium, wszystko bowiem wydaje się na to wskazywać. A przecież, pomyślałem, mógłbym wyjść z Höllerowskiej

mansardy, zejść po schodach, pójść do pracowni Höllera i spytać, dlaczego w porze, w której wszyscy się położyli i nie pracują, on jeszcze pracuje, zapytać, dlaczego wciąż jeszcze pracuje i dać mu zapytać mnie, dlaczego, zamiast leżeć w łóżku, wciąż przemierzam wzdłuż i wszerz Höllerowską mansardę. Powstrzymałem się jednak, usiadłem na starym fotelu obok drzwi i zacząłem wpatrywać się w podłogę. Pomyślałem, że jedna lampa wystarczy, wstałem i zgasilem lampę pod sufitem, jeśli będzie się tylko paliła lampa na biurku, pomyślałem, na mansardzie Höllerowskiej nie będzie tak jasno, i może się uspokoję, wszystkiego próbowałem, aby się uspokoić, ponieważ jednak wciąż, i to bez przerwy, zaabsorbowany byłem rozmyślaniami o tym, co mogę teraz zrobić, aby móc zasnąć, lub choćby położyć się z pewną perspektywą, że zasnę, nie miałem zatem powodu do spokoju, przeciwnie, z powodu tych myśli coraz bardziej popadałem w bezsenność. W moim wypadku jednak to, że nie mogę zasnąć, nie jest absolutnie niczym niezwykłym, przez całe życie bowiem musiałem zmagać się z bezsennością, jak dobrze pomyśleć, to może już począwszy od rozwinięcia pewnego stanu umysłu, a więc osiągnięcia pewnego wieku, w ogóle ani razu nie udało mi się porządnie wyspać, naprawdę dobrze i wystarczająco długo i całkiem naturalnie, w stanie całkowitego odprężenia tak głowy, jak i reszty ciała. Począwszy od pewnego momentu, prawdopodobnie wraz z osiągnięciem stanu umysłu, który nie opuszcza mnie już od dwóch dziesięcioleci, nazywam go, tak jak Roithamer, *angielskim stanem umysłu*, nie było dla mnie do pomyślenia, że będę jeszcze kiedyś mógł spać w stanie całkowitego odprężenia, to przywilej zastrzeżony dla innych ludzi, powiedziałem sobie, o zupełnie innym usposobieniu, zupełnie innym. Jedni tak zostali skonstruowani, że śpią całe życie, a przynajmniej większą jego część, a przynajmniej jeszcze tę znośną, natomiast inni, właśnie ci inni, pomyślałem, tacy jak ja, nigdy nie śpią, skazani na to, że nigdy dobrze spać nie będą, nawet wtedy bowiem, kiedy śpią, to nie odprężeni, całkiem naturalnie, a tego nie można więc nazwać snem, tego, co się z nimi wtedy dzieje, ludzie ci całe życie nie śpią, ponieważ przez całe ich jeszcze tak długie życie nie mają i nie będą mieli przywileju całkowitego odprężenia ani głowy, ani reszty ciała. O tej godzinie cała ta dolina pełna jest śpiących, prawdopodobnie nawet głębokim snem śpiących, we wszystkich tych domach i chatach śpią, nigdzie nie pali się światło, tu jednak, w domu Höllerów pali się tyle światła, a ludzie nie śpią, nawet bowiem dzieci Höllerowskie, jestem o tym przekonany, pomyślałem, nie śpią teraz, nawet Höllerowa nie śpi, ponieważ przeszkadza im światło z Höllerowskiej pracowni i z Höllerowskiej mansardy. Przywykli wprawdzie do huku Aurach, pomyślałem, ale nie do światła z Höllerowskiej pracowni i z mansardy Höllerowskiej. Całkiem przecież naturalne, że nie śpią w takim stanie wyjątkowego podenerwowania, pomyślałem. I przez ile jeszcze nocy, pomyślałem, nie będą mogli spać, ponieważ ta wyjątkowa sytuacja, w związku ze śmiercią Roithamera, będzie przecież trwała jeszcze przez długi czas, pomyślałem, jeszcze przez wiele dni Höller będzie nie we własnym łóżku, tylko w swojej pracowni, a ja, jeżeli się stąd gdzieś nie ruszę, a wszystko we mnie znowu było przeciwne temu, bym gdzieś stąd wyruszał, nagle miałem uczucie, że powinienem zostać, też w następną noc nie będę mógł spać i zostawię u siebie, na Höllerowskiej mansardzie, zapalone światło, bo nie wytrzymam przecież na Höllerowskiej mansardzie w całkowitej ciemności, pomyślałem. Wątpliwe, czy Roithamerowi kiedykolwiek udało się spać na Höllerowskiej mansardzie, i Roithamer bowiem był takim człowiekiem, który nie mógł nigdy spać, który nigdy i w żaden sposób nie potrafił się odprężyć, jak ja, skazany na bezsenność do końca swoich dni, wbrew całej propagandzie tej ewangelii odprężenia, o której dzisiaj wszędzie jest tak głośno.

Już w dzieciństwie Roithamer nie mógł spać, często mi o tym mówił, wieczorem wprawdzie zasypiał, a rano się budził, ale kłamstwem byłoby określać mianem snu to, co działo się między jego zaśnięciem a obudzeniem. Ktoś taki jak Roithamer (i ja), tak skonstruowana, faktycznie w rzeczy samej *zawsze pozbawiona ochrony osobowość*, albo taki *charakter*, wszystko jedno, nie ma talentu do spania, przez całe życie zasypia i budzi się,

nigdy jednak nie śpi. Coś w głowie i w nerwach nie daje im nigdy zasnąć. Przez całe życie poszukują jakiegoś środka przeciw temu stanowi nie do wytrzymania, ale środka tego nie znajdują, ponieważ na tę chorobę, która naprawdę jest po prostu chorobą umysłu, żaden środek nie istnieje. Wszyscy ci podobnie bezsenni ludzie rodzą się już z tą chorobą umysłową, już w dzieciństwie na nią zapadają, i czy będą typem Roithamera, czy typem Höllera, nigdy się z niej nie wyleczą. Najstraszniejsze, słowa Roithamera, są zawsze noce. Wszystko w nocy jest niesamowite, to, co za dnia jest bez znaczenia, w nocy staje się niesamowite, to, co najbardziej bez znaczenia, absolutnie nieszkodliwe, w nocy staje się niesamowite i człowiekowi, takiemu jakim jestem ja, i jakim był Roithamer, albo jakim jest Höller, nie daje spać. A przez to nieustanne myślenie, że nie można spać, bez względu na okoliczności, stan ten jeszcze się pogarsza. Siedząc na starym fotelu obok drzwi, myślałem, jak zróżnicowane były drogi, które przebyliśmy, a jednocześnie *bez różnicy* dla naszych losów, on był z Altensam tam na górze, ja tu ze Stocket na dole, Höller zaś, którego ojciec był już preparatorem zwierząt, ze starego domu Höllera, później przez Höllera sprzedanego i zburzonego przez nabywcę. Z rozmaitych punktów wyjścia, pozycji, zmierzać do jednego punktu, jedyne go możliwego do zaakceptowania, do śmierci. Pomyślałem, że Roithamer umarł, własną siostrę popchnąwszy do śmierci przez swoją ideę, ja natomiast żyłem i Höller żył, a potem rozmyślałem, jak żył Höller, i jak ja żyłem. Było jednak już jasne, że i ja teraz bardzo szybko będę zmierzał do śmierci, nawet jeśli różniłem się od Roithamera konstrukcją psychiczną, nie miałem nieprzerwanie tendencji samobójczych, byłem prawdopodobnie bardziej zdalny do życia niż on, ja przecież wciąż znajduję jakieś wyjście, podczas gdy Roithamer nie mógł już znaleźć żadnego wyjścia, ale pewnie i ja pewnego dnia nie znajdę już wyjścia, każdemu jest pisane, by pewnego dnia w decydującej chwili nie znalazł już wyjścia, tak są ludzie skonstruowani. Kiedy się nad tym zastanowić, to długość życia jest jednocześnie najdłuższa i najkrótsza, ponieważ w jednej chwili można ją uchwycić myślą i emocją, zawsze w momencie, kiedy pomyślimy tę (odważną) myśl. Wciąż śniąc o niemożliwym, zredukowana do możliwego, minimum egzystencji, każda jednostka wciąż skazana jest na bezgraniczne niezadowolenie. Stwarza sobie jednak korzystne warunki do życia, zapewne dlatego, że faktycznie kocha życie, takim jakie jest. Chcemy dla siebie wciąż czegoś innego niż to, co możemy mieć, co mamy, co jest dla nas odpowiednie, i przez co jesteśmy nieszczęśliwi. A kiedy jesteśmy szczęśliwi, nasza myśl natychmiast ściera w pył ten stan szczęśliwości i popadamy w nieszczęście, jeśli jesteśmy tacy jak Roithamer i tak dalej. Ponieważ do moich uszu doszedł teraz inny dźwięk niż do tej pory, wstałem, podszedłem do okna i wyjrzałem na zewnątrz. Ciemność zakłócały światła pracowni, Höller zajęty był wypychaniem jakiegoś olbrzymiego ptaka, nie mogłem rozpoznać, jakiego. To był olbrzymi czarny ptak, Höller trzymał go na kolanach i wypychał w niego kijem watę. Była jedenasta, a ponieważ Höller zawsze wstawał już o czwartej rano, przez całe życie, już w dzieciństwie wstawał zawsze o czwartej rano, ponieważ jego ojciec również wstawał już o czwartej rano, wszyscy w dolinie Aurach wstawali między czwartą a wpół do piątej rano, zatem ponieważ Höller wstaje już o czwartej rano, to, że tak długo jest jeszcze na nogach, tak długo na nogach, i to w takiej sytuacji jak teraz, nie wyjdzie mu na dobre, pomyślałem. Cały czas obserwowałem z mojego okna na górze, z Höllerowskiej mansardy, jak Höller w swojej pracowni na dole wypycha olbrzymiego czarnego ptaka, wypychał w ptaka coraz więcej waty, myślałem, obserwowałem go z tego miejsca bardzo przydatnego do obserwacji tego typu, tak długo, aż ptak został całkowicie wypchany, a więc stałem bez ruchu przez co najmniej pół godziny, aż zobaczyłem, że Höller wypchał już ptaka całkowicie. Naraz Höller rzucił tego wypchanego ptaka na ziemię, zerwał się na nogi i wybiegł na zaplecze pracowni, nie widziałem go wprawdzie, ale czekałem, obserwując pracownię, dopóki ponownie nie spostrzegłem Höllera, wrócił i znowu usiadł na fotelu i znowu zaczął wypychać ptaka, obok Höllera widziałem teraz na podłodze olbrzymią stertę waty, pomyślałem, że Höller

stopniowo wepchnie tę olbrzymią stertę waty w tego, jak pierwotnie sądziłem, już całkowicie wypchanego ptaka. Noc jest dla niego znośna tylko dlatego, że wypycha tego ptaka, pomyślałem. Jeszcze o północy wciąż był zajęty wypychaniem ptaka. A ja wciąż zastanawiałem się, jaki to ptak, jeszcze nie widziałem takiego olbrzymiego i równie czarnego ptaka, myślałem, i że jest to chyba jakiś gatunek tutaj się niepojawiający, z zagranicy, zastanawiałem się, czy nie zejść na dół, do Höllera do pracowni, i nie zapytać go, jaki to gatunek ptaka. Możliwe, że jest to tak zwany ptak egzotyczny, że jeden z zamożniejszych myśliwych z doliny, z tych urodzajnych terenów, myśliwych, którzy bardzo często wyjeżdżają na polowania za granicę i do zamorskich krajów, przywiózł go stamtąd, z Ameryki Południowej lub z Afryki, z jaką niewiarygodną energią Höller wypychał teraz ptaka watą, nie wyobrażałem sobie, że w ptaku może być tyle miejsca na watę, Höller jednak wciąż wpychał do ptaka jeszcze trochę więcej waty, a mnie nagle ta czynność wypychania watą olbrzymiego czarnego ptaka zaczęła odstręczać, odwróciłem się, spojrzałem na drzwi, nie byłem jednak w stanie dłużej niż przez chwilę patrzeć na drzwi, nawet bowiem patrząc na drzwi, widziałem olbrzymiego ptaka, wypchanego przez Höllera watą, więc odwróciłem się znowu i wyjrzałem przez okno, do pracowni Höllera, jeśli bowiem mam widzieć, jak Höller wypycha tego olbrzymiego, czarnego i w gruncie rzeczy strasznego ptaka, to już lepiej w rzeczywistości, pomyślałem, a nie w wyobraźni, jasne bowiem było, że teraz, cały pod wrażeniem wypychania olbrzymiego, czarnego ptaka przez Höllera, o śnie nie mogłem nawet myśleć, od tego wypychania ptaka watą przez Höllera, który coraz szybciej wykonywał tę pracę, w końcu wpychał Höller watę w ptaka z obłądną szybkością, aż mnie zemdliło, byłem jednak zmuszony wyglądać przez okno i zaglądać do pracowni. Nie mogłem już się odwrócić, musiałem całkowicie wystawić się na tę procedurę wypychania ptaka watą przez Höllera, jeszcze chwila, a zwymiotowałbym, ale kiedy zbierało mi się już na wymioty, Höller zaprzestał tej straszliwej pracy i ptaka z olbrzymimi szponami na końcu długich, grubych łap położył na stole w pracowni. Teraz szczyje tego wypchanego po brzegi ptaka, pomyślałem, i faktycznie, Höller wstał i zniknął na tyłach pracowni, chyba tylko po to, by przynieść wszystko, co było mu potrzebne do szycia ptaka. Albo przerwał po prostu pracę, teraz wyjdzie z pracowni, pójdzie do swego pokoju i położy się wreszcie, pomyślałem, Höller jednak już wrócił z różnymi kłębkami nici tudzież igłami i usiadł przy stole w pracowni, by kontynuować pracę. Czemu ja tak patrzę, jak Höller pracuje, pomyślałem, zamiast samemu nad czymś pracować, zająć się czymś, co spokojnie może jeszcze trwać do samego rana, pomyślałem, obojętnie czym, byle tylko dzięki temu wreszcie minęła ta noc. Cóż jednak miałem robić? Na Höllerowskiej mansardzie nie mogłem zabrać się do jakiejś pracy manualnej, na to na mansardzie Höllerowskiej nie było warunków, a do działalności umysłowej nie miałem już właściwie głowy. Z drugiej strony nie mógłbym sobie pozwolić na to, by zejść do Höllerowskiej pracowni, aby na przykład w czymś pomóc. Z pewnością mógłbym coś zrobić w Höllerowskiej pracowni, choćby nawet pozamiatać podłogę. Całej siły woli potrzebowałem, by oderwać się od okna i odwrócić się, zrobiłem parę kroków do drzwi i idąc do drzwi, pomyślałem, że w gruncie rzeczy znowu znalazłem się w rozpaczliwej sytuacji, niewykluczone, że to ciężki przypadek wariactwa. Czy zwariowałem przez *zbyt pośpieszne* wprowadzenie się na Höllerowską mansardę?, pomyślałem, za chwilę jednak, że jak tak mogę myśleć, że dopiero *to* jest całkowitym wariactwem, *tak* myśleć, więc podszedłem do biurka i wyjąłem z górnej szuflady papierową różę. Na festiwalu muzycznym coś musiało się stać z Roithamerem, pomyślałem, trzymając papierową różę pod światło, w czasie festiwalu muzycznego nastąpiła w nim jakaś zmiana, nawet jeśli nie wiem, może nawet nie mógłbym wiedzieć, jaka to zmiana. Ale czy nie widzimy i nie doszukujemy się we wszystkim, co widzimy i co myślimy, od razu jakiegoś znaczenia? Co sprawia, że człowiek, który przez całe życie ani razu nie strzelał, nagle na festiwalu muzyki trafia do dwudziestu czterech róż dwudziestoma czterema nabojami? A następnie owe dwadzieścia cztery

papierowe róże, przechodząc obok jakiejś nieznannej dziewczyny czy młodej kobiety, daje jej w prezencie, zatrzymując dla siebie jedną, żółtą. A potem tę żółtą różę z papieru przez tyle lat trzyma, wszędzie z sobą zabiera, bez tej żółtej róży z papieru nie może już, jak się wydaje, istnieć. Wyjęcie papierowej róży z szuflady uspokoiło mnie. Usiadłem z papierową różą w ręku w starym fotelu, trzymając ją pod światło. Nie powinniśmy posuwać się do tego, żeby we wszystkim i w każdym i za wszystkim i za każdym domyślać się czegoś osobliwego, zagadkowego, znaczącego, przecież to tylko żółta papierowa róża, a ściślej mówiąc, ta żółta papierowa róża, w którą wówczas na festiwalu muzycznym w Stocket trafił Roithamer, tak samo jak trafił w dwadzieścia trzy inne, innego koloru, nic więcej. Jeśli mielibyśmy ustawicznie przypisywać znaczenie wszystkiemu, co spostrzegamy, to znaczy widzimy, i temu, co się w nas dzieje, do tego jeszcze robiąc z tego jakąś zagadkę, wcześniej czy później byśmy zwariowali, pomyślałem. Wolno nam widzieć to tylko, co widzimy, a to, co widzimy, jest tylko tym, co widzimy. Teraz znowu zacząłem obserwować Höllera z okna na Höllerowskiej mansardzie, patrzyłem, jak zszywa olbrzymiego, czarnego, wypchanego po brzegi ptaka. I naraz zobaczyłem, może dlatego że moje oczy dostosowały się do oświetlenia w Höllerowskiej pracowni albo nagle zmieniło się samo oświetlenie, kilka takich dużych ptaków, cała tylna część pracowni Höllera pełna była takich ptaków, nie wszystkie z tych dużych, wręcz olbrzymich ptaków były równie wielkie, nie wszystkie były czarne, ale nie były to *ptaki z naszej okolicy*, prawdopodobnie, pomyślałem, ptaki te pochodzą z kolekcji jakiegoś pasjonata ptaków, jednego z zamożnych pasjonatów ptaków, których stać na podróż do Afryki, Ameryki Południowej lub Indii, aby polować na takie olbrzymie ptaki, a potem włączyć je do własnej kolekcji. Olbrzymia kolekcja ptaków, pomyślałem, a za chwilę znów: olbrzymia kolekcja ptaków, uderzałem się w czoło, i tak co chwilę: olbrzymia kolekcja ptaków, olbrzymia kolekcja ptaków! Roithamer opowiadał o różnych aspektach pracy Höllera, o preparowaniu zwierząt wszelkiej maści, wypychaniu ich i tak dalej, ptactwa wszelkiego rodzaju, ta obserwacja Höllera przy pracy była dla Roithamera, jak sam twierdził, zawsze owocna, przypatrywanie się, jak się je przygotowuje, wypycha i zszywa, te martwe stwory, twory natury. Dla niego, Roithamera, owe wypchane twory natury były jak twory sztuki, podobnie jak te, wciąż dawały mu okazję do różnego rodzaju rozważań o naturze sztuki i sztuce natury, wciąż były dla niego najbardziej zagadkowymi tworamii sztuki, ponieważ naprawdę były już tworamii sztuki etc., i faktycznie były zagadkowe, tutaj, pośród natury obfitującej przecież w setki, tysiące tworów jeszcze natury etc., Höller przekształcił je w twory sztuki, ręką Höllera zostały przekształcone w twory sztuki pośród natury etc. Z tworów natury uczynił Höller twory sztuki, a owe twory sztuki są w każdym wypadku bardziej zagadkowe niż czyste twory natury, którymi kiedyś same były. Praca Höllera, w wyniku której z czystych tworów natury powstały czyste twory sztuki, była przykładem skłaniającym Roithamera do częstych przemyśleń na temat sztuki i natury, nagle uświadomiłem sobie wszystkie te myśli, które Roithamer naturalnie rzecz jasna zawsze od razu odnosił do wszystkiego, to znaczy do wszystkiego innego niż te myśli. Teraz nie potrafiłem wszakże podać jakiegokolwiek definicji. Jednak zastanawiałem się, jak to możliwe, że aż tyle pokoleń, a przed Höllerem można wykazać, że było ich cztery, pięć, przez całe życie zajmowało się wypychaniem i preparowaniem zwierząt, świadomie lub nieświadomie przez całe wieki z czystych tworów natury robili czyste twory sztuki. Ta moja medytacja trwała całą godzinę. Chodząc tam i z powrotem, myślałem na Höllerowskiej mansardzie, że do spuścizny po Roithamerze powinienem się tylko *przybliżyć*, zrazu tylko *przybliżyć*, jeśli od razu wezmę się do pracy, moim planem powinno być jedynie posegregowanie Roithamerowskich papierów i ewentualnie ich opracowanie, do czego jednakże nie mam prawa, tak prawa, jak i niezbędnej przy takim przedsięwzięciu dozy bezwzględności, opracowanie zakłada bowiem bezwzględność wobec opracowywanego przedmiotu, a ja wobec spuścizny po Roithamerze nie posiadałem nigdy niezbędnej dozy bezwzględności. Nie

sposób pomyśleć, że ewentualnie wszystkie te fragmenty, ewentualnie i strzępy, jedno z drugim jakoś z sobą połączę i z tych zaledwie fragmentów i strzępów jego myślenia powstanie jakaś całość, i jeszcze do tego całość nadająca się do publikacji, jak bowiem mogłem skonstatować, gdy tylko po raz pierwszy zobaczyłem spuściznę po Roithamerze, były to głównie ułamki jego myśli, z których to ułamków on sam chciał zrobić całość po ukończeniu (Roithamer) czy też wykończeniu (Höller) Stożka, najpierw wszystkie swoje siły poświęcił ukończeniu Stożka, natomiast Stożek ukończywszy (Roithamer) czy wykończywszy (Höller), miał zamiar natychmiast, z największą intensywnością, na jaką go było stać, tudzież nową intensywnością, po ukończeniu Stożka jeszcze intensywniejszą, moim kolejnym wzlotem umysłu, słowa Roithamera, jeszcze przed paroma miesiącami w Anglii, będzie przystąpienie do ukończenia (Roithamer) czy wykończenia (Höller) moich tekstów, faktycznie bowiem całymi latami, słowa Roithamera, pracując nad Stożkiem, mogłem zrealizować zaledwie fragmenty mojego naukowego dorobku na piśmie, a same fragmenty nie wystarczą, owe fragmenty trzeba następnie, dopiero jednak, *kiedy poukłada mi się wszystko w głowie, rozumiesz!*, powiedział mi Roithamer, zebrać w całość. Od razu zrozumiałem, że mam faktycznie do czynienia z setkami, tysiącami fragmentów zostawionych mi przez Roithamera, których jednak nie będę redagował, ponieważ nie mam do tego prawa, redakcja w ogóle nie ma prawa bytu, obojętnie, kto chce i co chce opracować, nigdy nie ma do tego prawa, mimo iż cały świat cały czas zalewają tak zwane niegotowe produkty umysłu, wytwory głów, które nagle były zmuszone przerwać pracę nad tymi pracami, porzucone obojętnie z jakiego powodu, najczęściej jednak z powodu choroby lub rozpacz, lub też samokrytyki, słowa Roithamera, z powodu odstąpienia tych umysłów od tego, co wymyśliły, i w takim wypadku zawsze wszystkiego tego, o czym myślały przez całe życie, a wtedy inni biorą się do redagowania owych porzuconych i zarzuconych fragmentów, strzępów, strzępów myśli w przekonaniu, że muszą je zredagować i wydać, obojętnie gdzie, ów proceder wydawania jest zawsze, w każdym wypadku, przestępstwem, może nawet zbrodnią, ponieważ mamy przecież do czynienia z produktem umysłu, albo z wieloma produktami umysłu, które przez samych producentów uznane zostały słusznie za porzucone, pomyślałem, chodząc tam i z powrotem po Höllerowskiej mansardzie, już nieraz tak sobie myślałem, również jeszcze w szpitalu, że nigdy nie będę spuścizny po Roithamerze redagował, dopuszczał się tej redakcyjnej zbrodni, nie zostanę tak zwanym redaktorem, nie będę tym godnym najwyższej pogardy zbrodniarzem, ja spuściznę po Roithamerze *uporządkuję i posegreguję*, a potem może wyślę do jego wydawcy, dam temu wydawcy wgląd w spuściznę po Roithamerze, ponieważ okazał on już zainteresowanie i o swoim zainteresowaniu poinformował nie tylko Roithamera, lecz i mnie, w liście do szpitala, ale poinformował w taki sposób, że wzbudziło to moje podejrzenia, pomyślałem, tam i z powrotem chodząc, być może przeszkadzając Höllerom w ich sypialni, nie sądziłem jednak, że Höllerowie śpią, to znaczy Höllerowa i dzieci Höllerów, faktycznie trudno było sobie wyobrazić, że śpią, do spania nie było bowiem warunków, a już na pewno nie sprzyjała spaniu pogoda, nagła zmiana ciśnienia i kierunek wiatru, nagle odkryłem prawdziwą przyczynę mojej bezsenności i wciąż jeszcze wzmagającego się niepokoju, a mianowicie, że wieczorem zmieniła się pogoda, u wszystkich wywołując straszliwy niepokój, to przez nią prawdopodobnie Höller, zamiast iść spać, uciekł do pracowni, wystarczyło spojrzeć przez chwilę w kierunku pracowni, by stwierdzić, iż on, Höller, wciąż zajęty był wielkim, czarnym, olbrzymim ptakiem, i było raczej nie do pomyślenia, że teraz albo za krótką chwilę przerwie pracę, w najbliższym czasie nie da się przewidzieć, kiedy Höller przestanie zajmować się ptakiem, pomyślałem, a chwilę potem, że tu, w przewężeniu Aurach, ludzie zawsze wydani są na pastwę nagłych, błyskawicznych zmian pogody, w wielu wypadkach śmiertelnych, i że ta zmienna pogoda przyprawiająca o rozpacz doprowadza wszystkich do stanu na krawędzi przetrwania, i że ze spowodowanej przez nią rozpacz, a nawet skrajnej rozpacz, wyrwać

ich może tylko praca, to, że czymś się zajmą, dlatego Höller ustawicznie zajmuje się ptakiem, a Höllerowa, która po wieczornym posiłku siadła do maszyny do szycia, i prawdopodobnie nie leży teraz w łóżku, pomyślałem, tylko wciąż zajęta jest szyciem, nawet jeśli nie siedzi przy maszynie do szycia, siedzi przy małym stoliku w swoim pokoju i ręcznie coś szyje, albo ceruje, albo szydełkuje lub robi na drutach, obojętnie co, musi jakoś przeżyć noc, która przyniosła taką zmianę pogody, wszyscy muszą przeżyć tę noc, wszyscy, wszyscy, pomyślałem, a kiedy tak myślałem, i chodziłem, raz do drzwi, raz do okna, ulżyło mi nieco, ponieważ kiedy ktoś zajęty jest myśleniem o sytuacji innych osób, zawsze przynosi to ulgę i jego własną sytuację czyni znośniejszą. Więc uporządkuję i posegreguję spuściznę po Roithamerze, skupiłem się teraz na tych dwóch pojęciach, porządkować i segregować, i kilka razy powtórzyłem na głos *porządkować i segregować* i za chwilę znowu kilkakrotnie porządkować *i segregować*, ale nie redagować, ani jednej linijki w spuściznie nie zmienię, ani na jotę nie zmienię, uporządkuję i posegreguję, wciąż powtarzałem: porządkować i segregować i tym wciąż powtarzanym porządkowaniem i segregowaniem zdołałem w końcu się uspokoić, dlatego tak często i wciąż na nowo powtarzałem porządkować i segregować, ale bez żadnej, najmniejszej choćby redakcji, mówiłem. Główny zaś tekst Roithamera, to znaczy *O Altensam i wszystkim, co ma związek z Altensam, ze szczególnym uwzględnieniem Stożka*, w którym ostatecznie, jak mogłem stwierdzić już pierwszy raz w szpitalu, trzymając w rękach ten tekst, który bardziej niż jakikolwiek inny jego tekst nadaje się do opublikowania, zostało zapisane w najbardziej skoncentrowany i najbardziej Roithamerowi odpowiadający sposób wszystko, co kiedykolwiek pomyślał, wysłę dokładnie w tej formie, w jakiej to pozostawił, do jego wydawcy, pierwszy rękopis, to znaczy wersję liczącą osiemset stron, i drugi, liczącą trzysta stron wersję tej redakcji, oraz trzecią, liczącą już tylko osiemdziesiąt stron, wersję drugiej redakcji, *wszystkie trzy rękopisy* Roithamera, wszystkie te wersje bowiem składają się na jedną całość, każda wynika z następnej, całość obejmującą ponad tysiąc stron, w której każdy element jest równie ważny i z której nie wolno usuwać nawet najmniejszego z nich, ponieważ wtedy wszystko stanie się niczym, i pomyślałem teraz, znowu chodząc tam i z powrotem po Höllerowskiej mansardzie, że Roithamer, po wieloletniej pracy ukończywszy pierwszą wersję, zwątpił w nią i zastąpił tę pierwszą wersję drugą, a w tę drugą wersję również zwątpiwszy, sporządził wersję trzecią, za każdym razem robiąc nową wersję z poprzedniej, w którą musiał zwątpić, a na końcu, na krótko przed śmiercią, to znaczy ściśle mówiąc już w drodze z Londynu do Altensam, w pociągu, zaczął korygować i demontować jeszcze ostatnią wersję, osiemdziesięciostronicową, a przez to, jak sądził, zaczął ją niszczyć i przez to, że chciał, jak sądził, tę ostatnią najkrótszą wersję jeszcze raz skrócić i sporządzić wersję jeszcze krótszą, pomyśleć tylko, z materiału zawartego na ponad ośmiuset stronach ostatecznie taki, który liczył zaledwie dwadzieścia lub trzydzieści, o ile mi wiadomo, i przez to, jak sądził, w ogóle cały produkt, który określał zawsze jako najważniejszy produkt swego umysłu, potem jednak w niego zwątpił i go zniszczył, jak sądził, właśnie w tym procesie ustawicznego podważania oraz korygowania wszystkich myśli w całości, w końcu zaś, jak sądził, całkowitego ich zniszczenia, kiedy był już poza Londynem, jadąc na pogrzeb siostry przez Dover, Brukselę et cetera, jak mogę się zorientować z jego korekt, w tym procesie z liczącej ponad osiemset stron całości zostawił liczącą tylko czterysta, następnie tylko sto pięćdziesiąt, następnie tylko osiemdziesiąt, w końcu liczącą niespełna dwadzieścia stron, aby w konsekwencji ostatecznie niczego już nie pozostawiać z Całości, dopiero w tym procesie *powstała Całość, suma tego wszystkiego stanowi Całość*, powiedziałem sobie, patrząc na dół na pracownię Höllera i obserwując Höllera, a jednocześnie pomyślałem, że ta Całość, którą w plecaku przydzwigałem ze szpitala na Höllerowską mansardę, w plecaku przyniesionym mi przez matkę do szpitala, owo tak zwane dzieło życia wraz z całą resztą spuścizny po Roithamerze, zakrawa na groteskę, pomyślałem, że przydzwigałem ze szpitala spuściznę po Roithamerze akurat w tym plecaku,

w którym dotąd przenosiło się wyłącznie prowiant wysokogórski dla mojej rodziny, w którym dotąd nosiło się wyłącznie wełniane skarpety i kielbasę, smalec i onuce, nauszники i sznurowadła, cukier i chleb, wszystko całkowicie pomieszane, zatem właśnie w tym wysokogórskim plecaku przydzwigałem na Höllerowską mansardę, i muszę tu użyć słowa *przydzwigać*, mówię bowiem o tysiącach stron, mamy tu bowiem do czynienia z tysiącami stron, jednakże, pomyślałem, setki, całe tysiące fragmentów, z jednej strony łączących się z sobą, z drugiej niełączących się wcale, pomyślałem, przy oknie stojąc i zastanawiając się, czy mam usiąść w starym fotelu, czy nie, tych fragmentów nie będę jednak redagował, nie będę redagował tej spuścizny, wszystko uporządkuję, a przynajmniej podejmę próbę zaprowadzenia porządku pośród tej sterty zapisanych papierów, ale nic nie będę redagować, już samo słowo *redagować* czy *redakcja* przyprawia mnie o mdłości. Szczerze mówiąc, zaraz po przyjeździe włożyłem do szuflady biurka tylko tak zwane dzieło życia Roithamera, tekst o Altensam i wszystkim, co ma związek z Altensam ze szczególnym uwzględnieniem Stożka, natomiast pozostałą część spuścizny miałem jeszcze w plecaku, ponieważ nie byłem pewien, jak uniknąć nieporządku, wyjmując spuściznę z plecaka, najpierw wyjąłem tak zwane dzieło życia i włożyłem je do szuflady, a plecak położyłem obok biurka na kanapie, leżał jeszcze na kanapie, plecak z zaschniętą plamą, jak zauważyłem, mój ojciec prawdopodobnie pobrudził go krwią zająca, teraz zastanawiałem się, czy rozpakować plecak, jego zawartość, te setki, jeśli nie tysiące stron starannie wyjąć i włożyć do biurka, czy nie nadarza się teraz dobra okazja, aby, w tym stanie wyraźnego lęku, w którym teraz się znajdowałem, całkowicie niezdecydowany i coraz bardziej w stanie niezdrowej ekscytacji z powodu nagłej zmiany pogody, aby wyjąć z plecaka całą zawartość, powolutku, tak starannie, rozsądnie, w miarę możliwości bez drżenia rąk, żeby z wielkiego nieporządku, jak mi się wydawało, w tych papierach nie zrobił się jeszcze większy, to zastanawianie się, czy rozpakować plecak, czy nie, doprowadziło mnie na skraj rozpaczy, raz myślałem tak, raz nie, raz: rozpakować plecak, raz: nie rozpakowywać, w końcu podszedłem do plecaka, chwyciłem go i wysypałem zawartość plecaka na kanapę, nagle chwyciłem plecak, odwróciłem do góry dnem i wysypałem całą zawartość na kanapę. Nie powinienem był tego robić, powiedziałem do siebie, cofnąłem się o krok, potem zrobiłem jeszcze krok do tyłu, potem jeszcze jeden, i spoglądałem spod okna, to znaczy odwrócony od okna, na stertę papierów, jeszcze lekko się przesuwających, i kiedy tak patrzyłem spod okna, ze sterty spuścizny po Roithamerze powolutku obsunęło się kilka kartek, tam gdzie w stercie kartek powstały puste miejsca, zapadały się one tu i ówdzie i znowu obsuwało się kilka kartek. Przyłożyłem dłoń do ust, aby powstrzymać krzyk, i odwróciłem się, jakbym się naraz przestraszył, że ktoś mógłby mnie zobaczyć w tej straszliwej sytuacji, jednocześnie straszliwie komicznej. W rzeczywistości jednak, naturalnie, nikt na mnie nie patrzył. Höller trzymał na kolanach olbrzymiego, czarnego ptaka i go zszywał. Podszedłem do kanapy, zacząłem brać raz po raz tyle kartek ze spuścizny Roithamera, ile mogłem uchwycić w dłonie, i wpychać je do szuflad w biurku. Brałem całą garść papierów i pakowałem je do szuflady w biurku, aż ostatnia kartka znalazła się w biurku, pod koniec musiałem upychać je kolanem, aby zmieściły się w ostatniej szufladzie, wypełnionej już po brzegi. Wtedy chwyciłem plecak i cisnąłem go na szafę. Stojąc plecami do okna, powiedziałem do siebie, że właśnie uczyniłem coś strasznego. Ale najważniejsze, że teraz nie będę już patrzył na całą tę spuściznę, pomyślałem, żadnego z tych papierów już nie zobaczę. Fakt, że papiery były schowane w biurku, a nie w plecaku, nie zmieniał, naturalnie, sytuacji, w jakiej się teraz znalazłem, sytuacji okropnej. Przeciwnie, miałem teraz jeszcze gorsze wyrzuty sumienia, ponieważ przez to, że wypakowałem te papiery z plecaka, impulsywnie wysypałem je na kanapę, wszystkie prawdopodobnie pomieszają się już na amen, pomyślałem. A ponieważ papiery Roithamera, o ile wiem, nie miały żadnych oznakowań, strony nie miały numerów itd., teraz mogłem jedynie oczekiwać, że już nigdy nie zaprowadzę w nich porządku, takie porządkowanie zawsze mnie przecież

doprowadza do pasji, szewskiej pasji, stałem tak i powtarzałem wciąż do siebie, że takie porządkowanie i układanie, bez nadziei na cokolwiek, faktycznie doprowadzi mnie do szaleństwa, nieźle się urządziłem, myślałem, co ja tu wyprawiam, dobrze wiem, co wyprawiam, nawet jeśli nikt inny tego nie wie. Usiadłem w starym fotelu przy drzwiach, w stanie wyczerpania, w stanie totalnego wyczerpania naraz stało się dla mnie jasne, w jakim beznadziejnym położeniu się znalazłem, bez wyjścia, w pewnym momencie wszystko mi się chyba pomieszało w głowie, tak myślałem, postradałem zmysły, chwyciłem plecak i wysypałem jego zawartość na kanapę, wszystko kompletnie mieszając, nie będzie już można tego na nowo ułożyć. Siedziałem w starym fotelu i wielokrotnie powtarzałem: uporządkować, posegregować, i tyle razy to powtórzyłem, że aż musiałem się zaśmiać, głośnym śmiechem. A po tym śmiechu zapadła cisza, jak nigdy dotąd. Höller zgasił światło, wstałem, spojrzałem na dół i zobaczyłem, że w pracowni Höllerowskiej, w preparatorium, było ciemno. Teraz nie wiedziałem, dlaczego Höller akurat w tej chwili zgasił światło, czy zgasił światło dlatego, że ja się zaśmiałem, czy mojego zaśmiania się wcale nie słyszał, tylko zgasił światło, ponieważ skończył pracę przy dużym, olbrzymim ptaku, faktycznie bowiem musiał Höller przerwać pracę nad ptakiem i wyjść z pracowni, chyba że był jeszcze w pracowni, tylko, z jakiegoś powodu, zgasił, ale w takim razie musiałby teraz przebywać w pracowni w kompletnej ciemności? Przysunąłem się do samego okna i nasłuchiwałem, ale niczego nie słysząc, z wyjątkiem huku Aurach, nagle znowu ten huk, ale nic poza tym, wydało mi się naraz, że wszystko śpi, na czym oparłem moje przypuszczenie, nie wiem, naraz jednak wydało mi się, że w domu Höllera wszystko, dlaczego jednak Höller zgasił światło akurat w tej chwili, kiedy ja się zaśmiałem, w chwilę po moim zaśmianiu się w pracowni Höllera nie paliło się już światło. Co jednak miałby Höller robić w ciemnej pracowni, przecież nic nie widzi, a może światło z mojej, Höllerowskiej mansardy, padające na dół w stronę Aurach, wystarcza również do oświetlenia pracowni, pomyślał może teraz, on, Höller, że zgasi u siebie światło w pracowni, ponieważ wystarczy mu światło dochodzące z mansardy, pomyślałem, stojąc przy oknie, a potem, no ale dlaczego Höller miałby akurat o wpół do pierwszej nad ranem naraz skończyć pracę, choć wszystko wskazywało na to, że przepracuje całą noc, w jego wypadku nie byłoby niczym szczególnym, że przebywa przez całą noc w pracowni, pracując, podczas gdy żona całą noc siedzi w sypialni na górze i szyje, ceruje lub szydełkuje, bądź robi na drutach, ponieważ spać mogą tylko Höllerowskie dzieci, że on, Höller, możliwe, iż wciąż jeszcze przebywa w pracowni i, zaintrygowany, teraz mnie obserwuje, Höller bowiem, tak myślałem, pewnie mnie teraz obserwuje, sam zgasiwszy światło w pracowni, a zatem wiedząc, że ja go z Höllerowskiej mansardy nie mogę widzieć, jest takim człowiekiem, pomyślałem, że, sam pod osłoną ciemności, z miejsca, w którym jest, z dobrze osłoniętego miejsca przy oknie pracowni, teraz mnie obserwuje, jak ja tu na górze, na mansardzie Höllerowskiej, przy oknie stoję i patrzę na dół, na okno jego pracowni, niewykłuczone, że obserwuje, w jakim teraz jestem stanie, i że z tej swojej obserwacji wyciąga wnioski o moim stanie, moim stanie umysłowym, jak i cielesnej konstytucji, i że później, rano, z powodu tej nocnej obserwacji, innymi będzie patrzył na mnie oczyma, niż gdyby mnie nocą nie obserwował, przecież ja przez to głośne zaśmianie się po mojej medytacji o porządkowaniu i segregowaniu spuścizny po Roithamerze sprowokowałem go do obserwowania mojej osoby, pomyślałem, teraz nic mu już nie pozostaje, jak tylko mnie obserwować, zgasiwszy światło, ma możliwość mnie obserwować. Nie musi nawet wstawać i podchodzić do okna, z miejsca, gdzie pracuje, może mnie bowiem mieć na oku, nawet gdyby zajmował się wciąż zszywaniem ptaka, z miejsca bowiem, w którym przebywał teraz Höller i, jak przypuszczam, mnie obserwował, może mnie dobrze obserwować, kiedy pokażę się przy oknie Höllerowskiej mansardy, pomyślałem, kiedy pokazuję się przy oknie Höllerowskiej mansardy, Höller mnie widzi, dlaczego więc miałbym się przy oknie pokazywać?, pomyślałem, przecież nie muszę się pokazywać przy tym oknie, mogę się

cofnąć, cofnąć tak daleko, że Höller już mnie nie zobaczy, nie będzie w stanie mnie zobaczyć, i cofnąłem się, i pomyślałem, że teraz, skoro się cofnąłem, Höller może znowu zapali światło w pracowni, ponieważ zakłada, że teraz, cofnąwszy się od okna, nie interesuję się już jego osobą, może spokojnie zapalić światło, bo ja już nie patrzę z góry, pomyślałem, może myśleć: mogę już włączyć światło w pracowni, ponieważ on (ja) już nie patrzy z góry, niewykluczone bowiem, że zirytowało Höllera, iż ustawicznie go obserwuję, nikt nie lubi, jak go ktoś ustawicznie obserwuje, tym bardziej, kiedy jest pochłonięty pracą, tak jak teraz pochłonięty był wypychaniem i zszywaniem olbrzymiego czarnego ptaka. Nie miał już przecież powodu, by nie zapalać światła w pracowni, pomyślałem, ja już go, Höllera, nie obserwowałem, usiadłem na starym fotelu, zresztą w czasie siadania kilkakrotnie uderzając na płask dłońią w głowę, jakby takie uderzanie w głowę dłońią na płask miało być w czymś pomocne, wprowadziłem się w stan takiej ekscytacji, że już nie mogłem z niej wyjść, użyłem już wszystkich możliwych wybiegów, pomyślałem, chodziłem tam i z powrotem, chodziłem do okna, od okna chodziłem, do kanapy chodziłem i od kanapy odchodziłem, szedłem do drzwi i z powrotem, wpatrywałem się w podłogę, zajmowałem się własnymi dłońmi, własnymi stopami, jak tylko bowiem wszedłem na górę po wieczornym posiłku, zdjąłem buty, a później także skarpety ściągnąłem, i przez cały ten czas byłem na Höllerowskiej mansardzie boso, boso choćby w tym celu, żeby nie przeszkadzać Höllerom moim nieustannym chodzeniem tam i z powrotem, które zazwyczaj jest zawsze bardzo szybkim chodzeniem tam i z powrotem, kiedy chodzę tam i z powrotem boso, to nie przeszkadzam, zawsze tak myślałem, zawsze też, także w Anglii, obojętnie gdzie ulegałem nawykowi chodzenia tam i z powrotem, zdejmowałem zawsze buty i naturalnie też ściągałem skarpety, lecz jak się okazało, niezbyt było użyteczne owo zajmowanie się dłońmi i stopami, a w końcu obserwacja wszystkich przedmiotów na Höllerowskiej mansardzie, moją uwagę szczególnie zwróciła czarna gumowa pałka na zewnętrznej ścianie mansardy Höllera, wcześniej używana do pędzenia bydła, co ta gumowa pałka robi akurat tu, na Höllerowskiej mansardzie, pomyślałem sobie, prawdopodobnie zrobił ją sam Höller, pewnego dnia uciąwszy kawałek kabla, przymocowując do uciętego kabla rączkę z taśmy stalowej, kiedy jeszcze miał krowy i kozy, musiał mieć taką gumową pałkę, wszyscy tu mają takie zrobione z kawałka kabla gumowe pałki, w całej dolinie Aurach można zobaczyć, jak takimi czarnymi gumowymi pałkami z kabla przepędzają bydło, z podwórka na pole, z pola na podwórko, ale co ta gumowa pałka robiła tu na Höllerowskiej mansardzie?, pytałem się, może miała jakieś znaczenie dla Roithamera, a jeśli tak, to jakie?, nie chciałem jednak tracić czasu na zastanawianie się nad gumową pałką, więc po prostu przestałem zastanawiać się nad gumową pałką i przeszedłem do innej myśli: że boso zawsze lepiej mi się myśli, niż nie na bosaka, no i z czego to wynika, że boso potrafię lepiej myśleć, a jednocześnie głębiej, gruntowniej, niż nie na bosaka, i że stało się to niemal moim nawykiem na całe życie, że w pomieszczeniach, w których jest to dopuszczalne, natychmiast zdejmuję buty i boso chodzę wkoło, w domu Höllerowskim początkowo nie zdejmowałem butów, nie od razu. Zaraz po wejściu zauważyłem, że tu nie mogę, przynajmniej w pierwszych chwilach, zdjąć butów, jednakże na górze, na Höllerowskiej mansardzie, od razu zdjąłem buty i zacząłem chodzić w skarpetach, w skarpetach tam i z powrotem, jak już się rozpakowałem i po raz pierwszy rozejrzałem się po Höllerowskiej mansardzie, do wieczornego posiłku znowu włożyłem buty, wydawało mi się bowiem niemożliwe schodzić w skarpetach na wieczorny posiłek do pokoju stołowego Höllerów, Höllerowie bowiem też mieli na sobie wszyscy buty, nie chodzili boso, prawdopodobnie *nie chodzili boso z mojego powodu, tak jak ja z ich powodu boso nie chodziłem*, zatem nikt nie chodził boso, chociaż wszystkim, Höllerom i mnie, odpowiadałoby chodzenie boso, ale zaraz po wieczornym posiłku, znowu na Höllerowskiej mansardzie, zdjąłem buty i ściągnąłem skarpety i zacząłem chodzić boso. Owo chodzenie boso mam jeszcze z dzieciństwa, przez całe dzieciństwo chodziłem boso, także w szkole boso

chodziłem, przez cały rok, tylko w najzimniejsze miesiące nie, wszyscy w szkole chodzili boso, tylko Roithamerowi nie wolno było chodzić boso, ponieważ nigdy dziecko z Altensamtu, na dole, nie chodziło boso, Roithamer niczego nie zrobiłby bardziej ochoczo, niż chodził z nami boso, ale nigdy mu nie było wolno, dlatego zawsze był jedynym w szkole, który nie chodził boso, mnie bowiem zawsze wolno było chodzić boso, co u syna lekarza stanowiło raczej wyjątek. Jeżeli będę chodzić boso, nikt tego nie usłyszy, pomyślałem wówczas, od razu więc bez żadnych ograniczeń zacząłem boso chodzić tam i z powrotem, uprawiając się w tym chodzeniu boso po Höllerowskiej mansardzie, jak tylko wszedłem na Höllerowską mansardę, ale świadomy tego, że kiedy chodzę boso, ciszej chodzę niż nie na bosaka, żeby nie zacząć głośno chodzić boso, nie powinien więc myśleć o tym, że chodzę boso, więc i cicho, pomyślałem. Jak mi wiadomo, także Roithamer po Höllerowskiej mansardzie zawsze chodził boso, nigdy jednak nie zjawiał się boso na posiłku z Höllerami, nawet w lecie, kiedy to całkiem normalne i naturalne było, że wszyscy Höllerowie chodzili boso. Irytowała mnie jednak ta gumowa pałka z kabla, zdjąłem więc ją ze ściany, była czarna i ciężka, machnąłem nią kilkakrotnie w powietrzu, to wymachiwanie w powietrzu powtórzyłem parę razy, patrząc przez okno na dół, zastanawiając się, czy może mnie przy tym ktoś obserwować. A gdyby tak tą gumową pałką, przez moment pomyślałem, walnąć w biurko? Jednakże nie walnąłem gumową pałką w biurko, ze strachu, że tą gumową pałką mógłbym uczynić coś, czego wolałem uniknąć, więc powiesiłem ją znowu na ścianie. Gumowa pałka nie dawała mi jednak spokoju, zdjąłem ją więc znowu, otworzyłem drzwi i powiesiłem ją na zewnątrz w korytarzu, na haku, na którym wisiał już słomkowy kapelusz, prawdopodobnie Höllera, pomyślałem. Ponownie stojąc na Höllerowskiej mansardzie, pomyślałem, że na Höllerowskiej mansardzie nie ma już pałki z gumy. Czy jednak nie jestem obserwowany? Przypuszczałem, że ktoś może mnie obserwować, ale nie mogłem stwierdzić, czy na pewno. Są takie czynności, które człowiek wykonuje z myślą o sobie wyłącznie, wyłącznie o sobie, w żadnym wypadku nie wykonuje ich z myślą o innej osobie. Jeżeli Höller jest jeszcze w pracowni, pomyślałem, to dlaczego nie zapalił światła, zdawało mi się, że z pracowni Höllera doszedł do mnie, tu na górze, jakiś odgłos, z preparatorium, odgłos związany z rzemieślniczą pracą Höllera, jak sądziłem, zatem Höller musiał chyba jeszcze być w preparatorium, jednak co skłoniło go, jeśli faktycznie tam był, do ukrywania się przede mną?, pomyślałem. Teraz, pomyślałem, chyba faktycznie wypadł mu, Höllerowi, z ręki jakiś metalowy przedmiot, usłyszałem bowiem z pracowni odgłos upadania jakiegoś przedmiotu z metalu. Wciąż jednak: dlaczego nie chce już zapalić światła? I naraz wpadłem na pomysł, żeby zgasić światło u mnie, pograżyć mansardę Höllerowską w całkowitej ciemności, tak, żeby Höller myślał, że poszedłem spać, wreszcie poszedłem spać, a on mógł zostać bez przeszkód w pracowni, i w dalszym ciągu, nieobserwowany przeze mnie, pracować przy czarnym olbrzymim ptaku, w pełnym świetle. Zgasiłem światło i podszedłem do okna, oczekując, że w pracowni Höllera wkrótce znowu zabłyśnie światło, byłem bowiem pewien, że Höller jest jeszcze w pracowni, nie słyszałem bowiem wcale, żeby wychodził z pracowni i szedł do swojego pokoju, musi więc chyba wciąż być w pracowni, teraz, kiedy całkowicie zaciemniłem Höllerowską mansardę, faktycznie, na Höllerowskiej mansardzie panowała całkowita ciemność, a kiedy z Höllerowskiej mansardy patrzyłem na zewnątrz, nie dostrzegałem tam również niczego innego oprócz totalnej ciemności, słyszałem może tylko huk Aurach, ale Aurach nie widziałem, niczego już nie widziałem, wiadomo bowiem, że tu, nad Aurach, w dolinie Aurach, a przede wszystkim w przewężeniu Aurach, panuje największa ciemność, najciemniejsza, i że to wiele znaczy, że właśnie tutaj, w tej najciemniejszej ciemności, w przewężeniu Aurach wybudował swój dom Höller, i że Roithamer w tej najciemniejszej ciemności czuł się najlepiej, lub też, dokładniej się wyrażając, tutaj, w tym najciemniejszym miejscu, znalazł idealne warunki do realizacji postawionego przed sobą celu. Mnie przewężenie Aurach wciąż napawało wyłącznie strachem, przynajmniej w wieczór mojego

przyjazdu i w nocy po przyjeździe, które są teraz przedmiotem mojego opisu. Co chwila myślałem, że za moment Höller zapali u siebie światło, ale go nie zapalił, być może dlatego, myślałem, że zrozumiał sytuację, to znaczy, że ja zgasiłem światło na Höllerowskiej mansardzie tylko dlatego, żeby on w swej pracowni ponownie światło zapalił, że on wie, że nie poszedłem spać, tak jak udawałem przed nim, tylko wciąż stoję przy oknie, czekając tylko na to, aż on ponownie zapali światło w pracowni, a ja przez to ponownie będę mógł widzieć go i obserwować. Musi się wystrzegać takich ludzi (jak ja), pomyślał prawdopodobnie, i w dalszym ciągu nie zapalał światła, wolał siedzieć w całkowitej ciemności i nie zapalać światła, pomyślałem, a teraz niszczy sobie oczy, ponieważ prawdopodobnie pracuje dalej przy olbrzymim czarnym ptaku w całkowitej ciemności, ale nie chce zapalić światła, nie chce, bym go znowu obserwował. Nie mogłem tego już dłużej wytrzymać i nagle ponownie zapaliłem światło u mnie, na Höllerowskiej mansardzie, i rzuciłem się do okna, żeby zobaczyć, jak Höller zareaguje na ów fakt, że znowu zapaliłem światło na Höllerowskiej mansardzie. Faktycznie, ujrzałem Höllera, na swoim miejscu, przy pracy, na kolanach trzymał dużego, czarnego ptaka. On, Höller, patrzy teraz na mnie, w górę, pracuje przy ptaku, jednocześnie patrząc na mnie, w górę, pomyślałem. Cofnąłem się jednak, ponieważ nie chciałem być obserwowany, od okna, a cofając się, wyrzuciłem okazałych rozmiarów wieszak, stojący koło okna, o który potknąłem się, cofając się gwałtownie. Sekundę później otworzyły się drzwi i stanął w nich Höller, w koszuli nocnej. Co się stało, zapytał, a ja pokazałem mu przewrócony wieszak. Pomógł mi postawić go na nogi. Dziwił się, że jeszcze nie jestem w łóżku, tylko tak stoję, w ubraniu. Bez słowa, kiedy już pomógł mi postawić wieszak, wyszedł z mansardy. A więc wcale nie było go w pracowni, w preparatorium, pomyślałem. Rozebrałem się, zgasiłem światło i położyłem się do łóżka. Było wpół do trzeciej, pomyślałem, zaraz przed zaśnięciem, że jestem całkiem wyczerpany. Z rana przyjrę się bliżej spuściznie po Roithamerze, najpierw *przyjrę się z bliska*, a potem będę *segregował i porządkował*.

Segregowanie i porządkowanie

On, Roithamer, nigdy nie musiał się przecież oddalać od Altensam, przez całe życie próbował do Altensam się zbliżyć, chciał, by go rozumiano, tam, gdzie zrozumienie go było szaloną ideą, nieporozumieniem, zawsze było niemożliwe, i zawsze będzie niemożliwe, słowa Roithamera, nigdy też nie udało mu się choćby w niewielkim stopniu zbliżyć do Altensam, w Altensam bowiem cały czas był obcym elementem. Nie był też człowiekiem, który potrafiłby naraz uczynić cokolwiek wbrew swemu charakterowi, postąpić przeciwnie, niż dyktował mu własny charakter, był człowiekiem, do którego nie miało zastosowania słowo oportunistą, w jakimkolwiek względzie, co do mnie jednak, słowa Roithamera, co do moich wyobrażeń, moich idei, całej mojej psychiki, ja zawsze byłem oportunistą, słowa Roithamera. Wszystko w Altensam zawsze było dla niego niesłychanie trudne, dlatego już bardzo wcześnie nie mógł w Altensam wytrzymać, nagiąć się do Altensam i jego praw, więc już przy pierwszej nadarzającej się sposobności z Altensam się wycofał. Tak jak jemu Altensam było obce, tak i on swojej rodzinie zawsze wydawał się obcym elementem, i tak we wzajemnych, pryncypialnych i elementarnych oskarżeniach, słowa Roithamera, zawsze w końcu wszyscy, to znaczy z jednej strony on, Roithamer, a rodzina Roithamerów z drugiej, wszyscy coraz bardziej się ścierali i zużywali, ten proces wyniszczającego wzajemnego zużywania się przebiegał w Altensam cały czas w nieludzki sposób, urągając ludzkiej godności. Wszakże dzięki wrodzonej postawie badacza, to znaczy tendencji do badania wszystkiego, bez wyjątku, już wcześnie udało mu się w procesie badania Altensam przejrzeć Altensam na wskroś, a przez to na wskroś przejrzeć i poznać również samego siebie i postępować z tym w zgodzie, przez całe życie, z powodu tego ustawicznego i nieustannego badania musiał tak postępować, jak postępował, przez całe swoje życie, które określał najchętniej mianem egzystencji, a jeszcze chętniej egzystencji w powolnym umieraniu, nie działał z żadnych innych pobudek, całe jego postępowanie wpływało wciąż z tej postawy badawczej, od której nie potrafił się już uwolnić, w sytuacjach, w których inni z łatwością, a często bardzo szybko posuwali się naprzód, on nie potrafił nigdy posuwać się ani z łatwością, ani szybko, podporządkował się bowiem całkowicie owej postawie badawczej, całą swoją osobę, cały organizm, swoje myślenie, a przez to i swoje postępowanie, owej postawie badawczej, bezwzględnie jej podporządkował. W jego wypadku wszystko było zawsze najtrudniejsze. Jednak już wcześnie ujawniła się zaleta tego wciąż coraz większego wysiłku we wszystkich dziedzinach, zawsze bowiem docierałem głębiej niż inni, słowa Roithamera, ani jednego kroku nie uczyniłem bez wiedzy o poprzednim, słowa Roithamera, nic bez uprzedniego przestudiowania wszystkiego aż do końca, a przynajmniej bez próby zdania sobie jasno sprawy, nim zrobi się kolejny krok, ze wszystkich poprzednich, rzecz jasna zdając sobie sprawę, że jasność nie jest możliwa w niczym, a jednak możliwe jest coś zbliżającego się do jasności, zbliżonego, nie pełna, faktyczna wiedza, tylko jedynie zbliżona do niej, wszystko zawsze jest tylko zbliżone i może być tylko zbliżone. Zatem jednocześnie kochałem Altensam jak nic w świecie, ponieważ Altensam jak nic innego w świecie było i jest dla mnie czymś tak dobrze znanym, jak i go nienawidziłem, jak niczego innego na

świecie nienawidziłem, ponieważ od samego początku byłem w Altensam obcym elementem, i ta okoliczność wpływała na całe moje życie, całą moją egzystencję, w całej mojej egzystencji w powolnym umieraniu, i z tego powodu w niesamowitym stopniu zużywałem swoją energię. Wciąż pytając tylko, *jak w ogóle iść dalej, nie w związku z czym i w jakim stanie*, słowa Roithamera. Moje otoczenie nie miało jednak absolutnie najmniejszego pojęcia o stanie, w jakim się znajdowałem, w ogóle nie mieściło im się to w głowie, nigdy nikt nie pomyślał nawet, jakich spustoszeń stan taki dokonywał w młodym chłopaku, jak unicestwiał młode życie, ponieważ nie chcieli o tym myśleć, w Altensam zawsze bowiem wszystko skierowane było przeciw myśleniu, to zasadnicza rzecz, którą należy stwierdzić o Altensam, przeciw Altensam, że Altensam zawsze było przeciw wszelkiemu myśleniu. Altensam było zawsze miejscem działania, w którym zawsze działało się, nie myśląc, w którym działanie zawsze wykluczało myślenie, i tak jest do dzisiaj, nawet jeśli w Altensam dzisiaj wszelkiego działania już zaprzestano, ponieważ ludzie z Altensam do działania są już niezdolni, skazani na niemożność działania, już od tylu lat skazani na niemożność działania, ponieważ ich czas już minął, nic już nie pozostało. Czym jednak było Altensam jeszcze przed trzydziestoma laty, trzydziestoma pięcioma laty? Wciąż muszę zadawać sobie to pytanie, ponieważ to najważniejsze pytanie, które sobie wciąż zadaję, czym było Altensam, z którego pochodzę, przed trzydziestoma czy trzydziestoma pięcioma laty, kiedy zaczynałem myśleć? Dziwacznym tworem z kamieni i ludzi, w którym działało się, nie myśląc, i przez całe stulecia tak się działało. On, Roithamer, początkowo, we wczesnym dzieciństwie, nie dał jeszcze się poznać jako ten, kim w oczywisty sposób okazał się później, przez długi czas, jeszcze przez te kilka lat w szkole gminnej, sam nie rozpoznawał w sobie, kim naprawdę jest, nie wiedząc, że w gruncie rzeczy, choć pochodził z Altensam, a może właśnie dlatego, że z Altensam pochodził, już od początku nastawiony był przeciwko Altensam, w okresie dzieciństwa, nawet jeżeli od dawna już był przeciw Altensam, to jeszcze nie dał się poznać jako ktoś, kto był Altensam przeciwny, z zewnątrz bowiem jego dzieciństwo, przynajmniej wczesne, wyglądało na normalne w Altensam dzieciństwo, a *nie na skierowane przeciw Altensam*, choć już wtedy i, jak powiedział, odkąd zacząłem samodzielnie myśleć, wszystko we mnie skierowane było przeciw Altensam tudzież wszystkiemu, co miało związek z Altensam, i dziś jeszcze ma związek z Altensam, zawsze były dwa Altensam, słowa Roithamera, to, które kocham, ponieważ nie było przeciw mnie skierowane, i to drugie, którego zawsze nienawidziłem, ponieważ było absolutnie przeciw mnie skierowane, już od samego początku z największą bezwzględnością. Jednakże owo Altensam, które zawsze uwielbiałem, to nie Altensam, które nie miało nic wspólnego z ludźmi z Altensam, słowa Roithamera, owo Altensam, w którym wciąż mogłem się schronić, tymczasem w tym drugim, którego nienawidziłem, nigdy nie mogłem się schronić, bo wciąż mnie atakowało. Więc kiedy mówię, że Altensam nienawidzę, zawsze mam na myśli to Altensam, w którym nigdy nie mogłem się schronić i które zawsze mnie atakowało, które mnie odrzuciło, przez co sam musiałem siebie odrzucić, a nie to drugie, w którym moja psyche zawsze mogła szukać schronienia, a przynajmniej mieć od wszystkiego spokój.

Naturalnie rzecz jasna najbardziej absorbuje mnie jednak to Altensam, które mnie nie przyjęło i odrzuciło, które mnie raniło, nie to drugie, tak jak zawsze absorbuje mnie tylko to, co nie daje mi spokoju, odpycha, rani. Jedno daje nam spokój, nie próbuje ingerować w naszą psychikę, pozwala nam być sobą i rozwinąć w sobie wiele czasem wspaniałych rzeczy, drugie wciąż daje nam po głowie, rani i nie daje spokoju, nie daje spokoju przez całe życie, ale właśnie dlatego przez całe życie wciąż nas absorbuje, wprowadza w nasze życie niepokój, dzień w dzień wkracza w nas ten niepokój, którego przez całe życie nie potrafimy już z siebie wyrzucić, który przez całe życie podburza nas przeciw wszystkiemu. Dlatego wszystko, co jest moim myśleniem, bierze się z tej drugiej strony, z tego niepokojem, a nie z tego, co daje nam spokój, słowa Roithamera. Dlatego już w Altensam, we wczesnym dzieciństwie,

myślenie moje naturalnie rzecz jasna brało się nie z tego, co dawało mi spokój, tylko z tego, co spokoju nie dawało. To, co wypowiadamy, wtedy kiedy wypowiadamy się całym naszym jestestwem, bierze się zawsze tylko z niepokoju, nie z tego, co daje spokój, słowa Roithamera. U mnie zawsze wszystko mówiło z niepokoju, to drugie, co daje mi spokój, nigdy przeze mnie nie mówiło, dając mi bowiem spokój, *tym samym* dawało głos niepokoju. I nie tylko potrzebujemy nieustannie pozwalać, by przemawiało przez nas to, co bierze się z naszego niepokoju, uskarżać się, a przynajmniej nigdy nie tracić tego z oczu, tylko bowiem nasze myśli i uczucia, uczucia wynikające z myśli i myśli wynikające z uczuć, najbardziej się liczą. Spokój to nie życie, słowa Roithamera, spokój, całkowite uspokojenie to śmierć, według Pascala, słowa Roithamera. Ale takie wyjaśnienia prowadzą mnie donikąd, od takich wyjaśnień powinienem trzymać się z daleka, słowa Roithamera, nie zadowolę się prawdami dowiedzionymi już przez historię. Moje przebudzenie się w Altensam było jednocześnie podjęciem decyzji o wyjeździe z Altensam, wyjeździe od wszystkiego, odcięcia się od wszystkiego, czym jest Altensam, ten proces odcięcia równa się wszystkiemu, co do dziś w życiu uczyniłem, bez względu na to, gdzie i w jakich okolicznościach, nawet jeśli rzekomo nie ma to absolutnie związku z Altensam. Przebudzenie choćby w moim pokoju w Altensam, w pokoju z wykuszem, a może przebudzenie przy południowej ścianie, albo przy wschodniej ścianie, południową ścianę uwielbiałem tak samo jak wschodnią, a może przebudzenie pod lipą, bądź w kuchni, albo w holu wejściowym, gdzie często całymi godzinami czekałem na rodziców, w przenikliwym chłodzie, przypatrując się badawczo drewnianej podłodze, studiując jej wzór, począwszy od podłogi w holu wszystko badając, schody, lampy nad schodami, drzwi do kaplicy, drzwi do kuchni, przedmioty w holu, a może przebudzenie w jednej z piwnic, w których często lubiłem się zaszywać, raz w piwnicy, w której trzymano moszcz, raz w piwnicy z piwem, raz w piwnicy z jabłkami, tyle było piwnic w Altensam, w jednej z tych piwnic nastąpiło moje przebudzenie przeciw Altensam, przeciw wszystkiemu, co ma związek z Altensam, a może na leśnym urwisku, na które lubiłem chodzić, może na polanie, na której stał żelazny krzyż, postawiony dla upamiętnienia przodka, który właśnie w tym miejscu zginął pod drzewem, rażony przez piorun, albo w pokoju braci, albo w pokoju siostry, a może w pokoju muzycznym, albo w budynku gospodarczym, tam, gdzie zakwaterowani byli drwale, parobcy, służące, już nie wiem, słowa Roithamera. Mogło to również zdarzyć się na spacerze z ojcem, na jednej z tych przechadzek bez słowa, które zawsze wiodły w jednym kierunku, rok w rok, w tym samym kierunku, z Altensam na dół w stronę olbrzymiego mieszanego lasu, tego lasu, który ojciec stale nazywał *puszczą naturalną*, ponieważ nie był to las zasadzony w myśl reguł leśnictwa, tylko puszcza, wyrosła bez interwencji człowieka, *siłą samej natury*, ojciec uwielbiał ten las, słowa Roithamera, i wciąż chodził wyłącznie do tego lasu, pozwalał, bym mu towarzyszył, ale pod warunkiem, że nie będę się odzywał. Może więc właśnie na jednym z tych spacerów, które zazwyczaj trwały sześć, siedem godzin, podczas których zawsze musiało panować niczym niezakłócone milczenie. W gruncie rzeczy, słowa Roithamera, ojciec kochał tylko ten las mieszany, który wyrósł sam, siłą natury. Bez tej naturalnie wyrosłej puszczy mieszanej ojciec nie wyobrażał sobie życia, słowa Roithamera. Na jednym z tych spacerów nastąpiło nagle owo przebudzenie przeciw Altensam i wszystkiemu, co ma związek z Altensam, słowa Roithamera, no ale przecież *wszystko ma związek z Altensam*, słowa Roithamera, wszystko ma związek z Altensam podkreślone. Albo jak kiedyś byłem z matką w tak zwanych lasach jodłowych, albo z siostrą w jej pokoju, zaraz obok mojego, już nie wiem. Wiem tylko, że owo przebudzenie, nagle przebudzenie przeciw Altensam, i przeciw wszystkiemu, co ma związek z Altensam, zdecydowało o całym moim późniejszym życiu. Od tego momentu czułem tę presję, aby stamtąd się wydostać, wyjechać, miałem jednakże przed sobą jeszcze wiele lat czekania. Już szkolne lata dawały promyk nadziei, miałem możliwość pójść samemu z Altensam na dół, do szkoły, w drodze do szkoły mieć kontakt z ludźmi, ludźmi, którzy,

przynajmniej bezpośrednio, nie mieli nic wspólnego z Altensam, z zupełnie innym gatunkiem człowieka. Do czasów szkolnych nie miałem bowiem okazji do kontaktu z innymi, od takich kontaktów powstrzymywano mnie bowiem, choć przecież mógłbym je mieć i w Altensam, mogli, że tak powiem, przygotować mnie do późniejszych kontaktów, pozwolić mi już w Altensam, na górze, nawiązywać kontakty, przygotowując mnie do kontaktów na dole. Ledwie zszedłem do drwali, od razu mnie wołali do domu, tak samo było ze służbą i robotnikami, a zawsze właśnie do tych ludzi mnie ciągnęło, w takim stopniu już tak wcześniej ciągnęło prawdopodobnie dlatego, że takich kontaktów mi zabraniano. I właśnie owo trzymanie mnie, urodzonego w Altensam, z dala od wszystkich innych, stało się przyczyną tego, że zacząłem nienawidzić wszystkich z Altensam i wszystkiego, co się z nimi wiązało. Była to *nienawiść*, po prostu *nienawiść*, słowa Roithamera. Słowo nienawiść podkreślone. Ale ja właśnie ludzi, z którymi nawiązywania i utrzymywania kontaktu mi zabraniano, najbardziej *kochałem*, słowa Roithamera. Słowo kochałem podkreślone. Moje dzieciństwo było niczym innym niż ucieczką od tego, do czego od początku mnie za karę włączano, to znaczy od Altensam, do tego innego, co było przede mną zamknięte, czego mi zakazano, zabroniono, w dodatku jeszcze, co dzisiaj widzę wyraźnie, z iście perwersyjną kategorycznością. Musieli widać wyczuć, że jestem inny niż moje rodzeństwo, które bez względu na okoliczności wciąż naginało się do reguł Altensam i nigdy ich nie kwestionowało, w przeciwieństwie do mnie, który już we wczesnym dzieciństwie, o ile wiem, już w wieku dwóch, trzech lat, sprzeciwiłem się i powstałem przeciw tym rodzicielskim przepisom i przeciw tyranii przepisów rodziców tudzież tak zwanych uprawnionych wychowawców w Altensam, musieli wyczuć, że już od najwcześniejszego dzieciństwa byłem istotą czującą całkowicie samodzielnie, a później też całkowicie samodzielnie myślącą, istotą, która nie chciała się im podporządkować, ich wyobrażeniom, ich rozkazom. Na nieszczęście zdarzyło im się wydać mnie na świat, niestety nie można już było tego cofnąć, choć pewnie często i tę historię mieli ochotę sfałszować, słowa Roithamera. Tak dla rodziców, jak i rodzeństwa, jak również wszystkich innych z Altensam, albo z Altensam związanych, dla całej tej kliki krewnych i powinowatych niepojęte było, że w moim wypadku mają wciąż do czynienia z rozumem i emocjami, które wciąż wymierzone są przeciw nim, ich okolicznościom i uwarunkowaniom, niestety sami kogoś takiego spłodzili, obdarzając go jeszcze własnym nazwiskiem. Tym samym okoliczność, że ojciec mój uczynił mnie dziedzicem Altensam, słowa Roithamera, rzekomo wierząc, że spłacenie ich przeze mnie zadowoli jego pozostałych dwóch synów oraz jedyną córkę, moją siostrę, to najzwyczajniej w świecie wyraz woli mojego ojca, by przez taki testament, zdolny wszystkich urazić i zbulwersować, i który zresztą bracia moi, aczkolwiek bezskutecznie, próbowali podważyć, doprowadzić do zagłady Altensam, miał bowiem świadomość tego, a świadomy tego czuł, że czyniąc mnie dziedzicem, doprowadzi Altensam do zagłady, słowa Roithamera. Nadzwyczaj trzeźwo przemyślane, a nie żadna perwersja, słowa Roithamera na ten temat. Ojciec mój wyczuwał (jak seismograf), że na Altensam nadszedł już czas. Wołał jednak, słowa Roithamera, skazać Altensam na całkowitą zagładę, w dodatku jeszcze całkowitą zagładę w najkrótszym możliwym czasie, mnie właśnie zapisując Altensam, zawsze bowiem świadomy był tego, że ja Altensam nienawidzę, niż dopuścić do stopniowego zniszczenia Altensam, bo niewątpliwie właśnie to oznaczałoby zapisanie Altensam nie mnie, lecz mojemu starszemu bratu, bądź młodszemu, bądź obu wspólnie, to bowiem, że chciał, by siostra została spłacona, nie ulegało wątpliwości. Dopiero kiedy sprzedam Altensam, a taki mam teraz zamiar, i za uzyskaną ze sprzedaży kwotę, która *musi być bardzo wysoka*, wolę, by sprzedaż przeciągnęła się w czasie, niż przeprowadzona została zbyt pośpiesznie, za Altensam muszę uzyskać bardzo wysoką cenę, dopiero kiedy za tę kwotę zrobię wszystko, co da się zrobić dla zwolnionych z zakładów karnych więźniów, spełni się życzenie mojego ojca, Altensam ostatecznie ulegnie zagładzie. Więc dawać ogłoszenia, niewykluczone też

włączenie do sprawy pośredników sprzedaży domów, ale wszystko ostrożnie, słowa Roithamera. Sprzedawszy Altensam, będę w stanie wreszcie spełnić swoje życzenie, uczynić wszystko, co w mojej mocy, dla tych wyrzutków społecznych, których społeczeństwo tak skwapliwie od siebie odrzuca, zawsze gotowe uczynić to bez namysłu, a już na pewno nie zadając sobie najmniejszego trudu myślenia, zawsze bowiem życzeniem moim było, żeby pomóc tym ludziom, z których społeczeństwo, ponieważ samo nie myśli, ponieważ myślenie jest mu obce, wręcz całkowicie nienawistne, zrobiło przestępców, jak się ich zwykle nazywa. Nie ma dla mnie ważniejszej sprawy niż to, by kwotę uzyskaną ze sprzedaży Altensam przeznaczyć na pomoc zwolnionym z zakładów karnych skazanym, a także by uczynić coś, w granicach moich możliwości, dla skazanych, którzy nie zostali zwolnieni. I aby tego dokonać, muszę doszczętnie zburzyć, doprowadzić do zagłady właśnie taką posiadłość jak Altensam, której czas dobiegł już kresu, w tym momencie jest to dla mnie cel ważniejszy niż jakikolwiek inny. Z jednej strony ukończyć Stożek, a Stożek już na ukończeniu, z drugiej strony sprzedać Altensam dla skazanych. Ludzkie społeczeństwo zachowuje się wobec własnych przestępców, których najbezczelniej w świecie zamknęło w zakładach karnych, słowa Roithamera, w nieludzki sposób, z pełną świadomością tudzież z wszelką dostępną mu i cechującą je bezwzględnością oraz niegodziwością wtrąca ich w tak zwane przestępstwa, które nie są niczym innym niż zastawionymi na nich przez owo nieludzkie społeczeństwo pułapkami, w każdym wypadku śmiertelnościami pułapkami, po czym odwraca się od nich. Jeśli mam jakiś cel, to jest nim pomoc zwolnionym więźniom z zakładów karnych, tym tak zwanym przestępcom, którzy w rzeczywistości są ludźmi wtrąconymi w chorobę, słowa Roithamera, i których w tę chorobę wtrąciło społeczeństwo. Człowiek nie ma absolutnie nigdy prawa mówić o przestępstwach, nikt i nigdy, słowa Roithamera, są to, tak jak i reszta, chorzy, chorujący na społeczeństwo, a całe społeczeństwo to wyłącznie miliony, setki milionów chorujących na siebie samych, nic innego, z tym że jedni, nieszczęśliwi, ci najnieszczęśliwsi, szkalowani i zdradzeni, obrzucani obelgami i szyderstwem, całym ludzkim brudem, z całą podłością wtrącani są za kraty, a drudzy nie. Uzyskać ze sprzedaży najwyższą sumę, słowa Roithamera. Zasięgnąć rady rozmaitych ekspertów i tak dalej, słowa Roithamera. Za te pieniądze uczynić dla tych ludzi wszystko, co tylko możliwe, budować im schroniska, domy, uwzględniając moje doświadczenia przy budowie Stożka, słowa Roithamera, zawsze w pobliżu centrów, skupisk ludzkich, unikać wszystkiego, co wzmaga izolację, abstrahując od tego, że *wszystko w życiu jest izolacją*, zapewnić możliwość pracy, zatrudnienie, największą możliwą wolność jednostki. *Wolność myśli, wolność fizyczną*, słowa Roithamera. Stworzyć dla tych ludzi nowe źródła utrzymania. Możliwość rozrywki. *Rozwoju*, słowa Roithamera. Jeśli opanowani jesteśmy jakąś ideą i nagle staje się możliwe, żebyśmy tę ideę urzeczywistnili, ponieważ ustawicznie, nieprzerwanie i zawsze z najwyższą intensywnością idea ta nas absorbowowała, wciąż na tej idei w najwyższym stopniu skoncentrowani (patrz Stożek), staliśmy się wręcz cali koncentracją na tej idei, jeśli potrafimy obrócić w rzeczywistość to, co przepowiedzieliśmy, nawet jeżeli brano nas za wariatów, i my sami braliśmy się za opanowanych tą ideą wariatów. Jeśli, choć wszystko jest temu przeciwne, uda się nam tę ideę urzeczywistnić. Jeśli przez lata, dziesiątki lat, na nic innego nie zważamy, tylko na tę ideę, z którą się całkowicie utożsamiliśmy. Człowiek osiąga tylko to, na czym jest skoncentrowany w stu procentach, także w tak zwanej podświadomości, kiedy przez bardzo długi czas aż do momentu osiągnięcia naszego celu zważamy tylko na ten cel. Jeśli wciąż świadomi jesteśmy faktu, że wszystko wciąż sprzysięga się przeciw naszemu celowi, że wszystko oprócz nas, a nawet w nas, i to bardzo często, i bardzo wiele w nas, to nic innego, tylko ustawiczne sprzysiężenie przeciw naszemu przedsięwzięciu, przeciw naszemu celowi. Jeśli jesteśmy bezwzględni, najbezwzględniejsi w świecie wobec wszystkiego, co przeszkadza nam w pracy skoncentrowanej na naszym celu, co nasz cel torpeduje, jeśli w końcu zwracamy się przeciw sobie, ponieważ sami już nawet

nie wierzymy, że możemy osiągnąć nasz cel, w obliczu tego wszystko ogarniającego i wszystko obejmującego oporu wobec naszego celu, a więc i wielkiej niechęci w stosunku do naszego celu, ponieważ ustawicznie nachodzą nas wątpliwości, wątpimy w nas samych, a tym samym w nasz cel, wątpliwości, które nas osłabiają i przez które osiągnięcie celu wydaje się nam niemożliwe, nie możemy jednak pozwolić *niczemu*, niczemu podkreślone, odwieść nas od realizacji tego celu, tak jak ja nigdy nie pozwoliłem sobie odwieść siebie od osiągnięcia mojego celu, słowa Roithamera, ponieważ, słowa Roithamera, każdemu celowi zawsze jest wszystko przeciwne. Już przy najmniejszym celu, aby go osiągnąć, słowa Roithamera, musimy walczyć z przeciwnościami, a co dopiero mówić o większych. Nagle zjawia się jakaś idea i domaga się urzeczywistnienia przez całe nasze życie, cała nasza egzystencja składa się wyłącznie z tych idei, które domagają się urzeczywistnienia, kiedy przerywa się ten stan, przerywa się życie i następuje śmierć. Składamy się wyłącznie z idei, które się w nas pojawiły i które chcemy urzeczywistnić, które musimy urzeczywistnić, bo inaczej umrzemy, słowa Roithamera. Każda idea i nasza wierność idei to życie, słowa Roithamera, brak idei w życiu to śmierć. Patrzymy na jakiegoś człowieka i możemy sobie myśleć, że jest prosty, choć nigdy takim nie jest, albo i skomplikowany, choć równie mało jest takim, słowa Roithamera. Brak idei u człowieka to jego śmierć, słowa Roithamera, a tylu ludzi żyje bez idei, tylu absolutnie pozbawionych jakiejkolwiek idei, wyzutych z własnej egzystencji. Najpierw ogłoszenia, następnie pośrednicy handlu nieruchomościami, słowa Roithamera, ale uwaga, trzeba uważać na pośredników, tu też, tak jak w każdym względzie, podchodzić z wielką nieufnością, im większa nieufność, tym lepiej, potem jednak, w określonym punkcie, kiedy wszystko jest jasne, działać. Zawsze musimy mieć możliwość porównania, bez możliwości porównania nie możemy myśleć, działać, nic nie jest możliwe, słowa Roithamera. Porównywać nieruchomości i ceny, słowa Roithamera. Orientować się w aktualnej sytuacji na rynku. Nie zapominając, że tak sprzedającemu, jak kupującemu łatwo jest dać się oszukać. Sprzedaż Altensam wywoła sensację, słowa Roithamera, więc wszystko robić po cichu, tak dyskretnie, jak tylko możliwe. Nic o tym nie mówić, nawet po fakcie, w ogóle o tym nie mówić. I zadbać o to, żeby siostra przede wszystkim miała zabezpieczenie, żeby przez sprzedaż nikt niesłusznie nie ucierpiał, bracia też nie, choć oszczędzenie przeze mnie braci graniczy z idiotyzmem, *oni* bowiem mnie nigdy nie oszczędzali, nie oszczędzają mnie i dziś, ale nie wyrzucę ich bez odszkodowania, chociaż absolutnie nie mają prawa do odszkodowania, *ani z punktu widzenia prawnego, ani ludzkiego*, całe ich postępowanie skierowane było zawsze przeciw mnie, temu ich zwyrodniałemu bratu, wszystko uczynili, aby dać mi odczuć całą swoją pogardę i nienawiść, w sztuce dręczenia mnie osiągnęli coraz bardziej niedoścignione wyżyny mistrzostwa, nie wolno też zapomnieć o ich wyrafinowaniu w sztuce męczenia, natomiast ich kunszt w poniżaniu wspiął się z mojego powodu na niebotyczne szczyty, nie mówiąc już o tym, że nigdy nie spotkałem się z najmniejszymi przejawami sympatii z ich strony, nie ma jednak powodu, bym doszczętnie ich nie oszczędził, choć oszczędzę ich nie dlatego, że na to zasłużyli, bo nie zasłużyli, tylko po to, żeby się ich stąd pozbyć. A siostra, dla której wybudowałem Stożek, wprowadzi się doń z chwilą ukończenia Stożka, do tego całkowicie odpowiadającego jej naturze dzieła sztuki budowlanej, które zdołałem wznieść faktycznie wbrew własnemu rozumowi i wbrew rozsądkowi wszystkich, włącznie z moim. Usytuowanie w samym środku Kobernauberwald całkowicie odpowiada jej naturze. Najwyższe szczęście? Potem budzimy się i stwierdzamy, że osiągnęliśmy to, co chcieliśmy osiągnąć, ponieważ byliśmy nieustępliwi, nieustępliwi przede wszystkim wobec siebie, i nie mieliśmy żadnych złudzeń, i ponieważ nie słuchaliśmy innych, niczego bowiem byśmy nie osiągnęli, gdybyśmy słuchali innych, słowa Roithamera, inni bowiem zawsze są przeciw nam, taka jest prawda, wszystko inne jest kłamstwem. Sprzedać Altensam, a za uzyskaną kwotę zorganizować pomoc dla skazanych, zwolnionych z zakładów karnych. Wystąpić przeciw tak zwanemu dobremu smakowi, zawsze byłem mu

przeciwny, przez całe życie występowałem przeciw temu tak zwanemu dobremu smakowi. Jeśli nie wystąpimy przeciw tak zwanemu dobremu smakowi, z chęci wykazania tak zwanego dobrego smaku w tym, co robimy, stracimy charakter, rozum, i będzie to oznaczać, że zrezygnowaliśmy z własnej osobowości. Przebudowa Altensam na potrzeby skazanych z zakładów karnych nie miałaby bowiem sensu, Altensam do tego się nie nadaje. Oznaczałaby bowiem, że Altensam to po prostu jeszcze jeden w naszym kraju zakład karny, usytuowany w pięknej okolicy, nic innego, nie, tę ideę na zawsze zarzuciłem, to byłoby przecież szaleństwo!, słowa to byłoby szaleństwo przekreślone, a następnie podkreślone kropkami. Więc Altensam wraz z całym inwentarzem sprzedać, nie oddawać za bezcen, sprzedać, kierując się sprytem, w najdogodniejszym momencie. Patrzeć na ręce notariuszowi i ustalić honorarium wyłącznie za to, co faktycznie sam zrobił, nie według urzędowych stawek (tudzież jego własnych wyobrażeń). Honorarium musi być *honorarium za faktyczne dokonania*. Gdyby jednak tak się szczęśliwie złożyło, że sam sprzedam Altensam, wtedy absolutnie żadnego honorarium. Notariusze i adwokaci wciąż ludzi nacinają, w tym względzie nic się nie zmieniło. Słowa braciom kupić skromną posiadłość przekreślone. Siostrze zapewnić dożywotnio środki do życia. Słowa na podstawie kontraktu podkreślone. Jesteśmy przeciwni wszystkiemu, co związane jest z kontraktami, ponieważ ogólnie rzecz biorąc, odrzucamy biurokrację, faktem jest jednak, że cały świat trzyma się w kupie tylko za sprawą kontraktów, człowiek zawsze się o tym przekonuje, w tej sieci setek, tysiący, setek tysięcy, milionów i miliardów kontraktów szamocą się zaplątani w nią ludzie. Od kontraktów nie ma ucieczki, chyba tylko przez samobójstwo. Wszędzie same kontrakty, które zdusiły już wszystko, cały świat zduszony kontraktami, słowa Roithamera. Jeśli ktoś sądzi, że będzie w stanie egzystować bez kontraktów czy umów na piśmie, i ucieka od nich, obojętnie dokąd, i tak od razu schwytyany zostanie w sieć kontraktów i pisemnych umów, tylko wariat twierdziłby, że tak nie jest, złośliwie fałszujący prawdziwą naturę rzeczy. Tylko w dzieciństwie nie wiemy, co to takiego, to, w czym się szamoczemy i przez co rozpaczamy, nieustannie rozpaczamy, szamocąc się w pajęczej sieci kontraktów i wszelkiej maści umów na piśmie. Ten, kto zdołałby zlikwidować wszystkie te kontrakty i umowy na piśmie, zdołałby doprowadzić do zagłady całą ludzkość, nie przesadzam. W przyszłości, ponieważ wszystko jest możliwe, możliwe będzie i to. Ale do dziś dnia nie było to możliwe, w bliskiej przyszłości także nie, słowa Roithamera, przyszłość, którą się da przewidzieć, to kontrakty, umowy na piśmie i wynikające z nich rozpacz, walka o przetrwanie, choroby, przyczyny zgonu, nic poza tym. Całym swoim istnieniem przywiązani jesteśmy do kontraktów, umów na piśmie, oświadczeń, na całe życie jesteśmy w nie uwikłani, cokolwiek byśmy robili, kimkolwiek byśmy byli. Ale nasze zabiegi, aby wyzwolić się spod jarzma tych kontraktów i przeróżnych umów na piśmie, są przez całe życie równie bolesne, jak bezsensowne, słowa Roithamera. Znaleźć adwokatów, notariuszy i zbadać, na ile są sprawni intelektualnie, z drugiej strony, na ile ja mogę się bronić, porównać moją bezbronność z niewiedzą adwokatów i notariuszy. Myśleć, że wszystko dotychczas sprzedane sprzedane zostało za zbyt niską cenę, wszystko dotąd kupione, za zbyt wysoką. Kupiecki instynkt, spryt, pieniądź, lichwa, oszustwo, fałszerstwo, naciąganie, słowa Roithamera. Że tu są najpiękniejsze lasy, a jednocześnie najbardziej dochodowe, stuletnie zasoby drzewne. Przychody z uprawy ziemi pierwszorzędne. Oraz wiele związanych z Altensam przywilejów, rybołówstwo, produkcja drewna, korzystanie z łąk i tak dalej. W moim wypadku w grę może wchodzić wyłącznie najwyższa cena. Łącznie z całym inwentarzem, tak żywym, jak martwym. Przystudiować umowy sprzedaży, tak typowe, jak nietypowe dla tego regionu, prawa skarbowe, paradoksy skupu, słowa Roithamera. Ukończyć Stożek, zapomnieć o pracy nad Stożkiem, powrócić do pracy naukowej, jednocześnie przeprowadzić wyprzedaż Altensam, słowa Roithamera. Najpierw z Anglii, ponieważ muszę ponownie przywyknąć do Cambridge, nie czuję się już tam jak w domu, jako pomoc uwzględnić całą wiedzę Höllera z Höllerowskiej mansardy, co

zapewni kontynuację i postęp, a następnie z Höllerowskiej mansardy. Obserwacja siostry, kiedy wejdzie do ukończonego Stożka, pokaże jej wnętrze Stożka od góry do dołu, nie od dołu do góry, może kiedy będzie wchodziła do Stożka, zasłonię jej oczy, wprowadzę ją wewnątrz na sam szczyt Stożka, wówczas odsłonię jej oczy i stopniowo zaznajomię z całym wnętrzem. Wyrzucić z głowy wszystko związane z *Fundamentami statyki i nauki o wytrzymałości* Richtera, wyrzucić z głowy Chmelkę, Melana, wyrzucić z głowy wszystko, czym zajmowałem się w czasie budowy Stożka, *najpierw w fazie trzyletniego planowania, następnie trzyletniego powstawania Stożka*, spróbować wyrzucić z głowy wszystko, co ma związek ze Stożkiem, przede wszystkim zaś wszystko, co powraca wciąż w nocy wraz ze słowem statyka, co uniemożliwia mi choćby myślenie o zaśnięciu, gdy tylko zasypiam, w głowie pojawia się słowo statyka i faktycznie nie mogę zasnąć, i tak już całe lata. Wszystko, co ma związek ze Stożkiem i z ukończeniem Stożka zamknąć, zanim sprzedam Altensam. Siostra, którą brat, ten zwariowany brat *ekscentryk*, już to słyszę, słowa Roithamera, *ekscentryk* podkreślone, aby zabezpieczyć jej środki do życia, zamknął w Stożku, zwariowanej, szalonej, *ekscentrycznej*, *bluźnierczej*, *obłędnej* budowli. Ale i w przyszłości nie wpuszczę do Stożka różnych tych tak zwanych architektów, muszę zabezpieczyć Stożek przed wszelkimi fachowcami od budownictwa. Ci tak zwani architekci i fachowcy budowniczości przychodzą, aby moje dzieło sztuki, którym jest Stożek, zabić, obrócić wniwecz, unicestwić je, kiedy w nie wejdą, spojrzą na nie. W opinii mojego starszego brata mamy do czynienia z wytworem kompletnie zwariowanego umysłu, umysłowego kryminalisty, intelektualnego *bufona*, który ma bzika na punkcie jakiejś swojej niedorzecznej *idée fixe*, słowa Roithamera, słowo *bufona* podkreślone. Ja jednak przez całe życie nie przejmowałem się wcale tym, co ludzie mówili, ani tym, co sobie (o mnie) myśleli, więc myślę, że i w przyszłości nie będę się nimi przejmował. Techniczny motłoch, tak zwani architekci, szarlataneria intelektu, słowa Roithamera, wykorzystujący swych klientów, tępe półgłówki, betonowe mózdzki. James Gandon na przykład, sir John Soane, John Nash i tak dalej, te nazwiska nic im nie mówią. Kiedy działamy, powinniśmy znać źródła naszego działania, kiedy myślimy – źródło naszego myślenia. Boullé, Hamilton, Vignon, zmiany konceptualne i tak dalej, ale to słowa na wiatr, nigdy nie słyszeli, słowa Roithamera. Wystarczy wspomnieć, już się poddają. *Nic* z pism Neutry, *wszystko* z Mięsa van der Rohe, *nic* i *wszystko* podkreślone. Powód, żeby nie zadawać się z fachowcami, ponieważ doszczętnie niszczą nasze idee, tylko to im w głowie, żeby nasze idee rozchwiać, zniszczyć je, unicestwić. Nigdy nie podsuwać fachmanowi żadnej idei, idea ta bowiem zaraz zostanie rozchwiana, a przedstawiony projekt podany w wątpliwość, uznany za niemożliwy do realizacji, tak długo trzymać ideę pod kluczem, aż zostanie zrealizowana, urzeczywistniona. A ilu jeszcze potem z naszej idei żyje, choć to *my* na nią wpadliśmy, *my* podkreślone, podchwycą naszą ideę i bezwstydnie wykorzystają, ustawicznie można obserwować, jak setki epigonów podchwytują jakąś ideę, aby ją wykorzystać, i jak w ten sposób próbują tę ideę unicestwić, ale jeśli to dobra idea, nie da się jej unicestwić. Każdej, zawsze niezwyklej idei czepiają się natychmiast setki wykorzystywacze, którzy zarzynają ją i bezlitośnie zbijają na niej kapitał, czerpiąc korzyści zawsze ze szkodą dla tego, kto pierwszy ją miał. Myśli i idee tak długo, jak tylko możliwe, trzymać pod kluczem. Wydać je na pożarcie w chwili ukończenia, płacąc za to absolutnym nieszczęściem. Większość ludzi, olbrzymi procent, egzystuje z cudzych idei, bezlitośnie wykorzystuje je jednak do maksimum, bez wstydu, i nikt ich za to nie pociągnie do odpowiedzialności, przeciwnie, wszędzie będą im to wynagradzać. Gdzie tylko spojrzymy, rzeźnicy idei, którzy na tym nieźle zarabiają. No więc nie dopuszczę tak zwanych fachowców do Stożka, nadejdzie jednak taka chwila, kiedy nie będę już w stanie ukrywać Stożka, wtedy cały tak zwany świat profesjonalny rzuci się na Stożek i mojej idei poderżnie gardło, nie ma sensu tego faktu odwlekać, z ostrożności, wcześniej czy później Stożek zostanie odkryty i wszyscy rzucą się na moją ideę i na setki,

tysiące idei związanych z tą ideą, Stożkowi z całą bezwzględnością poderzną gardło. Nikt jednak nie może powiedzieć: ta idea należy do mnie, *na całe życie*, na całe życie podkreślone. Zwracamy uwagę ludzi na coś nowego, a oni wszyscy rzucają się na tę nowość, choć to my zwróciliśmy na nią uwagę, nikt już o tym nie mówi. Dokonujemy jakiegoś odkrycia, ale już nie my robimy z tego odkrycia sensację, tylko ci, co owo odkrycie wykorzystują. Najpierw ukończyć Stożek, następnie skoncentrować się na ostatecznej wyprzedży Altensam, następnie powrócić do pracy naukowej, Cambridge, Londyn, Londyn, Cambridge, na zmianę, ponieważ to mi zawsze dobrze robiło, jeśli mój urlop naukowy miał jakiś sens, Stożek bowiem będzie już zbudowany i ukończony, natomiast Altensam sprzedane. Chociaż czasem wszystkiego nienawidzimy, może wręcz dlatego jesteśmy w ogóle w stanie posuwać się dalej, że czasem wszystkiego nienawidzimy, właśnie przez tę nienawiść możemy czasem posunąć się do przodu. Ponieważ jesteśmy słabi, słabowici, nie dozwalamy na żadną słabość. A jeśli nie życie, jeśli nie natura, to musi to być lektura, to znaczy życie i natura jako lektura, przez dłuższy czas wyłącznie natura w lekturze, życie z książek, czasopism, wszelkiego typu pism, budowanie z lektury mostów spinających pokawałkowaną i pozostawioną samej sobie naturę, z lektury, która jest jak natura, która jest jak życie. Ponieważ nie zawsze możemy, do tego bowiem niezdolny jest żaden organizm, przyswoić sobie naturę, nie możemy przyswoić sobie życia jako natury, przez dłuższy czas, *całymi latami wyłącznie jako lekturę*, natura z gazet, z zapisanych liter. W kilku językach, dla urozmaicenia. W pewnym punkcie naszej egzystencji odcinamy od naszej egzystencji naturę i istniejemy tylko w książkach, w literach na papierze, aż ponownie będziemy mieli możliwość, bardzo często jako ktoś inny, *zawsze jako ktoś inny*, zawsze jako ktoś inny podkreślone, istnieć w naturze, dalej istnieć w naturze. Nie mogliśmy znieść ustawicznego życia w naturze, która z zasady jest naturą wolną, dlatego teraz, z jednego powodu: po to, żeby przetrwać, wciąż odchodzimy od natury i wchodzimy w lekturę i w tej lekturze żyjemy przez długi czas w świętym spokoju. Połowę mojego życia żyłem, istniałem, nie w naturze, tylko w lekturze jako naturze, pierwsza była dla mnie możliwa jedynie poprzez drugą. A może istniejemy w obu naraz, jednocześnie w naturze i w lekturze jako naturze, w niesłychanym napięciu nerwowym, które istnieje w świadomości jedynie przez bardzo krótki czas. Nie można pytać, czy żyję w naturze jako naturze, czy w lekturze jako naturze, czy w naturze jako lekturze, w naturze natury jako lektury i tak dalej, słowa Roithamera. Do wszystkiego, co myślimy i przeżywamy, wszystkiego, co słyszymy i widzimy, postrzegamy, musimy zawsze dodać: prawdą jest jednak, że... dlatego nieustanna niepewność stała się dla nas ustawicznym stanem. Gwałtowne przechodzenie z jednej natury w drugą, z jednego stanu umysłu w drugi, słowa Roithamera. Kiedy myślimy, nie *wiem* nic, wszystko jest bez rozstrzygnięcia, nic, słowa Roithamera. Natura rzeczy to zawsze coś innego, słowa Roithamera. Na początku, ze Stożka roztacza się widok we wszystkich kierunkach, następnie można patrzeć tylko na południe i północ, następnie tylko na zachód i wschód, a w końcu tylko na północ. Pomieszczenia w Stożku, nie pokoje, tylko pomieszczenia, są tak pomyślane, żeby były całkowicie zgodne z osobowością mojej siostry, tak, żeby za każdym razem, kiedy wchodzi do któregoś z pomieszczeń itd., dopasowywały się one do aktualnego stanu jej umysłu. W tym celu naturalnie rzecz jasna nieodzowne jest poddanie mojej siostry ustawicznej obserwacji, ciągle obserwowanie siostry, począwszy od wczesnego dzieciństwa, było w tym względzie bardzo korzystne, to, że poddałem ją obserwacjom, zawsze przenikliwym i całkowicie bezstronnym, zajmowałem się jej osobowością całymi latami, nim powziąłem ideę wybudowania dla niej Stożka. I że z tych obserwacji stworzyłem sztukę obserwowania i naukę obserwowania. I naturalnie rzecz jasna, obserwowałem również wszystko, co miało związek z siostrą, przede wszystkim jej nawyki, brałem pod lupę jej *możliwości*, możliwości podkreślone, jej niemożliwości, to, co wrodzone, to, co wyuczone, i to, co jawnie okazywała. Ustawicznie badać jej życie wewnętrzne, na tyle, na ile takie badanie umożliwia ciągła, ustawiczna obserwacja, tudzież bezustannie badać jej

życie zewnętrzne, aspekt zewnętrzny znaczy bowiem tyle, ile aspekt wewnętrzny, zależy od zdolności osądzania przez obserwującego. Świadomość, że przy obserwowaniu mojej siostry nie wolno mi ustawać w wysiłkach, że nie mam prawa zaprzestać obserwować i że przy tym obserwowaniu ani na chwilę nie mogę przestać być bezinteresownym, precyzyjnym. Najpierw konieczne było, bym skoncentrował na siostrze całą moją osobowość, a znaczy to mój cały rozum i wszystkie moje emocje, następnie, bym to samo uczynił w stosunku do konstruowania Stożka, a w końcu całą moją wiedzę, wynikającą z obserwacji, *zastosował* do konstrukcji Stożka, tak, bym mógł przyjąć, iż Stożek jest dla mojej siostry idealny. Wnętrze Stożka jak wewnętrzna natura mojej siostry, Stożek na zewnątrz jak jej natura na zewnątrz, a razem jej cała natura jako *charakter* Stożka, ale Stożka wewnątrz i na zewnątrz tak samo nie sposób od siebie rozdzielić, jak mojej siostry wewnątrz i na zewnątrz, rezultatem *nieprzerwanego obserwowania siostry tudzież nieprzerwanego obserwowania procesu konstrukcji Stożka* jest to, co stoi teraz w samym środku Kobernauberwald. Tak że, jeśli moje obserwacje siostry były bezbłędne, to i konstrukcja Stożka jest bezbłędna, słowa Roithamera. Konsekwentne zbadanie jednego obiektu (mojej siostry), konsekwentna budowa drugiego (Stożka). Taką bowiem budowlę jak Stożek dla człowieka takiego jak moja siostra można wybudować tylko po całkowitym zbadaniu człowieka (mojej siostry), dla którego buduje się taką budowlę (Stożek). Najpierw zbadam człowieka, dla którego mam zbudować budowlę, dopiero potem, na fundamencie tego badania, a musi je cechować najwyższa konsekwencja, zbuduję budowlę. I dopiero po przestudiowaniu osobowości tego człowieka i doprowadzeniu tego studium do stadium, kiedy uchwycona zostanie już osobowość tego człowieka, a przynajmniej uchwycona na możliwą dla człowieka skalę, stanie się dla mnie jasne, w jaki sposób będę budował i z jakiego wybuduję materiału. To budowla z kamienia i cegły. A problem statyki jednego (Stożka) jest problemem osobowości drugiego (mojej siostry). I wybuduję wbrew woli tego człowieka, budować można bowiem jedynie wbrew woli takiego człowieka jak moja siostra. A przyczyna nie tkwi tu w człowieku, dla którego buduję, tylko w charakterze, w jednym jego czułym miejscu, czułym *umysłowo, nie emocjonalnie*. Podejmując decyzję budowania, nie wiemy jednak, co to znaczy budować, jak ogólnie wiadomo, w dodatku taką niebywałą jeszcze budowlę jak Stożek, i dla człowieka takiego jak moja siostra, nie wiemy, że to w gruncie rzeczy śmiertelny proces. Zważywszy na wszystko, co trzeba uwzględnić, po uwzględnieniu wszystkiego trzeba stwierdzić, że sztuka budowania jest sztuką wysoce filozoficzną, czego absolutnie nie pojęli fachowcy budowniczowie, tak zwani fachowcy budowniczowie, którzy lękają się tego pojęcia i w ogóle nie podejmują takiej problematyki, dlatego dziś prawie nigdy nie mamy do czynienia z budowlanym *kunstem*, tylko z budowlanym *partactwem*. Nim zacznie się dla kogoś budować, trzeba go poznać i przejrzeć go na wskroś, a przynajmniej dotrzeć do decydującego w nim punktu i mieć o nim wiedzę w stopniu koniecznym do podjęcia decyzji, jeśli bowiem nawet uda się nam stanąć na wysokości zadania, nie jest wcale takie pewne, że nasza budowla zgadza się z charakterem osoby, dla której ją wybudowaliśmy. Zakładamy, że zgadza się, tak jak ja zakładam, że zgadza się w stu procentach z moją siostrą, ponieważ muszę to zakładać, przez cały czas budowy musiałem to zakładać, inaczej bym zwariował i nie zdołabym ukończyć budowy Stożka, a ukończenie Stożka byłoby jedynie utopią. Budowle, obojętnie jakie, czy mieszkalne, czy niemieszkalne, inaczej wyglądają, kiedy ludzie, którzy je wzniesli, choć w minimalnym stopniu zajęli się tymi, dla których te budowle były budowane, wszystkie te budowle były zbudowane bez pytania zainteresowanych, już nie mówiąc o ich badaniu. Podobnie jak studiuje się obecnie przyczyny chorób, musi się je studiować, lekarze nie mogą pominąć takich studiów, tak samo ci, którzy budują, studiują tych, dla których budują, muszą studiować, przestudiowanie człowieka, dla którego się buduje, powinno stać się obowiązkiem każdego, kto buduje, i powinno się zabronić budować dla człowieka, którego ten, który dla niego buduje, gruntownie nie przestudiował, a przynajmniej nie poznał w koniecznym

stopniu, niezbędnie koniecznym. Budowniczowie budują, tak naprawdę nie zajmując się uprzednio osobowością tych, dla których budują, a gdy im o tym powiemy, naturalnie zaprzeczają. W głowie im tylko honoraria i kariera, taki fachowiec budowniczy, obojętnie, jak się nazywa, buduje, nie poznawszy uprzednio osobowości tych, dla których buduje, a przez to dopuszcza się *najcięższego przestępstwa*, najcięższego przestępstwa podkreślone. Ja ostatecznie na budowę Stożka potrzebowałem sześciu lat, kiedy odejmę je od mojego życia, to dużo czasu, a przecież nie tak długo, jeśli zważymy, że najpierw musiałem wszystko przestudiować od podstaw, a następnie od podstaw wszystko wybudowałem. Zachowując wciąż całkowitą jasność umysłu, nie popadając w chorobę budowlaną, w budowlaną psychozę, słowa Roithamera. Potem, po zbadaniu siostry, przede wszystkim stanu jej ducha i emocji, stało się dla mnie jasne, że budowlą, którą dla niej wybuduję, ma być Stożek. Żadna inna forma. Wiedziałem też, że nikt dotąd, żaden Francuz nawet, żaden Rosjanin, nie wybudował jeszcze Stożka, mój Stożek będzie pierwszą budowlą mieszkalną w kształcie stożka, powiedziałem sobie i postanowiłem wybudować Stożek. Nieustannie odwołuje się nas od tego, co postanowiliśmy, i uważa nas za wariatów, a przez naszą bezwzględność i bezkompromisowość robimy sobie wielu wrogów (których i tak nigdy nam nie brakowało), ale właśnie to, tudzież coraz bardziej agresywne oskarżenia pod naszym adresem, oszczercze pomawianie nas tudzież okazywana nam bezwzględność, znacznie przewyższająca naszą bezwzględność, wszystko to pozwala nam iść dalej, w końcu też pomaga nam przebrnąć przez ludzki brud, który ustawicznie na nas czyha, przejść przez cały ten brud pomówień i oskarżeń ze strony otoczenia. Otoczenie ustawicznie krępuje nas i nam przeszkadza, ale właśnie ustawicznie krępując nas i nam przeszkadzając, pozwala nam ostatecznie zbliżyć się do celu, a w końcu nawet go osiągnąć. Mówi się nam wprost lub daje się nam do zrozumienia, że nie będziemy mieli prawa ani odwagi, ani czelności osiągnąć tego celu, my jednak mamy do tego prawo, odwagę i czelność, mamy wręcz coraz więcej odwagi, coraz więcej czelności i więcej do tego prawa, ponieważ tacy akurat jesteśmy. Jesteśmy ciągle narażeni na insynuacje tych, którym nie w smak, byśmy ten cel osiągnęli, dlatego że oni nam tego nie życzą, więc ciągle jesteśmy narażeni na ich podłość, na ich przebiegłość, przebiegłość tak podłą, że zbiera się nam na wymioty. Mamy najczęściej do czynienia z ludzką szumowiną, słowa Roithamera, przez którą musimy się jakoś przebić, a kiedy przez jakąś szumowinę już się przebijemy, musimy przebijać się przez kolejną, coraz prędzej, coraz radykalniej, dociera bowiem do nas to, że istnieją jedynie owe *ludzkie szumowiny*, przez które trzeba sobie wciąż torować drogę. Postawiony sobie cel można jedynie osiągnąć, przedzierając się przez *szumowiny ludzkie*, szumowiny ludzkie, nikczemne szumowiny umysłowe, które tylko czyhają, aż będą nas mogły zabić. Kto twierdzi coś innego, dopuszcza się *ciężkiej zbrodni hipokryzji*, ciężkiej zbrodni hipokryzji podkreślone, słowa szumowiny ludzkie najpierw podkreślone, potem już bez podkreślania, a potem podkreślone przerywaną linią. Początkowo sądzimy, że będziemy mogli zdać się na pomoc bliźniego, ale zdać się na pomoc bliźniego, człowiek szybko się o tym przekonuje, oznacza (dla nas) samobójstwo umysłu, samobójstwo psyche, ducha, naszej *duszy*, duszy podkreślone. Potem sądzimy, że należy szukać rady specjalistów (od umysłu, od duszy, od przedmiotów, ustawicznie bowiem szukamy pomocy, ale wciąż na nowo *głęboko* się rozczarowujemy, głęboko podkreślone, spotykają nas jedynie rozczarowania. Mamy jakiś plan, wiemy, że to na pewno coś niesamowitego, nawet to, co najbliższe, najbardziej niepozorne, jest zawsze najbardziej niesamowite, sądzimy, że trzeba o tym mówić, o to pytać, a spotyka nas rozczarowanie, albo nas nie rozumieją, choćbyśmy im nie wiem jak jasno i dobitnie tłumaczyli, albo sami nie chcemy, by nas rozumiano. Zostawia się nas wciąż bez odpowiedzi, naturalnie rzecz jasna w stanie osłabienia, słabszymi niż uprzednio, nikt bowiem, człowiek, fachowiec, czy obojętnie jaka postać, nie chce nam pomóc. I tak, przez cały czas, naturalnie rzecz jasna, zdani wyłącznie na siebie, idziemy sami, zdani na samych siebie, naszym własnym szlakiem, i cały

czas, bez pomocy z zewnątrz, sami musimy wszystko sobie wypracować. Dlatego wciąż jesteśmy pełni trosk i *nie mamy chwili spokoju*, słowa Roithamera, nie mamy chwili spokoju podkreślone, przez cały czas otacza nas tylko złośliwość, słowa Roithamera. W Stożku początkowo dwadzieścia jeden pomieszczeń. Następnie osiemnaście pomieszczeń, następnie siedemnaście pomieszczeń. Pod wierzchołkiem Stożka tylko jedno pomieszczenie, z którego roztacza się widok we wszystkich kierunkach, ale w każdym kierunku ten sam widok lasu, nic poza tym. Trzykondygnacyjny, ponieważ z *charakterem mojej siostry*, charakterem mojej siostry podkreślone, zgadza się budynek o trzech kondygnacjach. Spośród siedemnastu pomieszczeń, z dziewięciu nie roztacza się żaden widok, w tym także z sali medytacyjnej na drugiej kondygnacji, pod pomieszczeniem pod wierzchołkiem Stożka. Sala medytacji, tak skonstruowana, żeby można w niej było medytować przez kilka dni, sala medytacji przeznaczona wyłącznie do medytowania, bez jakichkolwiek przedmiotów, w sali medytacji nie ma prawa znaleźć się choćby jeden przedmiot, także żadnego oświetlenia nie może być w sali medytacji. Czerwony punkt w samym środku sali medytacji wyznacza faktyczny środek sali medytacji, który jest faktycznie również środkiem Stożka. Od tego środka w każdym kierunku czternaście metrów. W sali medytacji zainstalowane jest podłączenie wody źródlanej. Pod salą medytacji pomieszczenia rekreacyjne. Nad salą medytacji pomieszczenie pod wierzchołkiem, z którego roztacza się widok we wszystkich kierunkach, ale z każdej strony widać tylko las, nic poza tym, to znaczy Kobernaußerwald, a pod pomieszczeniem pod wierzchołkiem Stożka sala medytacji, pod salą medytacji pomieszczenia rekreacyjne, pod pomieszczeniami rekreacyjnymi zaś, a zatem na parterze, pomieszczenia nazwane przeze mnie przedsionkami, do których, przygotowując się do odwiedzenia Stożka, wchodzi najpierw ten, kto przychodzi do Stożka. Parter ma pięć pomieszczeń, ale żadne z nich nie ma konkretnej nazwy. Te pomieszczenia nie mają prawa mieć nazwy, tak jak wszystkie pomieszczenia w Stożku nie mają nazwy, z wyjątkiem sali medytacji. Jeśli ten, kto zamieszka w Stożku, to znaczy moja siostra, będzie próbował dać nazwę poszczególnym pomieszczeniom, pewne jest bowiem, że nagle będzie ona *skłonna*, a następnie zmuszona do tego, aby jakoś nazwać poszczególne pomieszczenia, a zatem jedno mianem sypialni, inne mianem gabinetu, jeszcze inne kuchni, musi sobie powiedzieć, w pewnych okolicznościach gromkim głosem, że poszczególne pomieszczenia w Stożku mają pozostać bez nazwy, bo przecież można żyć w budynku, w którym poszczególne pomieszczenia nie mają nazwy, naturalnie rzecz jasna pomieszczenie skonstruowane jako sala medytacji ma się nazywać salą medytacyjną. Wszystkie pomieszczenia są pobielone wapnem. Otwory, to nie są okna, tylko przeszklone otwory, nie można ich otworzyć, a zatem i zamknąć, wentylacja odbywa się zawsze w sposób naturalny, nie ma potrzeby ani otwierania, ani zamykania przeszklonych otworów. Do celów grzewczych wykorzystać energię słoneczną. Kamień, cegła, szkło, żelazo, nic poza tym. Podobnie jak wewnątrz, Stożek na zewnątrz pobielony jest wapnem. Wysokość Stożka równa się wysokości lasu, tak że Stożka nie widać, chyba że ma się go wprost przed sobą, droga prowadząca przez Kobernaußerwald do Stożka nie prowadzi doń w linii prostej, poprowadzono ją zakolami, wyginając sześciokrotnie na północny wschód oraz sześciokrotnie na północny zachód, tak, żeby oczom przybył Stożek ukazywał się dopiero wtedy, kiedy stanie on wprost przed nim. Osiem tysięcy furgonów grubego żwiru, dwa tysiące drobniejszego, zero-trzy, słowa Roithamera. Początkowo myślałem, żeby dać siostrze wgląd w najwcześniejsze plany, zamiar ten jednakże porzuciłem, kiedy okazała ona niechęć wobec mojego planu, pomyślałem, że zbuduję najpierw jedną trzecią Stożka *i pokażę jej Stożek dopiero, kiedy będzie gotowy w jednej trzeciej*, ale i ten zamiar porzuciłem, naraz bowiem pojąłem, iż nim pokażę Stożek siostrze, muszę go ukończyć, istnieje niebezpieczeństwo, że jeżeli pokażę Stożek siostrze przed ukończeniem, nie będę już miał siły ukończyć go (z powodu jej reakcji), Stożek musi być najpierw ukończony, potem mogę pokazać go mojej siostrze, Stożek wybudowany tylko dla niej.

Gdyby siostrze za mego życia coś miało się przydarzyć, pozostawię Stożek naturze, stwierdzał Roithamer, po mojej siostrze nikt nie będzie miał prawa wejść do Stożka, tę decyzję ewentualnie potwierdzić mocą testamentu, słowa Roithamera, nie zwlekać z testamentem (faktycznie w swoim testamencie, a zatem na kartkach papieru, które miał przy sobie, kiedy odnalazł go Höller, Roithamer zdecydował, że do Stożka teraz, po śmierci siostry i jego własnej śmierci, nie wolno nikomu wchodzić i że ma on zostać *całkowicie pozostawiony naturze*. Nie wiadomo, w jakiej mierze spadkobiercy Roithamera zastosowali się do tej decyzji). Kiedy ujrzy Stożek pierwszy raz, *będzie na pewno szczęśliwa*, będzie na pewno *szczęśliwa* podkreślone. Ukończona konstrukcja musi *uszcześliwić* tego, dla którego była ona konstruowana, *uszcześliwić* podkreślone. Ideą moją było *całkowicie uszcześliwić* moją siostrę *całkowicie ukończoną konstrukcją*, zbudowaną wyłącznie z myślą o niej, słowa Roithamera. *Całkowicie* na tyle, na ile coś w ogóle możliwe jest *całkowicie*, czyli w pełni, a więc w przybliżeniu, jak wszystko inne w przybliżeniu. Tę ideę urzeczywistnić w stopniu odpowiadającym całkowitemu szczęściu mojej siostry. Co jednak, jeśli ona nic z tego wszystkiego nie zrozumie, pytam się. Zobaczymy. Idea polegała na tym, by dowieść, że jest w ogóle możliwa konstrukcja, która sprowadzi na kogoś całkowite szczęście, słowa Roithamera. Wówczas bowiem, kiedy siostra wprowadzi się do Stożka, twierdzi Roithamer, przeniesie się do Kobernaufferwald, ja nie będę się już o nią lękał. Również dla mojej siostry nadszedł bowiem czas, by rozstała się z Altensam, a przede wszystkim rozstała się z braćmi, którzy są dla nas, dla siostry i dla mnie, obcym elementem, tak jak my (siostra i ja) jesteśmy dla nich obcym elementem. Raz, najwyżej dwa razy w roku, będę przyjeżdżał do siostry, aby obserwować i badać, tak ją, jak i Stożek, oraz ich wzajemną relację, słowa Roithamera. I wycofam się na mansardę Höllerowską, aby opracowywać moje spostrzeżenia. Wszystkie kosztorysy dotyczące Stożka własnoręcznie zamurować na parterze, słowa Roithamera w dniu ukończenia Stożka. Stożek miał być niespodzianką, a nie jest już żadną niespodzianką, ponieważ moja siostra wie o moim projekcie, wie także, w jakim stopniu mój projekt zrealizowałem. Widok Stożka faktycznie ją jednak zaskoczy, nie spodziewa się, że Stożek w stu procentach jest z nią zgodny, nie, lepiej powiedzieć niemal w stu procentach, zgodność w stu procentach jest bowiem niemożliwa. Wówczas wszystko we mnie będzie już dla mnie jasne, jak i w mojej siostrze, w momencie, w którym pokażę jej Stożek. Musimy podjąć jakąś zwariowaną ideę, która przysłała nam do głowy już nie bardzo wiadomo gdzie, i tę zwariowaną ideę urzeczywistnić wbrew wszelkim wątpliwościom, sprzeciwiając się przepisom, oskarżeniom, urzeczywistnić wbrew *wszystkiemu*. Tę ideę urzeczywistniamy, aby urzeczywistnić siebie samych, z myślą o kochanej przez nas *istocie* ludzkiej, *istocie* podkreślone. Od samego początku jasne było dla mnie, że nie ma co liczyć na jakiegokolwiek wsparcie, obojętnie z której strony, a już na pewno nie z Altensam. Ukończenie Stożka zrównane jest z zagładą Altensam, chwila ukończenia Stożka jest chwilą zagłady Altensam. Wszystko, co uczyniłem w moim życiu, zwrócone przeciw moim braciom, być może. Zawsze wszystko dla siostry, ale przeciw braciom. Z tych moich działań *przeciw braciom, na rzecz siostry*, stworzyłem osobną, własną gałąź sztuki. Zawsze instynktownie zwracałem się przeciw braciom, działając na rzecz siostry. A teraz, urzeczywistniając ideę budowy Stożka, zwracam się najbardziej radykalnie przeciw braciom, na rzecz siostry. *Moim dowodem* Stożek, moim dowodem podkreślone. Wciąż to zapowiadałem, ponieważ mogę robić z własnymi pieniędzmi to, co mi się podoba. I ponieważ nadszedł właściwy moment. Stożek jest logiczną konsekwencją (mojej) natury. Nie zaspokoję jednak ciekawości fachowców profesjonalistów, albo takich, co się za fachowców podają, choć żadni z nich profesjonalisci. Żaden nie zbliży mi się do Stożka. Do tej pory udało mi się ochronić plac budowy przed spojrzzeniami ciekawskich. Ponieważ rozstawiłem wszędzie warty, które meldują każdego intruza, kiedy tylko zbliży się do placu budowy, ludzi takich się wyprasza, przegania, jeszcze zanim ujrzą choćby skrawek Stożka. Nie sposób jednak zapobiec temu, że pewnego dnia, w

pewnym momencie, kiedy nie będę miał już na to żadnego wpływu, przyjdą ludzie i zawłaszczą Stożek, przejmą na własność (umysłową), a przynajmniej będą myśleć, że przejęli go na własność (umysłową), grabieżcy, *przywłaszczą* sobie *moją ideę*. Przywłaszczą moją ideę podkreślone. Na początku, równoległe z pracą naukową, przez dłuższy czas rozważałem ideę zbudowania Stożka, wciąż do niej powracając, rozważając wszystko w myśli, potem zacząłem ją weryfikować, a następnie przystąpiłem do jej urzeczywistnienia. Nikogo nie pytałem, kiedy ma się taką ideę, nie wolno nikogo pytać, żadnego człowieka pytać, czy to słuszna idea i czy powinno się ją urzeczywistnić, czy nie, w takim wypadku bowiem zapytany udzieli nam wyłącznie zgubnej rady. Nie pytałem żadnego człowieka, nikogo nie prosiłem o radę, przystąpiłem do urzeczywistnienia tej idei, nie wiedząc, co to znaczy, urzeczywistnić tę moją ideę. Kwestia, co to znaczy urzeczywistnić tę ideę, nasunie się dopiero wraz z ukończeniem Stożka. Fakt, że tak wcześnie opuściłem Altensam i pojechałem do Cambridge, opuściłem właściwą scenę moich myśli, którą zawsze było Altensam i jego okolice, wciąż zresztą jest, obojętnie co myślę, co muszę myśleć, pozwolił mi zajmować się problemami oraz ideami, którymi, gdybym pozostał w Altensam i jego okolicach, powiedzmy w promieniu dwustu, trzystu kilometrów, nigdy nie mógłbym się zajmować, nie mógłbym myśleć myśli, które mogłem myśleć w Cambridge, nigdy nie przyszyby mi do głowy idee, które przyszyły mi do głowy w Cambridge. Myśleć na scenie (moich myśli), ale w wielkiej odległości od tej sceny, mieć możliwość właśnie z powodu tej wielkiej odległości od tej sceny najlepiej myśleć o wszystkim, co tej sceny dotyczy. Na przykład o wszystkim, co tyczy się Altensam zawsze tylko w największej odległości od Altensam, o wszystkim, co tyczy się Stożka na przykład najlepiej w Cambridge. I to nie z samego Kobernauberwald nadzorowałem budowę Stożka, tylko z mansardy Höllerowskiej. Jeżeli chcemy myśleć we właściwy sposób, musimy znajdować się w możliwie największej odległości od sceny naszych myśli, najbardziej intensywnie, klarownie, jasno, da się myśleć wyłącznie w jak największej odległości od sceny naszych myśli, myśli o Altensam w Cambridge najklarowniejsze, i odwrotnie, w Altensam najklarowniejsze o Cambridge. Nasuwa się tylko pytanie, w jaki sposób dotrzeć do najodleglejszego punktu od obiektu, o którym chcę myśleć tudzież rozmyślać, aby móc najlepiej o owym obiekcie myśleć i rozmyślać. Przybliżając się do obiektu, tracimy coraz bardziej możliwość rozmyślenia o obiekcie, do którego się przybliżamy. Wówczas wtopimy się w ten obiekt i nie będziemy mogli już o nim rozmyślać, już go pochwycić. Dlatego musiałem wyjechać do Cambridge, w gruncie rzeczy bowiem nie miałem innego celu niż myśleć i rozmyślać o mojej scenie, o Altensam, Austrii i tak dalej. W tym sensie moja praca naukowa w Cambridge sprowadzała się właściwie do możliwości myślenia w Cambridge o tej scenie, która mnie najbardziej interesowała, możliwości przemyślenia w głowie kwestii Altensam i wszystkiego, co związane jest z Altensam. Żeby jakąś rzecz gruntownie przemyśleć, trzeba największego możliwego oddalenia od tej rzeczy, a więc trzeba zająć pozycję najbardziej od niej odległą. Najpierw zbliżyć się do tego obiektu jako idei, potem zająć pozycję w jak największym możliwym oddaleniu od obiektu, do którego, jako do idei, początkowo się zbliżyliśmy, po to, aby być w stanie sądzić o nim i rozmyślać, co pociąga za sobą w konsekwencji likwidację. Konsekwentne przemyślenie jakiegoś, obojętnie jakiego, przedmiotu oznacza likwidację tego przedmiotu, przemyślenie Altensam na przykład likwidację Altensam i tak dalej. Ale w konsekwencji nie można nigdy myśleć ze skrajną konsekwencją, wtedy bowiem wszystko byśmy zlikwidowali. Wtedy bowiem nie byłbym w stanie *wykończyć* Stożka, jak to mówił Höller, słowa Roithamera, *wykończyć* podkreślone. Höller niczego tu, na Höllerowskiej mansardzie, nie zmienił, od mojego ostatniego pobytu, słowa Roithamera, na Höllerowskiej mansardzie, nikomu z rodziny Höllera nie wolno było wchodzić na Höllerowską mansardę, ponieważ prosiłem Höllera, aby nikogo, nawet własnej żony, nawet własnych dzieci, na Höllerowską mansardę nie wpuszczał pod moją nieobecność. Teraz, wchodząc na

Höllerowską mansardę, mam dowód, że Höller nie zmienił niczego na Höllerowskiej mansardzie pod moją nieobecność, że choć wydawało mi się, że Höller zmienił coś na Höllerowskiej mansardzie pod moją nieobecność, słowa Roithamera, mam teraz dowód na to, że jednak niczego na Höllerowskiej mansardzie nie zmienił, wszystkie przedmioty na Höllerowskiej mansardzie znajdują się w tym samym miejscu co wtedy, kiedy opuszczałem Höllerowską mansardę, on, Höller, wchodził na Höllerowską mansardę raz, dwa razy tygodniowo, wyłącznie po to, aby tam przewietrzyć, dlatego na Höllerowskiej mansardzie wcale nie ma stęchłego zapachu, na tej mojej *mansardzie myśli w przewężeniu Aurach*, słowa Roithamera, mansardzie myśli w przewężeniu Aurach podkreślone. Już w pierwszej chwili, kiedy razem z Höllerem pierwszy raz wszedłem na Höllerowskie poddasze, jemu bowiem, Höllerowi, przyszło na myśl, dlatego chciał mi pokazać Höllerowską mansardę, że Höllerowską mansarda nadawałaby się może dla mnie na potrzeby myślenia, zwłaszcza ze względu na budowę Stożka, wydawało mu się zawsze, ilekroć wchodził na Höllerowską mansardę, przychodziło mu do głowy, że nadawałaby się wyśmienicie dla mnie na potrzeby myślenia, ja już w tej pierwszej chwili wiedziałem, że Höllerowską mansarda pozwoli mi, tak jak do tego czasu żadne inne miejsce medytacji, rozwijać moje myśli, zwłaszcza myśli dotyczące się Stożka, dlatego natychmiast, jeszcze pod drzwiami Höllerowskiej mansardy, powiedziałem Höllerowi, że mansarda Höllerowską wyśmienicie nadaje się do moich celów i że chciałbym ją wynająć, wynajmając, powiedziałem Höllerowi, Höller powiedział na to, że mogę, kiedy tylko zechcę, na Höllerowską mansardę przyjeżdżać, i pozostać na niej tyle dni i tyle razy, ile zechcę, ale że mi jej nie wynajmie, tylko odda do mojej dyspozycji nieodpłatnie, a ja na tę jego propozycję natychmiast przystałem i jeszcze tego samego dnia wprowadziłem się na Höllerowską mansardę, gdzie potwierdziło się moje przypuszczenie, iż na Höllerowskiej mansardzie w moim myśleniu ruszę z miejsca, w którym w Cambridge się zatrzymałem. W krótkim czasie udało mi się na Höllerowskiej mansardzie dokonać najważniejszych wyliczeń, dotyczących statyki Stożka. Jeżeli w Cambridge znalazłem się u jakiegoś kresu myślenia o moim Stożku, to tutaj, na Höllerowskiej mansardzie, udało mi się ponownie ruszyć z miejsca. Przestałem się lękać, że będę musiał poniechać idei zbudowania, urzeczywistnienia i ukończenia Stożka. Faktycznie więc przy ukończeniu Stożka wszystko zawdzięczam Höllerowskiej mansardzie, słowa Roithamera. Nagle możliwość dalszego życia, dalszej pracy, podkreślone. Trudność dwóch rzeczy naraz, słowa Roithamera, już we wczesnym dzieciństwie (trzech lat, czterech) z jednej strony uporać się z sobą, z drugiej z otoczeniem, z przeszłością z jednej strony, a równocześnie i z tym, co nadejdzie, słowa Roithamera, i w coraz większej mierze w stanie poczytalności i niepoczytalności. Ponieważ urodziliśmy się w Altensam bez żadnego przygotowania, tak jak wszyscy, rodząc się, zostają wrzuceni bez przygotowania w nieznanie im otoczenie, które wszystko czyni, by nowo urodzonego unicestwić, doszczętnie zniszczyć, tak jak Altensam próbowało wciąż mnie unicestwić, pojęcie Altensam, unicestwienie mojej osoby, istoty wydanej na ich pastwę, bezbronnej, całkowicie pozbawionej ochrony. Nagle sam w obliczu Altensam, nie wiedząc, co to znaczy, i w obliczu tego, co poza Altensam, wokół Altensam, nie wiedząc, co to znaczy. W rodzicach nie znaleźliśmy nauczycieli, uprawnionych do wychowywania, jak to się ładnie nazywa, którzy jednakże nie mieli prawa nas wychowywać, i którzy wychowywali nas, że tak powiem, na własne potrzeby, wychowywali zawsze wyłącznie dla swych własnych celów, z takim rezultatem, że bracia wciąż gotowi byli służyć tym celom, ja natomiast zawsze ich celom byłem przeciwny. Próbując wychować nas z myślą o swych własnych celach, w moim wypadku to tylko osiągnęli, że zwróciłem się przeciw ich celom, moi bracia zawsze im służyli, ja byłem im przeciwny, wychowanie *w wąskim celu*, w wąskim celu podkreślone. Rodzice nerwowi, niespokojni, uosobienie niespokojności, wcielenie niepokoju, nigdy nie mieli i nie dawali spokoju, ale niepokoił się z lęku przed wszystkim, a nie z troski o wszystko, na przykład co tydzień przenosili się z jednej sypialni

do drugiej, co tydzień w innym pokoju jedli posiłki, ustawicznie zmieniali swoje upodobania, raz to im się podobało, raz coś zupełnie innego, raz takie charaktery, raz diametralnie od nich różne, raz jeden krajobraz, raz jego całkowite przeciwieństwo, ustawicznie niespokojni, ponieważ na dłuższą metę nie byli w stanie opowiedzieć się za konkretnym człowiekiem, konkretnym krajobrazem, za czymś określonym, ponieważ myśleli zawsze, że muszą wszystko mieć naraz, myśleć, odpychać, przyciągać, w gruncie rzeczy byli najniezwyklejszymi ludźmi, jakich można sobie wyobrazić. Myśleli, że ustawicznie nas karząc, przyciągną nas do siebie, ale mnie swoją strategią kary zawsze tylko odpychali, karaniem *zdobyć nad dziećmi władzę*, słowa Roithamera, zdobyć nad dziećmi władzę podkreślone. O ile ojciec zawsze mówił o *tragedii*, matka wołała wciąż mówić o *dramacie ich wspólnego życia*. Całymi tygodniami to milczenie między nimi, tygodnie bez słowa, ostentacyjne wzajemne zamykanie się na siebie, zamknięte psychiki, całe tygodnie, kiedy jedna strona (ojciec) umyślnie nie otwierała się na drugą (matkę), ten chaos stosunków w całym Altensam z powodu takich stosunków między rodzicami. Narobili sobie dzieci, ale w gruncie rzeczy do posiadania dzieci wcale się nie nadawali, zresztą wcale nie chcieli mieć dzieci, ojciec chciał mieć tylko kogoś, kto odziedziczy majątek, nie dzieci, nie potomków, tylko dziedziców. Kiedy przyszedł na świat mój starszy brat, ojciec miał już pięćdziesiąt dwa lata, a matka trzydzieści sześć. Rodzice byli zawsze, od kiedy pamiętam, *starymi ludźmi*, starymi ludźmi podkreślone, którzy samych siebie nie znosili, a jeszcze mniej byli w stanie znosić własne dzieci, nieszczęśliwi, że mają je na sumieniu, że sami są winni wydania na świat tych przedziwnych stworzeń, w gruncie rzeczy im obcych, winni zbrodni urodzenia, nawet kilkukrotnej, nawet jeśli nie wiedzieli, wobec kogo zawinili i przed kim. Nieszczęście przychodzi z *dnia na dzień*, słowa ojca, wciąż to powtarzał, słowa Roithamera, z dnia na dzień podkreślone. Matka i jej ustawiczne lęki, napady słabości, które następowały po napadach słabości z mojej strony lub odwrotnie. Nie mieliśmy prawa ich o nic pytać, oni, rodzice, mogli dzięki temu oszczędzić sobie odpowiedzi. Trzymano nas, jak to się mówi, krótko. Gdyby tylko ludzie wiedzieli, że przez całe dzieciństwo do tego stopnia trzymano nas na uwierzy, nikt nie wyobraża sobie, z jaką chciwością i skąpstwem trzymano nas w Altensam, jak bydło w zagrodzie. Do wszystkiego trzeba było nas zmuszać, ponieważ żądano wciąż od nas czegoś, czego nie chcieliśmy robić, nawet jeśli było to coś, czego chcieliśmy, żądano od nas tego akurat w momencie, w którym nie chcieliśmy. Na przykład czytać to, czego nie chcieliśmy, należeć do czegoś, do czego nie chcieliśmy należeć, iść w odwiedzinę tam, gdzie w odwiedzinę nie chcieliśmy chodzić, zawsze nam kazano ubierać się w to, w co ubierać się nie chcieliśmy, jeść to, czego jeść nie chcieliśmy, rodzeństwo, również moja siostra, zawsze musiało się ugiąć, natomiast ja nigdy się nie uginałem, więc próbowano ugiąć mnie przez karę, dobrowolnie nigdy bym się nie ugiął. Mieliśmy stosować się do surowych praw Altensam, ale te surowe prawa zostały stworzone dla innych, dla wszystkich, którzy żyli w Altensam przed nami, nie dla nas, nie mieliśmy jednak możliwości tworzenia własnych praw, nie tworzone też nowych praw dla nas, musieliśmy więc stale i przy każdej okazji, tudzież bez okazji, być posłuszni prawom Altensam, nie dla nas stworzonych. Prawa te już od dziesiątków lat były przestarzałe. Tak jak w ogóle wszystko w Altensam było od samego początku przestarzałe, przez to, że już bardzo wcześnie to pojąłem, znajdowałem się ustawicznie w sytuacji zagrożenia życia, nie chciałem bowiem ugiąć się przed tymi przestarzałymi prawami, i nigdy się przed nimi nie ugiąłem, wtedy tylko, gdy byłem do tego zmuszony, podczas gdy inni zawsze się przed nimi uginali, rodzeństwo bowiem to byli wciąż w sumie ludzie, którzy się uginali, natomiast ja pozostawałem wciąż nieugięty. Rodzice wciąż zakłócali wszystko u mnie i w moim życiu, dlatego już bardzo wcześnie pragnąłem się od nich odseparować, również od rodzeństwa się odseparować, rodzeństwo bowiem stało po stronie rodziców, z tego powodu lżej im się żyło, przez co też zrobili się inni, nawet dzisiaj nie jestem człowiekiem, który się ugina, przeciwnie, coraz bardziej nieposłuszny ze mnie

człowiek, kłamny, faktycznie mam nieznośny charakter, w wielu aspektach bardziej nieprzejdny, niż to jest konieczne, a bierze się to właśnie z tej trwającej całymi latami rozpaczliwej sytuacji w dzieciństwie, z powodu mojego wieloletniego pobytu w altensamskim więzieniu, Altensam bowiem zawsze uważałem za ciężkie więzienie dla dzieci, dla mnie Altensam nie było niczym innym, na palcach jednej ręki można wyliczyć radosne dni, które dane było mi przeżyć w Altensam, podobnie jak ktoś, kto ma odsiedzieć karę za popełnienie przestępstwa, którego nie rozumie, zbrodni, której nie pamięta, musiałem spędzić dzieciństwo w ciężkim więzieniu, którym to mianem trzeba określać Altensam, jak ktoś za nic siedzący w więzieniu, w następstwie pomyłki sądowej. W mojej celi odosobnienia, w niemal nieprzerwanej ciemności, kiedy rozmawiałem z ojcem, nie było to nic innego niż przesłuchanie przed sędzią śledczym, który mi stawia zarzuty. Stale grożono mi zaostreniem kary, choć i tak moje życie było w wystarczającym stopniu karą o zaostrenym rygorze. Na pytanie, jakiej dopuściłem się zbrodni, dlaczego trzymają mnie w Altensam, w odosobnionej celi o zaostrenym rygorze, nie było odpowiedzi. Możliwe, że wtrącono mnie do więzienia, ciężkiego więzienia rodziców, za przestępstwo rodziców, w Altensam odsiedziałem bądź co bądź dwanaście, trzynaście lat pod kluczem. O mojej niewinności mogli poświadczyć naturalnie sami rodzice, ale rodzice sami byli przecież jednocześnie oskarżycielami, i *do tego więzienia* mnie już *spłodzili, urodzili*, do tego więzienia, spłodzili, urodzili podkreślone. Jeśli uważamy rodziców wyłącznie za strażników w wielkim, przerażającym więzieniu, którym to mianem muszę określić mój dom rodzicielski, musimy patrzeć na to z nieustającą rozpaczą. Mój ojciec, dyrektor więzienia o zaostrenym rygorze, jakim był jego dom, jego posiadłości, mój dom rodzicielski, rodzicielska posiadłość, to znaczy Altensam. Kiedy już nigdy nie możemy liczyć na apelację, taka apelacja bowiem nie wchodzi w grę, z wszelakich względów. Możemy myśleć o ucieczce, ale nie możemy uciec, ponieważ gdybyśmy uciekli z rodzicielskiego więzienia, natychmiast zginęlibyśmy marnie. Po zwolnieniu bowiem, a znaczy to *przedterminowym* wypuszczeniu z więzienia, przedterminowym podkreślone, i podjęciu walki przeciw temu więzieniu oraz przeciw instytucji tego więzienia, w które wtrącono nas z chwilą, kiedy zostaliśmy spłodzeni i urodzeni, tej walki na śmierć i życie, *rozpaczliwej walki*, rozpaczliwej walki podkreślone, którą teraz bierze się nam za złe, najpierw rodzice trzymali nas w więzieniu i niemal doprowadzili do naszej zagłady, teraz natomiast, po wypuszczeniu z tego więzienia, a właściwie mówiąc, po ucieczce, po prostu za sprawą małej matry, wyrzuca się nam, że wystąpiliśmy przeciw własnym rodzicom, i to zupełnie otwarcie. Ja zresztą nigdy nie odwiedzałem rodziców, jeździłem do Altensam wyłącznie po to, by omówić kwestie ekonomiczne, związane z moimi udziałami w Altensam, ani razu nie miałem już potrzeby spotkania się z rodzicami, ani z ojcem, ani z matką, chciałem tylko spotykać się z siostrą, która zawsze była związana z Altensam nierozłączną więzią, w takiej sytuacji, aby być z siostrą, w takich okolicznościach musiałem najzwyczajniej w świecie pogodzić się z faktem obecności rodziców i ich tolerować, tak jak trzymających z nimi sztamę braci. Żyli jeszcze przez wiele lat, kiedy ja cały czas mieszkalem w Cambridge, z mojej własnej woli, z *własnej inicjatywy*, własnej inicjatywy podkreślone, następnie przekreślone, a potem podkreślone przerywaną linią, aż do ich śmierci, nie widziałem ich co najmniej przez dwanaście lat poprzedzających ich śmierć, oboje umarli w ciągu jednego tygodnia, matka zaraz po ojcu, bez męża nie była zdolna do życia, zdusiło ją Altensam, prawdopodobnie to zrozumiała, ludzie umierają wówczas, jak to się mówi, śmiercią naturalną, serce odmawia posłuszeństwa, naturalnie rzecz jasna było to jednak samobójstwo. Ja do tego czasu wybudowałem już w połowie Stożek i przystępowałem do realizacji wierzchołka, nie pozwoliłem, by w najmniejszym stopniu w kontynuacji budowy Stożka przeszkodziła mi nagła śmierć ojca i zaraz po niej matki, czy ci ludzie, co teraz dosłownie z dnia na dzień zmarli, nie byli mi całkowicie obcy?, pomyślałem i tak właśnie to odczułem. Bracia zorganizowali pogrzeb, pojechałem na ten pogrzeb do Altensam, nigdy

dotąd nie byłem świadkiem czegoś równie żalnego, wstrętnego, w gruncie rzeczy, żalobne duo, pierwsza uroczystość prawie niepostrzeżenie przeszła w drugą, pogrzeb ojca w pogrzeb matki, wspólny rodzicielski pogrzeb, dwutygodniowe żalobne widowisko na Altensam, słowo widowisko podkreślone. Ludzie tacy odchodzą z tego świata, a w nas pozostaje do nich nienawiść. Ich śmierć nie zmieniła w niczym naszego nastawienia, nasze uczucia wobec tych ludzi już nigdy się nie zmieniają. Później również nie, przeciwnie, ludzie ci z biegiem czasu będą się wręcz stawali coraz bardziej winni naszego nieszczęścia. To, że żyję i pracuję, zawdzięczam temu, że w decydującym momencie mego życia potrafiłem wymknąć się spod władzy i kontroli rodziców. Gdyby mieli coś do powiedzenia, już od dawna, od wielu lat by mnie tu nie było, nawet jeśli świadomie nie chcieli mnie zabić, i tak bardzo szybko by mnie zabili. A rodzeństwo istnieje jeszcze tylko dlatego, że poddało się bez reszty rodzicom. Poddać się, aby przeżyć, słowa Roithamera. Idziemy do grobu, w którym pogrzebaliśmy rodziców, pogrzebaliśmy według ich własnych wyobrażeń, przy tak zwanej alei zasłużonych pod samym murem kościoła, wszyscy ich poprzednicy na Altensam zostali tam pogrzebani, my jednak nie odczuwamy nic oprócz nienawiści, absolutnie nie możemy, po prostu już nie mamy tego w sobie, a może nigdy nie mieliśmy, odnaleźć w sobie najmniejszego zrozumienia. Z tego powodu nie chodzę już na grób rodziców. Ponieważ gdybym musiał żyć w takim kłamstwie, miałoby to na wszystko wyłącznie niszczący wpływ. Oczywiście jednak człowiek nie może się od niczego uwolnić, opuszcza więzienie, do którego wtrącono go, płodząc i rodząc go, dopiero w chwili własnej śmierci. Przychodzimy na świat już zastany, gotowy, ale na nas nieprzygotowany, i musimy mu stawić czoło, jeśli nie stawimy czoła temu światu, marnie zginiemy, ale jeśli nie zginiemy marnie, z obojętnie jakiej natury powodu, będziemy musieli zadbać o to, żeby ten zastany przez nas i dla nas tudzież na nas nieprzygotowany świat, który jest światem, który nas, w każdym wypadku, ponieważ stworzony został przez naszych przodków, będzie atakować, niszczyć, a ostatecznie i zgładzi, świat ten nie ma bowiem wobec nas żadnych innych zamiarów, przerobić na nasz świat, podług naszych wyobrażeń, i wciąż próbować ten świat zmieniać na świat podług naszych wyobrażeń, najpierw z tyłu, za kulisami, dyskretnie, potem jednak z całą siłą i wyrazistością, tak, żebyśmy po jakimś czasie mogli powiedzieć, że żyjemy w naszym świecie, nie w świecie już zastanym, który zawsze będzie światem nas niedotyczącym, i zawsze będzie chciał nas zniszczyć i zgładzić. Począwszy od pierwszych oznak naszego rozumnego myślenia, mamy szansę skrupulatnie zbadać ten świat, w który ubierają nas jak w znoszony, wyświechtany garnitur, za duży lub za mały dla nas, a w każdym razie wyświechtany, w wielu miejscach wytarty i podarty, tudzież cuchnący, który że tak powiem rzucono dla nas z wieszaka świata, szansę obmacać go porządnie na wierzchu i od podszewki, coraz gruntowniej pod spodem i w środku, po to, by dać sobie szansę zrobienia naszego własnego z nie naszego świata, cała nasza egzystencja to nic innego, tylko koncentracja na tej szansie, a więc na tym, w jaki sposób zmienić nie nasz świat, wreszcie zmienić, słowa Roithamera. A moment w czasie, za którym następuje następny, i tak dalej, musi zawsze być właściwym momentem, słowa Roithamera. Tak, żebyśmy mogli w końcu, u kresu życia, powiedzieć, że przynajmniej przez pewien czas żyliśmy w naszym świecie, a nie tym, danym nam przez rodziców. Ale dziewięćdziesiąt procent ludzi, umierając, musiałyby przyznać, że żyli wyłącznie w zastanym, danym im przez rodziców i współpracowników tychże świecie, do którego się musieli dopasować, nigdy zaś, i to należy stwierdzić, absolutnie nigdy w swoim własnym, żyli i pracowali w świecie rodziców, nie we własnym świecie. Czy jednak nawet i owe dziesięć procent tych, którzy żyli we własnym świecie, to nie jest zawyżona liczba? Czy liczba tych, którzy mieli swój własny świat nie jest jeszcze o wiele niższa? Powinniśmy, począwszy od pierwszych oznak rozumnego myślenia, próbować z tego świata rodziców, w który wrzuceni zostajemy z chwilą spółdzenia i narodzenia, zrobić nasz własny świat, każdy dla siebie, każdy zawsze tylko całkowicie dla siebie, już od pierwszych oznak rozumnego

myślenia z naszej strony, jeśli ta wieloletnia, trwająca całe dziesięciolecia próba ma przynieść rezultaty, zresztą za cenę nadwężenia sił, nadwężenia sił podkreślone, żebyśmy więc wtedy, u kresu egzystencji, mogli powiedzieć, że wiedliśmy egzystencję w naszym własnym świecie, a nie musieli umierać ze wstydem, że musieliśmy wieść egzystencję wyłącznie w świecie naszych rodziców, bo to największy wstyd. Musimy odseparować się od rodziców, choć same narodziny przynoszą tylko tego przeciwieństwo, wspomagani w tym zadaniu przez nasze rozumne myślenie, już bardzo wcześnie, nieustępliwie, zawsze coraz większą siłą woli, po to, by kiedyś móc powiedzieć, że wiedliśmy egzystencję we własnym świecie, a nie wyłącznie w świecie naszych rodziców. Matka, pamiętam, zamykała mnie w tak zwanym południowo-wschodnim pokoju z wykuszem, w lecie całkowicie wystawionym na działanie słońca, kiedy nie udało jej się wyegzekwować ode mnie tego, co mi nakazała, obojętnie w jakiej sprawie, że byłem trudnym dzieckiem, co do tego nie ma wątpliwości, podobnie jak nie ulega wątpliwości, że moi rodzice byli wobec mnie bezwzględni i brutalni, a więc zamykała mnie w pokoju z wykuszem, w którym, ponieważ w pokoju z wykuszem przez całe lato się nie otwierało, chyba żeby mnie w nim zamknąć, bo z innych okazji, w innym celu go nie otwierano, ponieważ w pokoju z wykuszem nie dało się otworzyć okien, od wielu lat okucia w oknach były przerdzewiałe, więc okien w pokoju z wykuszem nie można było otworzyć, pamiętam, zamykała mnie w tym pokoju, w którym można było się tylko udusić, nie można było oddychać zapieczonym przez letni upał powietrzem, a cała podłoga i wszystkie meble zasypane były martwymi muchami, wszędzie dosłownie tysiące padłych przez całe lata much, w tym pokoju z wykuszem, w którym okna były nieopisanie brudne, doszczętnie zabrudzone przez całe lata rozpaczliwych prób, muszej paniki, od góry do dołu całkowicie usmarowane przez muchy, w tym śmiertelnym odorze zamykała mnie na całe godziny, dopóki nie zaczynałem żebrać, żeby mnie wypuściła, bo się tam zaduszę. Pamiętam, że aby mnie zranić, mówiła mi, że tylko mnie było jej jeszcze potrzeba, i rzeczywiście mnie raniła, że jestem ucieleśnionym złem, w takim wieku, w którym podobne uwagi mogą mieć fatalny, na młodą psychikę wprost zabójczy wpływ. A ojciec milczał tylko i całą swoją uwagę kierował nie ku mnie, tylko obu braciom, w nich widział swoich następców, a mnie przeważnie cały czas karał, nazywając mnie, trzy-, czteroletnie dziecko, obcym elementem w Altensam. Nawet po ich śmierci nie sposób w moim wypadku zachować dobry, lub choćby tylko znośny, wizerunek rodziców, byłoby to fałszem, nie ma do tego żadnych przesłanek, słowa Roithamera. Moją największą karą zaś, a może powinienem powiedzieć ostatnim przemyślnym zagranem mojego ojca przeciw mnie, było narzucenie mi Altensam mocą testamentu, choć wiedział, co dla mnie znaczy, co we mnie ono budzi, Altensam, wstręt, nic oprócz wstrętu. Tym samym jednak wcisnął mi do ręki środek do tego, bym mógł teraz faktycznie, w całkowitej zgodzie z moim charakterem, że tak powiem, za to się odwdzięczyć, sprzedaż Altensam, sprzedać Altensam, doprowadzić do jego zagłady, a uzyskaną z tej zagłady sumę przeznaczyć na cel, który zrodził się w mojej głowie. Rodzice pewnie przewróciliby się w grobie, ta uwaga przekreślona. Tak, jakbym likwidując Altensam, likwidował moje ciężkie więzienie, słowa Roithamera. Czy nienawiść i obrzydzenie, moja do dziś dnia skuteczna broń w walce z rodzicami, są równie skuteczne przeciwko moim braciom? Zastanawiam się. Tak, być może, ale w ograniczonym wymiarze, słowa Roithamera, tak ograniczonym, że w gruncie rzeczy tracą wszelkie znaczenie, słowa Roithamera. Kiedy całą naszą uwagę kierujemy na pracę i na jej niebezpieczeństwa, tudzież kruchość, i gros czasu upływa nam głównie na tym tylko, żeby przetrwać przez najbliższy czas, żeby jakoś przetrwać w najbliższym okresie, i wydaje się nam, że w ogóle powinniśmy myśleć tylko o przetrwaniu w najbliższym czasie, a nie o pracy, zwłaszcza pracy skomplikowanej, pochłaniającej całą naszą egzystencję. Obojętnie jak, byle tylko przetrwać, myślimy, instynktownie czujemy. Już od dzieciństwa. Co teraz? Co dalej? Posuwać się naprzód, ale jak? – cały czas te myśli, choć zazwyczaj nie ma absolutnie znaczenia, ani co,

ani jak, liczy się tylko, żeby w ogóle iść naprzód. Ponieważ musimy spożytkować całą energię, którą rozporządzamy, wyłącznie na to, żeby w ogóle uczynić krok naprzód, nieważne, czy coś przy tym osiągając, czy nie, słowa Roithamera, tak umyslową, jak i cielesną. Praca, pomoc w przetrwaniu czasu, obojętnie jaka, jakieś zajęcie, przekopywać ogródek czy przedzierać się przez rozprawy filozofów, to obojętne. Naraz opanowuje nas jakaś idea i w gruncie rzeczy tej energii starcza nam tylko na to, aby w ogóle przeżyć, z tego powodu w rozpaczliwym stanie. Do niczego nie jesteśmy zobowiązani, słowa Roithamera, słowo niczego podkreślone. Jak to nam od dzieciństwa wmawiano, że człowiek ma prawo żyć tylko wtedy, kiedy wykonuje jakąś pożyteczną pracę, jak to nam wpajano, że musimy wypełniać nasze obowiązki. Całe pasmo nieodpowiedzialnego dręczenia przez nieodpowiedzialnych rodziców, uprawnionych wychowawców, równie nieodpowiedzialnych. Włóczy się w te same ubiory, a przecież zupełnie różni ludzie, charaktery, no, idziemy do kościoła, idziemy na posiłek, idziemy w gości, słowa Roithamera. Tak jak idée fixe naszej matki było, że trzej bracia mają być zawsze jednakowo i stosownie do wymogów Altensam ubrani (co to było?), tak samo miała idée fixe, że wszyscy trzej mamy zawsze tak samo myśleć i postępować, sądzić, robić coś lub unikać robienia czegoś, ja jednak robiłem zawsze coś innego, i nigdy nie chciałem ubierać się tak samo jak rodzeństwo, co dzień w dzień stwarzało atmosferę nadciągającej katastrofy. Nigdy, absolutnie nigdy nie byliśmy tacy sami, słowa Roithamera, ale też nigdy, absolutnie nigdy ja nie byłem ekscentrykiem, nieprawda, że byłem ekscentrykiem, to tylko jedno spośród wciąż przez wszystkich powtarzanych oskarżeń wobec mnie, zwykłych pomówień, ponieważ po prostu posłuszny byłem własnej naturze, nie troszcząc się o innych, czy ich opinie, okrzyczano mnie ekscentrykiem, którego ze mnie, który próbowałem zawsze wieść egzystencję w zgodzie z własną absolutnie nieekscentryczną naturą, ja po prostu cały czas słuchałem własnej natury, którego ze mnie zawsze, już od dzieciństwa robiono, ekscentryka, podobnie jak zawsze robiono ze mnie awanturnika, mąciociela, który mącił ich spokój, choć w tym wypadku odpowiadało to prawdzie, rzeczywiście bowiem zawsze mąciłem ich spokój w Altensam, przez całe życie mąciłem im ten ich tak zwany spokój, a w końcu mącenie ich spokoju w Altensam uznałem za swój główny cel, z tego względu określenie awanturnik, który im mącił ich spokój, pasowało do mnie bardziej niż do kogokolwiek innego. Ja zawsze z tym walczyłem, z poglądem, że niby jesteśmy tacy niezwykli, ponieważ pochodzimy z Altensam, że wszystko, co ma z nami i z Altensam związek, jest takie nadzwyczajne, że to coś specjalnego, a wszyscy po kolei pielęgnowali w sobie i sobą wyrażali to przeświadczenie, że jakoby jesteśmy tacy specjaliści, my, nasi rodzice, moje rodzeństwo, ja, każdy w Altensam musiał być czymś nadzwyczajnym, zgoda, oczywiście, w tym sensie, że wszystko na świecie jest czymś specjalnym, ale nie bardziej specjalnym niż cokolwiek innego, wszystko jest tak samo specjalne, nie ma co o tym mówić, słowa Roithamera. Wyobrażenia, które mieli o nas rodzice, tudzież nadzieje, które rodzice połączyli z tymi wyobrażeniami, a które się nie spełniły, wyobrażenia nigdy się nie spełniają, słowa Roithamera. Same wyobrażenia – nie, nie podkreślone. Musieliśmy uczyć się gry na skrzypcach, na fortepianie i grać na flecie, ponieważ, z jednej strony, matka tak chciała, z drugiej strony, ponieważ mieliśmy do takiej czy innej dyscypliny w muzyce talent, jednakże wszyscy, rodzeństwo w komplecie, jednakże tej nauki muzyki nienawidziło, muzyka zaczęła mnie interesować, zaczęła mnie fascynować, dopiero kiedy już nie musiałem ćwiczyć, dopiero później, kiedy stało się to dobrowolne, na pewien czas bez reszty oddałem się muzyce, właściwie na całe lata, myślałem o rozpoczęciu studiów muzycznych na poziomie liceum, a nawet konserwatorium, zacząłem te studia, zaraz potem jednak je przerwałem, formalne studia od muzyki mnie odwróciły, przez formalne studia muzyczne oddaliłem się od muzyki, zamiast mnie do niej przyciągnąć, oficjalne studia mnie od niej odciągnęły, efekt był taki sam jak przy nauce muzyki, do której zmuszano mnie w domu w Altensam. Nieposłuszeństwo w Altensam zawsze spotykało się z karą, następstwem były

psychiczne rany na całe życie, zabójcze dla psychiki. Zawsze panicznie bałem się pokoju z wykuszem od słonecznej strony, ta słoneczna męczarnia zarezerwowana była wyłącznie dla mnie, ani razu nie zamknięto w pokoju z wykuszem jednego czy drugiego brata. Ich wybryki były kwitowane zwyczajnym policzkiem, mnie jednak zamykano w pokoju z wykuszem, wymierzając najwyższą karę, albo wykańczano niszczącymi, morderczymi tak dla moich uczuć, jak i umysłu, uwagami, naturalnie również najwyższa kara. Bez przerwy mieliśmy obowiązek robić to, czego robić nie chcieliśmy. Ale ile nasłuchaliśmy się o tym, że rodzice chcą tylko naszego dobra. Dzień w dzień, ile razy musieliśmy słuchać, że tylko chcą tego naszego dobra, ową frazę powtarzali cały czas aż do znudzenia, to było jedno z najczęściej powtarzanych powiedzeń, cały czas tylko, że dla naszego (lub twojego czy twojego) dobra, zastraszała mnie i upokarzali coraz bardziej, dręczyli nas pod maską dobroci, oni, rodzice, ponieważ nikt nam tego nie uświadomił. Jakież to piękny, wyrafinowany dom, ile sztuki, ile kultury, powtarzali wciąż goście, no i czy można było się temu dziwić. Jakże subtelne otoczenie, wszystkie te meble, dzieła sztuki, wszystkie wnętrza, które im się pokazywało, ta panorama, otwierająca się z Altensam na przepiękne krajobrazy, jak okiem sięgnąć. Jak, pytałem się często, jest możliwe, żeby patrzeć na własny upadek w takiej, jak wciąż podkreślała matka, luksusowej atmosferze. Powoli umierać, dla kogoś postronnego bez istotnej przyczyny. Naturalnie rzecz jasna, nie byłem całkowicie odcięty od tego, co określa się mianem radości, albo piękna, nawet radości życia, piękna natury i tak dalej, słowa Roithamera. Również na to miałem otwarte oczy, w tę stronę spoglądałem, tak jak w przeciwną. Człowieka takiego jak ja, dla którego najwyższym szczęściem jest myślenie, a zwłaszcza myślenie w wolnym (filozoficznie) świecie natury, mogło uratować wyłącznie konstatowanie tego faktu, może uratować wyłącznie taka refleksja. Odnalezienie szczęścia w tak zwanym doznaniu bólu, słowa Roithamera, jest również możliwe, całkiem prawdopodobne. Tak jak, na przykład, w pisaniu o najwyższym nieszczęściu odnalezienie najwyższego szczęścia, słowa Roithamera. Tak, jak i możliwość postrzegania, możliwość wyrażenia tego, co się postrzega, może być najwyższym szczęściem, i tak dalej, słowa Roithamera. Jeżeli uświadomimy sobie fakt, że już samo stwierdzenie, obojętnie, co się stwierdzi, może być najwyższym szczęściem. Jak ostatecznie także i fakt, że w ogóle istniejemy, nieważne jak, słowa Roithamera. Jednakże nie wolno nam takich myśli nieprzerwanie myśleć, nie wszystko to, co myślimy i co inni myślą, i o czym słyszymy, wiecznie prze-myślać od podstaw, możemy bowiem w tym dojść do punktu, w którym te nasze własne myśli, uśmiercające nas po kawałku, drążące ustawicznie jak wiertła, tak długo będą to czynić, aż nas po prostu uśmiercą. Najpierw z wielkimi oporami, gra na skrzypcach, słowa Roithamera, na fortepianie, z wielkimi oporami, ponieważ z przymusu, później, próba (dobrowolna) studiów muzycznych na poziomie liceum i konserwatorium, historii muzyki, słowa Roithamera, we wszystkim porażka, ponieważ, za pierwszym razem z przymusu, za drugim dobrowolnie, ale w sposób formalny, w końcu wszedłem w muzykę siłą własnej woli, bez oficjalnego oparcia (konserwatorium etc.), Webern, Schönberg, Berg, Dallapiccola i tak dalej. Najpierw z wielkimi oporami czytałem, wszystko czytałem niechętnie, ponieważ lektury z rozkazu rodziców, powiedzieli sobie, że mam lubić czytać, ponieważ jednak założyli, że muszę lubić czytać, mieć upodobanie i respekt, sprzeciwiałem się temu, odmawiałem czytania, nie czytałem do dwunastego roku życia, nic oprócz podręczników szkolnych, później, od mniej więcej dwudziestego piątego roku życia, czytałem bez przerwy, wszystko dobrowolnie, co tylko wpadło mi w ręce. Ponieważ wymagali ode mnie porządku, nieporządek, ponieważ wymagali, bym nosił czapkę na głowie, przez dziesiątki lat z gołą głową, awersja do nakryć głowy etc., słowa Roithamera. Ponieważ zawsze chcieli mi przeszkodzić, ze zrozumiałych względów, których jednakże nie rozumiałem, w schodzeniu z Altensam do okolicznych miejscowości, za ich plecami wciąż do tych miejscowości chodziłem, pod Altensam nastąpiło moje usamodzielnienie się, najpierw nieśmiało, ale

później z wielką stanowczością, kiedy myśleli, że jestem w swoim pokoju, ja już byłem na dole, w tych miejscowościach. Coraz częściej za ich plecami z Altensam schodziłem na dół, słowa Roithamera, aż pewnego dnia ostatecznie zszedłem i z Altensam odszedłem. Żeby tylko już nigdy do Altensam nie powrócić, nigdy w życiu, nigdy w życiu podkreślone. Jednak nawet te ucieczki samemu. Rodzeństwo ani razu za mną nie poszło. Już wtedy między dziećmi nie było najmniejszego porozumienia. Nie mieliśmy potrzeby nic sobie wyjaśniać, słowa Roithamera. Matka, co charakterystyczne, bez przerwy słabła, jej omdlewanie jako środek wymuszania, szantaż, mdło jej się robiło, jej nieustanne mdłości, z tak zwanego fotela matczynej mdłości rządziła całym domem, kiedy tylko ją widziałem, widziałem te mdłości, a przynajmniej ich oznaki, ojciec, w przeciwieństwie do niej typowy człowiek silny z natury, ona jednak, moja matka, zawsze nie w humorze, w posępnym nastroju, z tej posępności brała się jej złośliwość, natomiast ojciec dobrotliwy, a przez to dla niej nie do wytrzymania. W przeciwieństwie do jego pierwszej żony, która pozostała bezdzietna, z którą rozwiódł się z tego naturalnego, słowa ojca, powodu, wciąż nam powtarzane, słowa Roithamera, i która była córką adwokata z Klagenfurtu, nawiasem mówiąc, w głowie jej był tylko teatr i rozrywki, ojciec cały czas wszystko, co miało związek z teatrem i muzyką określał z wielką pogardą mianem rozrywek, ożenił się z tą kobietą, ponieważ zrobił jej dziecko, dziecko urodziło się jednak martwe, kobieta po tym poronieniu przez długi czas była na wpół oszalała, słowa ojca, czego on, ojciec, nie znosił, co dla niego, ojca, było nie do zniesienia, stało się bowiem jasne, że ona nie urodzi już dziecka, więc rozwód, ale i nader pośpieszny ślub z moją matką, która mogła i potrafiła wydać na świat dzieci, i to żywe, słowa ojca o matce, była dla niego zawsze tylko kobietą od rodzenia, dobre szczeniaki, słowa ojca, od dobrych miotów, wciąż to powtarzał, przed ludźmi, również znajomymi, a nawet zupełnie obcymi, kiedy się upił, w przeciwieństwie do pierwszej żony, która była zawsze młoda, świeża i ponętna, ale poronienie niestety zupełnie ją zniszczyło, jeszcze żyje, powtarzał wciąż ojciec, kiedy pytano go o pierwszą żonę, jeszcze żyje, myślę, że we Francji mieszka, w odróżnieniu od pierwszej, druga, nasza matka, była zawsze stara, stara już w młodości, tacy ludzie już w młodości są starzy, słowa ojca, i gdy się człowiek dobrze przyjrzy, zobaczy, że ci ludzie przychodzą już na świat ze starością na twarzy, zawsze straszy w ich twarzy ta starość, ktoś taki jak moja matka już jako noworodek, już w pierwszym momencie życia wygląda tak, jak będzie wyglądał w wieku siedemdziesięciu, osiemdziesięciu lat, ta starość na twarzy pozostaje na zawsze, nasza matka zawsze była stara, od samego początku, i w odróżnieniu od pierwszej, jego druga żona była zawsze kobietą wyrachowaną, wszystko u tej kobiety jest wyrachowane, podczas gdy moja pierwsza żona, słowa ojca, słowa Roithamera, ani na krztę nie była wyrachowana, naraz jednak, z powodu poronienia, stała się nieszczęśliwą istotą, druga natomiast była zawsze wyrachowana, we wszystkim, w całej psychice to wyrachowanie, słowa ojca, słowa Roithamera, do tego doszło, że wpadała w rozpacz, ilekroć nie sprawdziły się jakieś jej kalkulacje, ale jej kalkulacje zawsze się sprawdzały, kobiety tego rodzaju wbijają sobie coś do głowy, na przykład jakiś zbędny zakup, słowa ojca, i będą ten zakup forsować, przez co osłabiają cały związek, ale nie czują tego, bo myślą, że umacniają własną pozycję, co do zakupów, wycieczek, innowacji w Altensam, zawsze mogła wszystko przeforsować i niemal zawsze za pomocą mdłości, które na długi czas przejmowały niepodzielną władzę nad Altensam, zwłaszcza na wiosnę, kiedy w Altensam rządziły wszystkim mdłości naszej matki, bądź w upalne lato, albo jesienią, wraz z nagłym nadejściem chłódów. Jeżeli nie mogła przeforsować jakiegś zachcianki, jakiegoś swojego życzenia, a wszystkie jej życzenia, wyobrażenia i urzeczywistnianie ich miały nieodmiennie destruktywny wpływ na Altensam, to uciekała się do gróźb, a groziła, zawsze używając najbardziej przerażającego argumentu, słowa mojego ojca, słowa Roithamera, a mianowicie samobójstwa, że któregoś dnia rzuci się z murów, roztrzaska się o ziemię, targnie się na życie, skoro dla nas jest ono nic niewarte, a choć przecież wszyscy byliśmy od niej

zależni, to wokół niej bowiem obracało się życie w Altensam, w gruncie rzeczy jednak wokół niej w Altensam obracało się nie, jak nam zaręczała, życie, tylko potworne umieranie, rzecz jasna, swoich gróźb matka nigdy nie wprowadziła w życie, tacy ludzie, słowa Roithamera, ustawicznie rozprawiają o samobójstwie, grożą jego popełnieniem, jeśli nie spełni się ich życzeń i wyobrażeń, ponieważ oprócz tych gróźb nie mają innych środków, ponieważ w gruncie rzeczy są bez środków, całkowicie pozbawieni środków, nie zabijają się jednak, tylko całymi latami żyją, przez dziesięciolecia z tymi gróźbami i z tych gróźb, i naturalnie rzecz jasna umierają całkowicie naturalną śmiercią, słowa Roithamera. Kiedy była sama w Altensam, ponieważ ojciec był akurat w delegacji, myślała o tym, w jaki sposób go zadreć, kiedy wróci do domu, jakim to kolejnym monstrualnym pomysłem zaskoczyć go po powrocie, a monstrualne u niej co najmniej ocierało się o perwersję, i natychmiast wprawić go w koszmarny nastrój, oczywiście koszmarnie odbijający się na dzieciach, odbijający się koszmarnie na całym Altensam, a kiedy zbliżała się pora powrotu ojca do Altensam, matka potrafiła godzinami siedzieć w swoim pokoju z wykuszem, cały czas spoglądając na zegarek, wyglądała na drogę, którą ojciec miał przyjechać z położonej niżej miejscowości, i ustawicznie spoglądając na zegarek, obserwowała wszystko, co działo się na tej drodze, kto przyjeżdżał do Altensam i w jakiej sprawie, tudzież kto i z jakim bagażem, a zwłaszcza z jakimi narzędziami, z Altensam wyjeżdżał, nieufność była bowiem zasadniczą cechą charakteru naszej matki, olbrzymia nieufność nie tylko wobec nas, lecz wobec wszystkiego, i prawdopodobnie właśnie przez tę nieufność już wcześniej doznała, że tak powiem, uszczerbku na zdrowiu, nieufność była bowiem już od dzieciństwa zasadniczą cechą charakteru matki, naturalnie rzecz jasna ta ustawiczna nieufność osłabiła jej organizm, dlatego matka cały czas była chorowita, albo bardzo chciała za chorowitą uchodzić, nigdy nie sposób było stwierdzić z całkowitą pewnością, czy jest chora, czy tylko chorą udaje, ciekawe, nawet bardzo, że cały czas była chorowita, ale ani razu naprawdę chora, ani razu chora poważnie, jej stan nie dawał podstaw do niepokoju o jej zdrowie, zawsze tylko chorowita, ta chorowitość matki w zasadniczy sposób naznaczyła całą atmosferę w Altensam, od kiedy pamiętam, matka wciąż chorowita, z biegiem lat chorowitością równie chorowitą jak ona sama naznaczyła atmosferę w Altensam, w którym również wszystko pozostałe, a więc wszystko oprócz niej, stało się chorowite, nad Altensam zapanowała z biegiem lat chorowitość, i w końcu wszystko w Altensam było chorowite, jak się wydawało, tę swoją chorowitość matka całkiem świadomie wykorzystywała jako środek do własnego celu, to znaczy ni mniej, ni więcej przeciw nam, także przeciw ojcu, jej mężowi, tą swoją chorowitością opanowała nie tylko to, co w Altensam zasadnicze, ale i wszystko to, co miało drugorzędne znaczenie, zupełnie niepozorne, tę chorowitość wyczuwał w Altensam każdy przybysz, nawet ten, kto dobrze Altensam nie znał, ten, dla kogo Altensam było czymś nowym, natychmiast otoczony zostawał tą chorowitością, która w Altensam wszystko już ogarnęła, opanowała i zatrąła, nie zdawał sobie sprawy, co wprawiło go w ten dziwnie chorobliwy stan, kiedy tylko pojawił się w Altensam, a była to chorowitość naszej matki, nic innego, jeżeli moja pierwsza żona była zawsze młoda, świeża i ponętna, jak zawsze mawiał ojciec, słowa Roithamera, to druga, zwana przez niego kobietą od dzieci, zawsze stara i chorowita, wypowiadał to wciąż całkiem otwarcie, zawsze mówił matce prosto w twarz, że jej jedyną bronią, prócz bezgranicznej głupoty, jest jej chorowitość, głupota i chorowitość w przymierzu przeciw niemu i wszystkiemu, czym było Altensam, przeciw wszystkiemu, czym było Altensam, zanim na Altensam wkroczyła ona, jak na scenę, moja droga, wchodzisz na scenę, słyszę, jak ojciec jej to mówi prosto w twarz, moja droga, wchodzisz na scenę! Głupota i chorowitość, słowa Roithamera, to były zasadnicze cechy charakteru mojej matki, ojciec prawidłowo ją osądził, my, dzieci, musiałyśmy wciąż cierpieć z powodu jej głupoty i chorowitości, złośliwość mojej matki bowiem w równym stopniu karmiła się jej głupotą, jak chorowitością, chorowitością, która przez większość czasu stanowiła odgrywany z

wyrefinowaniem, dzień w dzień odgrywany przez matkę przed nami spektakl, z nią w roli głównej. Ojciec już bardzo wcześniej odwrócił się od tej kobiety, naszej matki, urodziła mu dzieci, dobrze się oszczeniła, ale niestety, dopiero w momencie, w którym wcale już nie chciał mieć dzieci, taka jest prawda, kiedy narodziły się dzieci, zrozumiał, że tak naprawdę wcale ich nie chciał mieć, więc tak, ponieważ one (my) już i tak były na świecie, tak byliśmy traktowani, wciąż jako istoty żywe, które określa się mianem własnych dzieci, których ten, co je spłodził, już wcale nie chciał mieć, i to od dawna. Matka, wiecznie nieuczczona abnegatka, nieustannie w stanie totalnego zaniedbania, słowa ojca, słowa Roithamera, w niechlujnie zarzuconym, niedopiętym ubraniu, bez pończoch, w butach z rozplątanymi sznurówkami, taką mam ją w pamięci, na nogach od rana do wieczora, biegała w nadziei, że kogoś z nas i tak zwanego personelu na czymś przyłapie, przez cały czas biegała, utykając, charakterystyczną dla niej cechą były rany albo wrzody, tudzież infekcje na nogach, głównie na łydkach, wciąż powracające, jedne po drugich, kiedy tak biegła, utykając, zostawiała za sobą woń leków różnej maści, przeważnie od znachora, nabywanych hurtowo od tak zwanych konowałów, ciągle roznosiła po całym Altensam zapach takich leków, najczęściej w starym, należącym jeszcze do babki szlafroku, w szlafroku, który już babka przestała nosić i używała wyłącznie do przykrywania jesienią dali, aby nie przemarzły, który matka wszakże wyciągnęła ze sterty szmat w szopie ogrodnika i zaczęła nosić, nosiła go jeszcze całymi latami, ojciec brzydził się tego szlafroka, my, dzieci, też czułyśmy do tego szlafroka obrzydzenie, matka jednakże wciąż chodziła w tym znienawidzonym przez nas szlafroku, nawet ją w tym szlafroku uwieczniano na fotografiach, i zawsze są to zdjęcia kobiety zupełnie mi obcej, te zdjęcia bardziej niż rzeczywistość są dla mnie dowodem tego, że matka była dla mnie zawsze obcą kobietą. Wszędobylska, zawsze niespodziewanie, zakradłszy się uprzednio, nagle wyrastała spod ziemi, aby kontrolować, obojętnie, w którym pokoju, zawsze musiała wiedzieć, co dzieje się w każdym pokoju, spadała na nas jak grom z jasnego nieba, błyskawicznie zjawiwszy się w otwartych na oścież drzwiach, kazała nam się tłumaczyć, ponieważ zawsze akurat coś robiliśmy, czego w jej opinii nie wypadało robić, bądź nie wolno było, zawsze jej zdaniem robiliśmy tylko to, co niestosowne, jeśli nie wręcz niedozwolone, to na pewno niestosowne i bezużyteczne, albo nawet haniebne, czego nie wypada, czyli co typowe dla nas, w każdym razie nie mieliśmy wstydu i jakie to było typowe dla nas. W budynkach gospodarczych strasznie się jej bano, kontrolowała pracę zatrudnionych tam robotników najemnych i wytykała ludziom, którzy zostali w Altensam tylko przez wzgląd na ojca, którego kochali, wytykała tym ludziom, że nie pracują, bądź pracują za mało, zarzucała wciąż wszystkim zbyt wolną pracę i niedokładną, a nikt, obojętnie przy czym zatrudniony, nie pracował wolniej i niedokładniej niż ta kobieta, nasza matka. Abnegatka, przez cały dzień na nogach, w stanie odstręczającego wszystkich totalnego zaniedbania, wracała pod wieczór do swojego pokoju, nakładała na siebie czarną, prostą, na dobrą sprawę wręcz elegancką suknię, bardzo drogą, ale na niej nie leżała zbyt dobrze, bez kołnierzyka, z dużą broszką na piersi, inkrustowaną diamentami, którą upatrzyła sobie ze schedy po siostrze mojej babki, w dniu ślubu z moim ojcem, teraz gotowa do wyjścia na wieczorny spektakl w teatrze. Jednemu z ekonomów kazała zawozić się do teatru miejskiego w Linzu, z reguły nie opuszczała żadnej tamtejszej premiery, koło północy zaś, zawsze pełna dezaprobaty dla wszystkiego, co zobaczyła w teatrze w Linzu, wracała i wyśmiewała się, wciąż według tego samego scenariusza, znalazłszy się na dziedzińcu, wysiadała z samochodu, który ekonom odprowadzał do budynku gospodarczego, gdzie garażowano auta, i już otwierając potężne drzwi wejściowe, a następnie w kuchni na dole, idąc po kawę, która na nią czekała gorąca, w długich tyradach rozszarpywała na strzępy wszystko, co właśnie zobaczyła na scenie, nie zostawiając suchej nitki na teatrze w Linzu, który, to prawda, jest jednym z najgorszych teatrów w świecie, i w którym wystawia się wprawdzie tylko z dobrymi intencjami, ale też z odstręczająco katastrofalnym rezultatem, niczego pozytywnego o nim nigdy od niej nie

usłyszałem. Ale też z drugiej strony nic nie mogło powstrzymać jej od pójścia na premierę. Była fanatyczką teatru, choć w ogóle nic z teatru nie rozumiała, pasjonowały ją natomiast same wyjścia do teatru. Że teatr miejski w Linzu to najgorszy teatr w świecie, jak wciąż powtarzała, nie była, rzecz jasna, w stanie stwierdzić sama, ale potwierdzali jej to zawsze i regularnie tak zwani specjaliści od teatru, z którymi gawędziła sobie w antrakcie, niemniej jednak, jak mi wiadomo, do teatru udawała się zawsze tylko w tym celu, by przed rozpoczęciem spektaklu w pewnej perfumerii, położonej przy Landstraße, zaopatrzyć się w wody kolońskie i kremy, setki tych wód i kremów miała w łazience i z zawartości owych setek butelek i tub korzystała nadzwyczaj szczerze, szkoda tylko, że na wszystkie te tak zwane aromaty, co do dobrego smaku mojej matki w kwestii aromatów można się spierać, nałożone były smrodliwe maści i mikstury od konowałów, którzy w naszych okolicach zwać się uzdrowicielami, no i z tego względu aromaty stawały się w gruncie rzeczy zbędne. Teatr to dla niej tylko pretekst, słowa ojca, słowa Roithamera, żeby w perfumerii zaopatrzyć się w chemikalia, które i tak w wypadku tej kobiety (naszej matki) są całkiem bezużyteczne, wielka opera to zwykły pretekst dla jej perfumowanego wariactwa, komedia lub tragedia w Linzu – zwykły pretekst do przeraźliwego obłędu obsmarowywania. Z teatru, ani z muzyki, nic nie była w stanie pojąć, zresztą nawet ich nie lubiła, ale teatr (w Linzu) i muzyka (w Linzu), uczęszczała bowiem w Linzu również na co większe koncerty, były okazją i pretekstem, nie tylko do tego, by w perfumerii w Linzu zaopatrzyć się w cały ten wszelkiej możliwej maści perfumowany śmieć (słowa ojca), te wyjazdy do teatru i na koncerty były jej potrzebne do tego, by nam wykazać, że autentycznie zna się na sztuce, tudzież sama posiada potrzeby kulturalne, tymi swoimi wyjazdami po kulturę chciała przede wszystkim upokorzyć ojca, człowieka, jak do znudzenia powtarzała, bez kultury, dla którego wielka sztuka nic w ogóle nie znaczyła, tymi swoimi wyjazdami, które tyle pieniędzy kosztowały, słowa ojca, chciała sprawić, by wszyscy zwrócili uwagę na jej kulturę. W rzeczywistości jednak matka nie miała żadnej kultury, ani odrobiny, a nasz ojciec, który faktycznie w ogóle sobie nie cenił tej kultury, z którą ona się obnosiła, tu matka miała całkowitą rację, bo prawda, że jej absolutnie nie cenił, ojciec właśnie dlatego, że nie cenił kultury tego, jej, rodzaju, miał kulturę, słowa Roithamera. Ojcu zdarzało się przynajmniej od czasu do czasu przeczytać jakąś tak zwaną dobrą książkę, natomiast matka, przez cały czas, kiedy byłem w Altensam, ani razu nigdy nie przeczytała dobrej książki, wszystkiego, co miało związek z książkami, a zwłaszcza dobrymi książkami, nienawidziła jak zarazy, i robiła wszystko, co było w jej mocy, żeby od tak zwanych dobrych książek, w gruncie rzeczy jednak w ogóle od książek, trzymać nas wszystkich, a więc i moje rodzeństwo, z daleka, nie dopuścić, aby nadarzyła się okazja do tego, żebyśmy mogli sięgnąć po dobrą, czy jakąkolwiek, książkę, charakterystyczne, że w Altensam biblioteka, bądź co bądź licząca trzy, cztery tysiące tomów, jeszcze z czasów naszych pradziadków i dziadków, zamknięta była na klucz, i że to matkę, nie ojca, musieliśmy pytać za każdym razem, kiedy chcieliśmy iść do biblioteki, która nawiasem mówiąc zawsze była makabrycznie zaniedbana, bo ani razu jej nie posprzątano lub choćby odkurzone, przez dziesiątki lat, matka zawsze sprzeciwiała się, kiedy chcieliśmy czytać, natychmiast odwołała nas od myśli, by pójść do biblioteki po książkę, obojętnie jaką książkę, popychając nas do pokoju muzycznego, tam mieliśmy być, w pokoju muzycznym, nie w bibliotece, biblioteka była nam zabroniona, tylko do pokoju muzycznego, z dwójga złego był mniej niebezpieczny, to pewne, nas popychała, choć przecież wiadomo jej było, obojgu rodzicom, że wprawdzie muzykę lubiliśmy, ja i całe rodzeństwo, ale nienawidziliśmy wykonywania muzyki, na jakichkolwiek instrumentach, ponieważ nas do tego zmuszano. Biblioteka była nam wzbroniona, reszta rodzeństwa zresztą mniej się nią interesowała niż ja, słowa Roithamera, nie miałem możliwości chodzenia do biblioteki, ponieważ matka klucz do biblioteki zamykała w schowku z kluczami, książki są dla dorosłych, uderzają do głowy, jak choroby, powtarzała wciąż matka, wolno nam było czytać baśnie, ale baśni nie chcieliśmy

czytać, baśnie tak, ale innych rzeczy nie. Lękała się, że zwłaszcza ja mogę w bibliotece doczytać się tego, że świat jest większy od Altensam i że jest w gruncie rzeczy zupełnie inny niż ten, który ja znałem, w okresie, o którym mówię, przed ósmym, dziewiątym rokiem życia. Kiedy miałem osiem czy dziewięć lat, wszystko nagle się zmieniło: matka wbiła sobie do głowy, że powinienem rzucić się na bibliotekę i chodzić do niej dosłownie dzień w dzień, ale wtedy ja nie chciałem tam wcale chodzić, nie chciałem przeczytać choćby jednej książki, nie można mnie było do tego zmusić, wszystkiego tego matka, słowa Roithamera, naturalnie rzecz jasna, absolutnie nie mogła pojąć, najpierw sam chcę chodzić, ale ona mnie nie wpuszcza, potem niby mam chodzić, ale już nie chcę. Uważała, zresztą był to pogląd szeroko rozpowszechniony, że dzieci do lat ośmiu, dziewięciu, nie miały czego szukać w tak zwanej bibliotece dla dorosłych, ale w wieku ośmiu, dziewięciu lat powinno je się doprowadzić do książek dla dorosłych, chciała się trzymać tego wskazania. Mnie jednak biblioteka już nie interesowała. To taka stara biblioteka. Myślałem, lepiej zabrać się do czytania nowych książek, kiedy wyjadę z Altensam, nie teraz do starych, stare na pewno by mnie zainteresowały, słowa Roithamera, ale nie chciałem, by mnie zmuszano. W Altensam nie było nowych książek, tylko przynajmniej czterdziestoletnie, pięćdziesięcioletnie, i dużo starsze, wyjąwszy należące do ojca książki o lasach, leśnictwie i myślistwie, które zawsze uzupełniał, w trosce o to, aby odpowiadały najnowszemu stanowi teorii i praktyki lasów, leśnictwa i myślistwa. Próba opisu ojca: zawsze mieliśmy do niego wielkie zaufanie, jednakże pod wpływem tej kobiety, naszej matki, coraz bardziej nam się wymykał, czuliśmy, jak z biegiem lat i pod wpływem tego, co zdarzało się w Altensam w tych latach, co zdarzało się zawsze za sprawą jego żony, naszej matki, w następstwie patologicznych procesów, wynikających z jej usposobienia, które sprowadzały na Altensam wyłącznie tylko nieszczęścia, jak z biegiem lat oddaliliśmy się od ojca, i jak, z drugiej strony, ojciec oddalił się od nas. Kobieta ta miała również na ojca niszczący wpływ, w krótkim czasie, po początkowych próbach stawiania oporu, poddał się całkowicie jej woli, siłą swojej woli zapanowała nad nim całkowicie, wszystkim w Altensam zaczęła rządzić wola tej kobiety, naszej matki, córki rzeźnika z Eferding, i naraz wszystko w Altensam stało się chorowite, chorobliwe stało się wszystko to, co do tamtej pory ani razu nie było chore, nawet za czasów pierwszej żony ojca, którą często widywałem, która nigdy nie przebaczyła ojcu tego, że w gruncie rzeczy zrujnował jej życie przez to, iż widział w niej wyłącznie rodzącą jego dzieci, do niczego innego nie była mu potrzebna, kiedy martwe dziecko mojego ojca całkowicie ją odmieniło, co skłoniło ojca do usunięcia jej z Altensam, nie bez udziału naszej matki, ojciec zupełnie otwarcie, również w jej obecności, określał takie wyjście z sytuacji mianem kompromisowego, ponieważ myślał, że powinien skorzystać z pierwszej lepszej okazji, słowa ojca, słowa Roithamera, wpływowi tej pierwszej lepszej kobiety, czyli kobieta jako kompromisowe wyjście z sytuacji, słowa Roithamera, kobieta jako kompromisowe wyjście z sytuacji podkreślone, która zaraz po pojawieniu się w Altensam próbowała narzucać całemu Altensam swoje drobnomieszczkańskie maniery i wulgarność, a z drugiej strony gderliwość, brak wychowania tudzież niepodatność na wszelkie formy przyswajania wiedzy, co zresztą całkiem jej wyszło, temu wpływowi, który od razu był dla Altensam tudzież wszystkiego, co miało związek z Altensam, niszczący, wręcz zabójczy, ojciec uległ natychmiast, stawiał opór tylko początkowo, później jednak, po kilku latach pożycia z tą kobietą z Eferding, koło czterdziestki, poniechał go, poniechał siebie, poddany wpływowi tej kobiety z Eferding, bardzo częste słowa ojca, wielokrotnie, słowa Roithamera, najpierw poddał Altensam, potem poddał się sam, prawdopodobnie z chwili na chwilę wszystko w Altensam stało mu się obojętne, popełniłem w życiu jeden zasadniczy błąd, słowa samego ojca, słowa Roithamera, tej kobiety z Eferding, tej rzeźniczej córki z rzeźniczą fizjognomią, wciąż słowa ojca, słowa Roithamera, z rzeźniczymi aspiracjami w życiu, w życiu nie powinienem być poślubić. W końcu jednak to wszystko jedno, słowa ojca, słowa Roithamera. Przed popełnieniem tego tak

zwanego błędu ojciec, urodzony w Altensam i tamże wychowany, po, jak to było w zwyczaju, szkole z internatem, a następnie ukończeniu odpowiednich ze względu na cel, który sobie postawił, szkół średnich i wyższych w Passau, Salzburgu i Wiedniu, wiódł życie czy egzystencję taką, jaką zawsze wiedli mężczyźni w Altensam, oddając się z jednej strony pracy w leśnictwie i rolnictwie, z drugiej, przyjemnościom, lubiący wygodę, całą swoją pasję w tym życiu, w gruncie rzeczy monotonnym, zarezerwował dla myślistwa, prowadził spokojne, zgodne z tymi zajęciami i upodobaniami życie, pozbawione wszelkich oznak niezwykłości, do momentu, w którym uświadomił sobie niemożliwość dalszego życia w pojedynkę, po przedwczesnej śmierci obojga rodziców, moich dziadków, po ich śmierci poświęcił się w całości gospodarce w Altensam, która całkowicie wypełniała mu czas, ale nie mogła go zadowolić, ponieważ gospodarstwo, nawet takie pierwszorzędne jak Altensam, które nigdy nie wpadło w żadne tarapaty, funkcjonujące w zasadzie bez zarzutu, oparte na zdrowych podstawach, agrarne połączone z leśnym, a więc również tartaki, cegielnie, kamieniołomy i cementownie, nawet tak zdrowe gospodarstwo, również dla człowieka takiego, jak mój ojciec, który wzrósł w nim, a tym samym był ze wszystkim całkiem obeznany, mogło co prawda całkowicie wypełnić jego czas, ale nie na dłuższą metę przynieść mu pełną satysfakcję. Naturalnie rzecz jasna, nie mógł odnieść już pełnej satysfakcji, chyba żeby wszystkiego poniechał, ale to nie był ten typ człowieka, więc już koło czterdziestego roku życia zaczął myśleć o tym, żeby ratunku szukać w ograniczeniu, i nagle, z zimnego, czystego wyrachowania, postanowił pozostawić światu dzieci, po niepowodzeniu z pierwszą, prawdopodobnie odpowiedniejszą, lepiej mu odpowiadającą charakterem żoną, z drugą, która przez całe życie była dla niego, jak się po krótkim czasie okazało, najgorszą z możliwych, która jednakże, tak jak on chciał, wydała na świat dzieci, których jednak w momencie, w którym nagle tam się znalazły, już nie chciał, teraz dopiero wiem na pewno, choć zawsze w skrytości ducha to przeczuwałem, potrzebne mu były dzieci, po to, by kiedy jeszcze były bardzo małe, móc sobie odpuścić, żyć mniej intensywnie, z uwagi na to, że miał już dzieci, które, na długo nim w ogóle mogły to uczynić, w jego głowie już stały się jego następcami. W okresie, kiedy już sobie odpuścił, praktycznie się poddał, od czterdziestego roku życia oddawał już się wyłącznie kultywowaniu swych upodobań, naturalnie rzecz jasna skuteczność działań jego drugiej żony, a naszej matki, niepomniernie wzrosła, a jej wpływy rozszerzyły się i umocniły, ponieważ ojcu całkowicie już brakło energii, ale, jak wspominałem, było mu to obojętne, obojętne podkreślone, popełnił w życiu błąd, więc sobie odpuścił i się poddał, od tego czasu nie widziałem, żeby ojciec był zajęty czymś innym niż polowanie, widywałem go, jak szedł w pojedynkę lub w towarzystwie przyjaciół myśliwych, bardzo często z moimi braćmi, ale ja z nim nigdy nie chodziłem polować, mnie nic z polowaniem nie łączyło, ponieważ ja, jak się mówiło, nie miałem najmniejszego pojęcia, co to znaczy polowanie, las jako las po prostu, a nie jako czynnik ekonomiczny, zwierzyna – to go wciąż interesowało, ale nic poza tym, w tej części rzeczywistości, która absolutnie nie wzbudzała jego zainteresowania, bo interesowało go do śmierci jedynie polowanie, znaleźliśmy się także my, jego dzieci. Z każdym dniem wzrastała jego niechęć wobec kobiety z Eferding, jak ją wciąż nazywał, stwierdziwszy, że tej kobiety nie może, ani nie chce, akceptować, traktował ją jako coś, czego wprawdzie nie można usunąć, ale nie ma też już po co utrzymywać relacji wykraczającej poza niechęć i nienawiść. On, nasz ojciec, był we wszystkim jej dokładnym przeciwieństwem, coraz wyraźniej widać było, że ich związek był sprawą przypadkowego zetknięcia się, znajomości zawartej prawdopodobnie podczas jego wizyty u przyjaciół w Eferding, faktycznie z rozpacy, z powodu niespełnienia się nadziei związanych z pierwszą żoną dał się wziąć na lep tej kobiety z Eferding, bez krztyny rozumu, jak to określał, wpadł w sidła kobiety, która absolutnie nic sobą nie reprezentowała, od samego początku starej, niechlujnej, abnegatki, a potem tak samo w Altensam, tylko że w jeszcze większym stopniu. Jednakże całą tę sprawę osądzać tak jednostronnie i zwalać całą

winę wyłącznie na kobietę z Eferding jest też niemożliwe, niemożliwe podkreślone. Nasz ojciec faktycznie bardzo często w Eferding, rodzinnym mieście matki, wstępował do gospody, której częścią był także sklep rzeźniczy, jeszcze dziś prowadzony przez brata naszej matki, i pewnego dnia też tam wstąpił, i to jego wstąpienie oznaczało upadek Altensam, a ściśle mówiąc, upadek tego, co w Altensam do tamtej pory jeszcze nie upadło, faktycznie bowiem w tym momencie Altensam znajdowało się już w fazie upadku, ponieważ ojciec wszystkiego już poniechał, wewnętrznie, i myślał tylko o zrealizowaniu powziętego kiedyś postanowienia, aby pozostawić po sobie dzieci, wszystko jedno już z jaką kobietą, jego własne słowa, w gruncie rzeczy jednak na niczym już mu nie zależało. Począwszy od chwili, w której odpuścił i ustąpił, odpuścił i porzucił także Altensam, to, co z niego zostało. Przyjazd matki do Altensam stanowił tylko zewnętrzną oznakę tego procesu odpuszczenia i porzucenia, urodziliśmy się już pośród dużo wcześniej rozpoczętego procesu odpuszczania i porzucania, i już z tego powodu bardzo osłabieni. Zamknięci w tym procesie odpuszczenia i ustąpienia, naturalnie rzecz jasna czuliśmy ten proces odpuszczenia i ustąpienia od samego początku naszej egzystencji i wciąż znajdowaliśmy się pod jego wpływem, nie mogliśmy się z niego wyrwać, zostaliśmy wciągnięci w tę ojcowską tendencję do odpuszczania i porzucania. Kiedy przyszliliśmy na świat, ojciec odciął się już od Altensam, odwrócił się do wszystkiego plecami, wyłącznie tego doświadczyliśmy, ten stan z każdym dniem się wzmacniał, ten proces rozpadu, przyspieszany z jednej strony przez ojca, już od Altensam odwróconego, z drugiej przez matkę, na wskroś i w ohydny sposób nienawidzącą Altensam, z łatwo zrozumiałych powodów, związanych z jej pochodzeniem, drobnomieszczańskim środowiskiem, drobnomieszczańska była z powierzchowności i w duszy, Eferding etc. Jest rzeczą naturalną, że syn w potrzebie zwraca się do ojca, kiedy znajdzie się w opresji, kiedy szuka odpowiedzi, ja jednakże nigdy do ojca nie chodziłem, nawet w najcięższej opresji, nigdy nie szukałem u ojca odpowiedzi na zasadnicze pytania, wiedziałem bowiem, że na żadne z moich pytań nie odpowie, ponieważ odwrócił się od nas, jeszcze kiedy nie było nas na świecie, do matki też nigdy nie chodziłem, bo matki się bałem. Z ojcem nie mogłem mieć żadnego kontaktu, choć cały czas, przez całe życie chciałem nawiązać z nim kontakt, ponieważ ojciec nie wykazywał żadnego zainteresowania mną ani moimi braćmi, natomiast matki się bałem, wszyscy się jej baliśmy, ale ja bardziej niż całe moje rodzeństwo, ponieważ matka bardziej od reszty rodzeństwa mnie nienawidziła, z drugiej strony z ojcem miałem jednak lepsze stosunki niż moje rodzeństwo, które raczej matkę niż ojca widziało w roli rodzicielskiej. Tylko siostrę kochał ojciec jak nikogo na świecie i nie wahał się tego okazywać na każdym kroku, to ją śmierć ojca najbardziej pozbawiła ochrony. Ona też, moja siostra, była dzieckiem ojca, podobnie jak ja, ale w jej wypadku było to bardziej oczywiste, miała więcej po nim, ja też miałem więcej po ojcu niż po matce z Eferding, wszystko lub niemal wszystko miałem po ojcu, a siostra w jeszcze większym stopniu, podczas gdy obaj bracia wszystko mieli po kobiecie z Eferding, eferdingeńczycy z krwi i kości, choć zupełnie inaczej się to przejawiało niż w wypadku matki. Z tego względu z własnymi braćmi nigdy nie mogła mnie łączyć bliższa więź, ponieważ widziałem w nich zawsze tę kobietę z Eferding, wszystko, co związane było z Eferding, z kobietą z Eferding i z jej pochodzeniem, i odwrotnie, moi bracia we mnie i w mojej (oraz ich własnej) siostrze – zawsze to, co ma związek z moim, naszym ojcem, w jeszcze większej mierze w mojej siostrze niż we mnie, ale to mnie nienawidzili, siostra była dla nich wciąż tylko dziwna, podejrzewali u niej chroniczny obłąd, a był to po prostu charakter ojca, altensamska psychika, ponieważ nie mogli jej, dziewczyny, tak jak mnie, otwarcie nienawidzić, ojcowski charakter, którego w gruncie rzeczy nienawidzili, bezwiednie, na modłę ich matki, która zawsze nienawidziła bezwiednie, zresztą w ogóle wszystko u niej i w niej zawsze funkcjonowało bezwiednie, choć też i z wielkim wyrachowaniem, tacy ludzie bowiem jak moja matka nie kierują się rozumem, tylko instynktem, u ludzi instynktu uczucia faktycznie tylko fałszują, obojętnie w

którą stronę są skierowane, bezwiednie fałszują naturę, robiąc z niej zgodną z ich własnym charakterem przeciw-naturę. Trzeba przyznać, że matka początkowo starała się mnie do siebie przyciągnąć, w każdej okoliczności, wszelkimi sposobami, kiedy jednak spostrzegła, dostrzegła we mnie, że trud, który sobie zadaje, by osiągnąć swój cel, to znaczy przyciągnąć mnie na swoją stronę, przedsięwzięcie z natury swej zgoła niemożliwe, był daremny i bezsensowny, nic już nie powstrzymywało jej, niczym nieskrępowanej, przed okazywaniem mi pogardy i nienawiści bez skrępowania. Nie potrafiłem wyjść poza własną i wniknąć w jej naturę, a to sobie po mnie prawdopodobnie obiecywała. Od samego początku jasne jest, już u niemowląt, w kogo się wrodziły i do kogo będą wracać, u ludzi bowiem zawsze występuje tendencja powrotu, tendencja do powrotu do źródła, w moim wypadku wrodziłem się po prostu w ojca, tylko szalony nie widziałby tego i chciałby to zmienić. Podobnie było z siostrą, ale siostrze, zawsze tak łagodnej istocie, matka naturalnie rzecz jasna nie dawała odczuć tego w równie szorstki sposób jak mnie. Choć dziecko na zawsze pozostało jej obce, siostry nie śmiała tknąć, brakowało jej po prostu odwagi, popadłaby bowiem w niewyobrażalny konflikt z ojcem. Rodzice wydali zatem na świat dzieci i tym samym z pełną świadomością dopuścili się zbrodni, wiem, ponieważ znam ich motywy działania, z jednej strony dziedzictwo, w wypadku ojca, a z drugiej, aby utrwalić związek na stałe, w wypadku matki, i zawładnąć wszystkim, co się z tym, w jej wypadku, łączyło, a mianowicie Altensam, dopuścili się największej zbrodni na naturze, ponieważ spłodzili i wyprodukowali dzieci z wyrachowania, z wyrachowania podkreślone, które musiały potem stanąć z jednej strony po stronie ojca, bądź, z drugiej – matki, bracia po stronie matki, przeze mnie zwanej stroną Eferding, słowa Roithamera, moja siostra i ja po stronie ojca, po tak zwanej stronie Altensam, słowa Roithamera. I tak rodzice już na samym początku postarali się o to, by Altensam rozpadło się na dwie śmiertelnie sobie wrogie połowy. Ojciec dobrze wiedział przez całe życie o wszystkich tych procesach i zależnościach, znał także powód, dla którego w pewnym okresie niemal dla mnie przestał istnieć, zszedł mi z oczu, wymazał siebie z mojej głowy, a przez długi czas również wymazany został całkowicie z mojej pamięci, z tego powodu, że nas zostawił. W chwili, gdy tylko się pojawiliśmy, odszedł od nas, w gruncie rzeczy odwrócił się do nas plecami, faktycznie tak teraz widzę ojca, ubrany w szary płaszcz z lodenu, odchodzi na polowanie, albo po prostu do lasu, aby uciec od nas, zawsze od nas odchodzi, i to jego odchodzenie zawsze jest ucieczką, w gruncie rzeczy z jednego powodu, a mianowicie zaspiania, że poddał się i zamknął swą egzystencję. Tyle lat walczyłem o względy ojca, on zawsze mnie jednak odpychał, żadnych odpowiedzi, cały czas odchodził, nie zauważając mnie. Rezultatem takiej sytuacji, kiedy latami, a nawet przez całe dziesięciolecia, ktoś nas odpycha i odrzuca, jest w końcu to, że z chwili na chwilę takiego człowieka, bez względu na to, co do niego czuliśmy, usuwamy z naszych myśli, przestajemy o nim myśleć, tak jakby nigdy nie istniał, sporadycznie jeszcze w nich się zjawia, ale po chwili myślimy znowu o czymś innym. Do czterdziestego roku życia ojciec był zapewne człowiekiem względnie szczęśliwym, od czterdziestego roku wszakże na pewno nieszczęśliwym, słowa Roithamera. Próba opisanie Altensam i wszystkiego, co ma związek z Altensam, ze szczególnym uwzględnieniem Stożka: wieczorami, a we wtorek i w piątek już w tak zwane wolne popołudnia móc skupić się na tekście o Altensam, nagle temat pokoju, całymi latami ten pokój wydawał mi się nieprzydatny do mojego celu, całkowicie nieprzydatny, teraz nagle stał się idealnym miejscem pracy, w każdym razie korzystny dla mojego przedsięwzięcia widok z okna, na mokry wciąż w ostatnim czasie mur Instytutu Fizyki, sytuacja, z którą wciąż mam do czynienia na Höllerowskiej mansardzie, idealnej dla moich celów, tylko na Höllerowskiej mansardzie mogłem konstruować Stożek, tak jak teraz tu, w moim pokoju w Cambridge, właściwie bez widoku, bo widać stąd tylko wilgotny, mokry mur instytutu, mam możliwość, po wzniesieniu Stożka, snuć refleksje o pracy nad Stożkiem, po powrocie, zanim znowu zajmę się pracą naukową, zanim mnie całkowicie pochłonie, możliwość, żeby po powrocie

jeszcze na jakiś czas zaszyć się tu, zaszyć się podkreślone, żeby zająć się tą pracą, pisaniem, pisaniem podkreślone, objaśnić wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich sześciu lat, na wzniesienie Stożka potrzebowalem bowiem sześciu lat, okres z jednej strony stosunkowo krótki, w odniesieniu do mnie, mojego pochodzenia, Altensam, w gruncie rzeczy jednak o wiele za długi, bardzo często doprowadzający mnie na skraj zwariowania. Idea i urzeczywistnienie idei, ukończenie urzeczywistniania idei Stożka jako zainicjowanie, urzeczywistnianie i ukończenie tego w ostatnich latach całkowicie pochłaniającego mnie projektu, trudność, żeby ten mój projekt, który ludzie określają wyłącznie jako zwariowany i całkowicie niewykonalny, wyjaśnić w sposób zrozumiały nie tylko dla mnie, lecz także wszystkich uczestniczących w urzeczywistnianiu i ukończeniu Stożka. Uwzględniając fakt, że z jednej strony, w Anglii, związany byłem z Cambridge, z drugiej strony jednocześnie narzucałem sobie obowiązek zbudowania Stożka w Kobernauberwald, całą swoją energię kierując na ten projekt, a więc na miejsce akcji, czyli mój plac budowy Stożka, a niełatwo było w obu miejscach być we właściwym czasie, w Cambridge albo w Kobernauberwald, i w jednym miejscu nie zaniedbać minimum odpowiedzialności z powodu drugiego. Faktycznie, tak naprawdę, to powinienem, aby nie zaniedbać Cambridge, przebywać całymi latami w Cambridge, a jednocześnie w Kobernauberwald, to znaczy na mansardzie Höllerowskiego domu, żeby niczego nie zaniedbać przy budowie Stożka, teraz jednak, kiedy Stożek jest już ukończony, a ja pomimo tego nie straciłem Cambridge, widzę, że w moim wypadku było możliwe zebrać siły na to, by budować Stożek bez jednoczesnego zaniedbywania Cambridge, a więc działalności pedagogicznej tudzież badawczej, ponieważ byłem w stanie tworzyć, że tak powiem, jedno z drugiego, nie zaniedbywać Cambridge w czasie mojej pracy nad Stożkiem, nie zaniedbywać Stożka w czasie mojej pracy w Cambridge, w każdej z tych prac maksymalnie skoncentrowany na odpowiadającym jej przedmiocie. Poczucie pewności, której miałem nabrać, zmieniając miejsca pobytu, raz przez jakiś czas w Cambridge, raz na Höllerowskiej mansardzie, z jednej strony w Anglii, z drugiej w Austrii, zmiana miejsc dokonywała się zawsze we właściwym momencie, bezwiednie dla mnie, wyłączałem świadomość, a umysł, jakby w nagrodę, sam decydował o tym, co właściwe, to znaczy, że mam zmienić miejsce, a więc wyjechać z Cambridge, przyjechać do Kobernauberwald i odwrotnie, w myślach przejścia były płynne, jakże często bowiem byłem w Cambridge (w myślach), w rzeczywistości będąc w Kobernauberwald, jakże często odwrotnie, w Kobernauberwald (w myślach), w rzeczywistości jednak w Cambridge. Czasami mówiłem sobie, będąc w Cambridge, że jestem teraz z konieczności w Kobernauberwald, i odwrotnie, z konieczności teraz w Cambridge, choć rzeczywiście w Kobernauberwald. Możliwość przestawienia się w jednej chwili w głowie z jednej rzeczy na drugą, zawsze byłem do tego zdolny, już jako dziecko mogłem w jednej chwili przestawić się z jednej rzeczy na drugą. I właśnie to, żeby w najwyższym stopniu w Cambridge móc skutecznie działać na rzecz Kobernauberwald, a w Kobernauberwald działać w najwyższym stopniu na rzecz Cambridge, fakt, że intensywność działania na rzecz jednego miejsca większa jest, kiedy jestem w drugim, i odwrotnie, tudzież umiejętność korzystania z tej umiejętności, ponieważ już od wczesnego dzieciństwa ją nabyłem, słowa Roithamera. Tego, że mógłbym budować Stożek bez wykładania i studiowania w Cambridge, studiowania wykładając, wykładania studiując, i że mógłbym dodatkowo zintensyfikować moje dokonania w Cambridge, bez budowy Stożka, nie mogę sobie wyobrazić. W nadzwyczaj wyętej pracy, takimże zajęciu czy takiejże pasji, słowa Roithamera, bardzo często dokonujemy szybkich postępów i idziemy naprzód z wielką pewnością tylko dlatego, że jednocześnie podejmujemy inną tego typu pracę, inne zajęcie, inną pasję, nakazaliśmy to sobie i nie możemy tego porzucić, słowa Roithamera. Często, kiedy w jednej pracy, pasji lub jakimś zajęciu wszystko doprowadza nas na skraj rozpaczy, możemy ruszyć naprzód wyłącznie wtedy, kiedy zajmujemy się jeszcze jedną. Wszyscy mówią, zresztą nie bez racji, że tylko ja mogłem wpaść na ten pomysł, począć ideę

wybudowania Stożka, a więc ja tylko mogłem Stożek zaplanować i faktycznie go wybudować. Zdać sobie jasno sprawę, jaka przyczyna doprowadziła do tej idei, zapewne bowiem wszystko było przyczyną tej idei. Przyczyna tej idei i urzeczywistnienie tej idei jako efekt pierwotnej przyczyny, słowa Roithamera, jako logiczna konsekwencja, podobnie jak urzeczywistnienie idei jako efekt doprowadzenia idei do końca, i tak dalej. Zbudować, to najpiękniejsza rzecz, maksymalna satysfakcja, maksymalna satysfakcja podkreślone. Wszyscy pragną zbudować, ale nie wszyscy mają możliwości zbudowania, jednakże wszyscy, którzy zbudują, doznają tej satysfakcji. Dopiero, kiedy zbudują coś, czego nikt jeszcze nie zbudował. Maksymalna satysfakcja, maksymalna satysfakcja podkreślone, ukończenie dzieła sztuki budowlanej według naszych planów i w naszym wykonaniu. Choćbyśmy ukończyli jakieś dzieło filozoficzne, czy dzieło literackie, nawet jeśli to dzieła przełomowe, epokowe, w ogóle najważniejsze, nie doznamy maksymalnej satysfakcji, nie tej, której doznamy, kiedy uda nam się wznieść budowlę, a zwłaszcza taką, której przed nami jeszcze nikt nie zbudował. Będzie to maksimum tego, co człowiek może osiągnąć. Nawet jeśli mielibyśmy tę budowlę ukończyć najwyższym kosztem, nawet jeśli miałyby to nas doszczętnie zniszczyć. Ceną, którą płacimy za taką budowlę, dzieło sztuki budowlanej, może być, ni mniej, ni więcej, tylko wszystko, wszystko podkreślone. Początkowo boimy się z taką ideą choćby zmierzyć, myśląc, że z czasem ostatecznie przytłoczy nas jej ciężar, idei, która nami całkowicie oładnęła, słowa Roithamera, rodzi się w nas bunt, bunt przeciw sobie na rzecz idei, z drugiej strony przeciw idei na rzecz nas samych, ostatecznie jednak buntujemy się przeciw sobie na rzecz idei. Idea domaga się od nas, abyśmy ją urzeczywistnili, wymaga bezwzględnej realizacji, nigdy już nie przestanie domagać się urzeczywistnienia. Cały czas chcemy ustąpić, zrezygnować, w końcu jednak nie ustępujemy, naszemu ustąpieniu sprzeciwia się bowiem nasza natura, więc faktycznie musimy z urzeczywistnieniem tej idei się zmierzyć. Nasz umysł, cała nasza istota, zaczyna się nagle bez reszty z tą ideą utożsamiać. Teraz nasze początki, to, co zawsze sprawiało nam cierpienia, obraca się na naszą korzyść, nasze pochodzenie, wszystko, co się z nimi łączy, w moim wypadku wszystko, co ma związek z Altensam, to zwłaszcza, co przede wszystkim jest historią naszego pochodzenia, nawet jeśli początki nasze są męką, niczym innym. Wszystko nam sprzyja, okazuje się przydatne, a najbardziej to, co najstraszniejsze. Mamy wielką szansę na urzeczywistnienie naszej idei, ponieważ męka naszego pochodzenia, naszych początków, a także męka współczesności, współczesność bowiem nie tylko odczuwamy jako... – współczesność jest tylko męką, tak jak historia jest dla nas tylko męką, ponieważ owe męki historii tudzież współczesności, w dużej mierze, największej mierze, jeśli są wielkie, największe, dają nam siłę. Im większa idea, a więc im wyższy cel jako idea, tym większej wymaga męki historii, większej męki początków. Nagle zdałem sobie w ogóle sprawę, że cała ta męka moich początków i mojej historii, tudzież historii związanej ze mną, to dla mojej idei niesamowity kapitał, mogę z niego czerpać z pełną świadomością tego, czym dysponuję. Czymże innym było bowiem dla mnie Altensam niż męką historii, męką moich początków, męką współczesności, summa summarum, pomijając jedynie te nieliczne przebłyski szczęścia, jasne chwile, które można odjąć od męki, związane na przykład z osobliwościami natury, formacjami skalnymi, zwierzętami, roślinami, i tak dalej, to była jedyna dla mnie możliwość odwrotu, słowa Roithamera. Historia ludzi, natury i sztuki jako męczeństwo, jako możliwość osiągnięcia mojego celu, słowa Roithamera. W końcowym punkcie zawsze tu panujących stosunków. Fundament Altensam, fundament podkreślone, na którym mogłem ostatecznie wznieść moją ideę, ukończyć Stożek, to znaczy Altensam, wszystko, co ma związek z Altensam, było konieczne, absolutnie konieczne, jedno bowiem zawsze wynika, bierze się ze wszystkiego innego, słowa Roithamera. Stożek, jako taki, jest bez Altensam nie do pomyślenia, tak jak cokolwiek jest nie do pomyślenia bez wszystkiego innego i tak dalej, słowa Roithamera. Przerażająca idea, słowa Roithamera, tym bliższa urzeczywistnienia, im

większe budzi przerażenie. Ostatecznie więc wszystkie moje spostrzeżenia z lat dzieciństwa i młodości w Altensam były konieczne do urzeczywistnienia i ukończenia Stożka, wszystko dotyczące Stożka, wszystko pozostałe i tak dalej, słowa Roithamera. Ponieważ studiowałem Altensam i studiowałem moją siostrę, próbowałem Altensam i moją siostrę dogłębnie przemyśleć i próby te posuwałem dalej, dopóki już dalej nie można było się posunąć, mogłem ostatecznie zbudować, urzeczywistnić, ukończyć Stożek. Ponieważ wdałem się w to, co było w moim projekcie zbudowania Stożka przerażające, w to, co w moim życiu było monstrialne, monstrialne podkreślone, słowa Roithamera. Tak jakbym wcześniej, przez całe lata mojego rozwoju, który oznaczał ni mniej, ni więcej, tylko rozwój ku Stożkowi, skierował się już ku temu monstrialnemu, i dla niego egzystował. Człowiek musi zmierzyć się z tym monstrem, a każdy nosi je w sobie, urzeczywistnić je i ukończyć, albo pozwolić, by to monstrem go unicestwiło, zanim jeszcze człowiek się w nim pograży. I tak ludzie w określonym punkcie życia, zawsze w związanym z tym monstrem decydującym punkcie życia, nie mogą się nigdy zdecydować, czy zmierzyć się z owym monstrem, czy dać się mu unicestwić, nim się z nim zmierzają. Większość woli dać się owemu monstrem unicestwić, niż się z nim zmierzyć, obdarzona nie taką naturą, która mierzy się z monstrem i może je urzeczywistnić i ukończyć, tylko taką naturą, którą owo monstrem unicestwia, nim oni się z nim zmierzają. Większość ludzi niszczy już powstała idea, słowa Roithamera. A z takim monstrem w postaci dzieła sztuki, dzieła sztuki całego życia, bez względu na to, czym konkretnie jest owo monstrem, a każdy człowiek nosi w sobie potencjalnie takie monstrem, potencjalnie bowiem taka jest jego sama natura, można się zmierzyć, można je urzeczywistnić i ukończyć, tylko rzucając wszystko na szalę, całą swoją egzystencję. W chwili kiedy z naszym monstrem się mierzymy, stajemy wobec niego absolutnie bez ochrony, zdani wyłącznie na siebie, sami z naszym monstrem, naszą ideą, wszystko jest przeciw nam. Chcemy wciąż, sądząc, że nie możemy już inaczej, ustępować i poddawać się, nie chcemy bowiem nic wiedzieć o tym, że nasza natura może z takim monstrem się zmierzyć, o czym przekonujemy się dopiero, kiedy zostanie ono urzeczywistnione i ukończone wraz z naszą ideą, tak jak ja nie wiedziałem, czy zdołam zmierzyć się ze Stożkiem, nim Stożek został ukończony. Po osiągnięciu celu nie wiemy już wszakże nic o drodze do niego i nie możemy już uwierzyć – przez całe życie coraz bardziej w to wątpiąc – że osiągnęliśmy nasz cel, na przykład urzeczywistnienia i ukończenia naszej idei w postaci Stożka, słowa Roithamera. A kiedy w końcu osiągnęliśmy już nasz cel, obojętnie jaki, nawet jeśli celem tym jest tak zwane dzieło sztuki budowlanej, jesteśmy wystraszeni. Próba opisu Höllera, Höllerów oraz mansardy Höllerowskiej: zanim przystąpiłem do studium statyki, poszedłem do Höllera, aby obserwować Höllera, najpierw obserwować Höllera, następnie przestudiowałem dom, który powstał najpierw całkowicie w jego umyśle, następnie Höller wybudował go własnymi rękami, studiowanie jednego zakłada studiowanie drugiego, z którego powstało to pierwsze. Höller z nadzwyczajną gościnnością przywitał mnie w swoim domu i w swojej rodzinie, nie wystarczyło, żebym jak zwykle odwiedził na krótko Höllerowski dom, powiedziałem, że chciałbym obserwować bez skrupowania jego osobę, jego prace nad budową i jego rodzinę, tak długo, jak uznaję to za konieczne, tak długo, jak to będzie konieczne w jego domu, żyć tam pośród nich, móc wieść egzystencję, jaką uważałem, że wieść muszę, do czasu, kiedy będę mógł przystąpić do urzeczywistnienia mojej idei zbudowania Stożka. Idea bowiem zbudowania Stożka – również Höller nie mógł sobie wyobrazić budowli w formie Stożka, również Höller musiał uznać ideę zbudowania Stożka pośrodku lasu Kobernaufferwald za zwariowaną, widać to było po nim, ponieważ ideę zbudowania Stożka można będzie urzeczywistnić dopiero, kiedy jasno zrozumie dom Höllerowski, powiedziałem do Höllera, i że będzie konieczne, aby moim punktem odniesienia stała się mansarda Höllerowska, zawsze bowiem, już gdy ujrzałem ją po raz pierwszy, mansarda Höllerowska wydawała się dla mnie idealnym miejscem pobytu w celu

myślenia. Obserwacja i dogłębne przebadanie Höllerowskiego domu, Höllerowskiego domu wraz z osobą Höllera, powinny stać się dla mnie priorytetem, nim przystąpię do urzeczywistnienia planu wzniesienia Stożka. Chciałem przedstawić Höllerowi mój projekt w sposób jak najbardziej zrozumiały i Höller zrozumiał to natychmiast. Opowiedział rodzinie o przyczynach mojego pobytu w domu Höllerów i korzyściach z tego pobytu płynących, wyjaśnił również dzieciom, w jakim celu będę teraz przez wiele tygodni mieszkał z nimi w Höllerowskim domu, prowadził wspólną egzystencję, wyczytał to ze mnie spontanicznie, skoncentrowany całkowicie na mojej idei. Że musi mi się udać Höllerowski dom przejrzeć na wskroś, najpierw pochwycić intelektualnie, następnie przejrzeć na wskroś, abym mógł przystąpić do zaplanowania własnej idei. W tym celu potrzeba mi było wyłącznie zmysłu obserwacji, tudzież właściwego zastosowania tego mojego zmysłu obserwacji do jej przedmiotu, to znaczy domu Höllerów. Dlatego przyjechałem jedynie z tym, co było całkowicie niezbędne, a także z wolą pojęcia i przebadania domu Höllerów, jednocześnie samego Höllera i jego kondycji umysłowej, rodziny Höllera i mansardy, na którą ruszyłem w kwietniu z samego rana, ponieważ wyruszyłem bardzo wcześnie z Altensam, żeby nikt nie zobaczył, że wyruszam, chciałem bowiem wyruszyć z Altensam niepostrzeżenie i to mi się udało. Kiedy mamy jakiś niezwykły, nadzwyczajny zamiar, taki jak budowa Stożka, słowa Roithamera, powinniśmy działać całkowicie w skrytości, najlepiej w całym naszym działaniu pozostać nierozpoznani. I tak, przyjechawszy wieczorem poprzedniego dnia z Anglii do Altensam, jeszcze tego wieczora pojechałem na dół, do domu Höllerów, żeby porozmawiać z Höllerem, czy mógłbym już nazajutrz rano wprowadzić się do domu Höllerów i zająć się realizacją mojego celu, Höller natychmiast mnie zrozumiał, w pokoju stołowym na dole, tam, gdzie jedzą posiłki, także to pomieszczenie zostało doskonale, w celu spożywania tam posiłków z całą rodziną, skonstruowane i zrealizowane przez Höllera w najdrobniejszym szczególe, w idealnej zgodzie z tym celem, podobnie jak wszystkie pomieszczenia w domu Höllerów, zastanawiam się, skąd bierze się to jego mistrzostwo w budowaniu, które zobaczyć można w każdym szczególe, zauważyć, a przynajmniej wyczuć, a więc w pokoju na dole, w którym zbierali się wszyscy na wieczorny posiłek, wszedłem, pukając jednocześnie, zdumiony panującym w pokoju milczeniem, a przecież Höllerowie byli w pokoju wszyscy w komplecie, z tym że przez czas całego posiłku nie odezwali się choć słowem, Höllerowa skinęła na mnie tylko, bym siadł razem z nimi, a potem od razu wstała i przyniosła mi z kuchni coś do zjedzenia, coś innego, niż sami jedli, już nie wiem, co sami jedli, już nie wiem, co mi dała jeść, pamiętam tylko, że było to coś innego, i cały czas bez słowa, chciałem odezwać się do dzieci, ale dzieci swoim milczeniem powstrzymały mnie przed odezwaniem się do nich, także Höller i Höllerowa, tak więc przy tym posiłku przez cały czas nie byłem w stanie osiągnąć celu, dla którego do Höllerów przyjechałem, o nic mnie nie pytano, nie czułem też, aby było konieczne, żebym mówił, z drugiej strony przyjechałem do Höllerów z Altensam zaraz po wieczornej scysji z matką, która w końcu przerodziła się w potężną kłótnię każdego z każdym, zaraz po moim przyjeździe do Altensam wybuchła wielka kłótnia o budynek gospodarczy, który odmalowano na inny kolor, co zauważyłem, jak tylko wjechałem do Altensam, i dlatego zacząłem wypytywać, z jakiej to przyczyny budynek gospodarczy, którego elewacje, jak pamiętam, były w całkiem niezłym stanie, naraz zupełnie bez powodu trzeba było odmalować, czy to matka wpadła na ten pomysł, nie powiedziałem zwariowany pomysł, typowy dla matki, całkiem bez sensu, i według mnie całkowicie zbyteczny, nie powiedziałem tego, no ale matka naturalnie rzecz jasna musiała to usłyszeć, ponieważ jak zwykle tylko na to czekała, usłyszała to, czego wcale nie powiedziałem, zawsze tak było z wszystkim, co nie zostało powiedziane, ale było pomyślane przeciw niej, a ja zawsze myślałem przeciw niej, przez całe życie myślałem zawsze tylko przeciw matce, nawet jeśli najczęściej tego, co myślę, nie wypowiadałem, no ale ona zawsze musiała to usłyszeć, nawet jeśli tego wcale nie wypowiedziałem, przez co bez przerwy dochodziło w Altensam do

różnych scysji, ledwie się tam zjawiłem, od razu była kłótnia, również tamtego popołudnia, nie zdążyłem jeszcze torby podróźnej zanieść do pokoju, już w Hölu na dole nie mogłem się powstrzymać i zapytałem matkę, kto właściwie wpadł na pomysł odmalowania budynku gospodarczego, przecież nie było to potrzebne, właśnie ta nieco starsza elewacja, ale wcale nie taka stara, była, jak myślę, lepsza, czerwony stonowany odcień starej elewacji ogólnie rzecz biorąc bardziej pasował do budynku gospodarczego po stronie wschodniej, w porannym świetle, o wschodzie słońca, bo kiedy myśli się o kolorze elewacji, trzeba wziąć pod uwagę, w jakim kierunku zorientowany jest budynek, z tego powodu na budynek gospodarczy patrzę teraz absolutnie bez żadnej przyjemności, oświadczyłem matce, natomiast patrzenie na tamtą, czerwoną, stonowaną elewację, zawsze sprawiało mi radość, zwłaszcza wieczorem, teraz natomiast będę spoglądał na nią bez żadnej radości, moje słowa, to był na pewno jej, matki, pomysł, żeby odmalować elewację budynku gospodarczego tą koszmarną, zieloną farbą, narażając nas przy tym zupełnie bez potrzeby na olbrzymie koszty, pomyślałem, obwinałem matkę tylko w myśli, ale matka, która w tym, co mówię na głos, potrafiła usłyszeć to, co myślę, co mówię sobie tylko, w myśli, usłyszała tak, jakbym to wypowiedział, choć przecież ja, w pełni świadomy możliwych następstw, nigdy nie wypowiedziałbym na głos tego, co sobie powiedziałem w myśli, tym bardziej nie pozwoliłbym sobie powiedzieć tego natychmiast po przyjeździe z Anglii, tak często w końcu w Altensam się nie pokazywałem, nie wszczynałem kłótni z matką tak od razu, w drodze do Altensam przyrzekałem sobie, im bliżej Altensam, tym bardziej zdecydowanie, tylko już żadnej scysji z matką, masz uczynić wszystko, co w twojej mocy, żeby uniknąć kłótni z matką, ale gdy tylko przyjeżdżałem, natychmiast dochodziło do scysji z matką, najczęściej jeszcze zanim spokojnie usiadłem, już byłem głęboko uwikłany w jakąś kłótnię z matką, i oczywiście nie można było pohamować wyrzutów, często bardzo głośnych, ani włączania innych do kłótni, cała wzajemna awersja, cała wzajemna nienawiść, powstrzymywane zaledwie na kilka krótkich chwil, wybuchały na całego, nie sposób było ich pohamować, wszystko według najgorszych przewidywań. Przez całe życie niczego bardziej się nie bałem niż kłótni z matką, kłótnie te wciąż jednak wybuchały i zawsze wybuchały już w chwili naszego spotkania i nie można już było ich pohamować. Tego popołudnia* kiedy zamierzałem w Altensam wypocząć po tyłu wyczerpujących miesiącach, bardzo długim półroczu, w straszliwym angielskim klimacie półroczu jeszcze dłuższym i bardziej wyczerpującym, a przez to jeszcze straszliwszym, odprężyć się w Altensam, choć raz trochę dłużej, odpocząć w Altensam, które przecież nadawało się do tego jak żadne inne miejsce, choć dotąd ani razu z tego nie korzystałem, tego popołudnia zaraz po przyjeździe, zaledwie spojrzawszy na elewację budynku gospodarczego, od razu spostrzegłem, że elewacja została odmalowana, zupełnie bez głowy tudzież całkowicie bez smaku, co w dodatku kosztowało kupę pieniędzy, w końcu również moich pieniędzy, wdałem się w kłótnię z matką, natychmiast zaczęliśmy obrzucać się wszelkimi możliwymi zarzutami, wciąż przy tym powtarzając do siebie, raz ja do niej, raz ona do mnie, tylko spokojnie, proszę, owo co chwila powtarzane wprost perwersyjne tylko spokojnie, proszę, którym obrzucaliśmy się w jedną i w drugą stronę i które prawdopodobnie było przyczyną tego, że coraz bardziej pogrążaliśmy się w kłótni i w końcu jak zwykle, pod koniec tej scysji, oboje byliśmy całkowicie wyczerpani. Z takich kłótni zawsze wychodziliśmy całkowicie wyczerpani, przerwać je i się opanować udawało nam się tylko z najwyższym trudem i zawsze największym wysiłkiem woli. Kiedy matka, w szczytowym momencie tej scysji, poprosiła mnie do kuchni, bym coś przegryzł i napił się herbaty, dla wygody w kuchni, w której w tym dniu nikogo nie było, kucharka bowiem miała wolne, spożył z nią skromny posiłek, który sama dla nas obojga uprzednio przygotowała, że tak powie, na moje przywitanie, przeszedłem za matką do kuchni i w milczeniu wypiliśmy z nią herbatę, naturalnie rzecz jasna niczego nie jedząc, ponieważ jeść już nie byłbym w stanie. I kiedy tak siedzieliśmy w kuchni po tej scysji, słowa Roithamera, no bo

wszystko zawsze odbywało się według jednego wzoru, ja przyjeżdżam, zaczynamy kłótnię, idziemy na herbatę, siedzimy w milczeniu, kompletnie wyczerpani, nie mając już siły, by się nienawidzić, więc siedząc naprzeciw siebie, pozostawiamy wszystko po prostu własnemu losowi, jest jak jest, niczego nie można zmienić, tym razem jednak matka nagle zapytała mnie o wrażenia z podróży, żebym opowiedział o mojej podróży, czy w Londynie dobra pogoda, czy zła, no i co w ogóle przez cały ten czas robiłem, a jak przyjaciele, koledzy-uczeni, wszystko po kolei, ale gdy tylko wymówiła słowo Cambridge, wymówiła słowo Londyn, od razu mnie to nastroszyło, mówiła Dover, mówiła Bruksela, mówiła Kolonia, bez przerwy przy tym mnie obserwując, wypytywała mnie hasłami, zawsze według jednego wzoru, kiedy wracałem do domu z Anglii, wszystko chciała wiedzieć w najmniejszych szczegółach, żebym tylko niczego nie opuścił, ale ja, jak zwykle małowówny, milczałem jak kamień. Nie można było niczego ode mnie wyciągnąć. Wziąłem do ust kawałek chleba, ale ugrzązł mi w gardle, a ona cały czas mnie obserwowała, jakby samym wzrokiem chciała nade mną zapanować. Rodzeństwo, jak zwykle, siedziało w swoich pokojach, chcąc odczekać w swoich pokojach, aż dobiegnie kresu moja obowiązkowa scysja z matką, tłumaczyłem sobie, aż uznają, że już się uspokoiłiśmy, wtedy dopiero przyjdą, pokażą się bratu, który od nich tak niecznie zbiegł, wyjeżdżając do Anglii. Bez słowa, bez słowa podkreślone, podniosłem się z krzesła, zostawiłem matkę w kuchni i poszedłem z Altensam na dół, nad Aurach, do domu Höllerów. Z gromkiej kłótni z matką prosto w milczenie Höllerów. Siedząc w stołowym pokoju u Höllerów, z Höllerami przy wieczornym posiłku, jedząc coś innego niż oni, podkreślone, wciąż czując efekty scysji z matką, a więc już niemal bez sił, teraz obserwowany przez Höllerów, uprzednio przez matkę obserwowany, przez Höllerów inaczej obserwowany niż przez matkę, jak inaczej, jak podkreślone, trudno powiedzieć, ale była to obserwacja zupełnie innego rodzaju, ponieważ inny był u Höllerów zmysł obserwacji, ponieważ Höllerowie to inni ludzie niż ci z Altensam, pomyślałem, ale nie prostsi, tak zwani prości ludzie nie są prości, z jednej strony wciąż czując efekty scysji z matką o odmalowanie elewacji w budynku gospodarczym, jak również wciąż jeszcze czując efekty milczenia matki w kuchni w Altensam, naszego wspólnego milczenia z pełną świadomością, tak z matki, jak i z mojej strony, że kolejny raz wdaliśmy się w kłótnię, której oboje zawsze się obawialiśmy, tak ja, jak i matka, ilekroć zapowiadałem swoje przybycie do Altensam, ale do której mimo wszystko dochodziło, raz z powodu odmalowania elewacji budynku gospodarczego, innym razem zakupienia czegoś, innym odkupienia, spekulacji ziemią, której byłem przeciwny, albo której matka się sprzeciwiała, a może ojciec, który całkiem się wycofał i już się go wcale nie dostrzegało, z drugiej strony głucho milczenie w Höllerowskim domu, które mnie teraz dotknęło i skazało na taką samą małowówność przy stole, na jaką sami Höllerowie byli skazani. Nie zamieniwszy przez cały czas ani słowa, gdy dobiegł końca wieczorny posiłek, Höllerowie wstali od stołu, Höller też wstał, Höllerowa uprzątnęła w milczeniu talerze, wszyscy wyszli z pokoju, w milczeniu, dzieci za matką do kuchni zmywać naczynia, Höller do sieni, ja za nim i dopiero teraz, podziękowawszy za wieczorny posiłek, wymieniłem powód, dla którego przyjechałem pod wieczór do domu Höllerów, powiedziałem, że chciałbym na jakiś czas zakwaterować się w domu Höllerów, i poprosiłem Höllera, by pozwolił mi na pewien czas zamieszkać na Höllerowskiej mansardzie, w prostych słowach, sam byłem tym zaskoczony, mimo wszystko potrafiłem uzasadnić wobec Höllera, spontanicznie, moje życzenie: oglądając, obserwując, dogłębnie badając twój dom, a jednocześnie siebie i wszystko, co ma związek z tobą i z twoim domem, będę w stanie dobrze się przygotować do własnego przedsięwzięcia, to znaczy wybudowania Stożka, powiedziałem. Höller od razu przystał na moją propozycję i powiedział, że już nazajutrz rano mogę się wprowadzić na mansardę, powiedziałem, że wezmę z sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy, a on na to, że mogę przebywać na mansardzie tyle czasu, ile tylko zechcę, ile uważam za stosowne, że cieszy się z możliwości pobycia przez jakiś czas w moim towarzystwie, już

na samą myśl się cieszy. Po tej krótkiej wymianie zdań w sieni Höller musiał iść do pracowni, do swojego preparatorium, więc pożegnaliśmy się, a ja poczułem ulgę, że tym razem rozstawaliśmy się tylko na krótko, nie miałem co się martwić, że będę teraz musiał, w takich okolicznościach, w takich okolicznościach podkreślone, pozostać w Altensam, szukać wypoczynku i odprężenia w takich straszliwych okolicznościach, więc niepotrzebnie się martwiłem, poszedłem w górę do Altensam, nadrabiając drogi, obok znajomego jeszcze z dzieciństwa leszczynowego zagajnika, który uwielbiałem, i zaszyłem się w swoim pokoju, tylko na krótko pokazawszy się braciom, siostra była w mieście u przyjaciółki. Po bezsennej, jak ostatnio zazwyczaj w Anglii, nocy, z samego rana, myślę, że o piątej, kiedy Höller wstał już i był zajęty w pracowni, ruszyłem do domu Höllerów, aby już od pierwszej chwili patrzeć na niego naukowym okiem, od samego początku z wielką przyjemnością ciesząc się na możliwość patrzenia, obserwowania i dogłębnego studiowania. Przede wszystkim mogłem od razu porównywać, patrzyłem na Höllera, patrzyłem na jego dom, studiowałem Höllera, badałem jego dom, to, co charakterystyczne dla Höllera, charakteryzowało także jego dom, na przykład wewnątrz Höllera i wewnątrz jego domu, przez to studiowanie domu Höllera nagle uzyskałem wgląd w samego Höllera, i odwrotnie, studiując Höllera, wyrobiłem sobie pogląd o jego domu, jedno było jednocześnie wyjaśnieniem również drugiego. Mogłem stwierdzić bez najmniejszej wątpliwości, słowa Roithamera, że wewnątrz Höllera to wewnątrz jego domu. Mogłem stwierdzić, że dom Höllera to wyraz siły (lub słabości) charakteru Höllera. Jak również to, że Höllerowa podporządkowuje się Höllerowi, a dzieci rodzicom, ale nie poddają się mu choćby na chwilę, w ten sposób, myślałem, i że Höllerowie podporządkowują się domowi Höllerów, ale nie poddają. Höllerowski dom odpowiada naturze Höllera, a on, Höller, i inni mieszkańcy domu Höllerów zachowują się w nim, ich domu, odpowiednio do niego. Skąd, pytałem, wzięła się u Höllera idea tego domu, ponieważ co do mnie, to byłem całkiem świadomy, że idea wybudowania Stożka dla siostry pochodziła od Höllera i jego domu w przewężeniu Aurach. Do dziś nie spytałem go jednak, skąd w jego wypadku wziął się pomysł wybudowania sobie domu, jednak naturalnie rzecz jasna ten pomysł musiał mu przyjść do głowy, ponieważ wiedział o innym domu, zbudowanym przez kogoś innego, kto przed nim zbudował go dla siebie (lub kogoś innego), który prawdopodobnie stoi niedaleko w okolicy, Höller bowiem nigdzie dalej się nie zapuszczał. Może Höller wcale nie wie, skąd ta idea zbudowania dla siebie domu, i to tak, jak w końcu go wybudował, w zgodzie z Höllerowską naturą, w tak oczywisty sposób w zgodzie z tą naturą, że z czymś takim jeszcze się nigdy nie spotkałem. Zapytam go, skąd wziął tę ideę, pomyślałem i zapytałem Höllera, skąd tę ideę wziął, ponieważ wiedza o tym była nieodzowna dla mojego planu oglądania, obserwowania i przestudiowania jego domu. Höller wszakże nie pamięta, skąd wziął ideę zbudowania Höllerowskiego domu. Dom, który naprowadził go, Höllera, na ideę zbudowania dla siebie swojego własnego, pomyślałem, stoi prawdopodobnie całkiem niedaleko Höllerowskiego domu. Z drugiej strony żaden z domów niedaleko nie wchodził w grę, słowa Roithamera. Niewykluczone, że Höller domu, który posłużył mu za model własnego, w rzeczywistości nie widział, w rzeczywistości bowiem w pobliżu Höllerowskiego domu nie znajdzie się żadnego domu, który mógłby być przykładem dla Höllerowskiego domu, pomyślałem, słowa Roithamera, więc musiał to być dom ze snu. W takim wypadku całkiem możliwe, pomyślałem, że Höller nie zobaczył we śnie modelu swojego domu, lecz od razu sam ten dom. Potrzeba było jedynie, by zdał się na to, co ujrzał we śnie, i dokładnie odtworzył to, co ujrzał we śnie, słowa Roithamera. Ponieważ świetnie znał swoje rzemiosło i z wszelkich możliwych książek, o ile wiem, również tych, z których i ja czerpałem wiedzę dla moich idei, przyswoił sobie resztę niezbędnej wiedzy o budowaniu, zbudowanie przez niego Höllerowskiego domu stało się wyłącznie kwestią siły woli i wytrzymałości. To, że wbudował go właśnie w przewężeniu Aurach, nie wynikało z niskiej ceny gruntów, przeciwnie, właśnie tu, w przewężeniu Aurach, koszty gruntu, o ile wiem, były szczególnie

wysokie, tylko z tego, że było to typowe dla Höllera. Tak jak typowe dla mnie jest wbudowanie Stożka w sam środek Kobernaufferwald. Zdaję sobie sprawę, że urzeczywistnienie mojego planu to rzecz monstrualna, powiedziałem do siebie, uświadomiwszy sobie monstrualność Höllerowskiego planu zbudowania sobie domu, ale faktyczna monstrualność okazała się znacznie bardziej monstrualna, niż mogłem sobie kiedykolwiek wyobrazić. Lecz budowanie Stożka, jego urzeczywistnienie i ukończenie było dla mnie równie monstrualne, jak dla Höllera budowanie, urzeczywistnienie i ukończenie Höllerowskiego domu, słowa Roithamera, wszystko, co się tyczy jego domu, pomyślałem, słowa Roithamera, zgadza się z jego naturą, zupełnie tak samo, jak to, co tyczy się Stożka dla mojej siostry, z moją naturą. A ponieważ Höller był dla mnie zawsze kimś dobrze znanym, teraz także dom, który wybudował (dla siebie i swojej rodziny) był dla mnie dobrze znanym domem, wszystko w tym domu jest dla mnie znajome, pomyślałem, chodząc po tym domu, raz z góry na dół, raz z dołu na górę, wszystko odnotowując, w typowy dla mnie naukowy sposób, wszystko kontrolując, i konstatując, że wszystko w tym domu nad przewężeniem Aurach, tak wewnątrz, jak na zewnątrz, było już mi dobrze znajome, w stu procentach, powiedziałem do siebie. Dlatego też pomyślałem, że również w Stożku, który wybuduję i urzeczywistnię, wszystko musi być znajome, w stu procentach, lub niemal w stu procentach, dla mnie bowiem siostra, dla której chciałem zbudować Stożek, najpierw chciałem, a potem z coraz większym zdecydowaniem, większą determinacją musiałem zbudować, musiałem podkreślone, była w stu procentach znana. Kiedy już całkowicie przyswoję sobie całą osobę mojej siostry, z jednej strony za pomocą rozumu, z drugiej w pełni świadomy jej uczuć, będę mógł rozpocząć budowanie Stożka, słowa Roithamera. Sam się pytam, dlaczego Höller zakwaterował mnie na należącej przecież całkowicie do Roithamera Höllerowskiej mansardzie, bo chyba niewyłącznie dlatego, że należałem do wąskiego grona zaufanych Roithamera, ani dlatego, że powiedziałem Höllerowi, że mam teraz zająć się, właśnie na mansardzie Höllerowskiej, spuścizną po Roithamerze, prawdopodobnie dlatego, że wydało mu się całkiem naturalne, iż w celu segregowania i porządkowania spuścizny po Roithamerze sam zechcę zamieszkać na mansardzie Höllerowskiej. Powiedziałem Höllerowi, że całą jego mansardę przenika duch umysłu Roithamera, dlatego moim zdaniem żadne inne pomieszczenie niż Höllerowska mansarda nie nadaje się lepiej do tego, żebym zajmował się spuścizną po Roithamerze, jego mansarda w stu procentach nadawała się do zajmowania się spuścizną po Roithamerze, na Höllerowskiej mansardzie mogłem również, zajmując się spuścizną po Roithamerze, mieć wgląd w książki i teksty, przyniesione tam przez Roithamera przede wszystkim w związku z budową Stożka, które należy odnieść do spuścizny po Roithamerze, jego lektury odnieść do tego, co w końcu napisał, wszystko to miałem odnieść wzajemnie do siebie, a potem również to wszystko do Roithamera. Wszystko, na co miałem teraz możliwość spojrzeć, na Höllerowskiej mansardzie, to, co należało do Roithamera, co Roithamer pozostawił, dla mnie, do mojej pracy, znajduje się tam w takim stanie, w jakim zostawił je Roithamer krótko przed popełnieniem samobójstwa, słowa Höllera, po odejściu Roithamera z Höllerowskiego poddasza nikt nie dotknął tu niczego, on, Höller, jest jedynym, który wchodzi na Höllerowską mansardę, nikogo tu nie wpuszcza, nawet Höllerowej czy własnych dzieci, które z ciekawości od czasu do czasu miały chęć pójść na mansardę, przeobrażoną już w gruncie rzeczy w mansardę Roithamerowską, jednak ojciec, Höller, wciąż zabraniał im wstępu. Stożek, powiedziałem Höllerowi zaraz po przyjeździe, to coś unikalnego nie tylko w Europie, Stożek jest unikalny w całym świecie, nigdy dotąd żaden człowiek nie wybudował takiego Stożka, już od stuleci, historia budownictwa zna wprawdzie próby budowania stożka do celów mieszkalnych, powiedziałem Höllerowi, nigdy jednak to się nie powiodło, ani we Francji, ani w Rosji, jak pisze Roithamer, ani we Francji, ani w Rosji podkreślone. On, Roithamer, musiał wprowadzić się na Höllerowską mansardę, aby móc zbudować Stożek, zrobił z Höllerowskiej mansardy biuro projektowe przy budowie

Stožka, biuro projektowe przy budowie Stożka podkreślone, jedna absolutnie wyjątkowa rzecz może bowiem brać się wyłącznie z innej absolutnie wyjątkowej, a zatem, w jego wypadku Stożek z Höllerowskiego domu. W gruncie rzeczy, gruncie rzeczy podkreślone, nigdy nie było jakichkolwiek

trudności w porozumieniu między nim, Roithamerem, a Höllerem. Próba opisu matki z Eferding, słowa Roithamera, jej stosunku do mojej siostry: po pierwsze, zasadnicze cechy osobowości. Prawdą jest, że niejednokrotnie podejmowałem próby przebywania pod jednym dachem z matką, próby te jednakże wszystkie bez wyjątku kończyły się sromotną porażką już na samym początku, były to wyłącznie daremne próby, niszczące rozum tak jednej, jak drugiej strony, nic prócz ustawicznego atakowania, kawałkowania, a w konsekwencji unicestwienia wszystkiego w nas. Prawdą jest, że przebywanie ze mną było dla niej zawsze czymś horrendalnym, jak i odwrotnie, jeśli chodzi o mnie, tak zajętego pracą, z moją pracą i pasjami związanymi wyłącznie z pracą, moim opętaniem pracą, faktycznie bowiem praca zawsze była dla mnie *wszystkim*, *wszystkim* podkreślone, matka, owszem, próbowała poprawić nasze stosunki, po prostu dlatego, że była moją matką, czyniła wysiłki, choć niezbyt się wysilała, ja też czyniłem wysiłki, choć niezbyt się wysilałem, ale z daleka było widać, że te wysiłki były tylko tak *dla porządku*, dla porządku podkreślone, robiliśmy, co w naszej mocy, ale bez przekonania, to bowiem, co było dla niej z natury nienawistne, nigdy nie wzbudzało mojej nienawiści, co było dla niej przyjemne, ja uważałem za nieprzyjemne, co budziło jej ciekawość, mojej nigdy nie budziło, na to, na co była wrażliwa, ja nigdy wrażliwy nie byłem i tak dalej, słowa Roithamera, kobieta z Eferding była z natury dokładnie tym, co mnie odrzucało, a dla Altensam znaczyło zagładę, a już na pewno musiało z natury przyspieszyć proces niszczenia Altensam i jego zagłady, tacy ludzie, czyli takie charaktery, a może ludzie o takim charakterze, osoby takiej natury, jak moja matka z Eferding, nagle przedostają się z Eferding, z miejsca swego pochodzenia, w inne miejsce, do innych kręgów, po to, by ludzi stamtąd niszczyć, a w końcu i zgładzić, nieważne, czy zdają sobie z tego sprawę, czy nie, a kobieta z Eferding jasno zdawała sobie z tego sprawę. Ta próba jako opis, ten opis jako próba, wraz z całą niedoskonałością, niepewnością, które charakteryzują wszystkie moje próby, czy opisy, czy próby opisu, fragmentaryczne odniesienia do różnych odchyłeń od normy w Altensam i tak dalej, to wszystko zawsze po to, bym uzyskał jasność co do Altensam, akurat ta próba tylko dlatego, że usłyszałem o tak zwanym Dniu Matki, hasło Dzień Matki impulsem do tych zapisków. Z mojego punktu widzenia, nigdy nie mogło jej się nic udać, nawet w najdrobniejszych rzeczach, zupełnie nieznaczących, nie potrafiła zastosować się do tak zwanych rygorów i porządków Altensam, które zawsze odgrywały wielką rolę w Altensam, całkowicie były jej obce rzeczy duchowe, nie miała do tego głowy, wszelki element intelektualny, nawet nie próbowała zrozumieć czegokolwiek, do czego od razu czuła tylko pogardę, od razu tylko nienawiść, zrozumieć choćby coś spośród tego, co mnie absorbowało, tego, co nadało właściwy sens mojemu życiu i mojej egzystencji, obojętnie co, udawała, że rozumie, ale niczego nie rozumiała, oczywiście ja również w relacjach z nią bardzo często udawałem (przed nią), że rozumiem, nie wykazując najmniejszej gotowości do tego, by zrozumieć, lub choćby chęci zrozumienia, ponieważ nie chciałem wcale wykazywać tej gotowości, rozumiem, mówiła często, a nie rozumiała, ale mówiła, więc to była obłuda, z mojej strony też była to obłuda, udawanie, wszystko, co jej dotyczyło, po to, bym w ogóle mógł przez dłuższy czas w jej obecności w Altensam pod jednym dachem wytrzymać, mnie bowiem nie dawała żyć już sama okoliczność przebywania obok tej kobiety z Eferding, nie musiałem jej nawet widzieć, sama jej obecność wystarczała, a co dopiero mówić o życiu zgodnie z moją naturą, wciąż te próby, dlatego, że w dalszym ciągu uważałem Altensam za mój własny dom, także przez cały czas w Anglii, jednakże własny dom to zawsze błąd, *w każdym wypadku*, słowa Roithamera, w każdym wypadku podkreślone. Kiedy kobieta z Eferding powiedziała rozumiem, była to obłuda, natychmiast

widać było, że obłuda, matka cała była wyłącznie emocjami, a ponieważ ja nie chciałem mieć jakichkolwiek związków z ludźmi, którzy istnieli i postępowali, zdając się na same emocje, tak zwany świat uczuć był dla mnie zawsze podejrzany, nienawidzę tego, ludzie tacy jak moja matka z Eferding cały czas udają, że rozumieją, jednakże kierują się wyłącznie pewnymi oddzielonymi od rozumu uczuciami, co odstręcza ludzi, ale nawet ta bezrozumna emocja jest udawana, nie rzeczywista, istoty żeńskie tego rodzaju mają zaledwie niejasne wyobrażenie o emocjach, a o rozumie żadnego, zatem w sumie ani rozumu, ani emocji, a to, co przedstawiają jako emocje i rozum, to tylko obłuda, *hipokryzja własnej płci*, hipokryzja własnej płci podkreślone. Jeżeli matka początkowo przez cały czas wierzyła, że wciągnie mnie w swój świat emocji, wypchnie mnie z mojego własnego świata emocji, przeciwnego jej światu, próbowała wyrzucić z mojego, a wrzucić w swój, to później przestała już próbować, ponieważ nie dawałem już jej do tego sposobności, ale te próby z jej strony, żeby z mojego świata wypchnąć mnie do jej świata, trwały długo, podobnie jak moje próby zaznajomienia jej, choćby pobieżnie, z moimi zainteresowaniami, nie mówiąc już o głębszym zapoznaniu, na to nie było szansy, stosowała najróżnorodniejsze, najbardziej wyrafinowane środki, aby uczynić mnie obcym samemu sobie, a w konsekwencji również ojcu, z wielką finezją używała wszelkich możliwych i niemożliwych sztuczek, sądząc, że przechytry mnie swym pocziwym, a jednocześnie pospolitym, ordynarnym, a w każdym wypadku za każdym razem popadającym w grubiaństwo chłopskim rozumem, a raczej rozumem gospodyni domowej z Eferding, który z rozumem nic nie miał wspólnego, wierząc, że mnie nagnie, wykorzysta do swoich celów, zdoła przekonać, że słuszniej i mądrzej będzie, jeśli jej posłucham, jej, nie ojca, a jeśli nie, to sam się przekonam i tak dalej, za każdym razem przekonywała się jednak, że jej wysiłki mogły tylko spełznąć na niczym, słowa Roithamera. Jej niegodziwość, niczym nieróżniącą się od niegodziwości całej płci żeńskiej, w późniejszych latach przerodziła się w jawną odrazę wobec wszystkiego, co mnie dotyczyło, słowa Roithamera. Przez całe życie ani razu nie miała możliwości zmienić się, do tego brakowało jej po prostu siły woli, instynktu tudzież dobrego smaku, po to, by w czymkolwiek z nią się zgodzić, z nią podkreślone, musiałbym poświęcić wszystko, co się na mnie składa, słowa Roithamera. Ilekroć przyjeżdżałem z Anglii, w pierwszych godzinach mojego pobytu w Altensam, a więc miejscu, które już choćby ze względu na tak specyficzne, w gruncie rzeczy niesprzyjające warunki klimatyczne wymaga do przetrwania wielkiej siły woli, w pierwszych godzinach i dniach, które powinny były służyć wypoczynkowi i odprężeniu po długim wysiłku w Anglii, zupełnie się matce nie opierałem, chcąc najpierw nasycić się Altensam takim, jakie jest, pozwolić, aby oddziaływała na mnie atmosfera Altensam, ale potem mój opór, ponieważ matka faktycznie bez przerwy mnie irytowała, potem mój opór straszliwie wzrastał, już po dwóch, trzech dniach docierało do mnie, że w Altensam nie będę w stanie ani wypocząć, ani odprężyć się, i że również teraz, kolejny raz padłem ofiarą błędnego przeświadczenia, że będę w stanie w Altensam wypocząć i odprężyć się, że choć już setki, tysiące razy padałem jego ofiarą, także teraz padłem jego ofiarą, że przebywałem w Anglii, w Cambridge w błędnym przeświadczeniu, że mogę spokojnie podejmować największe wysiłki w pracy umysłowej, ponieważ przecież potem będę w stanie w Altensam od i po tej umysłowej pracy wypocząć i odprężyć się, więc wciąż przyjeżdżałem do Altensam, prawdopodobnie już tylko z przyzwyczajenia, nie, choćby w najmniejszym stopniu, z rozsądku, tylko z przyzwyczajenia, już nie będąc przekonany, że w Altensam spełni się to, czego sobie życzyłem, a co było absolutną koniecznością, a mianowicie, że wypocznę i odprężę się, przeciwnie, moje wizyty w Altensam, owe straszliwe wizyty z samego przyzwyczajenia, już na samym początku odsłaniały mi całą prawdę, a mianowicie, że w Altensam nie wypocznę i nie odprężę się, tylko się zdenerwuję i rozchoruję, i zwiariuję wskutek wszystkich tych okoliczności, w gruncie rzeczy spowodowanych przez matkę z Eferding, i zawsze przez nią inicjowanych, zawsze według jednego scenariusza, to znaczy, że

ledwie tam przyjechawszy, wdam się natychmiast w awantury i tak zwaną walkę o władzę w Altensam, z czym przecież w gruncie rzeczy nie chciałem mieć nic wspólnego, faktycznie tę atmosferę nieuchronnej komplikacji, zamieniającą się błyskawicznie w atmosferę nadciągającej katastrofy natychmiast po moim przyjeździe wytwarzała zawsze kobieta z Eferding, moja matka, jakże często jednak to ja, dobrze ilustruje to przykład odmalowania elewacji budynku gospodarczego, sam wywoływałem scysje z matką albo je prowokowałem, sam byłem odpowiedzialny za tę atmosferę, za każdym razem zupełnie bez sensu. Choć początkowo zawsze pierwsze chwile upływały nam w atmosferze bezwzględного wzajemnego poszanowania, muszę przyznać, że gdy tylko one upłynęły, bezwzględnie się z sobą zaczynaliśmy rozprawiać, więc jasne było, że nasze rozstanie to tylko kwestia czasu, że będę musiał wyjechać z Altensam, że zaraz wyjadę z miejsca, do którego dopiero przyjechałem, owo wzajemne poszanowanie wytrzymywało jedynie te pierwsze minuty, zaraz potem wyzwały się rzeczywiste emocje, to znaczy rzeczywista niechęć, a nawet nienawiść. Interesujące jednak, że wciąż podejmowaliśmy te próby, z taką regularnością, tak matka, jak i ja, w dodatku w pełni świadomi, że już za chwilę, zanim jeszcze powieszę płaszcz na wieszaku i wniosę torbę podróżną do mojego pokoju, jeszcze nim choć trochę po Altensam się rozejrzę, zaledwie wszedłszy do holu, zakończą się one żalonym niepowodzeniem, dla nas obojga bowiem jasne było, że przez cały ten czas, kiedyśmy się nie widzieli, byliśmy i pozostaliśmy tacy sami, że ani na jotę się nie zmieniliśmy, kobieta z Eferding w Altensam, a ja w Anglii, już samo wyobrażenie (podobnie jak na podstawie tego wyobrażenia podjęta próba), żebyśmy się mieli przez wzgląd na siebie zmienić w sobie, graniczyło ze zwariowaniem, impertynencją i megalomanią, a nawet tę granicę przekraczało, tam, gdzie niemożliwa była jakakolwiek zmiana, nie można było czegokolwiek zmienić, ponieważ absolutnie nie mieliśmy do tego środków, od urodzenia nie mieliśmy do tego talentu, wręcz przeciwnie, kiedy próbowaliśmy się zmienić, w pełni świadomi tego, że nie możemy się zmienić, tym gorszy był rezultat, kiedy wszelkie próby zrealizowania tych wyobrażeń kończyły się porażką, a to czuliśmy oboje zaraz po pierwszych minutach, po pierwszych słowach powitania, a nawet i te wypowiadaliśmy już tonem wskazującym na to, że znowu zaczynamy przegrywać, ponieważ przegraliśmy już w chwili, kiedy stanęliśmy naprzeciw siebie, twarzą w twarz. Najpierw spotykaliśmy się tak, jakbyśmy się przez ten czas zmienili, ponieważ wierzyliśmy, że zmienił nas sam czas, który upłynął między spotkaniami, ale sam czas między spotkaniami wcale nas nie zmienił, ja pozostawałem sobą, ona sobą, udawaliśmy tylko, że sam czas (między spotkaniami) zrobił z nas innych ludzi niż wcześniej, że stałem się człowiekiem w miarę (dla niej) znośnym, tak jak i ona, że stała się w tym samym czasie (dla mnie) w miarę znośna, podczas gdy wcześniej zawsze (dla mnie) była nieznośna, wmawialiśmy sobie (przez ten czas), że oboje się staramy, choć nie wiadomo było, na czym to staranie miało polegać, bo tylko w myślach myśleliśmy o staraniach, w rzeczywistości jednak w ogóle się nie staraliśmy, myśli o staraniu się nie obróciliśmy w starania, nie byliśmy w stanie, nie umieliśmy, bo gdybyśmy umieli, przez ten czas przynajmniej zrobilibyśmy z siebie ludzi, których inni mogliby zaakceptować, ten czas (między spotkaniami) był bowiem zazwyczaj pełny zdarzeń, w tym czasie zachodziły ogromne zmiany, tak w Altensam (przez nią), jak w Anglii (przeze mnie), te zmiany jednak zachodziły nie w nas, tylko wyłącznie na zewnątrz nas, my sami pozostawaliśmy tacy jak wcześniej, tacy sami jak przed tym czasem (między spotkaniami), powiem więcej, nasz charakter – mogliśmy to stwierdzić zaraz przy pierwszym zetknięciu – nie tylko nie uległ zmianie, ale jeszcze bardziej się w sobie zapiekł i owo obustronne porozumienie w zakłamaniu okazywało się jeszcze bardziej żalose. Nie miała szansy, by mnie sobie zjednać, tak jak ja nie miałem, by ją sobie zjednać, zawsze bowiem była przeciwna temu, co stanowiło o mnie, a przez to jej charakter jeszcze bardziej chorobliwie zapiekł się w tym naturalnym usposobieniu przeciw mnie, bez względu na to, czy chcieliśmy tego, czy nie, i tak już na całe

życie musieliśmy wytrwać na swoich pozycjach, ona przeciw mnie, ja przeciw niej, ja z natury całkowicie na siebie nastawiony, ona już z natury całkowicie nastawiona na siebie, skoncentrowani na własnych interesach, bo o nie nam tylko chodziło, zawsze tylko przed sobą graliśmy, udawaliśmy, całymi godzinami, przez całe dni i tygodnie, aż cechujący nas wzajemny brak akceptacji i wszystkie różnice, w całej jaskrawości, otwarcie, wyjdą na jaw, bez ceregieli, aż w Altensam, w którym mnie odstręczało wszystko, co jej dotyczyło, ją zaś to, co wiązało się ze mną, w tym, czym Altensam się stało przez tę kobietę z Eferding, wszystko ponownie ruszy z miejsca przez naszą wzajemną odrazę i dezaprobatę, nie tylko nam szkodząc, lecz wręcz nas *niszcząc*, z całkowitą bezwzględnością zostanie przez tę obopólną nienawiść wprowadzone w ruch, przez ten niszczący mechanizm, słowa Roithamera. I mimo wszystko oboje nie potrafiliśmy po prostu przestać się widywać, ona pisała do mnie do Anglii, zapraszała, ja przyjeżdżałem z Anglii do Altensam, tak jakby coś się zmieniło, rozstawaliśmy się za każdym razem w poczuciu, że już się nie spotkamy, że rozstajemy się raz na zawsze, ponieważ nic nas przecież nie łączyło, najmniejszej wspólnej rzeczy, z wyjątkiem odrazy i wstrętu, zupełnie nic, ale nie tylko nie trzymaliśmy się postanowienia, by już się nie widywać, lecz jeszcze do tego w ostatnich latach przyjeżdżałem z Anglii do Austrii, do Altensam, coraz częściej. I coraz większe udręki towarzyszyły moim przyjazdom. A nasze wzajemne udręki za każdym razem, kiedy zjawiałem się w Altensam, przerażające udręki, w sztuce dręczenia się osiągnęliśmy już bowiem wyżyny niewymuszonej naturalności, nasza wzajemna nienawiść coraz bardziej się pogłębiała i wszystko prognozowało coraz większe możliwości dalszego pogłębienia owej nienawiści, z każdą moją wizytą w Altensam śródki, jakimi dysponowaliśmy, stawały się coraz bardziej wyrafinowane. To zgoła niewyobrażalne, słowa Roithamera, jak bezdusznie, bezrozumnie potrafią egzystować ludzie tacy jak kobieta z Eferding, słowa Roithamera, z jakim brakiem uczuć, choć niby miała tylko uczucia, całą duszą przeciw wszystkiemu występować, w jakiej mierze zdolni są do najgorszych nieprawości. Najpierw mogłem jeszcze myśleć, że to z obawy przed tym, co miało związek z umysłem, to znaczy męskim intelektem, czuła odrazę do wszystkiego, co miało związek z umysłem, słowa Roithamera, ale jej nienawiść, teraz, kiedy w miarę upływu czasu miała w Altensam zdecydowanie więcej do powiedzenia, osiągnęła takie rozmiary, że już nie tylko nienawidziła czegokolwiek, co wyszło spod mojego pióra, lecz nawet zapisanego przez moje pióro papieru, musiała swoją nienawiść przenieść również na papier w ogóle, wszelkiego rodzaju, który traktowała jako fundament intelektu, jakikolwiek papier natychmiast wzbudzał jej nienawiść, tak że pod koniec dnia była całkiem wyczerpana od samego tego nienawidzenia papieru, często myślałem, że nawet ołówki, pióra wzbudzały w niej nieopisaną nienawiść, już nie wspominając o książkach, broszurach, czasopismach, nienawidziła gazet, ponieważ gazety to też był papier, zadrukowany, a więc wysoce niebezpieczny, przede wszystkim zaś, jak sądziła, wymierzony przeciw niej, przez całe życie odczuwała nienawiść do papieru i owa nienawiść do papieru, do wszelkich papierów na całym świecie, przerodziła się u niej faktycznie w niesamowitą nienawiść do całego otoczenia, związanego przecież z tymi papierami, i nienawiść ta nękała ją przez całe życie jak jakaś śmiertelna choroba, a właściwie *jej*, jej podkreślone, śmiertelna choroba, z drugiej strony ja sam miałem przez cały czas uczucie, że czyham na nią, zastawiam na nią pułapki, że bez przerwy daję jej powód, żeby nie zapomniała o tej nienawiści, o tej swojej śmiertelnej chorobie, i doprowadzam do tego, żeby tę nienawiść okazywała otwarcie, że zastawiam na nią tak zwane papierowe pułapki, żeby złapać ją na tej nienawiści do papieru, żeby złapać ją na gorącym uczynku i napawać się tymi otwartymi wybuchami nienawiści, tej jej papierowej nienawiści, niewątpliwie bowiem, słowa Roithamera, ponieważ jej nienawiść była tak przesadna, tak przesadna jak jej zachowanie, napawałem się tą jej nienawiścią i tym jej przesadnym zachowaniem, i z reguły już po paru minutach zaczynałem ją krytykować, a przynajmniej rzucać w jej kierunku krytyczne spojrzenia, a zatem natychmiast gdy tylko się

tam pojawiałem, a pojawiałem się w Altensam zawsze bez zapowiedzi, zaczynałem zastawiać na nią pułapkę, a gdy w pułapkę wpadła, krytykowałem za to, że w tę pułapkę wpadła, zawsze na nią czyhałem, łapałem na jakimś odpychającym, kobiecym zachowaniu, żądając wyjaśnień, nie upłynęło jeszcze parę minut od mojego przyjazdu do Altensam, a ja już ją ganiłem za jakąś drobnostkę, ponieważ w gruncie rzeczy wszystko mnie w niej raziło, a ściślej mówiąc, zawsze wszystko w niej było dla mnie odpychające, na przykład jej ubranie, obojętnie co na siebie włożyła, było dla mnie odpychające, obojętnie co mówiła, myślała, dla mnie było to zawsze odpychające, taka jest prawda, słowa Roithamera, nie ma sensu przemilczać tych faktów, więc nie będę ich tu przemilczał, ponieważ są to fakty, które *bardzo dobrze* charakteryzują tak *kobietę z Eferding*, jak *i mnie*, bardzo dobrze, kobietę z Eferding oraz i mnie podkreślone. Dlatego naturalnie rzecz jasna wciąż się pytam, jak to możliwe, że dwoje ludzi, do tego jeszcze matka i syn, nie maminsynek, tylko syn ojca, ale od tego abstrahując, jak to możliwe, że tych dwoje ludzi, którzy w taki sposób bez przerwy wzajemnie się dręczą, z bezprzykładną bezwzględnością zadreńczają, i muszą owo wzajemne zadrenczenie popychać aż na granicę zwariowania, tyle razy wciąż się dręczą, coraz brutalniej, i zieją do siebie coraz głębszą nienawiścią, wciąż musi się z sobą spotykać. Niewykluczone, że właśnie te możliwości wzajemnego dręczenia, owa obopólna nienawiść, owa obustronna gotowość do dręczenia, sprowadzały mnie tyle razy z Anglii do Altensam, słowa Roithamera. Niewykluczone, że dlatego, iż potrzebna mi była ta katastrofa, w którą w ostatnich latach obróciła Altensam moja matka, przerażająca kobieta z Eferding. Za każdym razem od razu z Altensam wyjeżdżałem, uciekając, kiedy tylko było to możliwe, na Höllerowską mansardę, która początkowo służyła mi jako azyl dla książek, tak zwany azyl dla książek i pism, przetransportowałem bowiem na Höllerowską mansardę wszelkie możliwe, dostępne mi i przydatne intelektualnie, książki i pisma, bez których nie potrafiłem się obyć, i z tych najważniejszych dla mnie pism i książek wyrwałem najważniejsze dla mnie strony i rozwiesiłem je na ścianach mansardy Höllerowskiej, rozmaite strony z Pascala, wiele z Montaigne'a, bardzo wiele z Puszkina i Schopenhauera, Novalisa i Dostojewskiego, z Valerjefego, prawie wszystkie strony *Monsieur Teste* powiesiłem na ścianie, a potem ściany mansardy Höllerowskiej pokryłem planami i szkicami do budowy Stożka, zawsze przyklejałem do ściany i wieszałem na niej wszystkie ważne dla mnie papiery, dla szybszej orientacji, już w dzieciństwie ściany mojego pokoju w Altensam pokryte były przyklejonymi do nich i powieszonymi na nich najważniejszymi dla mnie myślami innych ludzi, więc na ścianach Höllerowskiego poddasza przykleiłem najpierw najważniejsze zdania Pascala i Novalisa i Montaigne'a, zanim je zakleiliśmy i zawiesiliśmy rysunkami odnoszącymi się do budowy Stożka i w ogóle wszelkimi możliwymi myślami, mogłem więc zawsze jechać prosto z Altensam na Höllerowską mansardę i znaleźć schronienie na Höllerowskiej mansardzie, pośród myśli na ścianach, wejść na Höllerowską mansardę, gdzie czekało już na mnie wszystko, co jest mi potrzebne do myślenia, mojego myślenia za i myślenia przeciw, wszystkie cudze myśli, a za ich pośrednictwem również własne, mogłem opuścić Altensam, nie rozpadając się na kawałki, słowa Raithamera, ledwie przyjeżdżałem do Altensam, myślałem wyłącznie o tym, żeby z Altensam wyjechać, ponieważ przebywanie pod jednym dachem z kobietą z Eferding było dla mnie już od pierwszej chwili nieznośne, jechałem więc na Höllerowską mansardę, na Höllerowską mansardę często po drodze przez Stocket, słowa Roithamera. Stopniowo przenieśliśmy na Höllerowską mansardę wszystkie książki i teksty z Altensam, były tam faktycznie w bezpiecznym miejscu, w Altensam natomiast wszystkie te niezmiernie mi przydatne, prawdopodobnie nawet niezbędne do życia książki i teksty nie miały zapewnionego bezpieczeństwa, w Altensam nieustannie nękał mnie lęk, że kobieta z Eferding, moja matka, pewnego dnia zacznie nimi palić w piecu, że kiedyś na oczach wszystkich, to znaczy ojca, braci i siostry, zorganizuje wielkie palenie moich tekstów, wciąż się tego lękałem, choć na szczęście nigdy tej groźby, zresztą całkiem realnej, nie

zrealizowała, a może nie miała już kiedy, bo wszystkie te książki i teksty przenieśliśmy w bezpieczne miejsce, tam, na Höllerowskiej mansardzie, myślałem wciąż w Anglii, książki te i teksty będą już bezpieczne i już nie będę musiał się obawiać, że nagle, z chwili na chwilę, zostaną zniszczone przez moją matkę z Eferding, wszystkie te moje książki i teksty są już częścią Höllerowskiej mansardy, a nie wrogo do nich nastawionego Altensam. A więc myśl, która towarzyszyła mi w Anglii lub w innym miejscu z dala od Altensam, że te być może niezbyt liczne, ale jakże ważne książki i pisma z mojego pokoju w Altensam są teraz bezpieczne na Höllerowskiej mansardzie, zawsze sprawiała mi przyjemność i przynosiła spokój. Zdawałem sobie bowiem jasno sprawę, że matkę stać było na to, by pod wpływem impulsu wszystkie te książki i teksty, ustawicznie przeze mnie czytane, studiowane i opracowywane na nowo, rzucić w ogień lub zniszczyć w inny sposób, po prostu pozbawić mnie ich pod moją nieobecność w Altensam, kiedy przebywałem w Anglii lub gdzie indziej. W pierwszych minutach po moim przyjeździe do Altensam zawsze staraliśmy się, matka, ale i ja, słowa Roithamera, jakoś się ugodzić, w tym celu czyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy, choć wbrew naszej naturze, czyniliśmy to już wkrótce potem po to, żeby udowodnić, że w żaden sposób nie możemy osiągnąć żadnej ugody, i w kompletnym chaosie dochodziło do sytuacji, w której w żadnym wypadku nie powinno się stawiać żadnego człowieka, że oboje całą naszą egzystencję, może już z nawyku, sprowadzaliśmy do wzajemnego dręczenia się, ponieważ nazbyt często wbrew naszej woli przebywaliśmy razem pod jednym dachem, tak że ten nawyk wzajemnego dręczenia się zaczął grać główną rolę, zawsze jednak, moim zdaniem, to *ona* przejmowała inicjatywę w tym dręczeniu, choć ja byłem tym, który po pewnym czasie, ponieważ po prostu po jakimś czasie nie mogłem już wytrzymać napięcia w Anglii, znowu pojawiałem się w Altensam, za każdym razem tak, jakby możliwe było to, co po prostu już albo i nigdy nie było możliwe, to znaczy: że mogę z matką z Eferding przebywać pod jednym dachem, dłuższy czy krótszy czas, nieważne, absolutnie nie. Duchowe i umysłowe zainteresowania mogła jedynie obłudnie udawać i niczym się w tym nie różniła od swoich towarzyszek żeńskiej płci, wszystko u niej i w niej było jednym wielkim obłudnym udawaniem, ale cała epoka, ta, w której żyjemy, jest przecież zwrócona przeciw intelektowi, taka jest prawda, i tylko obłudnie udaje, że coś ma wspólnego z intelektem, dzisiejszy trend odwraca się od intelektu i ducha do udawania i obłudy, tak jak w ogóle cała ta epoka, w której istniejemy, jest nieudawaną obłudą, wszystko jest już z góry udawane, nic nie jest rzeczywiste, wszystko udawane z góry. Mojej siostry nienawidziła, u mnie zaś (przez siostrę) nienawidziła tej mojej, jak to nazywała, afektacji, nienawidziła ciepła, z jakim, całkiem naturalnie, przez całe życie wyrażałem się o siostrze, którą faktycznie nad życie kochałem, ponieważ niemal nieustannie pochłonięty byłem badaniem jej charakteru i osobowości, a jednocześnie nieprzerwanie i bez reszty kochałem jej charakter i osobowość, a ponieważ zazwyczaj bez skrępowania to okazywałem, pewnie przede wszystkim dlatego, że do naszej matki z Eferding czułem nienawiść, a więc czułem się zmuszony absolutnie nie ukrywać przed kobietą z Eferding całej miłości do siostry i troski o nią, myślałem o siostrze wciąż z troskliwością, starałem się być troskliwy i czuły, kiedy się spotykaliśmy, zresztą nie musiałem wcale się o to starać, delikatność i wrażliwość były w moich relacjach z siostrą czymś naturalnym, czego naturalnie rzecz jasna kobieta z Eferding nienawidziła, dla niej, dla kobiety z Eferding, wszystko to, co przez całe życie fascynowało mnie u siostry, dzięki czemu siostra stała się dla mnie szczególnie drogą i kochaną istotą, tak obecną w moich wrażeniach i wyobrażeniach, że staliśmy się jednym, stała się moją drugą naturą, wyższą, moją lepszą częścią, co oczywiście dla kobiety z Eferding było nieznośne, początkowo próbowała zawsze uciekać się do udawanej (obłudnie) tak zwanej sympatii do mojej siostry, nawiasem mówiąc świadoma, że siostra, tak jak ja, nie stoi po jej stronie, bo siostra naturalnie rzecz jasna stała po stronie ojca przez całe życie, i z tego powodu zawsze była szczęśliwa, podobnie jak ja, choć ona na ogół się z tym kryła, jako sposobu, żeby

przeciagnąć mnie na swoją stronę, za pomocą tak zwanej udawanej sympatii do mojej siostry miała nadzieję mnie sobie zjednać, jednakże właśnie dlatego, że w jej wypadku te przejawy sympatii, która przecież z daleka zalatywała obłudnym udawaniem, były dla mnie całkiem odstręczające, wszelkie próby matki musiały spełznąć na niczym i w rezultacie tylko mnie nimi odpychała. Moja siostra obdarzona była od urodzenia dobrym smakiem, oczywiście po ojcu, podczas gdy moja matka, to znaczy jej i moja matka, w ogóle nie miała smaku ani taktu, nigdy nie wiedziała, jak przyjaznym i naturalnym zachowaniem zaskarbić sobie przychyłność ludzi, podczas gdy mojej siostrze przychodziło to z łatwością, słowa Roithamera, z tego powodu matka wielce cierpiała, a kiedy cierpienie w związku z tym trwało przez dłuższy czas, ratowała się ucieczką do Eferding, do ojcowskiego domu, do sklepu rzeźniczego, naturalnie jednak później, po wielu dniach lub tygodniach, wracała do Altensam, jeszcze mniej mając zrozumienia dla Altensam i z jeszcze większym brakiem wyrozumiałości dla nas. Bracia moi wszakże w ogóle tego nie zauważali, ponieważ byli z jej krwi, mieli krew kobiety z Eferding, mieli jej psychikę, matka tylko dlatego mogła jeszcze wytrzymać w Altensam, że jej własne dzieci, czyli nasi bracia, bo my nie uważaliśmy siebie za jej dzieci, tylko dzieci ojca, mogę to powiedzieć z całym spokojem, stali po jej stronie, moi bracia bowiem w stu procentach wrodzili się w nią, bracia też jeździli bardzo często do Eferding i nigdzie nie czuli się tak dobrze jak w Eferding, miasteczku, które było dla mnie zawsze afromentem intelektualnym tudzież emocjonalnym policzkiem, ja w Eferding byłem tylko parę razy, przymuszany przy przyziemnych bardzo okazjach, wozili mnie na śluby krewnych matki, pogrzeby tychże krewnych, lub w celu zaopatrzenia się w Eferding w sklepie rzeźniczym ojca mojej matki w mięso, w czasie wojny, zawsze było tak, że zwierzęta z Altensam sprowadzane były na dół, do Eferding, gdzie w sklepie rzeźniczym ojca mojej matki, to znaczy mojego dziadka od strony matki, były szlachtowane, a my następnie zabieraliśmy przyrządzone w Eferding mięso do Altensam. To nie ona, nasza matka, miała się dostosować do Altensam, co byłoby rzeczą najnaturalniejszą w świecie, tylko my do Eferding, próbowała *nas* dostosować do Eferding, nas podkreślone, naturalnie jej się to nie udało, ze względu na panujące w Altensam stosunki jak również na szczególną, jedyną w swoim rodzaju naturę ojca, jak też i szczególną naturę całego Altensam, można to oczywiście, a nawet trzeba określić słowem szczególny. Mogę powiedzieć, że matka nienawidziła wszystkiego równie mocno jak siebie, ponieważ, kiedy przyjechała do Altensam, *musiała* w Altensam wszystkiego nienawidzić, to znaczy też i siebie. *Al przedwczesne* byłoby stwierdzenie, że była wyłącznie człowiekiem nieszczęśliwym, przedwczesne podkreślone. Nienawidziła wszystkiego i wszystkich, a w tym chorobliwym procesie nienawiści wobec całego otoczenia schwyтана została w nieuleczalny paroksyzm, była rzecz jasna nieszczęśliwym człowiekiem, ale w tym nieszczęściu nie stanowiła wyjątku, była jak wszyscy niemal ludzie, ci, którzy nie próbują w żadnym momencie życia jasno zrozumieć przyczyn swego nieszczęścia, którzy ustawicznie winą za to obarczają innych, przede wszystkim ludzi z najbliższego otoczenia, i nigdy nie zadadzą sobie pytania, co mogło być przyczyną ich nieszczęścia, choćby jedną, matka nigdy nad sobą nie pracowała, wprawdzie zawsze pełna była wątpliwości co do siebie, ale nie w stopniu, który zmusiłby ją do poszukiwania przyczyny, matka zaciekle okopywała się w tym swoim w końcu beznadziejnym życiu *przeciw* Altensam i została pogrzebana, tak jak i moi bracia okopali się w beznadziejnym życiu *przeciw* Altensam i faktycznie sami się wyizolowali, z całą pewnością bowiem również bracia, którzy oczywiście trzymali sztamę z kobietą z Eferding, sami się faktycznie wyizolowali, ponieważ w gruncie rzeczy zawsze działali wspólnie *przeciw* Altensam, i z czasem sami całkowicie się z Altensam wyobcowali. W Altensam coraz głębiej pogrzebani w izolacji od Altensam, a *jednocześnie z Altensam* wyobcowani, słowa Roithamera, jednocześnie z Altensam wy podkreślone. Jest logiczną konsekwencją, że teraz, po tylu latach działań *przeciw* Altensam, wyobcowawszy się z Altensam, po śmierci

ich matki z Eferding, będą musieli Altensam opuścić, proces ten zostanie zamknięty, kiedy sprzedam Altensam, słowa Roithamera. Również moi bracia to byli ludzie z Eferding, słowa Roithamera, w Altensam zawsze żyły dwie grupy wrogów, obie coraz intensywniej istniejąc istnieniem przeciw, jednocześnie próbując zabić to w tych drugich, po jednej stronie ci z Eferding, to znaczy moja matka i moi bracia, z drugiej ci z Altensam, to znaczy mój ojciec, siostra i ja. Z powodu jej zasadniczo wrogiego ludziom usposobienia oraz charakteru, nastawionego na niszczenie, destrukcyjnego tak wobec otoczenia, jak i samej siebie, typowego dla Eferding, twarz matki z biegiem czasu naznaczona została mizantropią i autodestrukcją, codziennie rano, zaraz po obudzeniu, twarzą tą, złośliwie wykrzywioną, wrogą ludziom i niszczącą siebie, jakby toczyła ją jakaś złośliwa, nieuleczalna choroba, z paniczną determinacją witała nas już przy śniadaniu. Zawsze nieufna, a przynajmniej z zawsze raniącą rezerwą na twarzy, wychodziła naprzeciw tym, których zaliczała do Altensam, wszystkich bez wyjątku, również tych przyjezdnych, których od razu klasyfikowała jako należących do Altensam, dawała sobie prawo nienawidzić ludzi, ponieważ sądziła, że każdy jej nienawidzi, słowa Roithamera. Ani jednej godziny, nawet godziny w moim życiu nie spędziłem w *harmonii* z matką, *harmonii* podkreślone, słowa Roithamera. Nie było więc łatwo znaleźć się z nią pośród ludzi, ponieważ wszystkim tym ludziom mogła okazywać wyłącznie nieufność i dezaprobatę, wszyscy ci ludzie bowiem zaliczali się według niej do Altensam, Eferding zaś było daleko, słowa Roithamera. W dzieciństwie, kiedy tylko znalazłem się pośród ludzi w jej towarzystwie, wszystko jedno czy w Stocket, czy innej miejscowości niżej, pod Altensam, ludzi tych, obojętnie, jak nastawionych, natychmiast irytował jej charakter, natychmiast spostrzegali, że coś zwrócone było przeciw nim, bez względu na to, czy byli świadomi, co to dokładnie było, czy nie, najczęściej więc od razu mówili do widzenia. Celowała w sztuce zrażania do siebie ludzi, na których mi zależało, w niedługim czasie tylko nieliczni odważali się przyjeżdżać do mnie na górę, do Altensam, garstka przyjaciół, towarzysze zabaw, jak ich się nazywało, na przykład ze Stocket, gdy tylko wyczuła, że coś głębszego łączy ich z Altensam, była przeciwna, słowa Roithamera. Ponieważ wbiła sobie do głowy, że wykorzysta Altensam do swoich celów, na przykład, że mnie sobie przywłaszczy, że po prostu Altensam sobie przywłaszczy, naturalnie rzecz jasna zawsze natrafiała w Altensam na opór i sprzeciw, podobnie jak na opór i sprzeciw natrafiali moi bracia, bractwo z Eferding. Kiedy pokazywałem siostrze jakiś na pewno interesujący dla niej artykuł, słowa Roithamera, siostra natychmiast, *całym swoim czarem*, z całym swoim czarem podkreślone, pragnęła dyskutować ze mną na temat tego artykułu, próbować ze mną wyjaśnić genezę tego artykułu, dowiedzieć się, co mnie pobudziło, ją też pobudziło, co mnie zainteresowało, przyciągnęło, co było słuszne, a co nie, za każdym razem mogliśmy się przekonać o tym, jak zgodnie patrzyliśmy na przeróżne rzeczy, siostra zawsze ciekawa była mojej opinii, słuchała mnie z uwagą, umiała słuchać, w przeciwieństwie do naszej matki, która nie potrafiła niczego wysłuchać do końca, tak jak ja zawsze ciekawy byłem jej opinii, siostry, na taki czy inny temat. Natomiast moja (i mojej siostry) matka okazywała całkowity brak zainteresowania tym, co nas interesowało i zajmowało. Przez całe życie reagowała na nas przede wszystkim *całkowitym brakiem zainteresowania*, słowa Roithamera, *całkowitym brakiem zainteresowania* podkreślone. Tak jak siostra zawsze bardzo się przejmowała moimi pracami naukowymi i w ogóle moją pracą umysłową, a nie tylko wykazywała powierzchowne zainteresowanie tym, co myślałem i pisałem, moimi wynalazkami i fantazjami, tak i ja interesowałem się wszystkimi pomysłami artystycznymi siostry i wszystkim, co myślała, a przede wszystkim jej miniaturami malarskimi, dziedziną, w której wcześniej osiągnęła mistrzostwo, jej miniatury na emalii i porcelanie były dla mnie niewyobrażalnie piękne, więcej niż interesowałem, między mną a siostrą zawsze istniało olbrzymie i pełne uczucia zaangażowanie w życie tego drugiego, ona, siostra, we wszystko, co mnie dotyczyło, bardzo się angażowała, tak jak i ja zawsze w to, co jej się tyczyło. Całymi

dniami mogliśmy rozmawiać o jakiejś książce, czytaliśmy je jedną za drugą, wymieniać nasze spostrzeżenia o niej i nasze myśli powiązać potem w jedną całość, myśl precyzyjnie charakteryzującą całą książkę, całymi dniami mogliśmy dyskutować i debatować o jakimś sformułowaniu z przeczytanej książki o jakimś dziele sztuki, na przykład o jakimś malowidle, nasze lektury bowiem to był zawsze najważniejszy temat, bez tych lektur byśmy nie wytrzymali, ani ja, ani moja siostra, nie żebyśmy zostali wychowani w kulcie lektury, bo, jak wiadomo, było wręcz przeciwnie, tę pasję sami w sobie odkryliśmy, ten głód, tę rozkosz, umożliwiło nam wspólne czytanie, a z czasem dzięki naszym lekturom wykształciliśmy w sobie wielką dyscyplinę intelektualną, chodząc tam i z powrotem u niej lub u mnie w pokoju wymienialiśmy uwagi na wszelkie możliwe tematy, co czytaliśmy, o czym słyszeliśmy, z czym się zetknęliśmy, o różnych doznaniach, dzięki którym odkryliśmy siebie na nowo, spontanicznie, bez skrępowania mogliśmy sobie o wszystkim opowiadać, w odróżnieniu od naszej matki z Eferding, z którą coś podobnego w żadnym wypadku nie byłoby możliwe. Całe noce spędzaliśmy z sobą na górze, na poddaszu, gdzie nikt nam nie przeszkadzał, zatopieni w myślach o właśnie czytanych czy studiowanych książkach, nie zauważając nadejścia świtu, ponieważ wszystkie te rozmowy cechowały z jednej strony niesłychana intensywność, a z drugiej najwyższy spokój. Miejscem, które sobie ulubiliśmy, upatryliśmy na te rozmowy, komentarze, hipotezy i tak dalej, tak dla mnie, jak i dla siostry, było zawsze poddasze, w lecie bardzo często robiliśmy to także za budynkiem gospodarczym, skąd roztaczał się widok w dół aż do Stocket. Bardzo często chodziliśmy po parku, niczym nieskrępowani, coraz bardziej ożywieni tym, że park w Altensam, całkowicie zapuszczony, był w swoim całkowitym pozostawieniu naturze wyjątkowo piękny, i świetnie nadawał się do naszych przechadzek. Począwszy od określonego, ale trudnego już do określenia dokładnie momentu w czasie, nie było dla mnie nic piękniejszego niż ucieczka w lekturę, w lektury naukowe, z dziedziny nauk przyrodniczych, ale właśnie to było horrendalne dla mojej matki z Eferding, tak samo zresztą w sumie nienawidziła prac mojej siostry, jej miniatur malarskich, choć otwarcie tego nie przyznawała, to bowiem, co malowała siostra, i jak malowała, musiało się podobać także matce, a przy tym, w odróżnieniu od mojego pisania, nie było niebezpieczne, matka jednak także w tym przypadku nie była w stanie całkiem stłumić swojej odrazy do wszystkiego, co było częścią Altensam. Wiele razy naprawdę sam się dziwiłem, dlaczego nie zrywam stosunków z moją matką, mógłbym przecież już do niej nie jeździć, wtedy jednak nie mógłbym jeździć do Altensam, a na Altensam bardzo mi zależało, tak samo jak zależy mi wciąż na moim dzieciństwie, niezależnie od tego, jakie to dzieciństwo było, Altensam było moim dzieciństwem, a dzieciństwo jest w każdym wypadku przeszkodą w *totalnym zerwaniu*, totalnym zerwaniu podkreślone. Matka, jak myślę, słowa Roithamera, nienawidziła mojej siostry, ponieważ ja ją kochałem, i vice versa, i w gruncie rzeczy także ojca nienawidziła, ponieważ on nie potrafił nas nienawidzić, słowa Roithamera. Jak oni w ogóle mogli z sobą żyć, ojciec z matką, nie bardzo wiem, zakładam po prostu, że ich wspólne życie charakteryzowało się *najwyższym stopniem trudności*. Należy się jednak zastanowić, jak w ogóle mogli związać się z sobą i zawrzeć małżeństwo, jeżeli nie mieli z sobą absolutnie nic wspólnego, ani wcześniej, ani później, wszystko sprowadzało się do nieszczęsnego przypadku, który sprawił, że ojciec nocował raz w gospodzie w Eferding, a więc w domu rodzinnym mojej matki, słowa Roithamera. Ze ojciec postąpił całkowicie *bezglowy*, niczego nie przemyślał, bez głowy podkreślone. Nic absolutnie nie usprawiedliwiałoby takiego związku. Zastanawiamy się zawsze, ilekroć mamy do czynienia z dwojgiem ludzi, którzy razem żyją, a tym bardziej są małżeństwem, co doprowadziło tych dwoje ludzi do takiej decyzji i pchnęło do działania, mówimy sobie, że to przecież sprawa natury, że są to bardzo często ludzie, którzy związali się z sobą po to, by się potem pozabijać, pozabijać prędzej czy później, żeby latami, przez dziesiątki lat z sobą się męczyć, a w końcu *jednak* się pozabijać, którzy, aczkolwiek prawdopodobnie od początku całkiem jasną mają

świadomość swej męczeńskiej przyszłości, to przecież wiążą się z sobą, wbrew wszelkiemu rozsądkowi jednak łączą się z sobą, dokonują naturalnej zbrodni na naturze, wydając na świat dzieci, które są potem najniezwyklejsze w świecie, gdziekolwiek się spojrzysz, mnożą się na to dowody, słowa Roithamera. Ci, którzy, mimo iż z góry wiedzą, że ich wspólna przyszłość może być tylko wspólnotą w nieszczęściu do końca żywota, wiążą się z sobą i wstępują w związek małżeński, wszyscy ci ludzie, istoty ludzkie, a przecież sama pospolitość, z chwili na chwilę bez namysłu, słowa Roithamera, sami dobrowolnie wtrącają się w związek, w małżeństwo, w destrukcję ręka w rękę, prosto w najprzeróżniejszą rzecz, jaką można sobie wyobrazić, w zagładę małżeńską, to znaczy w unicestwienie umysłowe, uczuciowe i cielesne, wszędzie dokoła to widzimy, w całym świecie aż roi się od przykładów ten fakt potwierdzających, słowa Roithamera, zastanawiam się, skąd się bierze ta niedorzeczna chęć tak zwanego przypiecztowania związku, pytamy, bo mamy przykład, ale skąd on się wziął?, dlaczego, przykładowo, ten człowiek o nieprzeciętnej inteligencji, niezwykle, niepospolity, miałby zwrócić na siebie uwagę tej przecież bezprzykładnie pospolitej, ordynarnej osoby, pociągnąć ją ku sobie, poślubić, a do tego jeszcze z osobą tą narobić dzieci, odpowiada się, że to za sprawą natury, wciąż tylko ta natura, przez całe życie dla nas niepojęta i przez nas nierozumiana natura, w której wszystko jest rozumne, choć przecież rozum nie ma czego w niej szukać, słowa Roithamera. Już na samym początku o takich ludziach nic specjalnego się nie słyszy, o ile w ogóle coś się o nich słyszy, potem może już być tylko gorzej, potem wszystko *już tylko nas odstręcza*, słowa Roithamera, już tylko nas odstręcza podkreślone, tak jak w naszym wypadku, w naszych rodzicach od początku nic specjalnego nie widzimy, a potem już tylko to, co nas odstręcza. Natura jest niepojęta, wiąże ludzi z sobą, napiera całą swoją mocą, wszelkich używa środków, po to, aby ludzie ci rzucali się na siebie, niszczyli i zabijali, wzajemnie rujnowali, wymazywali i unicestwiali, słowa Roithamera. Wówczas rzucają się w szczelinę skalną, albo skaczą z poręczy mostu, albo strzelają sobie w głowę, jak mój wuj, który się zastrzelił, albo wieszają się, jak drugi wuj, albo wyskakują z pędzącego pociągu, jak trzeci wuj, słowa Roithamera. My też zagrożeni jesteśmy *w najwyższym stopniu samobójstwem*, w najwyższym stopniu podkreślone. A nasz kuzyn, jedyny syn trzeciego wuja, czyż nie odebrał sobie życia? – zaraz po ślubie z córką lekarza z Kirchdorfu nad Krems, wiadomo było, że niedobrze skończy, słowa Roithamera, taki *przystojny mężczyzna*, słowa Roithamera, przystojny mężczyzna podkreślone, w masywie Tennengebirge rzucił się w szczelinę skalną głęboką na tysiąc metrów, w ciemną skalną szczelinę. Aby zobaczyć, jak głęboka jest ta szczelina, ponieważ nie wierzyłem, że istnieją szczeliny tak głębokie, pojechałem tam raz w drodze z Anglii do Altensam, wspiąłem się wysoko w górę, cały czas przewyciężając naturalny u mnie strach, nie jestem stworzony do wysokogórskich wypraw, coraz bardziej kręciło mi się w głowie, resztką sił dotarłem jednak do tej szczeliny skalnej i spojrzałem w nią, w dół, była jeszcze głębsza, więc tu, w tę skalną szczelinę rzucił się mój kuzyn, pomyślałem, pochylony nad skalną szczeliną, patrzyłem w nią, w pewnej chwili przyszło mi do głowy, że sam mógłbym teraz rzucić się w tę skalną szczelinę, nagle jednak, kiedy zaczynało mnie już ponosić, myśl tę porzuciłem, wydała mi się idiotyczna, i na tym się skończyło. Wiem, tak bardzo przecież nienawidzę wysokich gór, ale tak byłem ciekawy tej skalnej szczeliny, o której dotąd tylko słyszałem, nie wierząc, że jest tak głęboka, że nie mogłem oprzeć się pokusie wejścia na samą krawędź szczeliny, na sam szczyt. Trzeba jednak bardzo cenić życie, mieć olbrzymią wolę życia i egzystencji, żeby stojąc nad tak głęboką szczeliną, w tę szczelinę się nie rzucić. Więc jednak w tę szczelinę skalną się nie rzuciłem. On, mój kuzyn, rzucił się w skalną szczelinę, dlaczego akurat w tę, nie wiem, natomiast ja *nie*, słowa Roithamera, ja nie podkreślone. Na krawędzi szczeliny znaleziono jego buty, także marynarkę, pół roku po oficjalnym ogłoszeniu, że zaginął, jego młoda żona przez dwa tygodnie nie zdawała sobie sprawy, że zaginął, o tym, że rzucił się w szczelinę skalną, wnosi się z powodu odnalezienia jego butów i marynarki na krawędzi skalnej szczeliny, nie ma na

to jednak żadnych dowodów, tylko te poszlaki, ale żadnych pewnych dowodów, w szczelinę skalną nikt bowiem nie będzie schodził. Wielu sądziło, że pewnie wyjechał za granicę, no ale ponieważ alpiniści odnaleźli na krawędzi szczeliny skalnej jego buty i marynarkę, należy więc przypuszczać, jak myślę, że nim rzucił się w tę skalną szczelinę, zdjął buty i marynarkę, *w szczelinę skalną nie chciał rzucać się w butach i marynarce*, słowa Roithamera. Jeszcze jeden z tych *samotników*, podkreślone, który w najniezwyklejszej chwili natrafił na kobietę, która zaprowadziła go na krawędź skalnej szczeliny, żeby się w nią rzucił. Samobójcze usposobienie jako cecha charakteru typowa dla mojego kuzyna, który rzucił się w szczelinę skalną, nie wybrał innej śmierci, ale zanim rzucił się w głęboką skalną szczelinę, musiał wspiąć się na wysokie szczyty, słowa Roithamera. Ponieważ tak często o tym mówił, i z takim zacięciem, naukowym zacięciem, ludzie przestali wierzyć, że faktycznie popełni samobójstwo, ten bowiem, kto mówi o tym tyle, co mój kuzyn, zresztą podobnie jak i inni, jego ojciec na przykład wciąż mówił o samobójstwie, zawsze z taką trzeźwością, jasnością w głowie, ten w końcu się nie zabija, przeciwnie, człowiek taki bowiem nieprzerwanie będzie sobie wyjaśniał samobójstwo, z jasnym umysłem, i właśnie dlatego samobójstwa nie popełni, *po prostu nie może już popełnić samobójstwa ze względu na to jasne sobie samobójstwa wyjaśnianie i nieustanną zdolność jasnego analizowania*, ponieważ wciąż sobie samobójstwo wyjaśnia, słowa Roithamera, to urzeczywistnić tego, o czym ustawicznie mówił, a co w gruncie rzeczy musiało go odpychać, już mu się nie uda, wszelkie możliwe argumenty, wszelkie możliwe powody, wszelkie możliwe zaprzeczenia prowadzą do wszystkiego z wyjątkiem samobójstwa, najczęściej wpędzają go prostą drogą w śmiertelną chorobę, słowa Roithamera, w końcu bowiem wszystko w takim umyśle wciąż jest przeciwne samounicestwieniu, uderzające jednak, że ktoś taki z taką regularnością mówi o samobójstwie i samounicestwieniu, ten temat nie daje mu spokoju, przyćmiewa mu rozum, choć potem zwykle udaje mu się powrócić do stanu jasnego rozumowania, ale w wypadku kuzyna było przecież uderzające, słowa Roithamera, że po ślubie z córką lekarza z Kirchdorfu niemal bez przerwy mówił o samobójstwie, czego jednak nie brano poważnie, słowa Roithamera, nikt już się nie lękał, że kuzyn popełni samobójstwo, ponieważ ustawicznie mówił o samobójstwie, tak jakby mówił o jakimś całkiem prostym do zrozumienia przedmiocie, który wciąż go fascynował, jakby wypowiadał się o dziele sztuki, zawsze z oderwaniem naukowca. Bo ktoś, kto z takim oderwaniem naukowca mówi o samobójstwie, jakby wypowiadał się o dziele sztuki, z precyzją i jasnością, która nas wszystkich aż zawstydza, ktoś taki nie popełni samobójstwa. Mówili tak i mówili, aż mój kuzyn popełnił samobójstwo, rzucając się w szczelinę. Wracam jednak do tematu związków między ludźmi, o życiu w związku, wspólnym życiu i o małżeństwie, słowa Roithamera. Że nie jest prawdą, czego dowiedziono, słowa Roithamera, ponieważ jest po prostu całkiem naturalne, że płeć żeńska, dziś nikt nie odważy się tego twierdzić, ponieważ jest żeńska, jest przeciw intelektowi, i tylko z uczucia dla samego uczucia występuje przeciw intelektowi i wszelkim jego możliwym aspektom i opowiada się za uczuciem dla samego uczucia i wszelkimi jego możliwymi aspektami, mówili, słowa Roithamera. Dzisiejsze tendencje to jedno, natura to coś innego. Ale dzisiejsze czasy to epoka nedorzecznosci, zaciemniania, wykrzywiania, tudzież odwracania wszystkich pojęć i faktów. Wiem z doświadczenia, że *człowiek płci żeńskiej*, słowa Roithamera, człowiek płci żeńskiej podkreślone, że cała płeć żeńska nie wychodzi poza elementarne impulsy życia intelektualnego. W naszym wypadku, mówię o sobie i matce, mieliśmy do czynienia z próbą, ni mniej, ni więcej, tylko zjednania mnie sobie przez matkę za cenę unicestwienia wszystkiego, co składało się na moją osobowość, mój charakter, mój umysł, matka wciąż ponawiała swoje próby, wychodząc z perwersyjnego założenia, że przecież choć raz powinno jej się udać, taki tak uparcie zapatrzony w siebie i produkty własnego umysłu umysł, jak mój, odwrócić od mojej osoby i wtłoczyć w ciasne ramy myślenia na użytek domowy (rodem z Eferding), słowa Roithamera.

Sprowadzić do egzystencjalnego minimum (a la Eferding), że uda jej się, matce, zrobić ze mną to, co udało się jej z moim ojcem, do pewnego stopnia, przynajmniej w dużej mierze odciągnąć go od niego samego, ojca bowiem odciągnęła od niego samego *w dużej, wręcz niepokojącej mierze*, czego była świadoma i co na całe życie dało jej pewną satysfakcję (rodem z Eferding). Z jednej strony obserwowała mnie, zafascynowana kimś odmiennym niż ona sama, z drugiej strony, moja przeciwniczka, przeciwna mnie, moim fascynacjom, chciała odebrać mi wszystko, co składało się na te fascynacje. W gruncie rzeczy kobieta z Eferding nienawidziła wszystkiego, co robiłem i czego nie robiłem, co robiła moja siostra i czego nie robiła, tudzież wszystkiego, co robił i czego nie robił ojciec, ofiarami jej nienawiści stawali się przede wszystkim ci, z którymi utrzymywałem kontakt na płaszczyźnie intelektualnej, a więc zwłaszcza przedstawiciele nauk przyrodniczych, pisarze, nawet poeci, filozofowie wymienieni na kartach moich książek, w których uważała, że mnie rozpoznaje, a uważała, że mnie rozpoznaje we wszystkich książkach, które stały na półkach w moim pokoju, i w przeróżnych do mnie należących książkach, do których od czasu do czasu zaglądałem. W każdej z tych książek zawsze *musiała* mnie rozpoznać, ziała do tych książek nienawiścią, tak jak do mnie, nie odważyła się jednak ich niszczyć, usunąć, na to jednak nie mogła się zdobyć, choć w głębi ducha wiele by pewnie za to dała. Gdy tylko pomyślę, co na naszych tak zwanych przechadzkach z wielką regularnością, czasami bez najmniejszego pohamowania, mogło dać nam powód do sprzeczki, przechadzaliśmy się wśród natury wyłącznie po to, by się sprzeczać, po lesie, by się sprzeczać, po łąkach, by się sprzeczać, po naszych ogrodach, by się sprzeczać, nawet na błoniach, które zawsze były oazami bezprzykładnego spokoju, musieliśmy się sprzeczać, natychmiast zamieniając błonia w zgiełkliwe targowisko, pełne swarliwych, huczących na siebie, w walce coraz złośliwszych głosów, same obelgi, słowa Roithamera, tak w górę rzeki, jak i w dół. A powodem były zawsze jakieś trywialne rzeczy bez znaczenia, jednakże z powodu tych trywialnych rzeczy bez znaczenia błyskawicznie dochodziło do rzeczy monstualnych, wymierzonych przeciw naszym bliskim, przeciw wszystkiemu. Nawet w towarzystwie kobieta z Eferding nie potrafiła się opanować, powstrzymać, dlatego ojciec przestał brać ją z sobą, kiedy szedł z wizytą, nie brał już jej na salony, już bowiem pierwsze próby skończyły się żalonym fiaskiem. Ponieważ zagrożona była zawsze reputacja *całego* Altensam, nie zabierał kobiety z Eferding na salony, ponieważ bardzo zawsze pragnęła chodzić na salony, a ojciec był stanowczy w tym względzie, z czasem pozostało jej tylko chodzenie na *własne salony* – z wizytą do *swoich* ludzi, do tak zwanych ludzi z kręgów Eferding, już nie na wizyty altensamskie, które zresztą niby przestały interesować kobietę z Eferding, bo chciała wprawdzie jeździć na salony z Altensam, ale ojciec stanowczo się temu sprzeciwiał, zamknąłem przed nią drzwi na salony, często opowiadał ojciec, słowa Roithamera, bojąc się, że przez nią Altensam straci *ostatnie resztki* swojej reputacji, i tak już przez nią nadszarpniętej, słowa ojca, słowa Roithamera, ostatnie resztki podkreślone, jednakże konsekwencją faktu, że po pierwszych nieudanych próbach ojciec po prostu przestał ją brać na salony, kazał siedzieć w domu, było to, że kobieta z Eferding, moja matka, zaczęła nagle Altensam *totalnie nienawidzić*, totalnie nienawidzić podkreślone. Ojciec dał się zmylić opacznej myśli, że z człowieka takiego jak kobieta z Eferding, a zatem z jakiejś kobiety z Eferding można zrobić kobietę z Altensam, *nigdy* nie da się z jednego człowieka zrobić drugiego, słowa Roithamera, nigdy podkreślone, a już na pewno nie z kobiety z Eferding kobietę z Altensam, ten poroniony pomysł przywiódł go prawdopodobnie do feralnej w skutkach decyzji, żeby ją zabrać do siebie i poślubić, zbyt późno bowiem pojął, że z kobiety z Eferding absolutnie nie da się zrobić kobiety z Altensam, nigdy w życiu, z jednej natury – jakiejś innej. Od czasu do czasu pokazywała, z książką w ręku, że niby czyta, *obłudne udawanie*, obłudne udawanie podkreślone, z jakąś książką, którą ja bardzo ceniłem, z jakąś książką, o której w jej obecności wspominałem, że ją wysoko (książkę) cenię, ale już z daleka widać było, że to tylko obłudne udawanie z jej strony,

naturalnie, oczywiste, *to pozycja* kogoś z Eferding w Altensam nie była łatwa, matka nie powinna była w ogóle do Altensam się wprowadzać, kiedy bowiem do Altensam wprowadza się osoba spoza Altensam, słowa Roithamera, to ją się niszczy, wszystko się czyni, by ją unicestwić, by ją z Altensam usunąć, wyprowadzić, ponieważ taka osoba nie ma czego w Altensam szukać, ponieważ *jest innej natury*, jest innej natury podkreślone, kobieta z Eferding dopuściła się zbrodni wprowadzenia się do Altensam, nie powinna była, ojciec nie powinien był jej do Altensam sprowadzać, *powinien to kobiecie z Eferding po prostu wyjaśnić*, ale w zamęcie myśli, w stanie przyćmienia umysłu ojciec wprowadził ją do Altensam i od pierwszej chwili stworzył sytuację, której nie mogła sprostać, do której nie dorosła, chociaż nigdy nie była tego świadoma, że jako kobieta z Eferding nigdy nie będzie mogła sprostać Altensam, niemal cały czas sądziła wprawdzie, że może Altensam sprostać, a nawet nad Altensam zapanować, niemal cały czas jednakże nie mogła sprostać, faktycznie nad Altensam zapanowała, słowa Roithamera, o ile wiem, zapanowała, faktycznie, ale nigdy nie była w stanie mu sprostać, do Altensam nie dorosła, ojciec słono miał okupić zbrodnię poślubienia kobiety z Eferding, słowa Roithamera, kobieta z Eferding zbrodnię wprowadzenia się do Altensam okupiła swoją nieszczęśliwością na resztę życia, przez to bowiem, że wprowadziła się do Altensam, stała się osobą nieszczęśliwą, wcześniej, w Eferding, w ojcowskim domu, ta córka właściciela gospody i sklepu rzeźniczego nigdy nie zaznała nieszczęścia, a przynajmniej nikt jej nie określał jako osoby nieszczęśliwej, w Altensam natomiast zawsze. Znane mi fotografie pokazują ją jako córkę właściciela gospody i sklepu rzeźniczego, nie pokazują osoby nieszczęśliwej, pokazują osobę młodą, choć już starą, ale nie nieszczęśliwą, znane mi z Altensam jej zdjęcia, tudzież znana mi rzeczywistość, pokazują osobę wiecznie nieszczęśliwą i wciąż tylko starą, wiecznie schorowaną. My, dzieci, oczywiście *w żaden sposób* jej nie oszczędzaliśmy, w żaden sposób podkreślone, my, siostra i ja, słowa Roithamera, my, dzieci z Altensam, w odróżnieniu od dzieci z Eferding, czyli naszych braci. Kobieta z Eferding na przykład na początku, kiedy przyjeżdżałem z Anglii, bardzo często mówiła, że chętnie wybrałaby się ze mną na dół, do Stocket, ponieważ wiedziała, że ja z wielką chęcią chodziłem tam na dół, do Stocket, gdy tylko jednak zeszła ze mną do Stocket, od razu zdawałem sobie sprawę, że wcale nie miała ochoty iść ze mną do Stocket, w gruncie rzeczy bowiem tego schodzenia ze mną do Stocket nienawidziła, tak jak nienawidziła Stocket i ludzi tam na dole, w Stocket. Albo udawała, że interesuje ją jakiś artykuł naukowy, dobrze wiedząc, że mnie ten artykuł interesował, wszystko *obłudne udawanie*, obłudne udawanie podkreślone, słowa Roithamera. W takich sytuacjach zawsze reagowałem złośliwą uwagą, demaskując całą jej niegodziwość, co natychmiast przywracało zwyczajny między nami stan nienawiści. Nieprawdą jest jednak, że harmonii między nami *nie chcieliśmy*. Kiedy jednak mówiłem, że tą czy inną osobą gardzę z tego czy innego względu, zawsze natychmiast bez namysłu przyłączała się do mojego sądu, co z kolei natychmiast mnie odstręczało, musiało być dla mnie odstręczające. Jeśli podobała mi się jakaś sztuka i pochlebnie wyrażałem się o owej sztuce, to sądziła, że musi tę sztukę pochwalić, wcale jej nie znając, ale nie ze względu na mnie, dobrze wiem, tylko ze względu na siebie, choć nie znała tej sztuki, sądziła, że może ją chwalić, to było dla mnie odstręczające. Na przykład mówiłem niejednokrotnie, że uwielbiam *Powinowactwa z wyboru*, wiedząc, że ona *Powinowactw z wyboru* nienawidzi, w gruncie rzeczy żadna inna książka aż tak, w takiej mierze jak *Powinowactwa z wyboru* nie była jej nienawistna, udawała jednak, że *Powinowactwa z wyboru* uwielbia, i to było dla mnie odstręczające, słowa Roithamera. Poza tym na przykład wciąż twierdziła, że czytała Novalisa, nigdy jednak nie przeczytała ani razu ani linijki z Novalisa, ale i w tym wypadku była to z jej strony nie tyle próba wytworzenia między nią a mną, między nami, harmonii, ile próba zastawienia na mnie pułapki, ja jednak ani razu nie dałem się schwytać w pułapkę, w każdym razie nie ostatnimi czasy, przedtem bowiem, w dzieciństwie i jeszcze w latach wczesnej młodości,

bardzo często nawet ochoczo dawałem się schwytać w zastawioną przez nią na mnie pułapkę, kobieta z Eferding wciąż zastawiała w Altensam pułapki i wszyscy w te pułapki dawali się schwytać. *Powinowactwa z wyboru jako zastawiona na mnie pułapka*, słowa Roithamera. Często dawała mi do zrozumienia, że zajmuje się równocześnie ze mną tym samym problemem intelektualnym, od razu jednak wykrywałem, że było to z jej strony wyłącznie obłudne udawanie, że kolejny raz zastawiała na mnie pułapkę, w którą miałem zostać schwytyany. Wszystkie te zapiski w przyszłości wciągnąć do opisu matki, a opis ten wykorzystać przy opisie siostry, jako przeciwieństwa ojca i braci, słowa Roithamera. Musimy wciąż wszystko dodawać i opracowywać. Kiedy chcemy zająć się jakimś tak zwanym problemem intelektualnym i jest to problem intelektualny tak ważny, że wzbudza w nas olbrzymią fascynację, musimy przebywać sami w pokoju (na mansardzie Höllerowskiej), albo tam, gdzie się akurat znaleźliśmy, nawet jeżeli (w rzeczywistości) nie jesteśmy na mansardzie Höllerowskiej, powinniśmy się znaleźć na Höllerowskiej mansardzie, zamieniając miejsce, w którym akurat wraz z tym problemem intelektualnym się znaleźliśmy, w Höllerowską mansardę, nie powinniśmy pozwolić nikomu, aby nas od naszego zamiaru odwodził, nawet najbliższej nam osobie (siostrze), musimy eliminować wszystko, co negatywnie wpływa lub może wpłynąć na rozpatrywanie przez nas tego problemu intelektualnego, a przez to może ów problem, który wzbudza w nas taką fascynację, zniszczyć, unicestwić, wymazać, taki bowiem przedmiot intelektualny ulega od razu zniszczeniu i unicestwieniu i wymazaniu, a zawsze jest to ten *jedyny* przedmiot intelektualny, jedyny podkreślone. Nie stracić go z oczu, dopóki go nie *opanujemy*, słowa Roithamera, opanujemy podkreślone. Próby, żeby Altensam pojąć, krok po kroku zrozumieć *wszystko*, co ma związek z Altensam, pojąć i zrozumieć, szczególnie wszystko to, co tyczy się mojego ojca, wciąż próbować dotrzeć do przyczyn, a od przyczyn przejść do skutków tych przyczyn, że z jednej strony przenikliwością umysłową i emocjonalną, z drugiej strony obłudnym udawaniem umysłowym i emocjonalnym niczego nie można całkowicie pochwycić i wyjaśnić, że muszę wciąż sobie tłumaczyć, klarować, że to wszystko widziane jest *z mojej strony, nie innych*, zawsze tylko z mojej perspektywy, nie innych, z perspektywy innych widziałoby się coś całkowicie innego, zapewne przeciwieństwo. Przeciwna perspektywa to jednak nie mój problem. Przybliżyłem się do Altensam, ale przybliżyłem się do Altensam nie po to, aby je wyjaśnić, aby je *sobie* jasno wytłumaczyć, przybliżyłem się do Altensam, do *mojego* Altensam, tego, które; a widzę. Za życia matki nigdy jej nie pytałem, nigdy nie pytałem o te kwestie bez odpowiedzi, *pytania, na które nie ma odpowiedzi*, ani razu nie zadałem jej choćby jednego z tych decydujących pytań, ponieważ nie potrafiłbym jej takiego pytania zadać, ponieważ lękałem się, że mogę takie pytanie zafałszować, więc żadnego z nich nie zadałem, a przez to żadnej odpowiedzi. Teraz kobieta z Eferding już nie żyje, nie mogę o nic pytać, ona nie może odpowiedzieć. Ale czy byłoby inaczej, gdybym mógł teraz pytać, a ona odpowiedzieć? Tych, których kochamy, nie pyta się, tych, których nienawidzimy, też nie, słowa Roithamera. Faktycznie przestraszyłem się wszystkim, co dotąd napisałem, myślę, że wszystko było inaczej, ale koryguję, to, co napisałem, skoryguję, nie teraz, kiedy przyjdzie moment na taką korektę, wówczas skoryguję, a potem skoryguję to już skorygowane i to skorygowane skoryguję raz jeszcze i tak dalej, słowa Roithamera. Nieustannie korygujemy, a z największą bezwzględnością korygujemy siebie samych, ponieważ w każdej chwili musimy konstatować, że wszystko zrobiliśmy błędnie (napisaliśmy, pomyśleliśmy, postąpiliśmy), że błędem było działać w błędzie, że do tego momentu wszystko jest fałszywe, dlatego korygujemy ten błąd, a potem znowu korygujemy korektę tego błędu, i korygujemy wynik tej korekty korekty i tak dalej, słowa Roithamera. *Z właściwą korektą* wszakże się ociągamy, tymczasem inni już jej dokonali, zwyczajnie, z chwili na chwilę, jak sądzę, słowa Roithamera, *potrafili* jej dokonać, nie myśląc wcale o tym, ponieważ się lękali choćby o tym myśleć, potem jednak skorygowali się i jej dokonali, tak jak mój kuzyn, jak jego ojciec, mój

wuj, jak wszyscy inni, których znaleźliśmy, jak się nam wydawało, na wskroś, gruntownie, jednakże nie znaleźliśmy tych ludzi, ich charakteru, ponieważ ich korekta nas *zaskoczyła*, w innym wypadku nie zaskoczyłaby nas ich *właściwa, zasadnicza korekta, ich samobójstwo*. Wciąż powraca do nas ta myśl, a jednak tej korekty nie dokonujemy. Całymi godzinami siedzimy na fotelu i o tym rozmyślamy, może nawet cały dzień na jednym fotelu siedzimy, a może stoimy przy oknie (jak, na przykład, na Höllerowskiej mansardzie), chodzimy tam i z powrotem po pokoju, leżymy na łóżku, zamknięci na mansardzie Höllerowskiej albo w pokoju w Altensam, który wydawał mi się zawsze właściwą *cełą korekcyjną*, cełą korekcyjną podkreślone, ale zawsze tę korektę odwlekąłem, przesuwając na później, choć nigdy tej myśli o własnej korekcie nie zarzuciłem, robimy to nagle, naraz nagle wychodzimy z domu, zrywamy wszystko, jeden krok i już nas nie ma na tej drodze, już po wszystkim, słowa Roithamera, ponieważ postradaliśmy rozum, słowa Roithamera, lub ponieważ nagle stoimy u krańca, stajemy się krańcem, *jesteśmy*, słowa Roithamera. W stanie najwyższego skupienia, nie wolno nam pozwolić sobie nawet na zmianę marynarki, na nic sobie nie pozwalamy oprócz tego skupienia, ale jej nie dokonujemy. Zawsze jesteśmy bardzo blisko korekty, tego, by jej dokonać, skorygować siebie, wszystko skorygować, zabijając się, ale nie dokonujemy jej. Skorygować całą naszą egzystencję jako jeden wielki fałsz bez dna, cała nasza natura sfalszowana, słowa Roithamera, ale tego nie robimy. Myśl ta tkwi w nas coraz głębiej, pastwi się nad nami, wydani na jej pastwę, w każdym względzie jej ulegamy, ponieważ stajemy się cali skupieniem na tej myśli, a mimo to tego nie dokonujemy. Potem temat ten wylatuje nam z głowy, nie dokonawszy korekty, istniejemy, po prostu istniejemy, aż znowu tę myśl w sobie znajdujemy, ona nas znajduje, wobec niej bezbronnych, słowa Roithamera. Wszakże pewnego dnia, z chwili na chwilę, zrobimy to przecież, dokonamy tego, co winniśmy zrobić, wtedy już nie będzie różnicy, nie będziemy różni od tych, co swojej korekty już dokonali, już się zabili, odebrali sobie życie. Na przykład pisać do kogoś, ponieważ nie możemy już znieść samotności, dotąd, zaciskając zęby, jakoś wytrzymaliśmy tę samotną egzystencję, ale nie możemy już wytrzymać, żeby już nie być sami, tylko z kimś drugim, z moją siostrą na przykład, że cieszę się, że jej przyjazd do Anglii sprawi mi radość, więc to *już wkrótce, zaraz, niedługo, piszemy, do kochanej osoby, tak dogłębnie nam znanej*, jednocześnie wysyłam list i telegram, myśl o tym myślę w sobie z niesamowitą intensywnością, moja siostra już bardzo niedługo przyjedzie z Altensam tu, do Anglii, do mnie, abym nie musiał już być sam, aby przerwać ten stan samotności, w który sam siebie *wmanewrowałem*, słowa Roithamera, przyjeżdża po to, by mnie uratować, myślę to, ale nie piszę tego, ponieważ wyczerpałem już wszelkie możliwości niemyślenia o tym, wszelkie sztuczki odwracania uwagi zawiodły, ponieważ pozostała we mnie tylko myśl, by skończyć z sobą w swoim pokoju, jeśli ta tak dobrze nam znana kochana przez nas istota nie przyjedzie, wyczerpią się dla nas wszelkie *możliwości*. Całymi dniami wyczekuję odpowiedzi, siostra nagle wysyła telegram, że nie może przyjechać, a z nami przecież nic się nie dzieje, nie dokonujemy tego. Natychmiast rzucam się w wir pracy. Naraz nie mam już powodu, by się zabić, dokonać tej korekty. Wiadomość od siostry, że nie przyjedzie, ponieważ nie może przyjechać, wystarcza, żebym tego *nie* dokonał. Ale czy faktycznie bym tego dokonał, pytam się, słowa Roithamera. Zamiast popełnić samobójstwo, ludzie biorą się do pracy, uciekają w pracę, zamiast iść w śmierć. Przez całe życie, tak długo, jak ich egzystencja pozwala na ten powtarzający się wciąż proces, słowa Roithamera. Śmierć mojego wuja zaskoczyła Höllera, Höller bowiem zawsze, jak ja, uważał, że człowiek taki jak mój wuj, który bez przerwy mówi o samobójstwie, właśnie przez to, że cały czas niemal nieprzerwanie o tym mówi, nie zabije się, ale wuj zabił się przecież, przez to zaskakujące samobójstwo, wuj rzucił się w Stocket do szybu serowarni, atmosfera w Höllerowskim domu naznaczona była całkowicie faktem samobójstwa mojego wuja. Cały dom Höllerów, również mansarda Höllerowska, jak myślę, słowa Roithamera, całe to proste domostwo z wszystkimi jego skomplikowanymi

zależnościami, a może odwrotnie, skomplikowane domostwo wraz z jego prostymi zależnościami, słowa Roithamera. Gdy tylko przyjechałem do Höllerowskiego domu, a więc gdy tylko zobaczyłem olbrzymiego, wypchanego czarnego ptaka powieszzonego na ścianie w sieni, było dla mnie jasne, że cały dom Höllera był naznaczony samobójstwem mojego wuja. Przypomniałem sobie wtedy o moim ostatnim spotkaniu z wujem, słowa Roithamera, zastanawiam się, czy już wówczas coś w tym człowieku wskazywało na to, że popełni samobójstwo, kiedy go zobaczyłem, zajęty tak zwanym problemem filozoficznym, stał na skraju lasu, w gumiakach, krótkiej, starej, postrzępionej marynarce, słowa Roithamera, z leszczynową laską, własnoręcznie wystruganą, na głowie czarny kapelusz, i zapewne z powodu jego nieruchomej pozy już od lat miał drewnianą nogę – również dlatego, że zjawiłem się bez uprzedzenia, zbliżając się do niego pomyślałem, że z czasem zrobił się z niego, ponieważ wszystko w nim i u niego do tego zmierzało, tak zwany człowiek natury, w żadnym wypadku komiczna postać, jak to na ogół często bywa, wszystko w nim jakby mówiło: nie mogę już umknąć naturze, kiedy do niego się przybliżałem, prawdopodobnie nawet nie zauważył, że do niego się przybliżam, wszystko bowiem wskazywało na to, że jeszcze mnie nie zauważył, pochłonięty był przecież swoim filozoficznym problemem, filozoficznym fenomenem, który stał się fenomenem natury. Kiedy mówił, to nigdy nie stwierdzał, tylko sugerował, to był zawsze mój filozof, to z jego powodu chodziłem na dół, zawsze do Stocket, na to, że myśl będzie moją domeną, wpadłem w czasie spotkań z tym człowiekiem, zrazu nieśmiało, potem z pełną świadomością, był dla mnie wielką instytucją, mój filozof nauczył mnie myślenia, bez ostentacji, nie na pokaz, a jednocześnie ze zdecydowaniem, które przetrwało. Zawsze mówił: Nie jestem filozofem. Lubił znoszone ubrania, lubił wcześniej wstawać i myć się zimną wodą. Novalisa cenił najwyżej. Natura, jeszcze niezbrukana przez ludzi, dlatego wstawał o świcie. Spartańskie śniadanie, grube, zrobione na drutach przez jego siostrę z nieodtłuszczonej, surowej wełny skarpety i myśl Novalisa. Czas był dla niego jedynie środkiem do nieustannych studiów nad czasem. Czy muszę w ogóle spotykać się z ludźmi?, na to pytanie odpowiadał wciąż nie, nie muszę w ogóle spotykać się z ludźmi, to jego pytanie i ta jego odpowiedź lepiej go charakteryzują niż moje własne, słowa Roithamera. Podziwiamy człowieka takiego jak mój wuj, który zabił się, ponieważ nie potrafiłaś dłużej znosić ludzkiego nieszczęścia, jak napisał na kartce, którą znaleziono w kieszeni jego marynarki, datowanej jego ręką w dniu, w którym rzucił się do szybu serowarni, ponieważ ubiegł nas w swojej zdolności odebrania sobie życia, nie tylko mówienia o samobójstwie, ale i jego popełnienia. Zawsze właśnie ci, w których dzień w dzień pokładamy nadzieje, słowa Roithamera, popełniają samobójstwo, których talent i charakter tak sobie ukochaliśmy, których bliskość była dla nas tak miła i znajoma, słowa Roithamera. Następnie: nieraz, często, budziłem się w nocy i pytałem się: ile wynoszą faktyczne koszty budowy?, czy koszty budowy nie przekraczają posiadanych, przeze mnie zasobów, z jednej strony, czy nie przekraczają zasobów pieniężnych, z drugiej, umysłowych. Ile razy przyjeżdżałem incognito do Austrii, do Altensam i jechałem sam do Kobernaußerwald, gdzie własnymi rękami udało mi się skonstruować szałas z drewna, dokładnie tam, gdzie miał stać Stożek, w samym środku lasu, słowa Roithamera. Tyle razy z Anglii do Altensam i dalej do Kobernaußerwald, incognito, i tam w samym środku lasu całymi dniami, czasem przez całe tygodnie skoncentrowany wyłącznie na Stożku, a potem z powrotem, tak samo incognito, z powrotem do Anglii, do Cambridge. Wiele razy, wiele razy podkreślone, zaczynałem pisać list do siostry, ale listów tych nigdy nie dopisałem do końca, ponieważ nie mogłem przecież przed siostrą zdradzić się z czymkolwiek tyżącym się Stożka, więc gdybym tylko coś zasugerował, a wielokrotnie sugerowałem coś w tym kierunku, wzięłyby mnie za obłąkanego, myślałyby, że zwariowałem, własna siostra pomyślałaby, że zwariowałem, słowa Roithamera, z tego powodu wciąż milczałem na temat Stożka, również przed siostrą. Budowla, która miała przynieść mi satysfakcję, a siostrze

przynieść najwyższe, absolutne szczęście, słowa Roithamera. Taki list na temat Stożka musiałby ją bowiem wystraszyć. Z iluż to idei stworzony został Stożek, wszystkie razem tworzą ideę Stożka. On, Roithamer, jak teraz widzę, bał się, że sam, w głębi Kobernaußerwald, dokładnie w wyznaczonym przez siebie geometrycznym punkcie w samym środku lasu zwariuje, ponieważ miał ku temu skłonności, skłonności podkreślone. Tak jak jego siostra, miał skłonność do nagłych ataków obłądu wskutek nagłego nadwerężenia organizmu, że wskutek tego nadwerężania umysłu nagle zwariuje. Już w pierwszej chwili wyznaczył wielkość Stożka i wewnątrz Stożka, nie przypominał sobie jednak dokładnie, w którym momencie, teraz, tyle lat później, tyle lat później podkreślone, nie mógł określić kiedy, nie było to już możliwe. Musimy myśleć o postronnych obserwatorach, którzy tę chwilę słabości, słabości umysłu, pośród tego niesamowitego wysiłku zauważą i wykorzystają, po to by nas zabić, słowa Roithamera. Nie wolno nam stracić tej intensywności. Czas to urzeczywistnianie, idea, rozpacz, i vice versa, słowa Roithamera. W tym, co robię, nie powinienem jednak kierować się wyłącznie moim planem i martwą geometrią, słowa Roithamera. Wahać się, owszem, ale bez najmniejszych przejawów słabości. Ta sama wartość przysługująca tak idei jako całości, jak najmniejszej części składowej. Faktycznie wciąż jednoczesna kontemplacja idei, żebym wszystko jednocześnie kontemplował, a kontemplując ideę, jednocześnie szkolił się w widzeniu wszystkiego wyraźniej, nie tracił ostrości widzenia, żeby budowla istniała (w mojej głowie) i żebym ją z (mojej) głowy przeniósł w wyznaczony punkt geometryczny. Pozostaje pytanie, czy zachowując milczenie, wykorzystując dostępne mi środki, osiągnę swój cel, czy też na koniec pozostanie faktycznie tylko rezygnacja, słowa Roithamera. Rezygnacja, słabość, pustka, nierurzeczywistnienie. Wszystko jest szkołą, w tej szkole jestem uczniem i nauczycielem, a w intensywności między jednym a drugim logiczna konsekwencja, Stożek. Największa jasność w nocy, stan wyjątkowy umysłu, słowa Roithamera, o świetle Stożek rozpadał się w mojej głowie. Założenie, że sama koncepcja Stożka odpowiada dokładnie potrzebom mojej siostry, odpowiada dokładnie jej charakterowi, jest zgodna z jej naturą. Novalis: Stożek nie jest tym, czym ona jest w obecnym punkcie w czasie, tylko wszystkim, co ma z nią związek. Co zgadza się z jej oczami, uszami, słuchem, emocją, rozumem, czujnością, uwagą. Zgadza się. To fakt, który zadziwia i zabija powoli, nie to drugie, słowa Roithamera. Nigdy też z nikim w Altensam, nawet z moim ojcem, nie rozmawiałem o Stożku, choć wszyscy wiedzą, że buduję Stożek, słyszeli o tym. Taka budowla zmienia człowieka, który ją wznosi, w taki sposób, w jaki wznoszący ją budowniczy prowadzi ją i doprowadza do końca. Nim począłem w sobie ideę (budowy Stożka), byłem otwarty na wszystko, teraz stałem się ofiarą tego, który buduje Stożek. Gdyby umysł wiedział, słowa Roithamera. Jak ten umysł zwraca się ku najtrudniejszemu, musi się w to wdawać, musi się wykazać. Gdybyśmy wciąż nie wdawali się w to, co najtrudniejsze, już dawno byśmy się poddali, słowa Roithamera. Wówczas dochodzi do katastrofy, przedmiot idei rozpada się, kiedy obudzą nas w środku tego, co robimy we śnie, słowa Roithamera. Kiedy ten proces rozpoznajemy, już nastąpił ten rozpad, na polu bitwy zostaje pokonany człowiek, niszczone, zniszczony. Wycofujemy się, zamykamy w naszej idei, możliwe, że tej jedynej, o której nie mamy pojęcia, słowa Roithamera. Szukamy kontaktu z rzeczami z naszego doświadczenia poprzez tę ideę. Kiedy za mało się staram, niszczę, kiedy zanadto się staram, niweczę, słowa Roithamera. I zawsze nasuwa się pytanie, czy we właściwym punkcie w czasie. Widzimy wszystko połączone z sobą w niedorzecznych związkach, słowa Roithamera, raz z perspektywy Anglii, raz Altensam, raz z perspektywy środka lasu Kobernaußerwald. Mamy ideę, w końcu nic, słowa Roithamera. Raz faktycznie był już na progu jej drzwi, siostry, żeby jej wyznać wszystko o Stożku, o trzeciej nad ranem, słowa Roithamera, obudzę ją i wszystko wyjaśnię. O czwartej jednak z głośnym śmiechem wróciłem do mojego pokoju. Gdyby ktoś inny miał trzymać się moich zapisków, zastosować się do wszystkiego, co w moim umyśle odnosi się do Stożka,

nie będzie to już ten sam Stożek, słowa Roithamera.

I z tych setek, tysięcy planów nie będzie to już ten sam Stożek, słowa Roithamera. Gdybym jednak zaniedbał się w pracy, zlekceważył cokolwiek w naukach przyrodniczych, w pracy nad mutacjami genetycznymi, zaniedbałbym także budowę Stożka, a zatem, ponieważ niczego nie zaniedbałem w mojej działalności, w nauczaniu i studiowaniu nauk przyrodniczych, nie zaniedbałem także budowy Stożka. Faktycznie bowiem zajmowała mnie w okresie nadzwyczaj wytężonej pracy w Cambridge nad mutacjami genetycznymi budowa Stożka w Kobernaußerwald (nadzwyczaj wytężona) i vice versa (3 marca). Przyczyną mojego zaabsorbowania, coraz bardziej intensywnego, jednym przyczyna mojego zaabsorbowania, coraz bardziej intensywnego, drugim, słowa Roithamera, zadawałem sobie pytania, czy, ponieważ prowadzę prace przy budowie Stożka, zaniedbuję nauki przyrodnicze, i odwrotnie, nie wolno mi było, słowa Roithamera. Czas sprzyjał tak budowie Stożka, jak mojej pracy naukowej, osiągnąłem *wszystko, co możliwe*, słowa Roithamera. I tak nauki przyrodnicze, jak Stożek pozostawić naturze, słowa Roithamera. Tak jak do Stożka nie ma prawa nikt wchodzić, tak nikt już nie wejdzie w moje przyrodnicze prace naukowe. Że możliwe jest jednocześnie rozważać dwie zaprzeczające sobie (pozornie) sprzeczności, i działać w ich obrębie, słowa Roithamera. W każdym wypadku w każdej chwili wykorzystać w pełni potencjał aktualnego stanu umysłu, cały czas z jednakową intensywnością, słowa Roithamera. Nie wolno nam pytać, jak postępujemy, słowa Roithamera. Zestawić z sobą brak zrozumienia ze strony matki, rodziców, braci, brak zrozumienia z mojej strony, słowa Roithamera. Stożek kosztuje więcej niż jakakolwiek budowla w Austrii, słyszałem, jak mówią, obliczyć ile, słowa Roithamera. Całkowite zamknięcie w Cambridge na zmianę z całkowitym zamknięciem w Kobernaußerwald, w baraku robotników przygotowałem pokój wyłącznie dla siebie, kiedy nie mogłem nocować na mansardzie Höllerowskiej, ponieważ musiałem być na placu budowy (7 marca), słowa Roithamera. Tajemnica otaczająca budowę Stożka, tak samo w Cambridge, jak w Altensam, jak w domu Höllerów, słowa Roithamera. W nocy jednakże, tak w baraku robotników, jak na mansardzie Höllerowskiej, cały czas zajęty pracą nad Stożkiem, pracowałem nad mutacjami genetycznymi, słowa Roithamera, postronny obserwator nie zauważyłby wcale, że nadzorując postępy przy budowie w Kobernaußerwald, zajmuję się mutacjami genetycznymi, zaś w Cambridge, w trakcie nauczania i studiowania, budowę Stożka, słowa Roithamera. Codziennie, myśl niezwiązana ani z budową Stożka, ani z naukami przyrodniczymi, słowa Roithamera. Rygor w jednej dyscyplinie stosować w drugiej, słowa Roithamera. Wybudowanie, urzeczywistnienie i ukończenie takiej budowli oznacza, że trzeba słyszeć i widzieć *wszystko*, co ma z tą budowlą związek, a zatem wszystko słyszeć i widzieć, i działać na podstawie doświadczenia z tego słuchania i widzenia, słowa Roithamera. A gdybym nagle *wyjaśnił* siostrze całą ideę budowy Stożka?, nie uczyniłem tego, ratując tym siebie i cały mój plan. Milczymy o tym, co wiemy, i w ten sposób tak szybko idziemy naprzód, słowa Roithamera. W Altensam zawsze słyszał w nocy korniki, a raczej kołatki, żarłoczność kołatków nie dawała mu spać w nocy, wszędzie wokół kołatanie kołatków, najbardziej w nocy naturalnie rzecz jasna, z uwagi na jego słuch, bardzo wyczulony, tudzież z powodu nadwrażliwości umysłu, kołatki cały czas przy pracy w deskach podłogi i pod nimi, w szafach i komodach, w komodach, zwłaszcza we wszystkich szufladach, słowa Roithamera, w drzwiach i w ramach okien, nawet w zegarach, krzesłach i fotelach, zawsze potrafił dokładnie określić, gdzie pracowały kołatki, które meble toczyły, faktycznie kołatki zaczęły się wgryzać nawet w jego łóżko, w łóżku, w bezsenne noce, słowa Roithamera, mógł cały czas tropić prace kołatków, musiał tropić, w stanie wzmożonej uwagi, oddychał słodkawym zapachem świeżo przeżutego przez nie drewna, raczej przygnębiony swoim odkryciem, że od tyłu lat tysiące, a może i dziesiątki tysięcy kołatków, setki tysięcy, wzięły sobie za cel Altensam, po to, nie mógł się powstrzymać, by o tym nie myśleć w nocy, by pożreć całe Altensam, dopóty żreć Altensam, aż pożrą Altensam bez reszty, aż w pewnym

momencie, możliwe, że nie trzeba będzie na to zbyt długo czekać, Altensam rozsypie się w proch. W Altensam nie było najmniejszego przedmiotu, słowa Roithamera, w który nie wgrzyły się jeszcze kołatki, a jeśli był tam jakiś nowy przedmiot, dopiero co do Altensam przywieziony, natychmiast w ten nowy przedmiot wgrzyzał się kołatek, słowa Roithamera. Za każdym razem, kiedy wyjmuję bieliznę z szafy, muszę ją najpierw porządnie wytrzeć, pełna jest bowiem sproszkowanego drewna, co noc w mojej bieliźnie lądują całe sterty sproszkowanego drewna, słowa Roithamera, kiedy wyjmuję z szuflady chusteczkę, muszę zdmuchnąć z niej proszek, nawet używane codziennie naczynia trzeba zawsze otrząsnąć i wytrzeć, słowa Roithamera, ponieważ całe są pokryte pyłem z drewna, faktycznie też wszyscy w Altensam zawsze są cali w pyłe z drewna, ich twarze pełne tego pyłu, ich głowy i ciała pełne pyłu, słowa Roithamera. Wszyscy w Altensam stale się lękali, że nagle załame się pod nimi podłoga, ponieważ deski podłogi zdradliwie się pod nimi uginały, ponieważ Altensam wciąż się zmieniało, wskutek pracy kołatków (naturalnie też i grzyba), stale się lękali, prawdę mówiąc bowiem, w Altensam najbardziej rzucająca się wszystkim w oczy, a także niepokojąca, była praca kołatków, które wszystkich absorbowały, a także dręczyły, te drążące Altensam czerwie. Początkowo wszystkiego próbowano przeciw kołatkom, w końcu jednak musieliśmy stwierdzić, że przeciw kołatkom nic już nie można uczynić, dlatego też nic już przeciw kołatkom się nie czyniło. Przez całe życie żyliśmy w Altensam pośród milionów kołatków, nie mogąc się przeciw tym milionom kołatków bronić. Bezsilni wobec kołatków, słowa matki, słowa Roithamera, przez całe życie ta walka z kołatkami, w końcu cała ta walka przegrana, słowa mojej matki, słowa Roithamera. Kolejne pokolenia wierzyły, słowa Roithamera, że zdołają uporać się z kołatkami w Altensam, to właśnie oni, każdy się obawiał, będą tymi, na których runie nagle całe Altensam, całkowicie wydrążone przez kołatki, słowa Roithamera. Raz ojciec sprowadził nawet z Linzu do Altensam tak zwanego profesjonalnego eksterminatora szkodników, ów eksterminator bawił w Altensam wiele tygodni, niczego oczywiście nie zdołał wskórać, całkiem bez sensu, słowa Roithamera. Dlatego, z powodu kołatków tudzież ich pracy, trwającej już od wieków, wydrążyły już w Altensam niemal wszystko, wszyscy w Altensam mieli zwyczaj poruszać się po domu w osobliwy, ostrożny sposób, chód ich dostosowany był do stanu podłóg i sufitów z drewna, tudzież wyczulony na stan mebli, wytworzyli rodzaj chodu wyczulonego na stan Altensam, słowa Roithamera, i jeśli w ogóle w Altensam dochodziło do wspólnej dyskusji, do której przez całe te lata dochodziło najwyżej raz w roku, dyskutowano wówczas na temat kołatków. Kiedy w Altensam panuje taka cisza, że człowiek myśli, iż niczego w ogóle nie słychać, i tak zawsze słyszy się w Altensam kołatanie kołatków, słowa Roithamera. Szafy i stoły stoją krzywo, tak jak komody i fotele, słowa Roithamera, podłogi zapadają się, okiennice nie pasują do ram okiennych, słowa Roithamera, walka z kołatkami skończyła się definitywną kapitulacją (9 marca), słowa Roithamera. Nagle, po wielu tygodniach pracy umysłowej, słowa Roithamera, poszedłem do Marksa i Spencera kupić sobie pulower, ponieważ stary, nosiłem go bez przerwy przez ponad rok, naraz wydał mi się już całkiem znoszony. Oxford St. na dół do Marksa i Spencera, najwyższe szczęście, słowa Roithamera, i z nowym pulowerem z powrotem do mojego pokoju (11 marca). Zamyka się w swoim pokoju i próbuje przystąpić do pracy nad allopoliploidami, próba nie do ominięcia, już bardzo zaawansowana, słowa Roithamera, nie mógł przestać o tym myśleć, kiedy jednak poczynił wszelkie przygotowania do tej pracy, skontrolowawszy okna, skontrolowawszy drzwi, słowa Roithamera, sprawdziwszy fotel, podobnie jak sprawdził drzwi, najważniejsze rzeczy, niezbędne, najważniejsze przed przystąpieniem do pracy, w tym sprawdzenie precyzyjnego układu geometrycznego wszystkich przedmiotów, które własnoręcznie umieścił na stole i w pobliżu stołu, biurka, każdy z nich miał określone miejsce, najdrobniejsza zmiana uniemożliwiała mu rozpoczęcie pracy, słowa Roithamera, za każdym razem niemało czasu poświęcał na umieszczenie każdego bez wyjątku przedmiotu na właściwym dla tego

przedmiotu miejscu, również on sam podlegał tej woli porządku i absolutnej dyscypliny w porządkowaniu, stan fizyczny, ubranie, wszystko, na przykład, czy ma rozpiąć górne guziki koszuli, *podwinąć* rękawy i tak dalej, słowa Roithamera, podwinąć podkreślone, przede wszystkim zaś, natychmiast, czy drzwi pokoju, w którym pracował, zamknięte są na klucz, a klucz dwukrotnie przekreślony, wielką wagę przykładając do tego dwukrotnego zamknięcia na klucz, już sama bowiem myśl, że ktoś nagle mógłby otworzyć drzwi i wejść do środka, a do środka mógł wejść w każdym wypadku jedynie ktoś, kto mu przeszkadza, nie pozwalała mu pracować, często zdarzało się, że zaczął już pracować, to znaczy nastawił się psychicznie na pracę i zasiadł przy stole, zapomniał jednak zamknąć drzwi na klucz, musiał więc zrywać się na równe nogi, zamknąć drzwi na klucz, ale wtedy było już za późno, owa krótka przerwa, ponieważ siedział już przy stole, a więc musiał zerwać się na równe nogi, aby zamknąć drzwi na klucz, wystarczała, aby uniemożliwić mu dalszą pracę, albo na przykład z zasłonami coś było nie tak, i musiał zrywać się na równe nogi i zrobić porządek z zasłonami, albo z powodu jakiegoś zapachu zrywał się na równe nogi i pędził do okna, albo coś leżało na podłodze, jakiś skrawek papieru, jakaś reszka jedzenia, jakiś kawałek nitki albo po prostu martwa mucha, której wcześniej nie zauważył, a która teraz nagle zaczynała strasznie go irytować, w całkowitym przeciwieństwie do mansardy Höllerowskiej, słowa Roithamera, na której według niego wszystko zawsze było w porządku dla niego *idealnym*, pracując w jakimś innym miejscu, na przykład w swoim angielskim pokoju, w naszkicowanych przed chwilą okolicznościach, straszliwych, bez wyjątku, zawsze działały mu na nerwy i kradły cenny czas, zawsze więc pragnął tylko tej mansardy, a jeśli nie mógł być na niej, na mansardzie Höllerowskiej, słowa Roithamera, już na samą myśl, myśl, że jakaś rzecz mogłaby ewentualnie zakłócić porządek, nie sama rzecz, tylko myśl o takiej rzeczy, słowa Roithamera, musiał natychmiast wstać od biurka, aby wyrobić sobie jasny pogląd na temat tej myśli, tego przypuszczenia i tak dalej, słowa Roithamera, możliwe, na przykład, że pograżył się już w pracy, a ta wartko posuwała się naprzód, i nagle odkrywał jakiś nieporządek gdzieś w pobliżu miejsca, w którym pracował, choćby to był irytujący go cień jakiegoś przedmiotu, przedmiotu, który sam nie zakłócał porządku, ale rzucany przezeń cień irytował i sprawiał, że sam ten przedmiot już też zakłócał porządek, cień rzucany przez jakąś rzecz na podłodze, nawet na biurku, słowa Roithamera, nagle wszystko zaczynało mu przeszkadzać, przeszkadzać i szkodzić, musiał wstać od biurka, zaprowadzić porządek, ponieważ nieporządku nie znosił, a przynajmniej jasno zdać sobie sprawę, co mu przeszkadzało, więc w rzeczywistości zazwyczaj w ogóle (w Cambridge) nie był w stanie pracować, może co trzeci, czwarty dzień zaledwie, ponieważ coś temu zawsze stało na przeszkodzie, lub może, gdy rozpoczął już pracę i może nawet się w niej pograżył, może nawet bardzo, coś nagle zaczynało go irytować, jakiś irytujący dźwięk, jakaś irytująca rzecz, coś, czego wcześniej może i nie zobaczył, nie usłyszał, nim przystąpił do pracy, i przez to musiał często wstawać, zrywać się na równe nogi, choćby dlatego, że jakaś książka na biurku nie leżała dokładnie pod kątem prostym, albo że nagle zaczynała mu przeszkadzać jakaś tak zwana zakładka do książki, w książce czy tekście, jeden ze skrawków, setkami wrywanych przez niego z gazet, które to skrawki służyły mu jako zakładki do zaznaczania stron we wszystkich porozkładanych wszędzie książkach i tekstach, nie znosił bowiem, kiedy takie skrawki gazet w charakterze zakładki wystawały na więcej niż sześć, siedem czy osiem centymetrów, kiedy nagle coś takiego zauważał, nie mógł tego znieść, albo nawet w przypadku zwykłego odcisku palca, na który wcześniej nie zwrócił uwagi, różnych odcisków palców na książkach i tekstach, na biurku albo na drzwiach pokoju, ramach okiennych i tak dalej, słowa Roithamera, których naturalnie rzecz jasna inni w ogóle nie zauważali, nie mogli zauważyć, albo kiedy był to *odcisk całej dłoni*, słowa Roithamera, odcisk całej dłoni podkreślone, nawet kiedy miał prawo przypuszczać, że taki odcisk palca albo całej dłoni już się znajdował na drzwiach, nie potrafił nie zrywać się na równe nogi w celu skontrolowania drzwi lub ramy

okiennej, i bez względu na to, jak bardzo pochłonięty był pracą, irytowało go to przy pracy, początkowo nie w stopniu, który by na nią wpływał, później jednak nagle, z wielką bezwzględnością wobec obserwowanej rzeczy, w sposób jednak bardzo hamujący jego pracę, a nawet redukujący ją praktycznie do zera, musiał przerywać pracę i zweryfikować swoje przypuszczenie, że na drzwiach lub ramie okiennej, i tak dalej, znajduje się odcisk palca (jego własny, albo innej osoby) wstać i *rzucić się* do drzwi, rzucić się podkreślone, żeby to sprawdzić, i faktycznie zawsze się sprawdzało to, co był przypuszczał, nawet najbardziej niedorzeczne przypuszczenie, przypuszczenie zawsze okazywało się faktem, to, co przypuszczone, stawało się faktycznym, na przykład kiedy nabrał podejrzania, że pod biurkiem coś jest nie w porządku, czego od razu nie mógł zobaczyć, ponieważ przez biurko nie mógł widzieć podłogi, i zaczął weryfikować owo przypuszczenie, nie oglądając się na rozpoczętą już pracę, to jeżeli to przypuszczenie okazywało się faktem, przerywał pracę, gramolił się pod biurko i ów nieporządek lub owo zakłócenie, i tak dalej, znajdował, słowa Roithamera, *zawsze* znajdował, kiedy już wczołgał się pod biurko, znajdował źródło zakłócenia, coś w stanie nieporządku, takie przypuszczenia nigdy nie okazywały się błędne, słowa Roithamera, taki nieporządek zawsze był faktem, i Roithamer zaprowadzał porządek w nieporządku, kładąc na szali swoją pracę umysłową, którą już rozpoczął, ale musiał przerwać wskutek nieporządku, był jednak *zmuszony* zaprowadzić porządek w nieporządku pod biurkiem, przy oknie, obojętnie gdzie w pokoju, w którym pracował, chciałem, słowa Roithamera, upewnić się raz jeszcze, że faktycznie zamknąłem się w pokoju na klucz, dwukrotnie przekręciwszy klucz w zamku, słowa Roithamera, miałem kontrolę, a mając kontrolę, miałem spokój, wiedząc, że faktycznie zamknąłem się w pokoju, więc *próbowałem* kontynuować pracę nad allopoliploidami (17 marca), słowa Roithamera, próbowałem podkreślone. Przypominam sobie krótką rozprawę o bieluniu, tak zwanym *Datura stramonium*, dzięki której, kiedy po śmierci siostry wrócił z Cambridge do Altensam, mógł nieco się uspokoić, ja podczas wizyty w Tate Gallery, słowa Roithamera, w pojedynkę, ponieważ po muzeum tym, moim ulubionym muzeum, jedynym w świecie muzeum, które nie tylko potrafiłem ścierpieć, w nim wytrzymać, ale i faktycznie pokochać, ponieważ zawsze mogłem chodzić po tym muzeum w pojedynkę, a podczas chodzenia po tym muzeum, słowa Roithamera, mogłem się uspokoić, na tyle, by jednocześnie pracować nad bieluniem, tak zwanym *Datura stramonium*, ponieważ chodząc po Tate Gallery, zajmowałem się bardzo intensywnie tym małym, ale jak mi się wydaje, bardzo udanym tekstem, jednocześnie zajmując się postacią Williama Blake'a z jednej strony, a bieluniem z drugiej, byłem w stanie nieco się uspokoić, odpocząć od stanu, w jaki wprowadziła mnie śmierć siostry, stanu głupiego, przeszkadzającego i szkodzącego umysłowi, wręcz szkodliwego, słowa Roithamera, który nagle nasunął mi pomysł napisania czegoś na temat bielunia, aby przestać już myśleć, oderwać umysł od śmierci siostry, słowa Roithamera. Studium o bieluniu całkowicie ze względu na śmierć siostry: ukończenie Stożka, słowa Roithamera. Ucieczka z jednej działalności naukowej od razu w drugą, słowa Roithamera, taki fortel, przerwać jeden (bolesny, dręczący) temat innym (dawnym, pradawnym) (19 marca). Bieluni, ponieważ moją pracę nad Stożkiem uznałem za zamkniętą, słowa Roithamera. Wciąż jednak wyobrażam sobie, że powinienem jeszcze pracować nad Stożkiem, podczas gdy Stożek jest już zamkniętym rozdziałem, Stożek już pozostawiony naturze, wydany na jej pastwę, słowa Roithamera. Wyobrażam sobie, tak jak wówczas, kiedy w pierwszym momencie wyobraziłem sobie lokalizację, miejsce Stożka, środek Kobernauberwald, zgodne z obecną lokalizacją. Najwyższe szczęście, słowa Roithamera, przyczyną śmierci (mojej siostry), natychmiast, słowa Roithamera. Wyobrażenie, żeby środek wyliczony, punkt centralny (42 km od Mattighofen) uczynić faktycznym punktem centralnym, nieustanne wątpliwości (21 marca). Najpierw historia naturalna, potem statyka, bądź też najpierw statyka, potem historia naturalna, statyka jako historia naturalna i tak dalej, słowa Roithamera.

Natura/człowiek/statyka, słowa Roithamera. Zająć tym ludzi, tak jak własny mózg, i z zajętych tym ludźmi obchodzić się tak, jak z własnym, zorientowanym na jakiś cel mózgiem, aż do granic możliwych osiągnięć (23 marca), słowa Roithamera. W każdej chwili realizować pełną gamę możliwości. Lekkość, arogancja, widzimy rozwijającą się z naszych planów budowlę, urzeczywistniony w budowie plan, *dziejące się zdarzenie, dokonane zdarzenie*. Być w Anglii, wznieść Stożek w Kobernaufferwald, ale w przyszłości na zawsze pozostać w Anglii. Udaje nam się to, co robimy skrycie, słowa Roithamera. To, co publikujemy, w chwili publikacji ulega zniszczeniu. Kiedy powiemy, co robimy, ulegnie ono zniszczeniu. Tak wyczerpany wysiłek, że musi równać się zniszczeniu, zagładzie (umysłu, ciała), natury umysłu i ciała, słowa Roithamera. Pracujemy na peryferiach (Anglia) w centrum (Kobernaufferwald). W otoczeniu ludzi skłonny do milczenia, potem nagle wyjść z tej małomówności w mowę, mówić, wciąż wiele mówić, przekonywać, rozpaczać, mówić, wciąż odczuwać lęk, wzbudzać lęk, ustawiczny proces wyjaśniania, wyjaśniania wszystkiego, boją się tego, tak jak my, słowa Roithamera. Aż wyczerpie się zdolność przyswajania danych. Ten, kto zajmuje się statyką, coraz lepiej rozumie naturę, słowa Roithamera. Najpierw wpycham do mózgu setki książek, potem czuję do tych książek, tych tekstów obrzydzenie, nagle wszystkie je porzuciłem (2 kwietnia). Najpierw włączam (przykuwam) do umysłu, potem do ciała, do umysłu i ciała, *wszystko* jednocześnie, *wszystko* podkreślone. Stożek logiczną konsekwencją mojej (mojej siostry) natury. Buduję Stożek jako studiujący naturę naukowiec, będąc w Anglii buduję w Austrii, w Austrii będąc nie miałbym do tego siły, słowa Roithamera. Początkowo myśl, żeby zniszczyć Stożek (po śmierci siostry), w końcu jednak pozostawię go naturze, *w całości*. Jednakże dzieło budowlane jako dzieło sztuki ukończone może zostać dopiero z chwilą śmierci tego, dla którego zostało zbudowane i ukończone, słowa Roithamera. Myślimy, że budujemy takie dzieło budowlane, dzieło sztuki, ale to, co wybudowaliśmy, jest czymś innym. Wszystkie drzwi Stożka otwierają się do *wewnątrz*, słowa Roithamera, *wewnątrz* podkreślone. Takiej idei *jeszcze nie* mogłem mieć w wieku osiemnastu, dziewiętnastu lat, w wieku czterdziestu jeden *też już nie*, słowa Roithamera. Tak zwani architekci, wszyscy bez wyjątku, uważali mnie za wariata, słowa Roithamera, nie sposób zbudować takiego dzieła budowlanego, to jednak kwestia sposobności, przenikliwego rozumu (3 kwietnia). Była to kwestia nie tylko tego, jak zbuduję mój Stożek, ale także tego, jak mój Stożek, budowę Stożka utrzymać w tajemnicy, słowa Roithamera. Rozłożyłem siły w połowie na budowanie Stożka, w połowie na utrzymanie w tajemnicy, słowa Roithamera. Kiedy człowiek podejmuje się takiej monstrualnej rzeczy, wciąż musi nad wszystkim panować i wszystko trzymać w tajemnicy, słowa Roithamera. Najpierw na podstawie lektur, potem na podstawie lektur nieuwzględnionych, słowa Roithamera. Moje własne myśli z logiczną konsekwencją poprowadziły do urzeczywistnienia i ukończenia Stożka, w chwili, gdy siostra śmiertelnie się zlekła, Stożek był już ukończony, słowa Roithamera, do Kobernaufferwald nie mogłem zaprowadzić jej w żadnym innym, *tylko w tym śmiertelnie niebezpiecznym momencie*, bała się tej chwili, w chwili, kiedy najbardziej się bała, zaprowadziłem ją w sam środek lasu, a tym samym zabiłem, jednocześnie ukończywszy Stożek (7 kwietnia), słowa Roithamera. Najwyższe szczęście bowiem jest tylko w śmierci, słowa Roithamera. Okrężną drogą poprzez naukę do najwyższego szczęścia, śmierci, słowa Roithamera. Fachowcy, krytycy, sędziowie, niszczyciele, mordercy, słowa Roithamera. Idziemy wciąż skrajem przepaści i lękamy się, że stracimy równowagę, słowa Roithamera. Kiedy ciało po chwilowym zaburzeniu równowagi powraca do pierwotnej pozycji stanu równowagi, jest to równowaga stabilna, słowa Roithamera. Jeśli jednak zachowuje równowagę, odchyliwszy się do dowolnego *nowego położenia*, nowego położenia podkreślone, nie powracając do pierwotnego, mamy do czynienia z równowagą obojętną. Jeśli natomiast po krótkotrwałym zakłóceniu równowagi ciało nie powraca do pierwotnego położenia, tylko dąży do przyjęcia innego położenia, mamy do czynienia z równowagą

chwieżną. Środek ciężkości ciała w kształcie stożka znajduje się na jednej czwartej wysokości osi, słowa Roithamera, poprowadzonej od środka ciężkości powierzchni podstawy do wierzchołka, do zapewnienia stabilności ciała wymagane są co najmniej trzy punkty oparcia nieulożone w linii prostej, słowa Roithamera. Po obudzeniu jest nam wstyd, że budzimy się w tym minimum egzystencji, które zawsze napawa nas lękiem, słowa Roithamera (9 kwietnia). Wciąż ta sama sytuacja, w racjonalnych kategoriach: budzenie się, mycie, ubieranie, praca, kontakty z otoczeniem, tylko nie rozpaczać, próbować nie rozpaczać (11 kwietnia). Akceptujemy (11 kwietnia). Nie odpowiadamy na listy, obojętnie od kogo, obojętnie skąd, ponieważ we wszystkich tych listach zastawiają na nas pułapkę (13 kwietnia). Gdybym nie wdawał się w sztukę budowania, to znalazłoby się i tak *coś równie przeraźliwego*. Ludzka banalność natychmiast mnie odpycha, ludzka niegodziwość, wulgarność, podłość, bezguście. Pojąłem naturę, pojąwszy siebie, niczego nie pojąwszy. Przychodzą (przyjaciele), siadają i o tym, co zawsze, filozofii, budowaniu, historii naturalnej, klęskach naturalnych, książkach, przeszłości, przyszłości, teatrze i tak dalej, wydaje się, że jest tak, jak zawsze było, ale teraz znaczy śmierć (17 kwietnia). Stożek to *wszystko*. Kiedy kogoś słucham, spostrzegam, że myślą wybiegam dalej niż ten, kto myśli, kto do mnie mówi, słowa Roithamera. Budowa Stożka przyczyniła się prawdopodobnie do ujawnienia się jej śmiertelnej choroby, siostra zawsze żyła z tą śmiertelną chorobą, tak jak każdy zawsze żyje ze swoją śmiertelną chorobą. Najpierw odwlekamy tę śmiertelną chorobę, odwlekamy śmierć, a śmierć przychodzi nagle, zupełnie zniemacka, słowa Roithamera.

Pnie sosen: olbrzymie szparagi śmierci, słowa Roithamera. Kobernauberwald jej (siostry) końcem, moim (19 kwietnia). Mozart, Webera, już nic więcej (21 kwietnia). Wzniesić dla kogoś, ukochanej osoby, Stożek, urzeczywistnić zwariowaną ideę, i człowieka tego, wraz z ukończeniem budowy, Stożka, zgładzić, zabić. Najpierw: wiele pomieszczeń, następnie: mało pomieszczeń, następnie: zgodne z nią, słowa Roithamera. Nie wszystkie siły działające na ciało muszą powodować jego upadek, słowa Roithamera, nadają mu raczej momenty pędu o przeciwnych zwrotach w odniesieniu do jednej z krawędzi powierzchni podparcia, tym samym częściowo przeciwdziałają upadkowi (23 kwietnia). Ciało nie wywróci się, kiedy moment stabilności jest większy niż moment utraty równowagi, słowa Roithamera. Wierność materiałom. Przed osiągnięciem celu nie możemy już zawrócić, słowa Roithamera. Moja wiedza o budowaniu w chwili, kiedy zdecydowałem się wybudować Stożek dla siostry, nie wystarczała jeszcze do tego, bym mógł spokojnie rozpocząć budowę Stożka, więc zacząłem budować Stożek w stanie skrajnego napięcia nerwowego, jednocześnie pogłębiając wiedzę na temat budowania, początkowo myślałem o *rocznych* studiach, następnie *dwuletnich*, musiałem jednak przez całe *trzy lata* równoległe do samego budownictwa studiować statykę i wytrzymałość materiałów. Nic mi nie przyniosły rozmowy z tak zwanymi kompetentnymi osobami, także lektury w sumie nic mi nie dały, dopiero rozmowy z Höllerem, na równi z całkowitą samodzielnością własnej myśli o budowaniu, umożliwiły mi realizację moich planów, słowa Roithamera. Wszyscy fachowcy odwozili mnie tylko i powstrzymywali, to było wielkie rozczarowanie, swoje myśli o Stożku mogłem kontynuować dopiero podczas ustawicznej obserwacji Höllerowskiego domu. Książki, pisma, fachowcy, wszystko to w moim wypadku nie gwarantowało minimum kompetencji, słowa Roithamera. Wszyscy ci fachowcy myśleli, że mają do czynienia z wariatem, z tego powodu moje kontakty z nimi szkodziły tylko całemu przedsięwzięciu, słowa Roithamera. Jeśli mam zbudować dla siostry budynek zgodny z jej charakterem niemal w stu procentach, myślałem, powinienem przede wszystkim studiować charakter mojej siostry, a dodatkowo podstawy statyki i wytrzymałości materiałów, słowa Roithamera. Im częściej mówiłem komuś o moim projekcie, tym bardziej uważano mnie za wariata, jednak obojętne mi były opinie tych ludzi, którzy uważali siebie za fachowców, teraz tylko liczył się mój projekt, przeprowadzenie mojego planu, urzeczywistnienie mojej idei, która zresztą, im bardziej się w nią zagłębiałem, wydawała mi

się coraz bardziej zwariowana, ale przecież każda idea jest zwariowana, słowa Roithamera. Miałem obowiązek, jak każdy, kto podąża za jakąś ideą, a więc zwariowaną ideą, nie pozwolić, aby cokolwiek odwiodło mnie od tej zwariowanej idei, przede wszystkim sobie nie pozwolić, miałem bowiem olbrzymie wątpliwości, im większe były jednak moje wątpliwości, z tym większym uporem podążałem za moją ideą, ostatecznie też nic nie zdołało mnie odwieść, nie pozwoliłem, aby cokolwiek mnie od niej odwiodło, wprawdzie cały czas pozwalałem na to, że coś mnie irytowało, ale nie, żeby odwiodło od mojej idei, przez ten stan ustawicznej irytacji z powodu mojej idei miałem ostatecznie olbrzymią pewność, że zdołam, podążając za ideą, osiągnąć swój cel i urzeczywistnić, ukończyć Stożek, słowa Roithamera. Każda irytacja, bez wyjątku, wywoływała we mnie jeszcze większy upór i coraz większe zafascynowanie, słowa Roithamera. Im bardziej wzrastała moja irytacja, z tym większą precyzją musiałem myśleć i działać, słowa Roithamera. Ten, kto powie, że buduje dla własnej siostry Stożek, *w którym będzie miała mieszkać*, musi się liczyć z tym, że wezmą go za wariata, słowa Roithamera. Ten zaś, kto powie, że buduje Stożek dla własnej siostry w samym geometrycznym środku lasu, *dokładnie w geometrycznym środku lasu*, a już samo wyznaczenie takiego środka fachowcy uważali za niemożliwe, ja jednak w końcu naukowo go wyznaczyłem, tego wezmą za o wiele większego wariata, ten natomiast, kto powie, że buduje dla własnej siostry w samym środku Kobernauberwald Stożek, w którym ona, *siostra, będzie miała mieszkać, w szczęściu, w najwyższym szczęściu*, tego wezmą za jeszcze większego wariata, słowa Roithamera. Nie powinniśmy sobie jednak pozwolić na nadmierną irytację, ponieważ oznaczałaby ona przerwanie całego projektu, słowa Roithamera, tylko na tyle dać się irytować w związku z naszym projektem, na ile może to być dla niego pożyteczne, irytacja zresztą zawsze jest pożyteczna przy każdym przedsięwzięciu, nawet najbardziej zwariowanym, słowa Roithamera. Wciąż myślimy, iż tak jesteśmy porytowani, że będziemy musieli przerwać cały projekt, obojętnie jaki, ponieważ takiego (jak budowa Stożka) projektu nie toleruje nasze otoczenie, nie powinniśmy się jednak tak irytować, żeby projekt przerwać. Gdziekolwiek spojrzeć, widzi się wszędzie wyłącznie przerwane projekty, nawet bowiem tak zwane urzeczywistnione i ukończone budowle, które spotyka się wszędzie na świecie, są też po prostu przerwany, nieukończonymi projektami, słowa Roithamera. W odróżnieniu jednak od tych setek tysięcy, milionów stojących na całej kuli ziemskiej, uważanych za urzeczywistnione i ukończone, w rzeczywistości jednak przerwanych projektów (budowlanych), ja mój projekt ukończyłem, zdołałem, w stanie najwyższej irytacji, urzeczywistnić mój projekt tudzież ukończyć, wszystko bowiem oparte jest na irytacji, słowa Roithamera. Do każdej idei należy też wielka irytacja. Umysł planujący i budujący, słowa Roithamera, osiąga swój cel i dopełnia go w wielkiej irytacji, słowa Roithamera. W moim wypadku o tę wielką irytację tudzież całkowite lekceważenie zadbali najpierw tak zwani geolodzy, których, jak uważałem, muszę sprowadzić, potem tak zwani architekci, potem również rzemieślnicy, wielką irytację i lekceważenie, jednakże owa największa z możliwych irytacja tudzież największe lekceważenie niezbędne były, słowa Roithamera, do urzeczywistnienia i ukończenia Stożka, bez tej irytacji tudzież lekceważenia nigdy nie zdołałbym osiągnąć swego celu, byłbym bowiem do tego za słaby. Ze wszystkich stron słyszałem tylko, że do urzeczywistniania, nie mówiąc już o całkowitym ukończeniu mojego projektu, brakowało mi kwalifikacji, teraz wszakże mam prawo twierdzić, iż *miałem absolutnie wszelkie kwalifikacje*, skoro Stożek został całkowicie ukończony. Nawet jeśli rezultatem tego ukończenia jest coś innego, niż oczekiwałem, słowa Roithamera, rezultat ukończenia zawsze jest inny niż oczekiwany, zawsze przeciwny, bardzo często wręcz zabójczy, słowa Roithamera. Talent może i mam, słyszałem zewsząd, ale nie dość mam wytrzymałości, miałem jednak wytrzymałość, sprzyjało mi też szczęście, przez cały okres budowy Stożka, nieustannie nieustępliwy wobec *wszystkiego*, nie ustąpiłem, wszystkiego podkreślone. Naraz pojąłem, że otoczenie, które uważam za kompetentne, ze względu na jego

w moim mniemaniu większe doświadczenie, w niczym absolutnie nie było kompetentne, że ich tak zwana kompetencja nigdy i w niczym nie była kompetentna, i że kompetentna może być wyłącznie własna głowa, zresztą jedynie ta jej część, która skierowana jest na cel, słowa Roithamera, ale jego osiągnięcie to żmudny i pełen bólu przewlekły proces. Ten, kto powie, że dla własnej siostry buduje odpowiadającą jej naturze budowlę, tak światło, jak i powietrze są dla niej idealne, a do tego jeszcze wymienia dokładne miejsce, gdzie tę budowlę wzniesie, i powiada, że nie pozwoli, aby cokolwiek odwiodło go od tego planu i jego urzeczywistnienia, tego wszyscy, którym chce objaśnić swój cel, wezmą za wariata, więc z jednej strony, słowa Roithamera, uważano mnie za naukowca, z drugiej za kompletnego wariata. Otoczenie obłudnie udaje, że żywi szacunek, ale wszystko uczyni, aby zniweczyć urzeczywistniane w świecie idee, słowa Roithamera. Dlatego gdziekolwiek się spojrzy, wszędzie odbywa się ta zagłada idei, cały świat to pobojuwisko zgładzonych idei, same tylko ułamki i kawałki porzuconych projektów, słowa Roithamera. Ale świat z tym się pogodził i w tym wszystkim się odnalazł, słowa Roithamera. W swym własnym mniemaniu (tak zwanych architektów) kompetentni nowatorzy, odnowiciele kuli ziemskiej, śmiali, otwarci i wolni projektanci, w rzeczywistości są ustawicznymi odstępcami od własnych idei, niczego nie urzeczywistnili, niczego nie zbudowali, niczego nie dokonali, niczego nie ukończyli, zawsze tylko realizowali ułamki i kawałki, słowa Roithamera, cała kula ziemską zapchaną jest tymi ich kawałkami i ułamkami. Nie byli w stanie zrozumieć moich idei, moich idei nigdy w ogóle nie akceptowali, śmiałość, postęp obłudnie tylko udają, słowa Roithamera. Nie chcieli pójść za moimi ideami, nawet nie chcieli choćby na krótko podążyć tropem mojego myślenia, prawdopodobnie dlatego, że bali się, dokąd moje myśli ich zaprowadzą, więc kiedy ich prosiłem, by postarali się podążyć za moimi myślami i tokiem moich myśli, natychmiast dawali za wygraną, wycofywali się i, nawet nie wkroczywszy w tok moich myśli, ogłaszali mnie wariatem, określając to, co im w zarysie przedstawiałem, mianem *interesującego*, słowa Roithamera. Bali się, że uduszą się w moich myślach. W rzeczywistości więc, naprawdę, miałem tylko Höllera, on od samego początku podążył śladem moich myśli, on jeden odważył się wejść ze mną na szlak moich myśli, ponieważ moje myśli były mu znajome, znane mu z własnych, wcześniejszych od moich, i nie były to wyłącznie czarne myśli, których zlekli się tak zwani architekci, kiedy wkraczał na szlak moich myśli, a ten szlak był jednak dużo dłuższy od jego własnego, bo u mnie ich tok był jednak dużo dłuższy, być może czuł się nieswojo, słowa Roithamera, ale Höller nigdy nie brał mnie za wariata, ani razu, słowa Roithamera, on bowiem, Höller, był już świadkiem mojego rozumowania, i nie miał *czego się lękać*, ani takiego rozumowania, ani niczego w takim rozumowaniu, czego się lękać podkreślone. W towarzystwie innych ludzi człowiek powinien umieć wstać i odejść, z każdego towarzystwa, które jest mu nieprzydatne, słowa Roithamera, zostawić za sobą te nijakie twarze, oderwać się od tych często bezgranicznie tępych półgłówków, opuścić ich i wyjść na świeże powietrze, zostawić za sobą wszystko, co ma związek z tym na nic nieprzydatnym społeczeństwem, mieć siłę, odwagę, być bezwzględny, także wobec siebie, wszystkich tych nieprzydatnych, tępych, śmiechu wartych osobników wraz z ich mózdkami zostawić za sobą i swobodnie odetchnąć czymś nowym, człowiek powinien jak najszybciej uciec od tej bez ładu i składu skleconej zgrai do niczego nieprzydatnych ludzi, inaczej sam stanie się jednym z nich, od takiego społeczeństwa powrócić do siebie i w sobie znaleźć uspokojenie i światło. Człowiek powinien bez względu na okoliczności mieć odwagę zerwać z takim społeczeństwem, z tą gadką szmatką, ze słowną agresją i tak dalej, w które wbrew woli został wplątany, słowa Roithamera, przerwać tę bezdennie głupią gadkę szmatkę, odciąć się od wszystkich tych niepotrzebnych, nedorzecznych i wprost groźnych dla ogółu tematów i odejść, dla własnego ratunku, ucieczką ratować własną głowę, żeby w każdej chwili móc wydostać się na świeże powietrze, słowa Roithamera. Uczciwie mówiąc, uważamy niemal wszystkie te rozmowy, w które się wdajemy, nie wiedząc jak i po co, za nieprzydatne,

niczego nieprzynoszące, zupełnie bezcelowe, które nam wyłącznie odbierają siły. We właściwym momencie należy wstać i odejść, uciec od takiego towarzystwa, od takich sytuacji i stosunków, od takiej atmosfery, po to, by być wreszcie sam z sobą, naturalnie rzecz jasna przez dłuższy czas, długi, niekończący się czas, słowa Roithamera. To powstanie i odejście przeżywam dzień w dzień, wciąż opuszczam odstręczające nas towarzystwo, słowa Roithamera. Jednakże konsekwencją takiego odchodzenia jest to, że coraz częściej ludzie opowiadają o nas, że jesteśmy zwariowani, i nas nienawidzą, ta sytuacja nasila się z dnia na dzień, wszystko wciąż napiera na naszą głowę, naszą psychikę, słowa Roithamera. Co do ludzi, o których pisałem w *O Altensam i wszystkim, co ma związek z Altensam, ze szczególnym uwzględnieniem Stożka*, to byli to inni ludzie niż ci, o których pisałem, jasno to sobie uświadomiłem w Londynie, dokładnie mówiąc na dworcu Victoria, zaraz po wejściu do jednego z przedziałów w drugiej klasie. Jeszcze nim pociąg ruszył, słowa Roithamera, zrozumiałem, że wszystko, o czym piszę w manuskrypcie, jest zupełnie inne, że zawsze wszystko jest inne niż to, co się pisze, czymś innym jest faktyczne niż opisane, czymś innym Altensam i wszystko, co ma związek z Altensam. Dover, Bruksela, Kolonia, zdałem sobie sprawę, że w tym manuskrypcie wszystko zostało sfalszowane, charaktery są inne, inny charakter postaci, słowa Roithamera. Miałem tego dowód, kiedy bracia wyszli po mnie w Stocket, wszystko, co opisałem, jest fałszywe, jeszcze przed Dover zacząłem korygować, stopniowo wszystko poddałem korekcie i w końcu zdałem sobie sprawę, że nic nie jest tak, jak faktycznie było, że to, co napisane, jest sprzeczne z tym, co faktyczne, wyciągnąłem jednak z tego konsekwencje, słowa Roithamera, nie uchylałem się od skorygowania wszystkiego na nowo, a przez to, że wszystko ponownie skorygowałem, słowa Roithamera, wszystko uległo zniszczeniu przeze mnie. Już na dworcu Victoria przekonany, że wszyscy są nie tacy, jak faktycznie, wszystko nie jest takie jak faktycznie. Z jednej strony fakt pogrzebu siostry, z drugiej fakt, że wszystko zostało sfalszowane, zaabsorbowany tymi faktami jechałem przez kanał na kontynent i przez całą tę zalaną deszczem równinę do Altensam, gdzie już pierwsze zetknięcie z braćmi potwierdziło wszystko, czego się obawiałem, słowa Roithamera. Z torby podróży wyjąłem manuskrypt i spostrzegłem natychmiast, że wszystko w moim manuskrypcie jest fałszywe, że fałszywie wszystko opisałem nie tylko w jakiejś części, tylko że wszystko fałszywie opisałem, jest to bowiem dokładne przeciwieństwo, słowa Roithamera. Nagle jednak znowu naszła mnie ochota ze wszystkiego, co przez lata wielkim wysiłkiem zrobiłem, zrobić coś zupełnie innego, tak że naraz, w pociągu, znów znalazłem się w stanie, w którym tyle razy byłem, kiedy przekonany, że już coś zostało ukończone, naraz sobie uświadamiałem, że wszystko jest zupełnie inaczej, gotowy zrobić to na nowo. Powoli powstawał z tego inny manuskrypt, tak samo teraz, znowu, poprzez całkowite zniszczenie poprzedniego, powstaje zupełnie inny, nowy manuskrypt, najwyższym celem byłoby jednak nie dopuścić do powstania nowego manuskryptu, przestać korygować, przestać niszczyć, słowa Roithamera. Kiedy koryguję, niszczę, kiedy niszczę, unicestwiam, słowa Roithamera. To, co wcześniej określał mianem poprawiania, nie było przecież niczym innym niż pogarszaniem, niszczeniem, unicestwianiem. Każda korekta to niszczenie, unicestwienie, słowa Roithamera. Również ten manuskrypt to nic innego jak tylko całkowite zwariowanie, tak jak, być może, nie, tak jak z *pewnością*, z pewnością podkreślone, budowa Stożka również nie była niczym innym, jak tylko zwariowaniem, tym, którzy budowę Stożka zawsze określali mianem zwariowania, powinno się w gruncie rzeczy przyznać rację, więc i manuskrypt byłby niczym innym, tylko zwariowaniem, on jednak musiał wziąć odpowiedzialność za to wariactwo i konsekwentnie przeprowadzić je do końca, największe wariactwo, słowa Roithamera, to znaczy zbudować Stożek i napisać manuskrypt o Altensam, dwa wariactwa, jedno wywodzące się z drugiego, oba z wielką bezwzględnością *mnie zabiły*, *mnie zabiły* podkreślone. Tak jak powiedziałem siostrze, *Stożek jest twoim Stożkiem, należy do ciebie, dla ciebie go wybudowałem, dokładnie w samym środku Kobernaußerwald*, słowa

Roithamera, stwierdziłem, że Stożek niszcząco podziałął na siostrę, unicestwił. W jego następstwie seria przerażających rzeczy, słowa Roithamera, zamieranie, zamknięcie w śmiertelnej chorobie, od tego momentu wszystko wiodło prostą drogą do jej pewnej śmierci (3 maja). Wszyscy w swoich pokojach, w oczekiwaniu na wieczorny posiłek, który jak zwykle był okazją do wszelkich wzajemnych oskarżeń, tak jakby w czasie tego wspólnego posiłku miał detonować gromadzący się przez dwadzieścia dwie godziny ładunek nienawiści, niechęci, nienawiści do kwadratu, niechęci do kwadratu, słowa Roithamera. Najpierw milczenie (ale inne niż w domu Höllerów), potem oskarżenia, uprzejmości, potem podejrzenia i otwarta nienawiść w stosunku do wszystkiego, słowa Roithamera. Kobieta z Eferding, która zawsze miała w zanadru rozmaite oskarżenia i podejrzenia, przede wszystkim wobec mnie i siostry, przeciw ojcu, który spożywał wieczorny posiłek beznamiętnie, skoncentrowany tylko na tym, co na stole, i wcale już nie brał udziału w tym obrzucaniu się błotem, słowa Roithamera. Wtedy wszyscy zaczęli z siebie wyrzucać wszystko, co tylko lęgåło się im w głowie, bezwzględnie uderzając, niegodziwi, podli. Najpierw przystawka, że tak powiem, przygotowanie na oskarżenia, potem danie główne, wyładowanie werbalnych gromów, słowa Roithamera. Ranienie uczuć, ranienie umysłu. Rozdzieranie dusz, rozszarpywanie psychiki, słowa Roithamera. A wszystko nie do uwierzenia dla kogoś, kto nie brał w tym udziału, dzień w dzień, zgroza, słowa Roithamera. Kiedy przyjeżdżali z wizytą goście, opanowanie nie trwało dłużej niż godzinę, potem już gośćmi nikt się nie kępował, więc goście w Altensam coraz rzadziej, słowa Roithamera. Już od najwcześniejszego dzieciństwa chciałem być sam, zamknięty w sobie, dzieciństwo widzę jako życie obok innych. Z rodzicami i rodzeństwem razem, ale i obok, sam z innymi w szkole, obok, z pracą naukową, ale obok, obok pracy naukowej, obok urzeczywistniania, spełnienia, zniszczenia, unicestwienia. W każdym wypadku i przy każdej rzeczy, w tej kolejności, obok, słowa Roithamera. Jak najkrócej pośród ludzi (i z nimi), szczególna cecha charakteru: już w chwili zbliżenia znów się oddalać, odchodzić, już zbliżając się do ludzi, słowa Roithamera. Bo ludzie tylko się przybliżają, zbliżają, aby przeszkadzać sobie i siebie niszczyć, więc życie na dystans aż do końca życia, jak mówił wujek, słowa Roithamera. Człowiek zbliża się do innego człowieka z zamiarem, aby go unicestwić, w żadnym innym celu, słowa Roithamera. Społeczeństwo, zadajemy się z ludźmi, ponieważ mamy z tego korzyść, sądzimy, iż w ich towarzystwie uzyskamy jakąś korzyść, wciąż przemilczamy prawdziwy (jedyne) powód tego naszego zbliżania się, nasza tak zwana bezinteresowność jest udawana, słowa Roithamera. Od niedawna widzimy kogoś, komu świetnie idzie, kto się rozwija, idziemy do niego, przeszkadzamy mu, niszczymy go i unicestwiamy, jeśli to się nam uda. W miarę naszych możliwości, słowa Roithamera. Rodzice jako praniszczyciele własnych dzieci, dzieci unicestwiający i vice versa. Najpierw wystrzegając się wszystkich, w końcu sami z sobą przez długi czas, najdłuższy, całkowicie pozbawieni kontaktu, pełni bólu, słowa Roithamera. Gdy tylko nawiązujemy z kimś kontakt, natychmiast musimy go zerwać, jeśli mamy jeszcze trochę charakteru, *choć trochę* charakteru, słowa Roithamera. Coraz częściej kontakt z ludźmi na bardzo krótki czas, słowa Roithamera. W czasie budowy Stożka poznałem całą masę przeróżnych ludzi, w życiu nie poznałem tylu ludzi, pracowałem z nimi, byłem z nimi szczęśliwy, nigdy jednak nie byłem tak bardzo sam, jak z wszystkimi tymi ludźmi, pośród nich, słowa Roithamera. Z moją ideą całkowicie sam. Jesteśmy inni niż ten, kogo się sądzi, kiedy nas się sądzi, naszą osobę, charakter, słowa Roithamera. To, co urzeczywistniliśmy, jest jak krajobraz, który jest naturą w (i wokół) nas, słowa Roithamera. Widzimy jakiś krajobraz, widzimy jakiegoś człowieka w tym krajobrazie, krajobraz i człowiek zawsze są odrębni, w każdym momencie, choć zakładamy i ośmielamy się wciąż żyć w tym błędzie, że są zawsze tym samym, słowa Roithamera. Więc nigdy nie jesteśmy tym (lub tą), którym lub którą akurat jesteśmy, tylko zawsze kimś innym, jeśli się nam poszczęści, to czymś w rodzaju siebie, słowa Roithamera. Nasz rozwój dokonał się w czasie

stopniowego poniechania siebie, poddania, pozostaliśmy tacy sami, staliśmy się inni, słowa Roithamera. Szkoły, do których chodziliśmy, miały na nas wyłącznie zgubny wpływ, mnie one zawsze *deprymowały*, każda szkoła, do której chodziłem, musiałem chodzić, *mnie poniżała*. Najpierw byłem posłuszny wszystkim tym możliwym kierunkom, szedłem we wszystkich tych kierunkach, potem już w żadnym, żadnym absolutnie, słowa Roithamera. Prędko podchwytywałem raz taki, raz inny system, prędko przekonywał mnie raz jeden, raz inny, słowa Roithamera. W szkołach rozpowszechnia się przestarzały, stęchły już materiał, niszczy ducha i konsekwentnie niszczy umysły uczniów i studentów, szkoła robi z nas ludzi zrozpaczonych, potem już od swojej rozpacz nie uda im się wyzwolić, słowa Roithamera, idziemy do szkoły po to, by nas w tej szkole zniszczono, unicestwiono, historia nas unicestwia, matematyka nas unicestwia, unicestwia nas zwyrodnienie szkoły, słowa Roithamera. Od szkoły nie możemy już wyzdrowieć, kiedy kończymy szkołę, obojętnie jaką, jesteśmy przez tę szkołę naznaczeni, to znaczy wykończeni, słowa Roithamera. Idziemy do szkoły wyłącznie po to, by w tej szkole ulec zagładzie, szkoły to gigantyczne maszyny zagłady, w których unicestwia się tych, którzy szukają pomocy, państwo nie bez powodu subwencjonuje szkoły, słowa Roithamera, kiedy kończymy szkołę, nasz proces obumierania jest już zaawansowany. Ci, których umysł łaknie pomocy, idą jak szaleni do szkoły, a wychodzą z niej już unicestwieni, nikt się temu nie opiera, słowa Roithamera. Wchodzą do szkoły młodzi ludzie, zdrowe charaktery, łaknący pomocy, a wychodzą z niej zniszczeni, okaleczeni, osłabieni na całe życie, słowa Roithamera. Już szkoła podstawowa, miast kształcić, niszczy młodych ludzi, słowa Roithamera, a co dopiero wyższe, wysokie i najwyższe szkoły! Placówki zniekształcania człowieka, słowa Roithamera. Musiałem ukończyć *O Altensam i wszystkim, co ma związek z Altensam, ze szczególnym uwzględnieniem Stożka*, aby uświadomić sobie, że *wszystko* jest inne, wszystko podkreślone. Korekta korekty korekty korekty, słowa Roithamera. Objawy zwariowania, bezsenność, znużenie życiem. Coraz więcej solilokwium, kiedy nie ma już żywej duszy, nikogo poza Höllerem, pozostawiony sam na sam z sobą na mansardzie Höllerowskiej, nie mam możliwości wyjścia z mansardy Höllerowskiej (7 maja). Ciężkie więzienie, więzienie solilokwium (9 maja), słowa Roithamera. Czytamy książkę i czytamy siebie, a przez to gardzimy lekturami, słowa Roithamera, już nie zaczniemy żadnych lektur, już nam nie wolno czytać. Słyszeć i widzieć (11 maja), słowa Roithamera. Nie można wciąż istnieć z największą intensywnością, z tego powodu nasze myślenie i działanie (odczuwanie) zwalnia nagle, po to, by po jakimś czasie ponownie móc myśleć, działać i odczuwać z wielką intensywnością, w ten sposób z czasem osiągamy coraz większą intensywność, dopóki nie przekroczymy granicy, ostatniej granicy, nie popadniemy w szaleństwo, słowa Roithamera. Przyglądam się żółtej papierowej róży, nic poza tym (3 czerwca). Zawsze wychodzimy za daleko, by na tym źle nie wyjść, obracając w rzeczywistość to, co sobie postanowiliśmy, bezwzględni wobec wszystkiego, przede wszystkim wobec siebie samych aż do ostatniej granicy, nie przekraczając granicy, słowa Roithamera. Zawsze wszystko aż do ostatniej granicy, nie cofając się przed niczym, tak jak nie cofamy się przed śmiercią. Pewnego dnia, w jednej jedynej chwili, przekraczamy tę ostatnią granicę, ale to jeszcze nie ten moment w czasie. Znamy metodę, ale nie znamy momentu w czasie. To obojętne, czy wracam do Anglii z Austrii, czy do Austrii z Anglii, słowa Roithamera. Zawsze mamy tylko jeden powód, dla którego nie przekraczamy tej ostatniej granicy. Korci nas, by to uczynić, ale tego nie czynimy, słowa Roithamera, nieustannie myślimy, żeby to uczynić, a nie czynimy tego, konsekwencja, niekonsekwencja, aż przekroczyliśmy ostatnią granicę. Z jednej strony praca naukowa, z drugiej mój projekt, Stożek, najwyższe szczęście / najwyższe nieszczęście, nic nie osiągnęliśmy, tylko to, co inni, przez to, że urzeczywistniliśmy i ukończyliśmy coś niezwykłego, zwykłą samotność, słowa Roithamera. Kiedy na ciało oprócz jego własnego ciężaru działają siły zewnętrzne, odchyli się ono na jeden z boków podstawy, jeżeli linia

działania tak zwanej wypadkowej wszystkich aktywnych sił przecina płaszczyznę podłoża poza powierzchnią podparcia, przy równowadze stabilnej tak zwana wypadkowa przebiega w obrębie powierzchni podparcia, przy równowadze chwiejnej przecina ona jeden z boków podstawy, *dokładnie krawędź powierzchni podparcia*, *dokładnie krawędź powierzchni podparcia* podkreślone. Zawsze szliśmy za daleko, słowa Roithamera, przez to zawsze szliśmy aż do ostatniej granicy. Ale jej nie przekroczyliśmy. Kiedy raz ją przekroczę, będzie po *wszystkim*, słowa Roithamera, *wszystkim* podkreślone. Orientujemy się zawsze na *określony punkt* w czasie, *określony punkt* podkreślone. Kiedy ten punkt w czasie zostaje osiągnięty, nie wiemy, że został osiągnięty, ale jest to właściwy punkt w czasie. Tak długo możemy egzystować z największą intensywnością, jak długo jesteśmy, słowa Roithamera (7 czerwca). Koniec to nie proces. Prześwit.

Posłowie

1

Ta powieść rodziła się długo. W październiku 1970 r., wkrótce po otrzymaniu Nagrody Büchnera, Thomas Bernhard rozmawiał na temat następnego tekstu prozatorskiego z wydawcą Siegfriedem Unseldem, który parę miesięcy wcześniej opublikował dobrze przyjętą przez krytykę i czytelników powieść *Kalkwerk*. Akcja nowej prozy, którą autor chciał napisać w ciągu najbliższych sześciu miesięcy, miała się toczyć w fabryce papieru.

Kiedy Unseld odwiedził Bernharda 9 lutego 1971 r., by złożyć mu życzenia w czterdzieste urodziny (które ten spędzał w Brukseli, zaszywszy się w mieszkaniu życzliwego przyjaciela-arystokraty, aby pisać bez dystrakcji), usłyszał od niego, że nowa proza będzie jeszcze intensywniejsza niż *Kalkwerk*, i odnotował w swoim dzienniku, że autor *Kalkwerku* przystępuje do pracy nad swoim *opus magnum*. A jak wiadomo, na pisanie wielkich dzieł potrzeba nieraz lat, naturalnie rzecz jasna przyjąwszy, że będzie się miało zapewnioną egzystencję materialną – tę myśl komunikował Bernhard Unseldowi w regularnych odstępach czasu i trzeba przyznać, że odkąd wydawnictwo Insel, właśnie przez Suhrkamp Verlag kupione, wydrukowało w 1963 r. *Mróz*, debiut powieściowy autora z Górnej Austrii, wydawca z Frankfurtu był dla niego szczodry, niekiedy aż do (własnego!) bólu. W kwietniu 1972 r., w czasie rozmowy o tekście pod roboczym tytułem *Erinnern* (Przypominać lub Wspomnienie), z którego miał potem powstać cykl *Autobiografie*, Bernhard znowu mówił o powieści w toku – miała ona nazywać się *Korekta* i być ukończona na początku grudnia.

W lutym 1972 r., dzień lub dwa po swoich czterdziestych pierwszych urodzinach, Bernhard opowiadał mieszkającemu w okolicy zaprzyjaźnionemu pośrednikowi nieruchomości, Hennesmaierowi, że ma już początek, zakończenie i cały szkielet akcji, trzeba tylko wypełnić tę konstrukcję szczegółami. Dziesięć dni później po raz pierwszy padło w rozmowie z tymże sąsiadem słowo Stożek. I sprecyzowany został temat: miał nim być powrót do Austrii wybitnego jej syna – emigranta, temat jakże ważny z punktu widzenia porachunków autora z własnym krajem. Sam Bernhard, jeśli wierzyć jego słowom, równie kochający Austrię, jak jej nienawidzący, przywiązany do rodzinnych stron, tego, co po niemiecku nazywa się *Heimat*, swej małej górnoaustriackiej ojczyzny, na emigrację się nie wybierał, relegował tam tylko kolejnych bohaterów. *Korekta* miała być historią czterdziestolatka, który spostrzega, że coś w życiu zrobił „nie tak”, i musi to skorygować. Unseld wyobrażał sobie, że praca nad nową powieścią musiała być zaawansowana, skoro w maju Bernhard obiecał przysłać mu gotowy tekst do 1 listopada 1972 r. Wyobrażał sobie!

Rok 1972 upłynął autorowi pod znakiem pracy w teatrze i jeśli naprawdę *Korektę* pisał, to raczej w przerwach w pisaniu sztuk i między ich premierami, a nie, jak zapewniał, odwrotnie. Sztuki teatralne przeszkadzały mu w pracy nad prozą, tak samo jak kontakty z ludźmi, o które często sam zabiegał, choć ludzie wciąż odrywali go od pracy. Unseld musiał zgodzić się na przesunięcie terminu ukończenia *Korekty* z wiosny na jesień 1973 r. Pertraktując z

wydawcą, autor używał mocnych argumentów – książka ma być najważniejszym plodem jego umysłu, nie powinna mieć konkurencji w wiosennym planie Suhrkamp, zatem najlepiej, by stała się głównym punktem jesiennego. Przy okazji, choć dostał już kilka zaliczek, zauważa Bernhard, że za ten utwór prozą, który wciąż ocenia jako swoje najważniejsze dzieło, i tak otrzyma przecież, uwzględniając czas pracy, wynagrodzenie niższe od zarobków sąsiada, robotnika sezonowego przesypującego żwir na hałdach.

W lutym 1973 r., kilka dni po czterdziestych drugich urodzinach, obiecuje Unseldowi – znowu z Brukseli – że prześle manuskrypt do końca marca. Ale w marcu chce zabrać manuskrypt do Jugosławii, dokąd regularnie wybiera się wiosną, aby przeglądać teksty w śródziemnomorskim klimacie, zbawiennym dla jego płuc, więc książka powinna raczej wyjść jesienią, a nawet wiosną 1974 r. I zapewnia, że tekst i tak wytrzyma próbę czasu, nawet jeśli wyda się go za dziesięć lat, a cóż mówić o roku! W połowie kwietnia, obrażony na Unselda z powodu monachijskiej inscenizacji *Ignoranta i szaleńca*, oświadcza, że żadnej prozy nie będzie u niego publikował. W końcu kwietnia daje się jednak przez Unselda ubłagać i wspólnie uzgadniają precyzyjny termin wydania *Korekty*: 3 kwietnia 1974 r., tekst ma wpłynąć do końca października. Początek listopada mija, a tekstu jak nie było, tak nie ma – teraz przeszkodą w wydaniu powieści jest teatr, Bernhard napisał bowiem dwie nowe sztuki, bez sensu byłoby zatem publikować wszystko naraz. Unseld bez entuzjazmu przedłuża termin wpłynięcia tekstu do 13 marca.

W pierwszych tygodniach 1974 r. Bernhard potwierdza marcowy termin złożenia powieści – warunek ukazania się jej w sierpniu. W końcu stycznia pisze do zaufanej protektorki, Hedwig Stavianicek, że nie ruszy się z domu, dopóki nie ukończy *Korekty*. I chyba dopiero wtedy bierze ten utwór na warsztat. Czterdzieste trzecie urodziny spędza w swoim górnoaustriackim domu w Nathal na pisaniu powieści, a raczej jej korygowaniu, bo kiedy marcowy termin mija, autor donosi wydawcy, że od miesiący już pracuje nad... „czwartym wymiarem *Korekty*” i będzie to trwało co najmniej do końca kwietnia. „Od miesiący poddaję *Korektę* ponownej korekcie”. Zaś w końcu marca pisze do Unselda: *korekta* to zadanie matematyczne, dopiero wtedy, gdy wszystko zostanie całkowicie rozwiązane, stanie się literaturą piękną”. Korygując i porządkując wypowiedzi swego narratora, autor Bernhard odnajduje się w lustrzanym odbiciu tegoż narratora, porządkującego i korygującego spuściznę po bohaterze powieści *Korekta*, Roithamerze.

Wiosną 1974 r. na potwierdzenie, że praca nad powieścią naprawdę wkroczyła w końcowe stadium, wysyła Bernhard spisany na dwóch stronach maszynopisu zarys fabuły dzieła i zwięzłą jego charakterystykę. Tekst zaczyna się od przedstawienia protagonisty: „Roithamer, czterdziestodwuletni Austriak, matematyk i fizyk mieszkający w Cambridge, konsekwentnie utrzymując wszystko w tajemnicy, wzniosł dla swojej siostry, po trzech latach planowania tudzież trzech latach budowania, które pochłonęły całkowicie jego zasoby umysłowe, pośrodku Kobernaußerwald, na leśnym terenie o szerokości 70 km, a długości 90 km, budowlę stuprocentowo jej odpowiadającą – Stożek”. A kończy stwierdzeniem w kategoriach ogólnych: „Tematyką tej powieści jest abstrakcyjne pytanie o pojęcie prawdy w naukach, filozofii i metodologii poznania – intensywną zmysłową konkretność tekstu należy tutaj rozumieć jako dialektyczną odpowiedź”. Po otrzymaniu tego komentarza wydawnictwo wysyła formalny kontrakt. Unseld ma się zjawić 30 kwietnia w Wiedniu przed premierą sztuki *Na polowaniu*, aby w hotelu Sacher odebrać od autora gotowy tekst *Korekty*, ale wraca do Frankfurtu z pustymi rękoma. Również uzgodniony wówczas termin czerwcowy, po korekcie umowy i transferze bankowym, mija bezowocnie – tym razem Bernhard nie zdążył jeszcze przepisać długiego tekstu na maszynie. A w lipcu informuje Unselda, że niestety, robiąc herbatę, poparzył się wrzątkiem i na razie musi przestać przepisywać. Po kolejnej pielgrzymce do Ohlsdorf w ostatnich dniach 1974 r. Unseld notuje z przygnębieniem, że niechęć Bernharda do oddania manuskryptu ma albo podłoże „irracjonalne, albo

materialistyczne”.

I tak, pięć lat od zrodzenia się pomysłu w głowie pisarza, dla jego wydawcy zaczyna się piąty rok nadziei na otrzymanie od Austriaka kolejnej wielkiej powieści. Tydzień po swoich czterdziestych czwartych urodzinach tudzież po kolejnym zastrzyku pieniężnym z Suhrkamp Verlag autor zobowiązuje się solennie przekazać tekst w końcu kwietnia i tym razem rzeczywiście dotrzymuje słowa, przekazując *Korektę...* 15 maja. Można sobie wyobrazić ulgę Unselda. Przyjmując maszynopis w wiedeńskim hotelu, zaręcza autorowi, że *Korekta* będzie filarem i centralnym punktem planu wydawniczego na jesień 1975 r. Natychmiast zaczynają się prace redakcyjne. Bomba wybucha jednak, kiedy wydawca z Frankfurtu dowiaduje się w sierpniu, że jego salzburski konkurent Residenz Verlag już drukuje książkę *Przyczyna* – którą Bernhard pod tytułem *Erinnern* obiecał Suhrkampowi jeszcze w 1972 r. Unseld robi jednak dobrą minę do złej gry i godzi się – nie ma wyboru – z faktem, że *Autobiografie*, które staną się najbardziej poczytną prozą Bernharda i przyczynią się również do jego międzynarodowej sławy, nie będą firmowane nadrukiem SV. Pierwsza edycja *Korekty* trafia do księgarń 10 września. Recepcji tego wymagającego żmudnej lektury tekstu nie pomoże rozgłos, który szybko zdobyła łatwiejsza w czytaniu i bardziej uniwersalna *Przyczyna*.

2

Szczegóły długiej historii powstawania *Korekty* skrupulatnie wyławiają i zestawiają w komentarzu edytorskim Martin Huber i Wendelin Schmidt-Dengler¹. Oprócz służbowych notatek Unselda wykorzystują głównie dokumenty z dwóch źródeł, które po śmierci autora *Korekty* stały się dostępne szerszej publiczności. Pierwszym jest wydana niedawno w opasłym tomie korespondencja Bernharda i Unselda² – osiemset sześćdziesiąt stron fascynującej lektury! Drugim jest debiut książkowy osiemdziesięciolatka, nietypowy bestseller człowieka, który w życiu nie parał się pisaniem, liczące „zaledwie” około sześciuset stron dzieło pod tytułem *Rok z Thomasem Bernhardem. Zapieczętowali dziennik 1972*³. Karl Ignaz Hennetmair, wspomniany wcześniej pośrednik nieruchomości, przez okrągły rok sporządzał zapiski z rozmów i spotkań z niegrzeszącym małomównością Bernhardem. Powtarza za Bernhardem wszystko, co ten mu opowiedział, a było tego bardzo wiele. W kwestiach twórczości autor częściej niż o tym, co pisze, mówi o negocjacjach i rozmowach z wydawcami, autorami inscenizacji, festiwalowym tłumem. Przede wszystkim jednak barwnie komentuje wszystko, co go otacza, naturę, rzeczywistość społeczną, towarzyskie uwarunkowania, ludzi z wielkiego świata i zachowanie sąsiadów.

Barwnie i bez umiaru. Bernhard dawał sobie prawo do głoszenia, tak prywatnie, jak publicznie, na piśmie i w mowie – z nielicznymi wyjątkami – wszystkiego, co tylko ślina przyniosła mu na język. Manifestowana wszem wobec niechęć pisarza do krytyków i widowni przysparzała mu tak entuzjastycznych zwolenników, jak wrogów, w obu wypadkach powiększając grono ludzi, dla których Bernhard wiele znaczył. Choć przez samą swoją twórczość zasługiwał na rozgłos, przydały mu go dodatkowo pełne temperamentu wystąpienia. Na to, że się go nie zauważa, nie miał prawa się skarżyć.

Lata pracy nad *Korektą* to dla Bernharda okres stabilizacji i osiągniętych zaskakująco prędko sukcesu i sławy, jakby wbrew sobie, choć przecież usilnie o nie zabiegał. To również najlepszy czas dla jego zdrowia, tragicznie nadszarpniętego w młodości, kiedy jako

¹ Thomas Bernhard, *Werke*, Band 4, *Korrektur*, Suhrkamp Verlag, Frankfurt 2005.

² *Der Briefwechsel Thomas Bernhard/ Siegfried Unseld*, Suhrkamp Verlag, Frankfurt/Main 2009.

³ Karl Ignaz Hennetmair, *Ein Jahr mit Thomas Bernhard. Das versiegelte Tagebuch 1972*, Residenz Verlag, Salzburg 2000.

nastolatek nabawił się gruźlicy. Jej następstwa niemal przestały dawać mu się we znaki, szybko wyszedł też z ciężkiego kryzysu w 1967 r., kiedy w Wiedniu musiał się poddać operacji płuc. Ten epizod był już sygnałem schorzenia autoimmunologicznego, częstego u pacjentów z gruźliczą przeszłością. *Morbus Boeck*, choroba, która go zabiła, miała się odezwać kilka lat później, atakując węzły chłonne, a na koniec serce. Ale początek lat siedemdziesiątych był jeszcze łaskawy.

3

Terytorium Bernharda. Jego mała ojczyzna. W połowie drogi między Linzem a Salzburgiem, gdzie upłynęła jego młodość. To w tych okolicach Roithamer buduje dla siostry Stożek. A pisarz posiadał tutaj trzy nieruchomości, wszystkie niedaleko miasteczka Gmunden. Dom w Obernathal w gminie Ohlsdorf remontował od 1965 do 1975 r., dwa inne, jeden na wzgórzu Grasberg, drugi w gminie Ottnang, kupił w czasie pracy nad *Korektą*. Przebudowa domów sprowadzała Bernharda na ziemię, dawała mu wytchnienie od literatury i teatru, jednocześnie będąc dla teatru i literatury pożywką.

Budowa domu dla siostry sprowadzała również na ziemię – aczkolwiek w sposób całkowicie nieprzyjemny – austriackiego filozofa z Cambridge, w którym pisarz z Obernathal znalazł inspirację dla postaci Roithamera. W cytowanym już streszczeniu powieści z 1974 r. stwierdza Bernhard: „Kim jest Roithamer, matematyk, fizyk? Odpowiedź brzmi: to nie jest Wittgenstein, a jednak to jest Wittgenstein”. Autor *Traktatu logiczno-filozoficznego*, dzieła, które, w odróżnieniu od innych wielkich tekstów filozoficznych, przestudiował Bernhard z ołówkiem w ręku – i chciał nawet, właśnie około 1970 r., Wittgensteinowskie tezy zastosować w praktyce do swoich tekstów – imponował mu bezkompromisowością, tak w potyczkach ze światem, jak nierozumiejącą go rodziną.

Ludwig Wittgenstein, wspólnie z architektem Paulem Engelmannem, uczniem Adolfa Loosa, zaprojektował dla swojej siostry Margaret dom w Wiedniu przy Kundmannngasse. Już w trakcie rozpoczętej w 1925 r. budowy Wittgenstein zajął się opracowaniem wnętrza, przez dwa lata ulepszał projekt, głównie eliminując elementy dekoracyjne, i dopracowywał szczegóły. Kiedy budynek był niemal gotowy, z myślą o poprawieniu proporcji wnętrza Wittgenstein zażądał podniesienia stropów o... trzy centymetry. Prace nad kolejnymi projektami drzwi, okien, klamek i kaloryferów, minimalnie się od siebie różniącymi, wciąż „usprawnianymi”, doprowadzały wykonawców do wyczerpania nerwowego. Filozof-architekt był jednak głuchy na ich protesty. „Nie interesuje mnie wzniesienie jakiegoś budynku, lecz uświadomienie sobie podstaw wszelkich możliwych budynków”, miał powiedzieć Wittgenstein. Praca architekta nie różniła się dla niego od pracy filozofa, była przede wszystkim pracą nad sobą samym. Pracą nad własnym rozumieniem. Nad tym, jak człowiek widzi rzeczy...

Autentyczną budowlę w centrum Wiednia, zrealizowaną w modernistycznej formie trzech połączonych prostopadłościanów, autor *Korekty* obrócił w dom z opowieści gotyckiej, mityczny Stożek, postawiony w środku olbrzymiego lasu. A niezdecydowanie siostry Wittgensteina, która jednak przy Kundmannngasse zamieszkała, w tekście Bernharda zamienia się w samobójczą odmowę siostry Roithamera, prowadzącą do samobójstwa tegoż (co niektórzy interpretują jako zakamuflowany sygnał miłości kazirodczej, która mogła się objawić, ale nie została spełniona).

Choć w *Korekcie* wiele mówi się o Cambridge, akcja powieści rozgrywa się w autentycznym i wymienionym z nazwy miejscu w przełomie rzeki Aurach nieopodal Gmunden. Każdy, kto się tam uda, bez trudu odnajdzie samotne gospodarstwo, w którym mieściło się atelier preparatora ptaków. Mało tego, nazwisko preparatora brzmi Höller, dokładnie jak bohatera powieści. Thomas Bernhard rzeczywiście znał Höllera i jego dom.

Wszelkie podobieństwa do realnych osób i wydarzeń nie są przypadkowe – choć podobnie jak z Wittgensteinem, Bernhardowski Höller jest i zarazem nie jest Höllerem, a „przewężenie Aurach” w powieści jest i nie jest *Aurachengstelle*.

„Mansardę wymyślił sobie Bernhard, u mnie była to po prostu pakamera”, mówi Höller, pytany o to w dokumencie filmowym Seppa Dreissingera (jeszcze niewyemitowanym). Pewnego dnia Bernhard zapukał do drzwi Höllera i spytał, czy może się trochę rozejrzeć. Sądząc, że ma do czynienia z potencjalnym kupcem, Höller pokazał mu ptaki. Bernhard chciał jeszcze zobaczyć rzekę z perspektywy domu, więc Höller zaprowadził go do pokoju na piętrze, z którego roztaczał się widok na przełom Aurach.

Jeszcze kilkakrotnie pojawiał się Bernhard u Höllera, prosząc, by ten pozwolił mu wejść do pomieszczenia na piętrze. Notował coś przy biurku, siedział na fotelu, a potem dziękował i wychodził. W filmie Dreissingera Höller zaprzecza, że Bernhard spędził noc w jego domu, potwierdza jednak, że pisarz widział go raz przy pracy, choć Höller zazwyczaj do swego sanktuarium nikogo nie wpuszczał. Preparował akurat olbrzymiego głuszca, to prawda, ale opis wypychania olbrzymiego ptaka w *Korekcie* nie ma oczywiście nic wspólnego z techniką preparowania. Wypychając ptaka celulozą tak, jak przedstawia to Bernhard, nie można byłoby nadać mu właściwego kształtu, mówi Höller. Miał w tym okresie dużo roboty, więc wizyty Bernharda właściwie mu przeszkadzały, jeśli je tolerował, to jedynie w nadziei, że gość wreszcie coś kupi. Ale nie kupił.

Aurach jest, nawiasem mówiąc, raczej spokojną rzeczka, wyjąwszy okresy przyboru wód, a przeprowadzona niedawno korekta jej biegu sprawia, że przejeżdżając tamtędy, nieraz przełomu w ogóle się nie zauważa. Również Kobernauberwald jest autentycznym miejscem: to rozległe – choć nie tak, jak sugeruje *Korekta* – pasmo wzgórz porośniętych świerkowym lasem po zachodniej stronie terytorium Bernharda. Punktem wyjścia w fikcji tego autora jest konkretna sceneria i prawdziwi ludzie. Udratyzowany krajobraz, Wittgenstein i Höller to trzy punkty oparcia w 360-stronicowej powieści, która w zamierzeniu autora daje swą „intensywną, zmysłową konkretność” odpowiedź na pytania „o prawdę w naukach, filozofii i metodologii poznania”. W oparciu o nie zostaje wprowadzony w ruch mechanizm generowania zdań, które trudno zatrzymać.

4

Proza Bernharda to najbardziej płodna, odkrywcza, najważniejsza część jego dorobku. Ale więcej sławy, honorów i pieniędzy przynosiły mu sztuki teatralne, wystawiane na renomowanych scenach, grane przez najlepszych aktorów, zauważane przez wpływowych krytyków. *Korekta* spina klamrą okres, w którym odbyły się premiery czterech dramatów: *Święta Borysa*, *Ignoranta i szaleńca*, *Na polowaniu* i *Siły przyzwyczajenia* (*Prezydent* zaś był już w drodze) i powstały dwa scenariusze filmowe, *Der Italiener* i *Der Kulterer*. Między 1970 a 1975 rokiem autor opublikował dwie książki prozą, znakomite, choć niedoceniane *Gehen* (Chodzenie, 1971) oraz zbiór opowiadań *Midland in Stilfs* (1971), przede wszystkim zaś pierwszą część zbeletryzowanej biografii, *Przyczynę*. W stylu i swojej wymowie *Korekta* i *Przyczyna* to niemal przeciwieństwo – po dokładnym zbadaniu okaże się jednak, że domniemana szczerość w autobiografii nie wyklucza wcale zmyślenia. U Bernharda fikcja literacka w podobnym stopniu bywa autobiografią, jak autobiografia skażona jest swobodnym przeinaczaniem faktów i wymyśleniem nowych. Prawda po zbadaniu faktów musi okazać się zmyśleniem, zmyślenie może być prawdą. Kiedy Bernhard chce pisać o sobie, popada w fikcję. Kiedy natomiast pisze fikcję, kończy prędzej czy później na autobiografii.

Korekta stanowi jedno z centralnych ogniw prozatorskiej ewolucji Bernharda, której kamienie milowe to kolejno: *Mróz*, *Amras*, *Zaburzenie*, *Kalkwerk*, *Korekta*, *Bratanek*

Wittgensteina, Przegrany, Wycinka, Dawni mistrzowie i Wymazywanie. Przez ponad ćwierćwiecze Bernhard mówił tym samym głosem, ale rozpisany na wiele wariantów, które, w myśl własnej logiki, wypróbowywał w kolejnych fazach twórczości. W kluczowych powieściach rzucał coraz to nowe wyzwania czytelnikowi przyzwyczajonemu do prozy bardziej konwencjonalnej, lecz elementy stałe, na przykład powtórzenia i muzyczny rytm, obecne są od *Mrozu* do *Wymazywania*. *Korektę* poprzedza i nieco przytłacza swoją niewymuszoną wielkością *Kalkwerk*, dzieło bardziej „ludzkie”, bo nie skupiające się na abstrakcyjnym dla czytelnika procesie porządkowania zapisków po niezrozumianym naukowcu, tylko przedstawiające kryzys w związku dwojga ludzi naznaczonych nieszczęściem i targanych sprzecznościami. Po *Korekcie* przychodzi kolej na dalsze części autobiografii, *Suterenę* (1976) i *Oddech* (1978), oraz równie intensywną jak *Kalkwerk* krótką powieścią (Tak, 1978), której wielką zaletą jest zwięzłość – jak rozgadanie było zaletą *Kalkwerku*.

Narracja *Korekty*, podobnie jak *Gehen*, bliższa jest urywanym, „ekspresjonistycznym” erupcjom w monologach malarza Straucha z debiutanckiego *Mrozu* niż okrągłym, klasycystycznym zdaniom w późnej prozie, do której należy na przykład *Wycinka* (1984), eksponująca retorykę powieściową dominującą od ok. 1980 r. *Gehen* otwiera drogę eksperymentom z typem narracji, w której pojawia się duch Wittgensteina. To utwór skrajny, ważny jako stylistyczne *tour de force* – jego radykalizmu nie pobije żaden przyszły większy tekst pisarza. Fabuła, zatopiona w codzienności i w banalnym pejzażu robotniczych dzielnic Wiednia, przekazywana jest zdaniami o mechanicznej strukturze, które niejako niszczą tę fabułę materialność. Mowa zwrócona jest w wielu miejscach wyłącznie ku sobie, zorientowana na siebie, mowa próbująca ugryźć własny ogon. Zaraz potem próbuje Bernhard w *Korekcie*, tak jak potrafi, zastosować w praktyce tezy filozofii języka Wittgensteina.

Już w *Kalkwerku* Bernhard opowiadał historie ustami wielu postaci, w sposób sztuczny, nienaturalny decentralizując narrację, rozwarstwiając i relatywizując (tudzież pseudorelatywizując) opowiadane fabuły. Stylistycznym tego wyznacznikiem są sygnały przytoczenia, typu: „powiedział X”, „twierdzi Y”, „według Z”, „słowa Roithamera”. Wcześniej, na przykład w *Mrozie* czy *Zaburzeniu*, istniał wyraźny podział na bohatera i obiekt(y) jego narracji, natomiast począwszy od lat siedemdziesiątych, kiedy bohater zostaje rozpisany na kilka postaci, czytelnikowi trudno nieraz przychodzi rozwikłanie gry autora, polegającej na eksponowaniu zbieżności i rozbieżności między bohaterami i narratorami. Czytelnik nie zawsze jest w stanie określić, kto mówi w następujących po sobie zdaniach. Ma to związek ze specyficznym stosowaniem przez Bernharda mowy pozornie zależnej, a raczej melanzu mowy zależnej, pozornie zależnej i bezpośrednich cytatów – pierwsza niepostrzeżenie przechodzi w drugą, a niekiedy zamienia się w cytaty.

W prozie lat osiemdziesiątych Bernhard nie zrezygnuje wprawdzie ani z natrętnych powtórzeń, ani z sygnałów przytoczeń, często będą one jednak pełniły rolę retorycznego ozdobnika. W *Wycince* tak funkcjonuje na przykład refren „pomyślałem w fotelu z uszami”. Przytoczenia w *Korekcie* miały jeszcze funkcję epistemologiczną. Około roku 1980, po *Ja*, wraz z *Bratankiem Wittgensteina*, wkroczył Bernhard w okres „klasycystyczny”, w jego prozie wszystko będzie kontrolowane, mniej znajdzie się w niej ryzyka, ale i mniej odkryć.

Lektura *Korekty* następcza także inną trudność niż tylko składniowe próby sił – ciągnące się na wielu stronach zdania. Nie dość, że tekst jest tak poszatkowany, łatwo się zagubić w enuncjacjach bohaterów, to jeszcze trudno się połapać w samym schemacie fabularnym – powieść dzieli się na dwie części: pierwszą stanowi pierwszoosobowa narracja przyjaciela Roithamera, drugą – zebrany i uporządkowany przez tegoż przyjaciela tekst Roithamera.

Tłumacząc drugą część, miałem wrażenie, że autor omyłkowo umieścił w niej całe fragmenty należące do pierwszej.

Do niepewności czytelnika wydatnie przyczynia się fakt, że po oddaniu tekstu do redakcji Bernhard tak naprawdę nigdy nie dokonał sumiennej i wnikliwej korekty. Unseldowi zależało oczywiście, po tylu latach oczekiwania, na jak najszybszym wydaniu. Miał na to zaledwie trzy miesiące, a w tej epoce wszystko odbywało się bez pomocy komputera. Zawikłany do maksimum styl powieści sprzyjał redaktorskim niedopatrzonom. Świadomy, że te 360 stron zapisanego w dwóch akapitach tekstu okaże się zmorą dla redaktorów i korektorów, doceniając ich trud, autor obiecywał im butelkę szampana (nie ma potwierdzenia, że wysłał), sfrustrowani redaktorzy nie mieli jednak czasu, by zastosować do dzieła, tak jak to mieli w zwyczaju, wysokie standardy edytorskiej dokładności. A on tego lata był bardzo zajęty. Pierwsze wydanie, po dokładnej lekturze z nosem w tekście, trzeba by nazwać edytorską katastrofą. Ponieważ *Korekta* nie doczekała się wielu wznowień, również i później Bernhard nie przeprowadził porządnej korekty.

A byłoby co poprawiać, jako że przez pośpiech redakcja nie zauważyła wielu zdań, w których nie ma na przykład czasownika posiłkowego albo istnieje niezgodność podmiotu w zdaniu podrzędnym, w których brak zakończenia albo zachodzi wyraźna sprzeczność logiczna, a nawet takich, w których gubi się poruszany wątek. W rezultacie to dzieło, czyniące z perfekcji jeden z głównych tematów, nienaturalnie skomplikowane składniowo, wielokrotnie zawodzi w najczulszym punkcie. W komentarzu krytycznym do gruntownie przejrzanego wydania z 2005 r. Huber i Schmidt-Dengler przy wielu zdaniach sugerują korekty i uzupełnienia, nie ingerując jednak w tekst. Nie mają prawa poprawiać oryginału. Lista zdań niezmiernie – i jak się okazało nadmiernie! – rozbudowanych, ale niepoprawnych, przekreślonych, zajmuje niemal dwadzieścia stron komentarza!

Jak w takiej sytuacji powinien zachować się tłumacz? Opatrzanie aż tylu miejsc szczegółowymi uwagami lub przypisami odebrałoby polskiemu czytelnikowi pełną satysfakcję z obcowania z dziełem bez pośredników. Zdecydowałem się więc pozostawić te zdania, w znakomitej większości nadmiernie złożone, niech same się bronią. Może obroni je czytanie na głos, zgodnie z preferencją samego autora. Wystarczy wyobrazić sobie kogoś wygłaszającego swój monolog tak, jak najlepsi aktorzy w spektaklach Peymanna czy Lupy. Kto nagle się w czymś pogubił, ale nie zwracając na to uwagi, będzie mówił dalej. W niektórych wypadkach wykorzystałem jednak licencję tłumacza, który tu i ówdzie znajduje sposób, by dyskretnym makijażem ukryć drobną wadę urody.

Z dzisiejszej perspektywy *Korekta* może wydawać się Czyśćcem, w którym musimy spędzić jakiś czas, nim dostaniemy się do Raju (a może Piekła?) *Wymazywania*, *Wycinki czy Przegranego*. Warto jednak podjąć wysiłek przyswojenia tego, co tym razem nie otwiera się przed nami tak łatwo. Tym bardziej że sam tekst, jak zwykle u Bernharda, jest bardzo nośny, przykuwa uwagę czytelnika, nawet niechętnego autorowi.

To zresztą częste spostrzeżenie wielu piszących o nim. W 1969 r. Ingeborg Bachmann, przyznając, że lektura wielu stron prozy Bernharda była dla niej katorgą („nie przysięgłabym, że przeczytałam je wszystkie, nie podołałabym”), pisała, że dowodzą one jednak, iż nowoczesność „to nie eksperymenty na literach, nie próby odwagi w kaligrafii, tylko radykalność zawarta w myśli idącej na całego”. „Gdzie jest jego miejsce, czego właściwie chce, do czego się to wszystko odnosi, w jaką rozmowę miesza się ten monolog...?”

A po śmierci Bernharda Elfriede Jelinek napisała: „Obok tego martwego giganta nie przejdzie już nikt obojętnie. Dożywotnia choroba wyniosła go ponad życie, oddech, którego wciąż mu brakło, musiał na trwałe zapisać w książkach”. Stwierdziwszy, że krytyka społeczna sprowadza się u niego do „krytyki każdego wobec każdego, krytyki rezolutnego przemądrzałka, który wślizguje się w rolę jedyne, kto ma rację”, Jelinek tłumaczy swoją fascynację Bernhardem rytmem jego prozy: „Dopóki mówię, jestem. Nawet jeśli

wiedzieliśmy od dawna, co takiego (...) powiedział – w całej muzyczności, układzie rytmicznym, owej sinusoidzie bez końca, jego teksty były niewyczerpane, musieliśmy je, w końcu też tracąc oddech, wciąż czytać dalej”.⁴

Marek Kędzierski

⁴ Ingeborg Bachmann, *Thomas Bernhard. Ein Versuch. Entwurf-, Elfriede Jelinek, Atemlos*. Cytaty wg mojego tłumaczenia w „Kwartalniku Artystycznym” nr 3 (63) 2009, s. 67-72.